BIAŁORUŚ trudna droga do demokracji

KOLEGIUM EUROPY WSCHODNIEJ
Fundacja
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego

Białoruś:
trudna droga
do demokracji

BIAŁORUSKI
PROGRAM
WYDAWNICZY



Białoruś: trudna droga do demokracji

Pod redakcją
Mikołaja Iwanowa

Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego
Wrocław

Redakcja Zofia Smyk
Korekta Stanisława Trela
Opracowanie typograficzne i projekt okładki
Maciej Szłapka

ISBN 978-83-89185-91-4

Wydanie publikacji
zostało dofinansowane
przez Gminę Wrocław

www.wroclaw.pl



polskapomoc   польская помощь

Projekt jest finansowany w ramach programu pomocy zagranicznej
Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w 2006 r.

Koordynacja projektu:
Lawon Barszczeuski, Andrej Chadanowicz, Jan Andrzej Dąbrowski

Przygotowanie do druku
Pracownia Składu Komputerowego TYPO-GRAF

Druk i oprawa
Wrocławska Drukarnia Naukowa PAN im. S. Kulczyńskiego Sp. z o.o.

Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego
ul. Kiełbaśnicza 5
50-108 Wrocław
tel. (0-71) 342 16 81
e-mail: office@kew.org.pl
www.kew.org.pl

Spis treści

Wstęp

Białoruś – serce Europy. Białorusini, którzy w ten właśnie sposób mówią o swoim kraju, nie są oryginalni, podobnie określają swój kraj Polacy, Czesi, Austriacy, Węgrzy i nawet Rumuni. Dla nas w tym wypadku nie jest ważne, kto z nich ma rację. Ważne jest to, że Białorusini jako naród odczuwają niepodzielność swego losu od losu Europy. Niewątpliwie spory odsetek, a może i większość Białorusinów widzi przyszłość swego kraju w zjednoczonej Europie. Na Białorusi w odróżnieniu od jej wielkiego wschodniego sąsiada nigdy nie pojawiały się idee antyeuropejskości. Dla wielu Białorusinów, pomimo prawie dwustuletniej dominacji Rosji na tych ziemiach, nadal do Warszawy jest duchowo o wiele bliżej niż do Moskwy.

Jest to kraj unikatowy, gdzie naród jest znany ze swej historycznej tolerancji, gdzie podział narodu na katolików i prawosławnych (około 20% ludności Białorusi katolickiego pochodzenia, reszta prawosławnego) nigdy nie doprowadził do powstania dwóch odrębnych narodowości (tak jak na Bałkanach: Serbów i Chorwatów). Nigdy niechęć między tymi dwoma odłamami narodu nie przybierała form krwawej konfrontacji, tak dobrze znanej z innych regionów Europy. Wręcz odwrotnie – utworzenie niepodległego państwa białoruskiego 15 lat temu sprzyjało dalszemu zacieraniu podziałów religijnych i świadomościowych oraz przyspieszeniu procesów formowania wspólnego narodu.

Nie przypadkiem jeden z najlepszych znawców Białorusi w Polsce, Tadeusz Konwicki, sam syn ziemi białoruskiej, nazwał ten kraj „Dobrorusią": „Za dobra, za łagodna jak na nasze czasy (…)". Natomiast niektórzy białoruscy politycy opozycyjni ową tolerancyjność własnego narodu odbierają jako jedną z głównych przeszkód na drodze walki z systemem totalitarnym. Od przełamania tego, ich zdaniem, obciążającego kompleksu uzależniają dalsze sukcesy na drodze do demokracji i wolności.

System społeczny prezydenta Aleksandra Łukaszenki jest bezsprzecznie autokratyczny, oparty na dążeniu do ustanowienia totalnej kontroli nad społeczeństwem. Demokratyczne zasady cywilizowanego świata są mu obce. Na Białorusi tłumi się wolne słowo, prześladuje opozycję, dławi swobodę ekonomiczną, ogranicza kontakty obywateli z zachodnim światem, tworzy atmosferę nietolerancyjności wobec wymyślonych wrogów zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych. Ale wśród wielu paradoksów reżimu łukaszenkowskiego odnotujmy stały wzrost poziomu świadomości narodowej Białorusinów, coraz większe postrzeganie siebie jako wspólnoty narodowej. Z roku na rok zmniejsza się liczba zwolenników utworzenia wspólnego państwa Białorusi i Rosji, w którym Białoruś na pewno musiałaby odgrywać wyraźnie podporządkowaną rolę. Niepodległość, która niespodziewanie jako niepożądany prezent spadła

na Białorusinów po rozpadzie ZSRR, dziś odbierana jest przez większość narodu jako nieodzowny element bycia narodowego.

Politolodzy nie bez zdziwienia odnotowują paradoks reżimu, z jednej strony prowadzącego w wielu dziedzinach wyraźnie antybiałoruski kurs, z drugiej zaś mimo woli niebędącego w stanie zahamować procesu utrwalenia niepodległości własnego kraju. Potwierdzają to toczące się w środowisku opozycji spory na temat, czy warto popierać reżim prezydenta Łukaszenki, kiedy ten w swoich zatargach z rosyjskim kierownictwem broni białoruskiej niepodległości. Dziś niestety opozycja nie mówi na ten temat jednym głosem.

Białorusini pod względem świadomościowym, obyczajowym, językowym i historycznym to prawdopodobnie najbliższy Polakom naród na świecie. Pod koniec okresu zaborów carat wszystkie rozmowy o istnieniu narodu białoruskiego traktował jako polską intrygę. Było to oficjalne stanowisko rządu imperium rosyjskiego. Polaków oskarżano o próby destabilizacji ustroju poprzez promowanie nieistniejącego narodu – Białorusinów. Był okres na początku XX stulecia, kiedy elita narodu białoruskiego rozpatrywała możliwość własnego odrodzenia narodowego tylko w związku z odrodzeniem niepodległości polskiej.

Niestety tę wyjątkową szansę formowania współczesnego narodu białoruskiego pod polskim protektoratem i przy czynnym udziale Polaków utracono w okresie Międzywojnia. II Rzeczpospolita postawiła na asymilację polskich Białorusinów, na spolszczenie kresów północno-wschodnich. Była to polityka krótkowzroczna i niemądra, która zostawiła trwały ślad w świadomości narodowej Białorusinów.

Zjednoczenie narodu białoruskiego odbyło się, niestety, nie w ramach idei Rzeczypospolitej dwóch (wielu) narodów, a w wyniku realizacji zbrodniczego paktu Ribbentrop–Mołotow pod patronatem komunistycznego ZSRR. Lenin, jego partia, a później Stalin umiejętnie wykorzystali dążenia Białorusinów do samostanowienia i początkowo utworzyli pseudoniepodległą republikę – BSRR, a później umiejętnie wykorzystali ją w celu zniszczenia II Rzeczypospolitej. Odnotujmy, że jednym z ważniejszych zadań tego tworu (BSRR) była destabilizacja sytuacji wewnętrznej w II Rzeczypospolitej.

Dziś przed Polską na nowo otwiera się szansa zostania patronem białoruskiej niepodległości, patronem Białorusinów na ich drodze do Europy, patronem demokratyzacji i nowego odrodzenia Białorusi. Dziś pojawia się znowu możliwość pomocy narodowi białoruskiemu, aby ten stał się nie tylko pod względem geograficznym najbliższym Polsce narodem, lecz także aby Polska stała się duchową jego ostoją w Europie. Wreszcie pojawia się szansa, by skutecznie naprawić błędy przeszłości i zbudować nową polsko-białoruską więź duchową na Wschodzie Europy na miarę XXI wieku. Jestem przekonany, że niniejsza książka jest odpowiednim krokiem w tym kierunku.

W książce mamy zamiar przedstawić polskiemu czytelnikowi nieco okrojoną panoramę życia politycznego i ekonomicznego współczesnej Białorusi. Wszyscy autorzy białoruscy są aktywnymi uczestnikami życia politycznego

własnego kraju. Są to przeważnie przedstawiciele opozycji demokratycznej, czynnie walczącej z reżimem totalitarnym.

Autorzy zebranych w niniejszym tomie artykułów nie reprezentują jednej opcji politycznej. Ich opinie – to rozmaity wachlarz poglądów, reprezentujący demokratyczną myśl polityczną dzisiejszej Białorusi.

Białoruś dziś to jedyny i prawdopodobnie ostatni kraj europejski, którym rządzi autokratyczny reżim, mający wiele cech dyktatury. Wydaje się, że pozycja prezydenta Łukaszenki jest mocna i nic oraz nikt nie jest w stanie realnie mu zagrozić. Ale czy ktokolwiek mógł przewidywać pod koniec lat 80. ubiegłego stulecia, że dni ZSRR i wszechwładnej partii komunistycznej są policzone? Białoruska droga do wolności i demokracji jest trudna i żmudna, ale nie jest to droga bez końca…

Mikołaj Iwanow



Aleksandr Milinkiewicz

Aleksandr **Milinkiewicz**, ur. w 1945 r. Jego pradziadek i prapradziadek byli uczestnikami powstania styczniowego. Fizyk z wykształcenia. Doktorat obronił w 1976 r. Przez prawie 20 lat pracował jako docent Uniwersytetu Grodzieńskiego. W latach 80. przez 4 lata kierował katedrą fizyki na Uniwersytecie w Setifie, Algieria. W latach 1990–1996 – wicemer Grodna. W roku 2001 szef kompanii przedwyborczej Semiona Domasza, głównego kontrkandydata opozycji w wyborach prezydenckich. W październiku 2005 r. obrany jako jedyny wspólny kandydat opozycji w wyborach prezydenckich (jako kontrkandydat Aleksandra Łukaszenki). Żonaty, ma dwóch synów.

Białoruska droga do demokracji

Wszystkich Białorusinów pragnących wolności jednoczy i daje nadzieje rosnąca uwaga Unii Europejskiej oraz społeczności międzynarodowej dotycząca naszego kraju – ostatniej dyktatury w Europie. Aktywiści opozycji, członkowie partii opozycyjnych, całe społeczeństwo obywatelskie, wszyscy ludzie dobrej woli Białorusi, pozytywnie oceniają, a także szanują przejawy tej uwagi i solidarności z demokratycznym ruchem Białorusi.

Fatalny i bolesny stan sytuacji w dziedzinie praw człowieka, polityczna i ekonomiczna sytuacja na Białorusi świadczą o braku demokratycznych przekształceń. Wszyscy dobrze wiedzą, że władza na Białorusi jest podporządkowana jednemu człowiekowi. Rządów tego człowieka nie uznają za prawowite zarówno społeczeństwo obywatelskie Białorusi, jak i cały demokratyczny świat. Władza jest całkiem podporządkowana jednemu człowiekowi, rządzącemu za pomocą dekretów, które są ważniejsze od prawa. Dekrety wprowadzają tzw. system „kontraktowy", który zmusza absolwentów uczelni wyższych do obowiązkowego odpracowania kilku lat w wyznaczonym przez władze miejscu, w tym również w strefie skażonej odpadami radioaktywnymi. Ten człowiek traktuje Białoruś jak władca feudalny.

Dziesięć lat temu Łukaszenka i jego urzędnicy zlikwidowali system instytucji reprezentujących społeczeństwo. Pierwsze pomyślne próby naruszenia prawa za pomocą siły przekonały dyktatora, że wszystkie problemy polityczne można rozwiązać „elegancko" przemocą i kłamstwem.

Dziś na każdą alternatywę polityczną, każdą grupę ludzi niezależnych w polityce dyktator patrzy jak na wrogów. W celu ich wydalenia z polityki on nie przebiera w środkach, wykorzystuje organa ścigania – milicję, oddziały „specnazu". Władza opiera się na sile, a nie na prawie.

Demokratyczny ruch Białorusi dobrze wie, że walka z panującym reżimem totalitarnym nie będzie ani lekka, ani krótkotrwała. Jesteśmy przygotowani do gruntownej i długiej pracy z miejscowym aktywem, młodzieżą, przedsiębiorcami i całą ludnością – ze wszystkimi, którzy są zainteresowani zmianami, którzy chcą, żeby Białoruś stała się krajem cywilizowanym.

Wydarzenia marcowe wyraźnie zamanifestowały naszą siłę i strach dyktatora, ale nawet w małym stopniu nie ujawniły owego potencjału protestu, który drzemie w społeczeństwie. Nasze społeczeństwo, jak każde inne, potrzebuje WOLNOŚCI, PRAWDY i SPRAWIEDLIWOŚCI.

Na Białorusi łamane są podstawowe prawa człowieka: prawo posiadania własnego poglądu, prawo tworzenia wolnych organizacji społecznych. Dziś szefowie służb specjalnych, sądownictwo, sam prezydent patrzą na ludzi chcących organizować kampanię legalnej kontroli nad tokiem wyborów parlamentarnych lub prezydenckich, jak na terrorystów. Dla białoruskich władz to są tacy sami terroryści, przeciwko którym z całą mocą walczą prawie wszystkie służby specjalne świata. Dziś służby specjalne Białorusi pracują nie na korzyść własnych obywateli, a przeciwko nim. Dla nich przelana krew, nieszczęście i nawet śmierć współobywateli stają się podstawą do wyróżnienia przez władze. Pod szyldem „walki z terroryzmem" służby specjalne zajmują się politycznym prześladowaniem myślących inaczej, tłumieniem wolności słowa i prawa swobodnego spotykania się ludzi.

Czy są wiarygodni świadkowie tych nadużyć? W ciągu ostatnich 12 lat informują o tym przedstawiciele demokratycznej opozycji Białorusi. Specjalny sprawozdawca Organizacji Narodów Zjednoczonych w sprawach praw człowieka Adrian Seweryn przytoczył w swym raporcie wiele faktów łamania praw człowieka. W sprawozdaniu Seweryna mówi się, że stan praw człowieka na Białorusi jest poniżej wszelkich standardów: działalność niezależnych związków zawodowych jest poza prawem, partie polityczne znajdują się pod ciągłą presją zlikwidowania, wiele niezależnych środków masowego przekazu już zamknięto z wymyślonych przyczyn, inne są w trakcie likwidacji, milicja i służby specjalne prześladują aktywistów opozycji, niezależne organizacje społeczne są ciągle niszczone.

Osadzenie za kraty działaczy opozycji białoruskiej, pozbawienie ich wolności tylko za to, że ośmielili się wystąpić z krytyką reżimu, wynika z totalnego strachu władzy przed prawdą głoszoną przez tych, którzy mają własny pogląd na sytuację polityczną na Białorusi.

Spróbujmy przeanalizować liczne prezydenckie dekrety wydane przed wyborami prezydenckimi 2006 roku i tuż po nich. Świadczą one wyraźnie o tym, że na Białorusi władze wprowadziły prawdziwy stan wyjątkowy, który trwa do dziś.

Żądamy od reżimu Łukaszenki wolności dla Aleksandra Kazulina, Mikoły Statkiewicza, Andrzeja Klimowa, Pawła Sewerynca, Mikoły Astrejki, Cimafeja Dranczuka, Artura Finkiewicza i wszystkich innych więźniów politycznych na Białorusi.

Są to więźniowie sumienia, więźniowie reżimu, pozbawieni wolności tylko za to, że mieli odwagę wyrażać własną opinię i próbowali brać czynny udział w życiu społecznym Białorusi.

Ruch demokratyczny Białorusi zwraca się do międzynarodowej wspólnoty demokratycznej z prośbą, aby ta uczyniła wszystko, co w jej mocy i wykorzystała wszelkie instrumenty w celu przywrócenia wolności politycznym więźniom Białorusi.

Tylko wspólny sprzeciw może zapobiec represjom, polowaniom na „czarownice" ze strony reżimu, prześladowaniom każdego z nas, naszych krewnych, przyjaciół i sąsiadów. Tylko razem jesteśmy w stanie do tego doprowadzić.

Jestem przekonany, że demokratyczny ruch Białorusi będzie w stanie ujawnić prawdę o wszystkich zaginionych i zabitych obywatelach Republiki Białoruś. Zaginięcie i zabójstwo człowieka jest sprawą najwyższej wagi dla każdego społeczeństwa. Naszym obowiązkiem jest zatrzymać tę potworną praktykę, która stała się codziennością ostatnich 12 lat panowania obecnych władz Białorusi. My powinniśmy wykryć tych, którzy zastraszają i terroryzują własny naród. W warunkach reżimu totalitarnego ujawnienie całej prawdy jest prawie niemożliwe. Ale dla takich przestępstw nie ma przedawnienia. Czas nie ukryje prawdy.

Społeczeństwo ma prawo znać prawdę nawet tę bardzo bolesną. Tylko przez ujawnienie prawdy każdy z nas otrzymuje szanse oczyszczenia się z kłamstwa. Taki proces jest bolesny, ale ze wszech miar korzystny. Jeśli chcemy budować społeczeństwo zdrowe, zdolne do wewnętrznego rozwoju i pomyślnej transformacji, każdy z nas musi włożyć w to własny wysiłek. Dotyczy to każdego dorosłego i świadomego obywatela Białorusi.

Wszechobecna korupcja zżera nasze społeczeństwo od środka. Ludzie tracą poczucie moralności, sumienia i godności. Ostatecznie tracą wolność wewnętrzną, poczucie odpowiedzialności. Powoli całkowicie zaczynają zależeć od woli tych osób w kierownictwie dzisiejszej Białorusi, które w systemie białoruskiego modelu ekonomicznego pozwalają na korupcję i inne przestępstwa gospodarcze. Dziś, niestety, Białoruś wyróżnia się szczególnie wysokim poziomem korupcji i pod tym względem zajmuje jedno z najgorszych miejsc na liście państw świata sporządzonej przez Bank Światowy.

Na Białorusi obserwuje się widoczny paradoks: kiedy porównamy ogromną liczbę skazanych za korupcję z tym najgorszym miejscem, które nasz kraj stale zajmuje w międzynarodowych raportach o stanie korupcji, dochodzimy do

pierwszego wniosku dotyczącego sprzeczności tych wskaźników. Otóż aktywna walka władz przeciwko korupcji jeszcze bardziej pogarsza sytuację w tej dziedzinie! Jak to wytłumaczyć? Jest to dość proste. Rzeczywiste osiągnięcia w walce z korupcją nie wynikają z masowych aresztowań i sądowych wyroków, ale powstają na skutek reformowania ekonomiki. Istniejący model gospodarczy wyraźnie sprzyja korupcji, a tzw. walka z korupcją administracji państwowej, dyrektorów wielkich i małych przedsiębiorstw ma wyraźnie zakłamany charakter. Prawdziwy korzeń zła tkwi w tzw. systemie piramidalnym. Taki system ekonomiczny bez względu na to, ile pieniędzy w niego się inwestuje, nigdy nie będzie ani efektywny, ani konkurencyjny. Inwestycje w takich warunkach nie wpływają na ekonomikę. Przeciwnie – są przeciwko człowiekowi, przeciwko społeczeństwu. Takie inwestycje rozbestwiają jednostkę, skłaniają ją do szukania prostego zarobku i zabijają w człowieku zdolności do twórczej pracy i wynalazczości.

W naszym regionie pozostał prawdopodobnie jeden kraj, w którym część ludności nadal wierzy w to, że jeden człowiek może dokonać cudu ekonomicznego, gdyż „sprzyja funkcjonowaniu wielkich zakładów pracy". W porównaniu z okresem lat 90. XX wieku wielkie zakłady pracują, ale ich produkcja powoli staje się niekonkurencyjna nawet na rosyjskim, najbardziej chłonnym dla białoruskich wyrobów rynku. Problem polega również na tym, że Białoruś pomimo konieczności odnowy prawie całej infrastruktury produkcyjnej potrzebuje aktywnej i odpowiadającej wymogą współczesności akcji szkolenia i przekwalifikowania kadr kierowniczych.

Dzisiejsza ekonomika Białorusi znajduje się w sytuacji przypominającej czasy sowieckie: cały dochód sektora energetycznego wykorzystuje się na cele spożywcze, nic nie robi się w celu odnowienia 70–80% przestarzałej infrastruktury czołowych białoruskich zakładów pracy. Wielkie zakłady pracy nadal odgrywają rolę swoistej wizytówki gospodarki Białorusi na regionalnych i światowych rynkach. Produkcja białoruskiego przemysłu nie odpowiada ani ceną, ani jakością światowym standardom. Porównanie sukcesów gospodarczych Białorusi z progresem ekonomicznym krajów bałtyckich wypada wyraźnie na jej niekorzyść. W odróżnieniu od Białorusi w krajach bałtyckich ciągle trwa proces tworzenia nowych gospodarczych mechanizmów rynkowych.

Izolacja Białorusi ogranicza jej dostęp do zachodnich inwestycji w celu odnowienia podstawowej infrastruktury wytwórczej, wszystkiego tego, czym posługują się w pracy robotnicy, z czego korzystają w rolnictwie chłopi. Tak potrzebna rekonstrukcja ekonomiki wyhamowuje. Białoruś traci czas, jej katastroficznie brakuje nowych podejść. Obiektywnie wzrost gospodarczy ostatnich lat jest wyraźnie jednostronny i zgubny, nie pozwala z optymizmem patrzeć w przyszłość.

Władze świadomie ukrywają prawdziwe dane wzrostu gospodarczego, boją się powiedzieć ludziom prawdę o tym, jakie gorzkie chwile z powodu zastosowania zgubnej strategii ekonomicznej czekają Białoruś w przyszłości.

Przystąpienie Rosji do Światowej Organizacji Handlu spowoduje o wiele ostrzejszą konkurencję dla produkcji przemysłu białoruskiego. Obecna tendencja wyrzucenia z rosyjskiego rynku białoruskich wyrobów nabierze tempa, którego nie uda się powstrzymać żadnemu rządowi. Spowoduje to nieuniknione zamknięcie wielu zakładów pracy. Sytuacja może jeszcze bardziej pogorszyć się w związku z całkowitą zależnością ekonomiki Białorusi od cen na środki energetyczne, kontrolowane przez Rosję.

Światowy wzrost cen na ropę naftową i inne surowce energetyczne może jeszcze bardziej pogłębić przyszły kryzys gospodarczy Białorusi, który może doprowadzić do sytuacji, kiedy ludzie będą mieli pieniądze, ale nie będą mieli co kupować. Wiadomo, że wkrótce zostaną podniesione ceny na gaz. Spowoduje to wyraźny wzrost kosztów produkcji. Dziś w każdym zarobionym przez białoruskie zakłady przemysłowe dolarze prawie 40% to są koszty energii. Zależność białoruskiej gospodarki od cen gazu jest bardzo wysoka, o wiele większa niż w podobnych zakładach przemysłowych na Zachodzie, gdzie są wykorzystywane bardziej energooszczędne technologie.

Do czego może doprowadzić tak wielka zależność białoruskiej gospodarki od cen na surowce energetyczne? Na pewno wpłynie to na sytuację materialną zwykłych obywateli. Państwo w obliczu kłopotów gospodarczych zmuszone będzie skracać lub nawet likwidować swe programy socjalne. Obniży to poziom życia Białorusinów, wzrośnie inflacja. Będzie to wyraźna powtórka z historii, kiedy na początku lat 90. ubiegłego wieku. Białoruś przeżyła ciężki kryzys ekonomiczny z pustymi półkami sklepów, zamknięciem wielkich zakładów pracy i powszechnymi kolejkami prawie po wszystko.

W ciągu 16 lat białoruskiej niepodległości tak oczekiwane przez wieś zmiany stosunków własnościowych nie nastąpiły. Rolnictwo nadal jak za czasów sowieckich żyje na zasadach „kołchozowo-sowchozowych”, zresztą jak i cała białoruska gospodarka. Należy przyznać, że ostatnio władze sporo uczyniły w celu zmodernizowania techniki rolniczej. Jest to tendencja w dobrym kierunku, którą konieczne trzeba kontynuować. Ale gdy przypatrzymy się z bliska temu, co się dzieje na wsi, jak marny jest tu poziom życia, jakie zarobki, jakie towary są w sklepach, zrozumiemy tendencje do masowego opuszczenia wsi przez młodzież. Dla młodych tam po prostu nie ma żadnej perspektywy.

Większość kołchozów przynosi dzisiaj straty. Dlatego nikt nie jest w stanie zmusić młodych czy starych do dobrej pracy w tych upadających kolektywach rolniczych. Istnienie rozgałęzionej siatki kołchozów tłumaczy się przede wszystkim tym, że na ich utrzymanie pracuje cały system bankowy kraju. Na razie kołchoźnicy dostają regularnie swe pensje, ale te wypłaty wyglądają jak kredyt bankowy. Jak długo może trwać podobna z punktu widzenia ekonomicznego paradoksalna sytuacja?

Gospodarzem na ziemi ma być rolnik, a nie urzędnik. Rolnictwo Białorusi idzie na razie zgubnym szlakiem. W całym cywilizowanym świecie głównym

problemem rolnictwa jest nadprodukcja. Walka z nią zmusza władze do subsydiowania poszczególnych dziedzin rolnictwa, do zmuszenia chłopów do ograniczania produkcji. Tego rodzaju taktyka wynika z chęci utrzymania odpowiednich cen na produkcję rolniczą.

Sytuacja w rolnictwie białoruskim do złudzenia przypomina czas sowiecki. Te same „bitwy o urodzaj". Ale są również momenty, w których dzisiejsza Białoruś wyprzedziła nawet sławetny ZSRR. Są to tzw. siewne narady selekcyjne, na których urzędnicy decydują, co i jak siać, co rozwijać, gdzie później sprzedawać… Ale nawet ten białoruski *know-how* nie pomaga. Białoruś nie jest w stanie samodzielnie się wyżywić. Białoruś, kraj od wieku rolniczy, musi dziś importować żywność. Przyczyna tego stanu rzeczy jest dość prozaiczna. Rolnik nie gospodarzy na ziemi, o wszystkim decyduje urzędnik, który przez to zaniedbuje swoje bezpośrednie obowiązki. Zamiast tego, żeby myśleć i rozstrzygać o sposobach zwiększenia miejscowego budżetu, polepszeniu sytuacji ekologicznej, rozwoju małego i średniego biznesu, o usprawnieniu administracji i zapewnieniu rolnikom jak najlepszych warunków pracy, musi on decydować o czasie siewu i zbioru plonów.

Bezprecedensowe łamanie praw człowieka na Białorusi spowodowało stan izolacji międzynarodowej państwa, który bezsprzecznie odbija się na sytuacji jego zwykłych obywateli. Władze ukrywają przed własnym społeczeństwem swą bezradność i nieudolność. Zrywają przyjaźń z innymi narodami, nawet z sąsiedzkimi. Przyzwyczailiśmy, że wokół Białorusi pełno jest wrogów. Białoruska telewizja wykonuje swą czarną pracę, przekonując widzów, że podstępny Zachód chce zawładnąć niezależną Białorusią i zniszczyć ją. Niestety są ludzi, którzy w to wierzą. Jedyne, co mamy, a czego nie ma Zachód, to jest wielki potencjał ludzki. Są to ludzie, zdolni uczyć się na Zachodzie i na Wschodzie po nowemu. My Białorusini powinniśmy obrócić się twarzą ku Zachodowi, ku ludziom, którzy zbudowali prosperujące, bogate i demokratyczne społeczeństwa. Trzeba brać od nich wiedzę, opierać się na ich doświadczeniu.

Na arenie międzynarodowej rząd Białorusi robi, co może, aby przekonać wspólnotę międzynarodową, że kraj nasz znajduje się w tzw. okresie transformacji. Ale w jakim kierunku ta transformacja Białorusi zmierza? Odpowiedź może być tylko jedna: w kierunku totalitaryzmu. Dzisiejsza izolacja Białorusi wyraźnie świadczy o tym, że wspólnota międzynarodowa nie potrzebuje państwa, którego obywatele pozbawieni są fundamentalnego prawa do wyboru prezydenta, parlamentu, miejscowych organów samorządowych. Wspólnota międzynarodowa oczekuje od Białorusinów ich własnego wyboru, wyboru obywateli Republiki Białoruś, nie chce ona mieć kontaktów z przedstawicielami nieuprawnionej władzy.

Zarówno w stosunkach międzyludzkich, jak i międzypaństwowych istnieje takie zjawisko jak wzajemne zaufanie. Zaufanie do kraju ze strony wspólnoty międzynarodowej mierzone jest stopniem prawowitości ludzi reprezentujących własny kraj i naród. Powinni być oni wyłonieni w demokratycznych wy-

borach powszechnych, dzięki otwartej i sprawiedliwej walce na idee i poglądy. Gdy naród jest pozbawiony głosu albo ma tylko połowiczny głos, nie ma i nie może być zaufania do dyplomatów i innych przedstawicieli takiego rządu.

Międzynarodowy autorytet Białorusi zależy od każdego Białorusina, od jego woli walki o swoje prawa wyborcze. Tylko w taki sposób można przywrócić międzynarodowy autorytet własnego kraju.

Świat oczekuje od białoruskiego robotnika i chłopa, urzędnika i naukowca, milicjanta i wojskowego, nauczyciela i lekarza ich własnego wyboru.

Na zakończenie muszę się zatrzymać na stosunkach Białorusi z Rosją.

Wszyscy dziś widzą, że Aleksandr Łukaszenka został ofiarą własnych niczym niepohamowanych ambicji zaistnienia na arenie politycznej Federacji Rosyjskiej. Kiedy wejście do rosyjskiej polityki z marszu się nie powiodło, postanowił wejść tam tylnymi drzwiami poprzez konfederację obu państw. Dzisiejszy proces tworzenia wspólnego państwa stwarza groźbę całkowitej inkorporacji Białorusi w skład Rosji – wielkiego sąsiada, o wiele bardziej zamożnego, gdzie jeszcze są żywe tradycje imperialne. Białoruska demokratyczna opozycja uważa, że podobny związek nie będzie ani równy, ani sprawiedliwy.

Białoruś i Rosja – odwieczni sąsiedzi. Zarówno Białorusini, jak i Ukraińcy, chcą od swego potężnego sąsiada jednego – szczerości we wzajemnych stosunkach, przyjaźni bez gróźb i szantażowania, bez nacisków. Mamy pewne wspólne dziedzictwo, mamy wspólną chęć przyjaźni i współpracy, mamy wspólne interesy ekonomiczne. To wszystko świadczy o tym, jak konieczne jest ucywilizowanie stosunków między naszymi państwami.

Co się tyczy niepodległości Białorusi, podkreślam: Federacja Rosyjska razem ze Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią gwarantowała suwerenność Białorusi. Dlatego chcę przypomnieć tym państwom o ich obowiązkach. Białorusini chcą sami wyznaczać przyszły los swego kraju.

Władze szykują na Białorusi referendum w sprawie projektu Konstytucji wspólnego państwa rosyjsko-białoruskiego. Białorusini w warunkach strachu, bezprawia, braku demokracji i zagmatwaniu prawa wyborczego nie mają możliwości dokonania sprawiedliwego własnego wyboru. Wyniki referendum nie zostaną uznane przez samych Białorusinów oraz wspólnotę międzynarodową, nigdy nie będą zaakceptowane przez ludzi, którym nie są obojętne WOLNOŚĆ, PRAWDA i SPRAWIEDLIWOŚĆ!



Stanisław Szuszkiewicz

Jeśli związek, to tylko z czystymi rękoma
(Zjednoczona białoruska opozycja a układ związkowy z Rosją)

Stanisław **Szuszkiewicz**, ur. w 1936 r. Z wykształcenia fizyk. Ukończył Uniwersytet w Mińsku. Jako profesor fizyki był prorektorem Instytutu Radiotechnicznego w Mińsku, kierownikiem katedry fizyki jądrowej Uniwersytetu Białoruskiego. Członek-korespondent Akademii Nauk Białorusi. W dobie pierestrojki w roku 1989 został obrany do Rady Najwyższej ZSRR, a w roku 1990 do Rady Najwyższej Białorusi. W 1991 roku zostaje przewodniczącym Rady Najwyższej BSRR, a po ogłoszeniu niepodległości staje na czele parlamentu niepodległej Białorusi jako najwyższy rangą działacz państwowy ówczesnej Białorusi. Wspólnie z prezydentami Rosji Borysem Jelcynem i Ukrainy Leonidem Kuczmą w Puszczy Białowieskiej podjęli decyzję o rozwiązaniu ZSRR. Dziś jeden z czołowych działaczy demokratycznej opozycji Białorusi, przewodniczący socjaldemokratycznej partii „Hromada". Laureat Nagrody Jana Nowaka-Jeziorańskiego.

Piętnaście ostatnich lat najnowszej historii Białorusi rozwiało iluzje z przeszłości. Białoruskie społeczeństwo zgodnie uznaje, że realia ekonomiki zobowiązują nas do zbliżenia z naszymi sąsiadami, z Rosją włącznie. Dlatego też każdy podmiot białoruskiego życia politycznego, który agresywnie przeciwstawia się rozsądnemu porozumieniu się z Rosją, sprawiedliwie można uznać za skrajny.

Tak jak większość mych kolegów uważam, iż w rosyjskiej prasie, a szczególnie w kuluarach rosyjskich władz, umyślnie i planowo wypacza się stanowiska tych politycznych sił na Białorusi, które zajmują stanowisko opozycyjne wobec prezydenta Łukaszenki. Przynosi to trudno naprawialną szkodę dla narodów obydwu państw. Właśnie dlatego poczytuję za swój obywatelski obowiązek przedstawienie stanowiska w tej kwestii zdecydowanej większości demokratycznej białoruskiej opozycji i zwrócić uwagę Rosjan na te problemy, które utrudniają ich i nasz pomyślny rozwój.

Naczelna zasada powinna brzmieć: zbliżenie (integracja, związek) może odbywać się wyłącznie na czytelnych podstawach, z możliwością przewidywania skutków i z zabezpieczeniem solidnych gwarancji obydwu stronom.

Zbliżenie miało się zaczynać od połączenia naszych systemów walutowych, co na pewno jest atrakcyjne. Niedająca się porównać wyższość rosyjskiej potęgi gospodarczej pozwala na domaganie się od Białorusi wyrażenia zgody na wspólne centrum emisyjne w Moskwie. W ten sposób polityka pieniężna, w tym również i ta dotycząca Białorusi, przejdzie w ręce szefa Rosyjskiego Banku Centralnego i ministra finansów Rosji. Godząc się na taki stan, trudno zapomnieć o krachu z roku 1998. I jeśli nawet ktoś w Rosji skorzystałby z takiej „kinderniespodzianki", to Białorusini nigdy nie „dorosną" do tego, by z własnej kieszeni dorzucać się do majątków narosłych przez jedną noc. Przecież dochodzenie w sprawie przyczyn wspomnianego krachu, a także innych finansowych „niespodzianek", do tej pory nie przyniosło żadnych rezultatów. Białorusini nie lubią tego typu ciosów zadawanych zarówno ich wizerunkowi, jak i ich portfelom. Konieczne są gwarancje tego, że sytuacja taka się nie powtórzy.

Osobnych wyjaśnień i twardych umów wymaga problem rosyjskiej nostalgii po czasach imperialnych. Białoruś nie ma takich kompleksów, więc jej mieszkańcom nie zależy tak bardzo na integralności Rosji. Dochodzi jeszcze problem Borodina. Przecież to już prawie patologia, każdy dobrze poinformowany człowiek może potwierdzić, że nominalny sekretarz powstającego państwa i były „zastępca działu gospodarczego" Kremla praktycznie przez całe lata 90. XX wieku rozporządzał rosyjskim budżetem. Dziś ma w rękach nowy budżet.

Czy możemy spodziewać się gwarancji, że nowi „Borodinowie" nie zdobędą władzy nad finansami Rosji i wspólnego państwa? Czy istnieją odpowiednie mechanizmy kontroli i przejrzyste procedury? Rosjanie być może zgodzą się oddać swe portfele w tak „czyste" ręce, lecz obywatele Białorusi na pewno nie.

Wróćmy do gospodarki. Uczciwe zbliżenie przewiduje otworzenie białoruskiego rynku dla rosyjskiego kapitału. Oznacza to również prywatyzację według rosyjskich zasad… Często odwiedzałem Rosję, bywałem w wielu jej regionach. Proszę wybaczyć mą szczerość, ale odniosłem wrażenie, że właśnie zakończyła się tam okupacja Mamaja, Napoleona i Hitlera, a miejscowi urzędnicy zajmują się wyłącznie odbieraniem społeczeństwu tego, czego nie zdążyli zrabować okupanci.

Prywatyzacja według modelu rosyjskiego dzisiaj to nie otwarta i transparentna sprzedaż majątku w celu podwyższenia efektywności zarządzania, ale świadomie realizowane bankructwo przedsiębiorstw. Jeśli nie ten wariant – pozostaje jeszcze zabójstwo dyrektora lub przekupienie wyższych urzędników w Moskwie. Nasz białoruski stan urzędniczy jest biedniejszy, więc po co jeszcze przekupywać moskiewski?

Pragnę przytoczyć tu przykład z rosyjskiego podwórka, który objął również białoruskie aktywa związane z ropą naftową, a znajdujące się w składzie Sławniefti. Kompanię tę, jak wiadomo, półtora roku temu kupił od państwa Roman Abramowicz za 1,8 miliarda dolarów. Ropa w ciągu ostatnich czterech lat podrożała prawie czterokrotnie, a Abramowicz odsprzedał państwu swą kompanię za 13 miliardów dolarów, tzn. prawie 10 razy drożej.

Być może w Rosji prawa matematyki przepoczwarzają się pod wpływem Abramowiczów, jednak na Białorusi podobne działania nazywa się szachrajstwem. Wierzę, że wszystkie kwestie tej transakcji związane z naszymi aktywami tuż po odejściu Łukaszenki od władzy będą wyjaśnione, dlatego że nas, w odróżnieniu od Rosjan, nie napawa dumą to, że złoty sedes na trzecim pokładzie siódmego jachtu Abramowicza kupiony został za pieniądze, które „zarobił" u nas – na Białorusi. Jeśli zaś mówić poważnie, to najważniejszym zauważalnym rezultatem codziennych praktyk rosyjskich oligarchów jest bezprecedensowe wzbogacenie się. Dlatego też nie mamy żadnych powodów do oczekiwania na szczęście i rozkwit przychodzące z rosyjskimi oligarchami. Pełni krytyki wobec Łukaszenki jesteśmy pewni, że takiej praktyki na Białorusi nie ma i nie będzie, i to niezależnie od tego, kto zajmie stanowisko po obecnym prezydencie. Naród białoruski nigdy na to nie pozwoli.

Dobrze wiadomo, jak Łukaszenka zarządza gospodarką. Nigdy nie przejmiemy jego zasad, gdyż zapoznaliśmy się z o wiele bardziej efektywnymi metodami, dzięki którym inni nasi sąsiedzi prześcignęli nas w zamożności swych obywateli, pozostawiając daleko w tyle Białoruś. Jednak należy przyznać, iż nawet przy obecnym aparacie administracyjnym wzrost gospodarczy Białorusi, choć nie tak wysoki, jak stara się przekonać nas nasza oficjalna statystyka, i tak jest wyższy niż w Rosji, podlewanej przecież przez złoty deszcz petrodolarów. Nawet według obliczeń MFW białoruska gospodarka, chociaż nieznacznie, ale jednak przewyższa poziom efektywności rosyjskiej, nie mówiąc już o ukraińskiej. Nasi ministrowie chociaż mają o wiele mniej wolności osobistej i nie noszą garniturów od Brioniego, reprezentują jednak wyższy poziom profesjonalizmu, niż ich rosyjscy koledzy.

Kończąc wątek gospodarki, pragnę podkreślić, iż projekt wspólnej waluty jest dla nas pociągający przede wszystkim dlatego, że brakuje nam amerykańskich dolarów, by opłacać nimi dostawy rosyjskiego gazu. Jednak i w tej kwestii zauważamy wiele ciemnych zaułków i czarnych plam. Większą część należności za gaz Białoruś opłaca gotówką, na konto zaś pozostałych należności przekazuje Gazpromowi dostawy potrzebnych produktów. Wydawałoby się to wyjściem z trudnej sytuacji. Lecz… Przytoczę kolejny fakt z życia wzięty: w 2002 roku w którejś z petersburskich łaźni jeden z rosyjskich przedsiębiorców o wiele mówiącym nazwisku Fuks wygrał w karty prawo monopolu na otrzymanie od Białorusi towarów na kwotę 270 milionów dolarów na konto dostaw rosyjskiego gazu. Wyjeżdża on następnie na Białoruś i zaczyna stawiać wymagania dyrektorom przedsiębiorstw, proponując im różnorakie „schematy", w wyniku których pieniądze miałyby trafić wszędzie, tylko nie do Gazpromu. Jednakże na Białorusi malwersacje podobnego typu kończą się więzieniem, dlatego też do końca roku Białoruś pokryła towarami jedynie 20 z 270 milionów dolarów.

Rozpętał się trudny do puszczenia w niepamięć skandal. Białoruś nie zdołała pokryć zadłużenia, Rosja nie otrzymała wymaganych towarów i pieniędzy,

więc wstrzymała dostawy gazu, natomiast wspomniany Fuks kupił Bentleya i wyjechał na narty do Szwajcarii. W Rosji zaczęły się dyskusje, protestowano przeciw dotowaniu Białorusi przez budżet rosyjski. Nie należy za to winić czy wsadzać do więzień dziennikarzy, lecz tak jak w każdej sferze współpracy z Rosją twardo domagać się przejrzystych procedur, mechanizmów kontroli, osobistej odpowiedzialności polityków, uważnie przyglądać się temu, komu powierzono wypełnienie zadań. Dopiero wówczas można poczynić kroki ku realnemu zbliżeniu. Tego nauczyło nas doświadczenie ostatnich lat.

Chciałbym również poruszyć kwestię mitu dotyczącego założenia państwa związkowego. Na Białorusi utrzymały się systemy ochrony zdrowia i edukacji jeszcze z czasów sowieckich, jednakże wciąż one są w stanie realizować swe funkcje. Człowiek wymagający pomocy medycznej powinien ją uzyskać, chociaż z pewnymi trudnościami. Gdy na Białorusi przyglądamy się reformom rosyjskiego ministra Zurabowa, możemy tylko nerwowo się uśmiechnąć: kompanie farmaceutyczne oraz firmy ubezpieczeniowe, które uzyskują kontrakty na świadczenia w rosyjskim systemie ochrony zdrowia, bądź bezpośrednio należą do ministra, bądź pośrednio są z nim związane. Czy nam również zaproponuje się, by uczynić z naszych ministrów milionerów i miliarderów? Jestem przekonany, że nie zgodzi się na to żaden białoruski lider. W kieszeniach białoruskich emerytów nie ma pieniędzy nawet na ministerialne wille nad Morzem Śródziemnym.

I wreszcie o najważniejszej kwestii – stosunkach między ludem a władzą, zmianami w nich w warunkach przeistoczenia związkowego państwa z projektu w rzeczywistość. Zapomnijmy na chwilę o właściwościach Łukaszenki, absolutnie niemożliwych do zestawienia z pojęciami sprawiedliwości społecznej, demokracji i państwa prawa. Na jego odejście w najbliższym czasie wpłynie przede wszystkim absolutny brak kompetencji i niechęć do prowadzenia dialogu ze **wszystkimi** warstwami społeczeństwa. Główna zasada jego rządów realizuje się w myśl schematu: jeśli wyrażasz zgodę, to ustawiaj się grzecznie w szeregu, jeśli nie – zapoznasz się z policyjną pałką, jeśli nie zrozumiałeś swego błędu – do aresztu, jeśli wciąż nie rozumiesz – możesz przepaść bez wieści. W ten sposób realizuje się tragedia naszego narodu, lecz również tak wygląda osobista porażka Łukaszenki. Okazując pogardę i walcząc ze zdaniem obywateli, już dawno stracił on prawo do nazywania się prezydentem wszystkich Białorusinów. Jest samotny, izolowany i zraniony, co jest już niebezpieczne z punktu widzenia interesu narodowego, gdyż siła władzy powinna wynikać z moralności, to właśnie ona bowiem przekonuje o sprawiedliwości i prawości władzy, funduje społeczne poczucie stabilności i przewidywalności, a w rezultacie stanowi legitymizację władzy. W ten sposób osiąga się zaufanie, które według mnie jest najważniejszym strategicznym zasobem władz.

Białorusini z nadzieją, ale jednocześnie z niepokojem spoglądają w kierunku Putina, który na pewno jest jednym z najbardziej popularnych polityków na Białorusi, jednakże budzi to kolejne poczucie *déjà vu*. Na stanowiska sekre-

tarza generalnego Związku Białorusi i Rosji już dwukrotnie naznaczano „uczciwego i nieprzekupnego organizatora najdroższego remontu w historii ludzkości” P. Borodina, a na ambasadora „zdolnego kierownika gospodarczego”, sułtana stepów zawołżańskich, a do tego starego druha Borodina – pana Ajackowa. Nowy ambasador próbował zacząć urzędowanie od publicznego oczernienia zarówno samej Białorusi, jak i jej władz. Zwrócę tylko uwagę na to, że Białoruś chociaż jest bratnią, jednak wciąż niezawisłą republiką, i chociaż my, Białorusini, posiadamy moralne prawa do krytykowania „wybrańca całego narodu” na wszelkie możliwe sposoby, to urzędnicy innych krajów powinni respektować ogólnie przyjęte zasady.

Pięć lat temu w Stanach Zjednoczonych Borodin był aresztowany, później sądzony w Szwajcarii, i nawet pomimo korzystnego dla niego zakończenia sprawy pozostawiło to rysę na rosyjskiej reputacji międzynarodowej. W takim przypadku cień padł nie tylko na reputację Rosji, lecz także Białorusi. Czy myślał o tym Putin, naznaczając Borodina na sekretarza generalnego?

Zawsze wydawało się nam, że Białoruś jest ważna dla Rosji jako sąsiad i godny zaufania partner. Wychodząc z tego założenia, wydawało się, że Rosji zależy na stworzeniu jak najbardziej atrakcyjnego, pociągającego wizerunku. Chciałbym zapytać Putina, czy rzeczywiście wierzy w to, że Białorusini są skłonni uwierzyć ludziom o reputacji P. Borodina? Kto więc, szanowny panie Władimirze Władimirowiczu, decyduje o podjęciu kolejnych kroków, prowadzących wyłącznie do kompromitacji idei państwa związkowego?

Oprócz gwarancji ekonomicznych oraz transparentności w sferze gospodarki konieczne są odpowiednie gwarancje w sferze polityki. Chciałbym wyjaśnić, o co chodzi mi w tej kwestii. Pamiętamy kadry, na których podskakujący Borys Jelcyn dyryguje orkiestrą w Berlinie, pamiętamy jego kłamstwa i wyjątkowy cynizm. Rosjanie (tak jak i my na Białorusi, chociaż nie był to nasz prezydent) odczuli głęboki wstyd i rozczarowanie. A jeśli nowo wybrany prezydent Rosji okaże się kolejnym Jelcynem? I tenże prezydent wyznaczy na naszych gubernatorów sprytnych „zdolnych kierowników gospodarczych” typu Borodina? Odpowiedzi na te pytania darmo szukać w projekcie związkowej konstytucji czy w innych dokumentach stworzonych w celu materializowania iluzji państwa związkowego.

Aby państwo związkowe z mitu, fantomu i pełnego sprofanowania wcieliło się w rzeczywistość, należy zdecydowanie **oddzielić rosyjską rację stanu od interesów skorumpowanej biurokracji**, odseparować tę część biurokracji od procesu integracji dwóch narodów.

Zaufanie obydwu narodów i moralne prawo do wypowiadania się w ich imieniu można wywalczyć, stojąc na straży narodowych racji stanu. Tylko w ten sposób można osiągnąć sukces, który po pewnym czasie nie okaże się gorzkim oszustwem.



Aleksandr Kazulin

Białoruś między demokracją a totalitaryzmem

Aleksandr **Kazulin**, ur. w 1955 r. Matematyk z wykształcenia. W latach 1988–1986 pracował jako wykładowca, później docent i dziekan Wydziału Matematyczno-Fizycznego Uniwersytetu Białoruskiego w Mińsku. W latach 1988–1996 w Ministerstwie Edukacji najpierw jako dyrektor departamentu pracy analitycznej i rozwoju perspektywicznego oświaty Białorusi, później zastępca i pierwszy zastępca ministra edukacji narodowej. W roku 1996, przy aktywnym poparciu prezydenta Łukaszenki, mianowany rektorem Uniwersytetu Białoruskiego, którym został dopiero w 2000 r. Jednocześnie w latach 1998–2001 członek rządu, minister. Po konflikcie z Łukaszenką w 2005 r. przeszedł do opozycji. W 2005 r. został wybrany na przewodniczącego socjaldemokratycznej partii „Ludowa Gromada". Kandydował w wyborach prezydenckich 2006 r. jako kandydat niezależny. Zasłynął z bardzo ostrej krytyki prezydenta Łukaszenki. We wrześniu 2006 r. za obrazę prezydenta i „chuligaństwo" skazany na 5,5 roku więzienia. Żonaty, ma dwie córki.

Aleksandr Kazulin, więzień polityczny, przez 53 dni (od 20 października do 11 grudnia) prowadził w więzieniu „Wit'ba-3" głodówkę, aby zwrócić uwagę Rady Bezpieczeństwa ONZ, Unii Europejskiej i społeczności międzynarodowej na sytuację w Białorusi. Po zakończeniu protestu Kazulin wyraził swe uznanie Unii Europejskiej, Komisji Europejskiej, poszczególnym krajom europejskim i osobiście prezydentowi Stanów Zjednoczonych George'owi W. Bushowi za solidarność i wsparcie w czasie głodówki. Przypomnijmy, że bezpośrednią przyczyną jej zakończenia stała się propozycja Stanów Zjednoczonych, aby przedyskutować w Radzie Bezpieczeństwa ONZ sprawę przestrzegania praw człowieka w Białorusi.

Stan zdrowia Aleksandra Kazulina i warunki więzienne nie pozwoliły mu przygotować materiału do tej książki.



Aleksandr Wojtowicz

ALEKSANDR **WOJTOWICZ**, ur. w 1938 r. Fizyk z wykształcenia. W latach 1993–1997 dyrektor Instytutu Fizyki Jądrowej Akademii Nauk Białorusi. W 1997 r. obrany prezydentem Akademii Nauk Białorusi. W roku 2000 nominowany przez prezydenta Aleksandra Łukaszenkę na członka Senatu, wyższej izby parlamentu białoruskiego. W tym samym roku wybrany na przewodniczącego Senatu, nominalnie druga osoba po prezydencie w państwie białoruskim. Sprzeciwił się zmianie konstytucji, umożliwiającej Łukaszence kandydowanie po raz trzeci na prezydenta. Ostro potępił planowane referendum w tej sprawie i latem 2003 r. przeszedł do opozycji. Dziś jeden z czołowych opozycjonistów białoruskich. Żonaty, ma syna.

Dzisiejsza Białoruś: aspekt polityczny i ekonomiczny. Spojrzenie w przyszłość

Sytuacja polityczna na Białorusi jest zarazem prosta i skomplikowana. Prostota sytuacji polega na panowaniu w państwie dyktatury jednostki ze wszelkimi typowymi cechami tradycyjnej dyktatury. Sytuacja komplikuje się, gdy wspomnieć o tym, iż dyktatura stwarza ogromne trudności dla politycznego i gospodarczego rozwoju kraju.

Charakteryzując dyktaturę, można powiedzieć, że cechuje się ona koncentracją władzy w rękach dyktatora, brakiem ograniczeń i kontroli władzy, naruszeniami obowiązujących konstytucji oraz praw i swobód obywatelskich, ograniczeniem praw organów przedstawicielskich, wreszcie opieraniem się na przemocy.

Na Białorusi wytworzył się system rządów jednoosobowych, w którym wszelkie decyzje zależą od jednego człowieka. System ten eliminuje ze wszystkich sfer działalności jednostki wykazujące inicjatywę, samodzielne, pragnące ofiarnie pracować na korzyść państwa, a nie wyłącznie oczekujące na polecenia i popierające wszelkie kroki A. Łukaszenki, w tym te, które szkodzą dobru i dobremu imieniu kraju. Tego rodzaju polityka przeciwdziała wykorzystywaniu głównego zasobu kraju – potencjału intelektualnego, niszczy przejawy inicjatywy, jednocześnie hamując tempo rozwoju kraju.

Jako jeden ze świeżych przykładów niemądrej polityki obecnych władz może służyć zawarte z Rosją we wrześniu 2004 roku porozumienie w sprawie dwustronnego przyjęcia od 1 stycznia 2005 roku zasady pobierania podatku VAT w kraju przeznaczenia. Białoruś bardzo długo zabiegała o zawarcie tego porozumienia, lecz po czterech miesiącach po jego zawarciu okazało się jednak, że nie przygotowała się do tej formy pobierania podatku. Nie stworzono odpowiednich podstaw normatywnych, a urzędnicy przy braku odgórnych, obawiając się o własną pozycję, nie potrafili wykazać się inicjatywą. Białoruś poniosła w wyniku tego wielkie straty.

Charakterystyczną cechą dyktatur jest również brak poszanowania dla praw i swobód konstytucyjnych. Prezydent Białorusi bardzo często publicznie pod adresem obywateli rzuca obelgi, nielicujące z wagą wypowiedzi, rodzaju „nakradli się". Narusza tym samym jedno z konstytucyjnych praw obywatelskich, gwarantowane przez art. 26 ustawy zasadniczej („Nikt nie może być uznany za winnego przestępstwa, jeśli jego wina nie będzie mu udowodniona w przewidzianym trybie sądowym i potwierdzona nabierającym mocy prawnej wyrokiem sądowym"). Tego typu zniewagi pojawiające się w wypowiedziach głowy państwa świadczą o niemocy państwa w zapewnieniu przez nie gwarancji i zobowiązań konstytucyjnych zawartych w art. 25 Konstytucji („Państwo stoi na straży (…) godności jednostki") oraz art. 7 Konstytucji („Państwo, wszystkie jego organy i urzędnicy państwowi, działają w ramach Konstytucji"). Na Białorusi zamyka się pod sfabrykowanymi pretekstami znakomicie funkcjonujące instytucje edukacyjne, takie jak Białoruskie Liceum Humanistyczne czy Europejski Uniwersytet Humanistyczny, zmuszając je do działania na emigracji. Wydaje mi się, że wydłużanie listy przykładów naruszeń elementarnych praw można na tym zakończyć, chociaż dopisać do niej można jeszcze wiele innych pozycji.

Mocy nabiera pytanie o naruszenie przez prezydenta przysięgi, którą składa osoba wstępująca na ten urząd. Zgodnie z art. 83 Konstytucji brzmi ona następująco: „Uroczyście przysięgam (…) szanować i ochraniać prawa oraz swobody człowieka i obywatela, przestrzegać i bronić Konstytucji Republiki Białoruś (…)".

Nie realizuje się konstytucyjnego prawa obywateli, gwarantowanego przez 34 art. Konstytucji („Obywatele Republiki Białoruś mają zagwarantowane prawo do uzyskiwania (…) pełnej, wiarygodnej i aktualnej informacji o działalności organów państwowych, (…) o życiu politycznym (…)"). Wszystkie państwowe mass media (radio, telewizja, prasa) regularnie dopuszczają się naruszeń tego artykułu.

Należy więc skonstatować, iż charakterystyczna cecha systemu autorytarnego – ataki na prawa obywateli – w państwie białoruskim widoczna jest z całą swą oczywistością.

Zgodnie z Konstytucją organem przedstawicielskim Republiki Białoruś jest parlament. Warto więc przyjrzeć się sytuacji izby ustawodawczej, która według Konstytucji powinna być niezależna.

Po pierwsze. Z prostego podsumowania wynika, iż przez trzy lata parlament przyjął 183 ustawy (bez wliczania ratyfikowanych umów międzynarodowych). W tym samym czasie przyjął do wiadomości 87 prezydenckich zarządzeń, a sam prezydent wydał w tym okresie około 1700 rozporządzeń, z których niemal połowa to akty normatywno-prawne. Podobna sytuacja na Białorusi występuje już od 9 lat. Około 80% państwowych aktów prawnych wydał urzędujący prezydent, parlament nie stanowi więc głównej siły ustawodawczej. Rezultatem tego jest skomplikowany system prawny, w wielu miejscach sprzeczny z Konstytucją. Nie pozostaje to bez wpływu na gospodarczy i społeczny rozwój kraju.

Po drugie. Parlament nie przygotowuje (albo czyni to w bardzo zakrojonym zakresie) projektów ustaw. Inicjatywa prawodawcza koncentruje się w zespole ekspertów prezydenta kraju. Nasz parlament nie realizuje swego konstytucyjnego prawa (art. 99 Konstytucji) do wnoszenia inicjatyw ustawodawczych. Przez długie lata prezydent utrudnia przyjęcie ustawy o Zgromadzeniu Narodowym – parlamencie kraju.

Po trzecie. Konstytucja w art. 101 zakłada, że prezydent posiada uprawnienia do wydawania rozporządzeń, unikając przy tym pozbawienia go pełnomocnictw przez parlament, jedynie „w wypadku nadzwyczajnej konieczności". Jeśli dobrze się orientuję, przez cały okres swej kadencji Zgromadzenie Narodowe ani razu nie odbierało prezydentowi pełnomocnictw do wydawania rozporządzeń, jednak właściwie każde z nich było wydane „w wypadku nadzwyczajnej konieczności". Oczywiście w przypadku większości takie uwarunkowania nie miały miejsca. Izba przedstawicielska nie podejmuje żadnych kroków w kierunku wykorzystania swego konstytucyjnego prawa do uchwalenia ustawy dotyczącej interpretacji Konstytucji. Czyżby na Białorusi już od 9 lat istniały warunki, które wywołują „nadzwyczajną konieczność"?

Po czwarte. Konstytucja zakazuje prezydentowi wydawania dekretów dotyczących budżetu kraju. Ta zasada jest zachowana – nie wydaje on dekretów w sprawie zatwierdzenia lub zmiany budżetu, jednakże wydaje rozporządzenia w sprawie wprowadzenia poprawek do budżetu. Status rozporządzenia zgodnie z Konstytucją jest niższy niż status dekretu. Czy w takim razie działania prezydenta są zgodne z ustawą zasadniczą? Izba Reprezentantów, mająca prawo do przyjęcia ustawy o interpretacji Konstytucji, milczy.

Po piąte. Prezydent stworzył specjalny fundusz, finansowany z nieznanych źródeł i niefigurujący w oficjalnym budżecie. Powstał on bez zgody parlamentu, chociaż jest to teoretycznie jedyny organ państwowy, który ma prawo do zatwierdzania budżetu.

Po szóste. Artykuł 84 Konstytucji określa pełnomocnictwa prezydenta. Ostatni punkt tego artykułu brzmi: „Pełni inne pełnomocnictwa, nałożone na niego przez Konstytucję i ustawy". Ustawy przyjmowane są przez parlament, prezydenckie dekrety, zatwierdzone przez parlament nabywają mocy ustawy (art. 85 Konstytucji), jednakże prezydenckie rozporządzenia nie mogą mieć mocy ustaw wedle Konstytucji. Mimo to prezydent poprzez rozporządzenia

zwiększa zasięg swych kompetencji, choć w świetle prawa jest to niedopuszczalne. Jako przykład niech posłuży rozporządzenie nr 437 z 7 sierpnia 2002 roku, którym prezydent nadał sobie uprawnienia do podejmowania decyzji w sprawie wyboru członków delegacji zagranicznych parlamentu, czym jednocześnie naruszył zapewnianą przez Konstytucję niezależność parlamentu. Również w tym przypadku Izba Reprezentantów, posiadająca prawo do interpretacji Konstytucji, nie podejmuje żadnych kroków.

Przykłady podobnego typu można byłoby jeszcze mnożyć.

Tak więc główny przedstawicielski organ ustawodawczy, jakim jest parlament, nie odgrywa faktycznie samodzielnej roli w życiu kraju, gdyż jego prawa są ograniczane przez prezydenta. Wyborom do Izby Reprezentantów w 2004 roku towarzyszyły znaczące naruszenia, a przykłady fałszowania tak drastyczne, że można już mówić o wyznaczaniu deputowanych, a nie o ich wyborze. Problem naruszania praw organów przedstawicielskich dyktatura rozwiązała poprzez ograniczenie ich samodzielności.

Można byłoby jeszcze przytoczyć przykłady zawłaszczania przez prezydenta pełnomocnictw organów sądowych, deliberować o wytworzeniu w kraju atmosfery zastraszenia itp. W tym momencie warto jednak pokrótce omówić sytuację ekonomiczną.

W ostatnim czasie białoruskie mass media pełne są informacji o sukcesach gospodarczych kraju. Białoruś nazywa się w nich „nowym tygrysem", a osiągane sukcesy prezentuje się jako efekt realizacji „białoruskiego modelu gospodarczego".

We współczesnym świecie wszelkie innowacje w dziedzinie nauki, technologii, ekonomiki, które dotyczą jednego państwa, bardzo szybko docierają do wielu krajów. Dlatego też wnikliwie badano prawidłowości i właściwości wieloletniego stałego wzrostu ekonomicznego Chin. Jeśli więc „białoruski model" rzeczywiście jest taki wydajny, również stanie się przedmiotem badań, a potencjalnie także wzorem do naśladowania. Wydajność gospodarki najlepiej określa się poprzez porównywanie, więc w celu wyciągnięcia wniosków porównajmy wyniki wzrostu ekonomicznego Białorusi, jej sąsiadów (krajów WNP), Chin oraz gospodarki świata. Do porównań wykorzystajmy dane z „Raportu o rozwoju człowieka", rocznika wydawanego pod egidą programu rozwoju ONZ.

Poziom rozwoju gospodarki określa się produktem krajowym brutto (PKB), tzn. wartością towarów i usług, które wyprodukowano w ciągu roku w kraju. W celu porównania różnych państw PKB podaje się w przeliczeniu na mieszkańca oraz według parytetu siły nabywczej (PSN), tzn. uwzględniając różnice w cenach w poszczególnych państwach. W ten sposób PKB na mieszkańca po uwzględnieniu współczynnika PSN określa średni dobrobyt obywateli danego państwa.

W kolumnie drugiej tabeli przedstawiono stosunek tego wskaźnika dla różnych krajów do wskaźnika Białorusi (w 1994 roku – 4713 dolarów) w 1994 roku. Dobrobyt obywateli krajów, które w kolumnie 2 uzyskały wynik powyżej 1,

był średnio wyższy niż Białorusinów, natomiast państw, które uzyskały wynik poniżej 1 – średnio niższy.

Okazuje się, że w 1994 roku obywatelom wszystkich krajów byłego ZSRR (oprócz Rosjan) żyło się statystycznie gorzej niż Białorusinom, w niektórych obywatele byli średnio 2 razy (Uzbekistan), 3 razy (Mołdawia), a nawet 4 razy biedniejsi (w Tadżykistanie). Poziom życia w Rumunii i Bułgarii również nie osiągał poziomu białoruskiego.

Przyjrzyjmy się jednak, jak zmieniła się sytuacja w 2003 roku (brak danych z późniejszych lat). Przez dziewięć lat rządów prezydenckich PKB na mieszkańca Białorusi wzrósł do 6052 dolarów amerykańskich. Zaczęło się nam żyć lepiej – poziom dobrobytu w porównaniu z 1994 rokiem osiągnął wartość 128%.

Tabela 1. Porównanie produktu krajowego brutto (PKB) na Białorusi i w wybranych krajach świata w latach 1994 i 2003

Państwo	Stosunek PKB na mieszkańca* do odpowiedniego wskaźnika dla Białorusi w 1994 roku	Stosunek PKB na mieszkańca* do odpowiedniego wskaźnika dla Białorusi w 2003 r.	Stosunek tempa wzrostu (w latach 1994–2003) PKB na mieszkańca* do odpowiedniego wskaźnika dla Białorusi
Białoruś	1,0	1,0	1,0
Rosja	1,02	1,53	1,50
Ukraina	0,58	0,91	1,57
Litwa	0,85	1,93	2,27
Łotwa	0,71	1,70	2,39
Estonia	0,91	2,24	2,46
Mołdawia	0,33	0,25	0,75
Gruzja	0,34	0,43	1,26
Armenia	0,37	0,61	1,65
Azerbejdżan	0,35	0,63	1,80
Kazachstan	0,70	1,10	1,57
Turkmenia	0,74	0,98	1,32
Uzbekistan	0,52	0,29	0,56
Kirgizja	0,41	0,29	0,71
Tadżykistan	0,24	0,18	0,75
Polska	1,06	1,88	1,77
Rumunia	0,87	1,20	1,38
Bułgaria	0,96	1,28	1,33
Chiny	0,55	0,83	1,51
Cały świat	1,23	1,36	1,11

* Z uwzględnieniem PSN.

Wzrósł również poziom dobrobytu mieszkańców innych państw, co uwidacznia kolumna trzecia tabeli (dane w niej zawarte otrzymano w sposób podobny do danych z kolumny 2). Wynika z niej, że państwa, których obywatele w 1994 roku osiągali taki sam lub niższy poziom życia niż Białorusini (są to m.in. Estonia, Litwa, Polska, Łotwa, Rosja, Bułgaria, Rumunia, Kazachstan), w 2003 roku wyprzedziły Białoruś. Wartości zamieszczone w kolumnie trzeciej tabeli określają, o ile razy poziom dobrobytu obywateli tych państw przewyższał podobny wskaźnik dla Białorusi w 2003 roku.

Jeszcze większa liczba państw osiągnęła wyższy od białoruskiego stopień wzrostu gospodarczego i poziomu życia obywateli w latach 1994–2003. W kolumnie 4 tabeli zamieszczono wskaźnik stosunku wzrostu średnio zamożnego obywatela danego kraju w odniesieniu do wzrostu poziomu życia statystycznego obywatela Białorusi w latach 1994–2003. Widać z tego, że zaledwie 4 kraje rozwijały się wolniej niż Białoruś (Uzbekistan, Kirgizja, Tadżykistan i Mołdawia). Pozostałe wymienione w tabeli państwa rozwijały się szybciej, co skutkowało szybszym wzrostem poziomu zamożności obywateli. Warto również podkreślić, iż gospodarka globalna rozwijała się od białoruskiej 1,11 razy szybciej, a na przykład estońska aż 2,46 razy.

Zestawienie średnich miesięcznych zarobków na Białorusi i jej sąsiadów potwierdza wcześniej prezentowane tendencje. W czerwcu 2005 roku średnia płaca wynosiła: na Ukrainie – 165 $, na Białorusi – 221 $, w Rosji – 300 $, na Litwie – 444 $, w Estonii – 575 $, w Polsce – 730 $.

Pewne sukcesy białoruskiej gospodarki w ostatnich latach wynikają przede wszystkim ze znacznych rosyjskich dotacji. Tak można określić specjalne niskie ceny rosyjskich surowców energetycznych, co pozwala Białorusi uzyskać około 2 miliardy dolarów amerykańskich na rok, czyli ponad 10% własnego PKB. Niestety, korzystna dla gospodarki narodowej koniunktura nie jest wykorzystywana do reformowania ekonomiki i renowacji aktywnej części głównych zasobów kraju. Dlatego też po jej nieuchronnym zakończeniu gospodarkę Białorusi oczekują lata ciężkich prób.

Niekorzystnie rysuje się również sytuacja w sferze demograficznej, np. dynamika wzrostu średniej długości życia na Białorusi wygląda znacznie gorzej niż w Polsce, na Litwie, Łotwie, w Estonii i Rosji.

Tak prezentują się rezultaty „białoruskiego modelu gospodarczego”. Białoruś pozostaje w tyle, wyprzedzają nas w rozwoju gospodarczym wszyscy nasi sąsiedzi. „Białoruski model” zarządzania jest po prostu nieefektywny, nie pozwala na skuteczne wykorzystywanie przyrodzonej białoruskiej pracowitości, przedsiębiorczości i zaradności. „Model” skonstruowano w celu wykonania konkretnego zadania – utrzymania i przedłużenia wszechwładzy jednego człowieka. Zaistniała już konieczność jak najszybszego zarzucenia owego „modelu”, gdyż jego dalsze realizowanie doprowadzi do tego, że dystans dzielący Białoruś i jej sąsiadów upodobni się do tego, który dzieli Koreę Północną i Południową.

Na zakończenie powiedzmy pokrótce o perspektywach rozwoju sytuacji na Białorusi.

Jak wiadomo, na jesieni ubiegłego roku na Białorusi przeprowadzono referendum dotyczące możliwości wyboru A. Łukaszenki na kolejne kadencje. Według opinii licznych ekspertów, w tym również i tych, którzy posiadają doświadczenia z pracy w Sądzie Konstytucyjnym Republiki Białoruś, referendum przeprowadzono w jawnej sprzeczności z Konstytucją. W związku z tym wszelkie działania wokół realizacji rozporządzenia o referendum są bezprawne, tak jak bezprawny jest udział A. Łukaszenki w prezydenckich wyborach 2006 roku. Dokładnie ten temat opisałem w oddzielnych opracowaniach.

Referendum oznacza kardynalną zmianę sytuacji politycznej w kraju. Najważniejsze pytanie, jakie obecnie stoi przed społeczeństwem, można sformułować następująco: Czy A. Łukaszenka do końca swego życia zachowa pozycję dyktatora? Ile lat może przetrwać dyktatura?

W tej kwestii twierdzę, że widoki na przyszłość nie są obiecujące. Na Białorusi panuje dyktatura, która stworzyła odpowiedni system zarządzania krajem, tzw. pion prezydencki. Wzbudzono atmosferę strachu. Telewizja i radio (w sprzeczności z 33 art. Konstytucji) i prawie wszystkie gazety podlegają państwu, państwowa kontrola obejmuje także przestrzeń informacyjną, co wzmacnia efekty propagandy. W białoruskich mass mediach trudno o różnice poglądowe, publikacje narzucają społeczeństwu „jedynie słuszne" poglądy, oszukują, nieustannie prezentując działania władz wyłącznie w jasnych barwach. Praktycznie doszło do zainstalowania totalitaryzmu informacyjnego. Masa ludzi nie zna żadnych innych polityków oprócz A. Łukaszenki.

Jego działalność daje podstawy do sformułowania tezy, że wyznaczył on sobie za cel bądź przyznanie dożywotnich pełnomocnictw prezydenckich, bądź przekazanie władzy swemu starszemu synowi (takie spekulacje obecne są w białoruskim społeczeństwie), który do wyborów prezydenckich w 2011 roku nabędzie z racji swego wieku bierne prawo wyborcze.

Opozycja, podobnie jak w wielu krajach z dyktatorskim systemem rządów, jest słaba. Nieustanne zmagania o przetrwanie tylko po części tłumaczą jej niedostateczne wpływy w społeczeństwie i słaby kontakt z wyborcami.

Zaistniała konieczność poszukiwania nowych wariantów przeprowadzenia kampanii wyborczej oraz zastosowania odpowiednich technik politycznych, które pozwolą efektywnie zareagować na jej uwarunkowania.



Mikołaj Iwanow

Czynnik polski w kształtowaniu społeczeństwa obywatelskiego Białorusi w XX wieku

Mikołaj **Iwanow**, ur. w 1948 r. Profesor Uniwersytetu Opolskiego. W latach 1989–2004 redaktor Radia Wolna Europa – Radia Swoboda w Monachium i Pradze. Pracował w redakcjach białoruskiej i północno-kaukaskiej. Autor ponad 100 prac naukowych i publicystycznych wydanych w Polsce, na Białorusi, Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych, Niemczech, Finlandii, Izraelu i Ukrainie. Za pracę *Pierwszy naród ukarany. Polacy w Związku Radzieckim, 1921–1939* został uhonorowany wieloma polskimi i międzynarodowymi nagrodami. Wykładał i wygłaszał odczyty na uniwersytetach w Stanfordzie (Stany Zjednoczone), paryskiej Sorbonie, Uniwersytecie Londyńskim i uniwersytecie w Jerozolimie.

Białoruś dziś jest ostatnią dyktaturą w Europie. Możliwie, jak twierdzą niektórzy, że jest to „miękka dyktatura" albo „dyktatura o ludzkiej twarzy", ale jest to niewątpliwie reżim, który wyraźnie ogranicza swobody obywatelskie, hamuje postęp cywilizacyjny i izoluje własny naród w Europie. Cechą charakterystyczną każdego ustroju autokratycznego jest niemal zupełny brak społeczeństwa obywatelskiego. Na Białorusi to społeczeństwo zaczęło się formować pod koniec XIX wieku, ale i dziś, jak zgodnie twierdzi wielu badaczy, kształt i główne jego elementy charakterystyczne dowodzą, że jest ono dopiero w zarodku.

Każdy naród ma swoje wyjątkowe narodowościowe kompleksy. Większość Europejczyków w XXI wieku patrzy na właściwe sobie słabości z dystansem, niekiedy z ironią i nawet z pogardą. Białorusini pozostają w Europie jednym z nielicznych narodów, którzy w dużym stopniu nadal ulegają wpływom własnych fobii i kompleksów. Niekiedy te wpływy są tak mocne, że nadają kształt całemu życiu narodowemu. Jedna z tych fobii, która umożliwia prezydentowi Aleksandrowi Łukaszence tak długo utrzymywać się przy władzy, polega na bardzo daleko idącej tolerancyjności (niekiedy graniczącej z absurdem). Jest to

narodowa cecha, o której dyskutuje się prawie w każdej rodzinie białoruskiej. Większość mówi o niej z dumą, czasem ironizując, mniejszość – z obrzydzeniem, traktując ją jako zjawisko blokujące białoruską drogę do wolności i demokracji.

Białoruska tolerancyjność to zjawisko historyczne. W poprzednim tysiącleciu przez ziemie białoruskie przewinęło się tylu zaborców, że naród wykształcił u siebie unikatową obojętność, a jednocześnie uległość wobec każdej władzy. W II Rzeczypospolitej Białorusini ze wszystkich mniejszości narodowych nie bez podstaw byli uważani za najbardziej lojalną wobec władz grupę narodowościową. W byłym Związku Sowieckim Białorusini byli odbierani jako najbardziej prokomunistyczni. Świadczy o tym fakt, że nawet u schyłku imperium sowieckiego, kiedy w 1990 roku Michaił Gorbaczow przeprowadzał referendum o zachowaniu ZSRR, Białorusini prawie jednogłośnie zagłosowali za zachowaniem imperium, wyprzedzając pod tym względem nawet samych Rosjan.

Przełamanie tego kompleksu własnego narodu, przełamanie panującego przekonania, że każda zmiana jest gorsza od zachowania *status quo*, stanowi dziś jedno z najbardziej skomplikowanych zadań zjednoczonych demokratycznych sił.

W odróżnieniu od Ukrainy, gdzie czynnik polski w kształtowaniu społeczeństwa obywatelskiego zaczął odgrywać dość istotną rolę dopiero w okresie niedawnej rewolucji pomarańczowej, na Białorusi ten czynnik od dawna ma ogromne znaczenie w procesach tworzenia narodu i formowaniu się społeczeństwa obywatelskiego na Białorusi. Przypomnijmy, że w drugiej połowie XIX stulecia i na początku XX w. czynnik polski odgrywał nawet decydującą rolę.

W dzisiejszej Rosji Putina jest dość rozpowszechniona opinia (zwłaszcza w kręgach nacjonalistycznych) o tym, że naród białoruski jest sztucznym utworem, stworzonym przez bolszewików w latach 20. ubiegłego wieku z przyczyn ideologiczno-pragmatycznych. Jest to bezsprzeczna przesada. Prawdą natomiast jest to, że bolszewicy (i Stalin osobiście, jako komisarz ludowy do spraw narodowościowych) aktywnie sprzyjali tworzeniu państwowości białoruskiej o podłożu socjalistycznym. Stworzona w 1919 roku Białoruska Socjalistyczna Republika była tworem od początku do końca sztucznym. Jej główne zadanie polegało przede wszystkim na skutecznej sowietyzacji Białorusinów, na kreowaniu pozorów niepodległości.

Bolszewicy jednocześnie świadomie stworzyli z kwestii białoruskiej dość istotny czynnik destabilizacyjny wobec II Rzeczypospolitej. Było to drugie zadanie BSSR, ale nie mniej istotne niż pierwsze. W tym celu Partia Komunistyczna aktywnie sprzyjała rozwojowi białoruskiej kultury i szkolnictwa oraz odrodzeniu języka białoruskiego. W ten oto nieco dziwny sposób bolszewicy pod nieświadomym naciskiem II RP niewątpliwie sprzyjali kształtowaniu świadomości narodowej Białorusinów.

Była to jedynie kontynuacja ciągłego oddziaływania czynnika polskiego na proces konsolidowania się narodu białoruskiego i powstanie społeczeństwa obywatelskiego w tym kraju. Nie bez podstaw administracja carska, która nie

uznawała istnienia narodu białoruskiego, traktowała białoruski ruch odrodzeniowy jako polską intrygę. Carat postrzegał Białorusinów jako rdzennie rosyjską grupę narodowościową, która znajdując się przez kilka stuleci w ramach polskiego państwa, częściowo utraciła świadomość przynależności do narodu rosyjskiego. Szeroko rozpowszechnione było traktowanie Białorusinów jako „zepsutych przez Polaków" Rosjan.

Abstrahując od tych zarzutów carskiej administracji i nacjonalistów rosyjskich, niewątpliwie należy przyznać, że białoruski ruch rewolucyjno-niepodległościowy narodził się dzięki decydującemu poparciu (można nawet stwierdzić: w łonie) polskiego ruchu rewolucyjnego. Założona w 1902 roku przez Wacława Iwanowskiego pierwsza białoruska partia polityczna, Białoruska Partia Rewolucyjna (BPR), w istocie rzeczy powstała jako przybudówka Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS). To samo można powiedzieć o założonej rok później przez Iwana Luckiewicza Białoruskiej Rewolucyjnej Hromadzie[1].

Początkowo hromadaucy (jak ich określają dziś na Białorusi) w ogóle rozpatrywali siebie jako część polskiego ruchu rewolucyjnego. W Grodnie miejscowa filia Hromady nawet organizacyjnie należała do PPS[2]. Jej kierownictwo, tj. Franciszek Eidukiewicz, bracia Truskowscy i Borys Szyszkiewicz, stało na stanowisku, że utworzenie osobnej białoruskiej organizacji rewolucyjnej może przeszkodzić PPS w osiągnięciu jej głównego celu – odrodzenia niepodległości Rzeczypospolitej[3].

Okres dominacji polonofilstwa w białoruskim ruchu niepodległościowy nie trwał długo. Po pierwszej rewolucji rosyjskiej, po 1907 roku, większość białoruskich działaczy socjalistycznych uznało cel osiągnięcia autonomii dla Białorusi u boku odrodzonej niepodległej Polski za mało realny. Postawiono na autonomię białoruską u boku Rosji. Jeden z założycieli białoruskiego ruchu odrodzeniowego Jazep Losik w swej pracy *Autonomia Białorusi* pisał, że po obaleniu caratu demokratyczna Rosja może być najlepszym gwarantem autentycznej białoruskiej samodzielności[4].

Lata pierwszej wojny światowej i rewolucji październikowej przyniosły nową zmianę. Białoruscy odrodzeniowcy dostrzegli możliwość budowy własnej państwowości u boku odrodzonej Polski. Najbardziej aktywnie tę ideę popierał wileński białoruski ośrodek na czele z braćmi Iwanem i Antonim Luckiwiczami.

„Kraj wasz od stu kilkudziesięciu lat nie zna swobody, uciskany przez wrogą przemoc… Ten stan ciągłej niewoli dobrze znany mi osobiście, jako urodzonemu na tej nieszczęśliwej ziemi, raz nareszcie musi być zniesiony i raz wre-

---

[1] J. Turonek, *Wacław Iwanowski i odrodzenie Białorusi*, Warszawa 1992.

[2] Стары Пiлiп. (Алесь Бурбiс), *Кароткi агляд беларускага нацыянал-ръвалюцыйнага руху*, „Весткi Народнага Камi-сарыята асветы БССР", 1921, нр. 1, с. 6–7.

[3] *Ibidem*, s. 7.

[4] Лёсiк Язэп, *Аутаномiя Беларусi*, Менск 1917, с. 16.

szcie na tej ziemi, jakby przez Boga zapomnianej, musi zapanować swoboda i prawo wolnego, niczym nie skrępowanego wypowiedzenia się o dążeniach i potrzebach"[5]. To są słowa człowieka, którego wielu ówczesnych białoruskich działaczy niepodległościowych uważało za szczerego zwolennika samostanowienia narodu białoruskiego, za jedyną dla Białorusinów możliwość wyrwania się spod panowania rosyjskiego. Tą osobą był Józef Piłsudski, ówczesny (rok 1918) Naczelnik odrodzonej Rzeczypospolitej.

Federalistyczna koncepcja budowy państwa polskiego, której autorem i czołowym zwolennikiem był właśnie Piłsudski, przewidywała szeroką autonomię dla ziem białoruskich włączonych do II Rzeczypospolitej. „Będę dumny z Polski – przemawiał Piłsudski po białorusku w wyzwolonym od Armii Czerwonej Mińsku – będę dumny ze swoich żołnierzy, będę dumny wreszcie z siebie samego, jeżeli będę mógł tej nieszczęśliwej ziemi dać najcenniejszy dar Boży – dar swobody"[6].

Koncepcja Piłsudskiego znalazła wśród białoruskich działaczy niepodległościowych wielu zwolenników, których zafascynowanie osobą Marszałka i jego ideami było tak duże, że stanęli z bronią w ręku u boku wojsk polskich, zwalczających Armię Czerwoną. Nie wolno zapominać, że o Warszawę w 1920 roku walczyli również żołnierze białoruscy, że liczebnie narodowe oddziały białoruskie walczące razem z wojskiem polskim za „wolność naszą i waszą" wielokrotnie przewyższały białoruskie formacje wojskowe innych politycznych orientacji, w tym również komunistyczne[7].

Bardzo ważnym czynnikiem w budzeniu się narodu białoruskiego, w kształtowaniu u niego poczucia świadomości narodowej i lokalnego patriotyzmu była polsko-sowiecka rywalizacja o białoruskie względy. Obie te zwalczające się strony świadomie wyraźnie przesadzały w ocenie potencjału państwowotwórczego białoruskiego ruchu niepodległościowego w celu przyciągnięcia Białorusinów na swoją stronę. Skorzystał z tego białoruski ruch narodowy, który po obu stronach granicy ryskiej, dzielącej Białoruś między Rosję Sowiecką i Polskę prawie na pół, stworzył podstawy przyszłego niepodległego państwa białoruskiego.

W Związku Sowieckim była to pseudoniezależna BSSR, gdzie w latach 20. i 30. ubiegłego wieku przeprowadzono zakrojoną na bardzo dużą skalę białorusinizację, obejmującą prawie wszystkie dziedziny życia społecznego. Przypomnijmy, że w tym okresie nawet jednostki Armii Czerwonej rozmieszczone na Białorusi były zmuszane do wprowadzenia do regulaminu wojskowego języka białoruskiego. Powstało szkolnictwo w tym języku, białoruskojęzyczna prasa i inne środki masowego przekazu, narodowy teatr, Białoruska Akademia Nauk. Język białoruski po raz pierwszy w historii stał się językiem miast bia-

[5] Cyt. za: K. Podlaski, *Białorusini, Litwini, Ukraińcy*, Białystok 1990, s. 33.

[6] *Ibidem*.

[7] O. Latyszonek, *Białoruskie formacje wojskowe 1917–1923*, Białystok 1995, s. 175.

łoruskich. W postanowieniu Plenum Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Białorusi z maja 1926 roku czytamy: „Najważniejszym zadaniem jest stworzenie najbardziej sprzyjających warunków do rozwoju języka białoruskiego (...) Język białoruski powinien zająć czołowe miejsce w republice białoruskiej. Język ten obiera się jako język wszystkich stosunków między państwowymi, związkowymi i społecznymi instytucjami, a także między osobami prywatnymi"[8].

Kierownictwo bolszewickiej partii nie ukrywało, że u podstaw polityki białorusinizacji leżą głównie przyczyny ideologiczne. Mówił o tym jeszcze na X Zjeździe partii w 1921 roku sam Stalin, pełniący w tym okresie obowiązki ludowego komisarza do spraw narodowościowych[9].

W polskiej części podzielonego kraju władze początkowo również dopuściły do stworzenia dość rozległej siatki szkół białoruskich. Powstała niezależna prasa białoruska, później prawie w całości podporządkowana partii komunistycznej. Ale główna niezaprzeczalna zasługa II Rzeczypospolitej dla rozwoju narodu białoruskiego polegała na tym, że właśnie tutaj w warunkach niepodległego państwa polskiego narodził się i nabrał siły masowy ruch polityczny, mający swoją liczną i wpływową reprezentację parlamentarną.

W odróżnieniu od totalitarnego państwa sowieckiego w warunkach II Rzeczypospolitej Białorusini mogli przez swoich deputowanych własnym głosem przemawiać z trybuny parlamentarnej, szanowanego w świecie demokratycznego państwa.

Nie można negować licznych zakrojonych na dużą skalę represji władz polskich wobec białoruskiego ruchu narodowego. Odnotujmy jedynie: zniszczenie białoruskiego szkolnictwa, rozpędzenie słynnej „Hromady", prześladowanie niezależnego druku białoruskiego i inne działania zmierzające do zdławienia białoruskich niepodległościowców. W tym ostatnim wypadku usprawiedliwieniem może być jedynie ta okoliczność, że przeważająca większość działaczy białoruskich znajdowała się pod wpływem partii komunistycznej.

Mimo tych represji bezsprzeczny pozostaje jednak fakt, że nikt inny, tylko II Rzeczpospolita dała Białorusinom unikatową szansę kształtowania się autentycznego demokratycznego życia politycznego, formowania kadry narodowych liderów politycznych, którzy na zawsze zapisali się w najnowszej historii Białorusi. Tu w Polsce Białorusini mogli, pomimo represji, mówić własnym głosem, a nie głosem wynikającym z wymogów ustroju totalitarnego.

Prorocze okazały się słowa Józefa Piłsudskiego, wypowiedziane jeszcze w roku 1919: „Co do Białorusi, nieprzygotowanej jeszcze do życia i myślenia kategoriami politycznymi, czekać trzeba odpowiedniej koniunktury i wytwarzać na razie w Polsce Piemont białoruski"[10].

---

8 Centralne Państwowe Archiwum Białorusi, 4–2/26, s. 206.

9 И.В. Сталин, *Сочинения*, т. 5: *1921–1923*, Москва 1947, с. 48–49.

10 A. Bergman, *Sprawy białoruskie w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1984, s. 23.

Musimy przyznać, że pomimo wszystkich zatargów, wzajemnych antagonizmów i represji antybiałoruskich, ten Piemont białoruski w II Rzeczypospolitej istniał. Kiedy w Związku Sowieckim w latach po zakończeniu białorusinizacji w okrutnych represjach stalinowskich zginęła prawie cała elita intelektualna, polityczna i kulturalna narodu, w Polsce, pomimo represji ta elita przetrwała i stworzyła odpowiednie zaplecze dla późniejszego niepodległego bytu narodu.

Podporządkowanie przeważającej części ruchu białoruskiego wpływom Komunistycznej Partii Białorusi Zachodniej (KPZB) zostawiło trwały negatywny ślad w stosunkach polsko-białoruskich, który do dziś ciąży na obecnych wzajemnych stosunkach. Ślad ten jednak ma zupełnie inne brzmienie po obu stronach Bugu. Dlatego przyjrzyjmy się problematyce związków Białorusinów z komunizmem nieco dokładniej.

Początkowo KPZB była jedyną siłą, która otwarcie mówiła o stworzeniu niepodległego państwa białoruskiego, obejmującego wszystkie ziemie białoruskie. W pierwszej połowie lat 20. XX w. kierownictwo tej partii stawiało nawet na powstanie zbrojne w celu natychmiastowego oderwania zamieszkałych przeważnie przez Białorusinów północno-wschodnich województw II Rzeczypospolitej. W latach 1922–1924 przez nową, nieszczelną jeszcze granicę przerzucono do Białorusi Zachodniej setki uzbrojonych aktywistów partyjnych, broń, zaopatrzenie i środki finansowe. Wkrótce przeciwko policji i armii polskiej w lasach Zachodniej Białorusi walczyło do 10 tys. partyzantów, przeważnie podporządkowanych centralnemu sztabowi ruchu partyzanckiego, który znajdował się w miasteczku Loszyca pod Mińskiem[11].

Na początku lat 20. ubiegłego wieku narodziło się również dość kontrowersyjne przymierze między komunistami białoruskimi w Mińsku i niepodległym państwem litewskim ze stolicą w Kownie. Litwini, zainteresowani odzyskaniem swej konstytucyjnej stolicy Wilna, gościli na swym terytorium emigracyjny rząd Białoruskiej Republiki Ludowej i przez jakiś czas nawet finansowali antypolską partyzantkę znajdującą się pod kontrolą Mińska. Sojusz ten jednak od początku był skazany na niepowodzenie. Cele, zadania i taktyka litewskich niepodległościowców oraz sowieckich komunistów wyraźnie różniły się, i nawet czasowy wspólny cel (destabilizacja państwa polskiego) nie był w stanie ich zjednoczyć na dłuższą metę. W połowie lat 20. XX wieku przywódcy białoruskiej emigracji politycznej: Aleksandr Cwikiewicz, Wacław Lastouski, Lavon Zajac i inni zaangażowani w białorusko-litewską współpracę, otwarcie przyłączyli się do komunistów, Litwini natomiast postawili na próbę odzyskania Wilna dzięki własnym siłom[12].

Podporządkowanie ruchu białoruskiego w II Rzeczypospolitej wpływom partii komunistycznej było niewątpliwie najbardziej charakterystyczną cechą

[11] З. Шыбека, *Нарыс гісторыі Беларусі*, с. 260.
[12] Archiwum literatury i sztuki Białorusi, 3-1-122, s. 12–15.

w międzywojennych dziejach polskich Białorusinów. W celu osiągnięcia tego celu komuniści stosowali różne metody. Najbardziej skuteczną z nich była próba całkowitej komunizacji ruchu białoruskiego przez utworzenie masowej chłopskiej organizacji społecznej, formalnie niemającej charakteru politycznego. W 1925 roku grupa deputowanych polskiego sejmu, reprezentująca mniejszość białoruską, utworzyła nowy klub sejmowy pod nazwą Białoruska Włościańsko-Robotnicza Hromada. Jak wynika z dokumentów Komunistycznej Partii Białorusi Zachodniej, decyzję o jego utworzeniu podjęto na szczeblu kierownictwa partii, mimo że nie wszyscy członkowie nowego klubu należeli do tej partii[13].

Na czele nowej organizacji stanął wybitny komunista (poprzednio socjaldemokrata) białoruski Bronisław Taraszkiewicz, którego przynależność partyjna w tym okresie znana była tylko nielicznym. Pod dyktando komunistów w drugiej połowie 1925 roku napisano program Hromady. Na czoło wysunięto komunistyczne postulaty o nierozerwalnym związku walki klasowej i narodowowyzwoleńczej. Samookreślenie Białorusinów widziano w postaci utworzenia zjednoczonej niezależnej republiki białoruskiej pod władzą włościańsko-robotniczą, socjalistycznego związku narodów i międzynarodowej solidarności pracujących. Podobnie jak w programowych dokumentach partii komunistycznej sojusz robotniczo-chłopski uznano za główną siłę napędową w walce z kapitalizmem. Był to program skierowany przeciwko podstawowym filarom istnienia II Rzeczypospolitej, mający na celu oderwanie znacznej części jej terytorium. Dlatego pomimo zapewnień liderów Hromady o legalizmie metod jej działania władze polskie od początku przyglądały się z zaniepokojeniem działalności tej organizacji.

Podstawowe hasła programowe Hromady (podział ziemi państwowej i obszarniczej wśród chłopów bez wykupu, upaństwowienie lasów i wód, dopuszczenie języka białoruskiego do administracji lokalnej i oświaty, walka z bezrobociem i inne) sprzyjały gwałtownemu liczebnemu wzrostowi organizacji. W połowie 1926 roku na terenie 4 województw (białostockiego, poleskiego, nowogródzkiego i wileńskiego) działało ponad 2 tys. terenowych organizacji Hromady, liczących ponad 60 tys. członków. A na wiosnę 1927 roku organizacja rozrosła się do ponad 100 tys. członków. Była to prawdopodobnie największa organizacja chłopska na terenie ówczesnej Europy. Członkiem Hromady był prawie każdy co piąty dorosły Białorusin II Rzeczypospolitej.

Wyjątkowy sukces Hromady został osiągnięty przede wszystkim dzięki zarówno aktywności licznego miejscowego aktywu KPZB, jak i hojnemu wsparciu ze strony komunistów sowieckich. Działacze partyjni otwarcie jeździli po wsiach, organizowali mityngi i zebrania chłopskie, pomagali chłopom pisać petycje do administracji terenowej, przeprowadzali liczne akcje protestacyjne. Odnotujmy: środków finansowych na podobną działalność nigdy im nie brakowało.

---

[13] A. Bergman, *op. cit.*, s. 113.

Prawie bezkarna działalność komunistów w terenie stała się możliwa przede wszystkim dzięki sytuacji kryzysowej w państwie polskim. Był to okres poprzedzający przewrót majowy 1926 roku, kiedy II Rzeczpospolita przeżywała jeden kryzys polityczny za drugim.

W pierwszych miesiącach po przewrocie majowym wśród działaczy białoruskich zapanowało podniecenie. Oczekiwano na daleko idące ustępstwa ze strony nowych władz. Początkowy brak reakcji na sprawę białoruską ze strony sanacji błędnie odczytano jako jej słabość. Chwilowe wahania się władzy Hromada wykorzystała do burzliwego rozwoju organizacji.

Początkowo zarówno KPP, jak i KPZB przychylnie przyjęły dojście do władzy Józefa Piłsudskiego, spodziewając się odrodzenia planów federacyjnych Marszałka. Wiadomo, że dyskusja na ten temat w kołach rządowych po przewrocie rzeczywiście się odbyła.

W październiku 1926 roku Piłsudski odwiedził nieświeską rezydencję Radziwiłłów. W czasie wizyty Marszałek otrzymał mnóstwo dowodów na to, że stworzenie i nadzwyczaj aktywna działalność Hromady jest niczym innym jak nową taktyką KPZB. Taktyką obliczoną na zbuntowanie wsi białoruskiej i oderwanie północno-zachodnich województw od Polski. Po wizycie Marszałka na kresach represje przeciwko hromadowcom były tylko kwestią czasu.

Dziś w świetle nowych dokumentów z archiwów byłego ZSRR komunistyczne, antypolskie i wywrotowe oblicze Hromady nie ulega wątpliwości. Współcześni historycy białoruscy ujawnili nawet informacje, że w ciągu dwóch lat (1926, 1927) Hromada otrzymała ze wschodu pół miliona rubli na swą działalność. Pieniądze te były stale przekazywane przez radcę ambasady sowieckiej w Warszawie, byłego białoruskiego eserowca i syna znanego mińskiego lekarza Aleksandra Uljanowa. Rozprowadzeniem tych pieniędzy zajmował się Białoruski Bank Handlowy w Wilnie, którego prezesem był skarbnik Hromady Radoslau Astrouski (w okresie II wojny światowej szef marionetkowego rządu białoruskiego utworzonego przez niemieckie władze okupacyjne)[14].

Przyczyną skupienia wokół Hromady większości politycznej elity białoruskiej był polityczny (głównie w kwestii agrarnej) radykalizm. Gwarantował on szerokie poparcie ludowe i zjednoczenie wokół Hromady prawie wszystkich aktywnych sił białoruskiego ruchu narodowego. Do Hromady przyłączyli się tacy znani białoruscy działacze polityczni, jak Anton Luckiewicz (były premier rządu Białoruskiej Republiki Ludowej w 1919 roku), Radoslau Astrouski czy Jerzy Saboleuski, którzy wcześniej nigdy do partii komunistycznej nie należeli. Współpracowali z Hromadą nawet ksiądz Adam Stankiewicz i jego partia chrześcijańskich demokratów, a także prawicowa partia Białoruski Włościański Sojusz Fabiana Jaremicza i Wasila Raguli. Na krótki okres Hromada stała się prawdziwą organizacją ogólnonarodową, ale głoszącą hasła zdecydowanie wro-

[14] З. Шыбека, *Нарыс гісторыі Беларусі*, с. 269.

gie II Rzeczypospolitej. Na dłuższą metę polski rząd nie mógł tolerować podobnej sytuacji.

W marcu 1927 roku Białoruska Włościańsko-Robotnicza Hromada, organizacja licząca 117 tys. członków, została sądownie rozwiązana. Wcześniej w styczniu tegoż roku Hromada planowała przeprowadzić pierwszy zjazd organizacji w miasteczku Stara Brzoza, z udziałem około 100 delegatów. Zjazd jednak został rozpędzony przez policję z użyciem siły. Kierownictwo organizacji i deputowani na sejm z ramienia Hromady zostali aresztowani. Polski sejm wyraził zgodę na ich aresztowanie i pozbawił immunitetu poselskiego, a wkrótce zaakceptował ostateczną likwidację Hromady[15].

Legenda Hromady spowodowała, że w całym następnym dziesięcioleciu istnienia II Rzeczypospolitej nie ustawały próby jej odrodzenia zarówno przez obóz komunistyczny, jak i jego przeciwników. KPZB już w 1929 roku utworzyła w Wilnie tzw. Centralny Sekretariat, który w zamyśle komunistów powinien stać się namiastką Hromady. W ramach sekretariatu utworzono dość liczną grupę instruktorów (przeważnie aktywistów nielegalnej KPZB) powołanych do pracy organizacyjnej w masach białoruskich. Utworzono również 16 oddziałów sekretariatu w powiatach. Oprócz większych miast (Wilna, Brześcia, Grodna, Nowogródka, Baranowicz) oddziały sekretariatu działały w Mołodecznie, Głębokim, Lidzie, Swisłoczy, Kossowie, Oszmianie, Wilejce, Słonimiu, Postawach, Pińsku i Wiszniewie. Wszystko wskazywało na to, że scenariusz Hromady się powtarza.

Tym razem władze nie pozwoliły jednak rozwinąć się nowej wyraźnie antyrządowej organizacji. W sierpniu 1929 roku policja zamknęła Centralny Sekretariat i aresztowała jego pracowników. Wkrótce zamknięto wszystkie przedstawicielstwa sekretariatu w powiatach. Podstawą prawną postępowania władz było nieuniknione dążenie KPZB do destabilizacji sytuacji wewnętrznej w Polsce i do oderwania części jej terytorium.

Paradoksalnie, ale właśnie II Rzeczpospolita stała się pod koniec lat 20. XX w., kiedy w BSSR rozpoczęły się masowe represje, skierowane przeciwko białoruskim narodowym komunistom, swoistą trybuną do głoszenia nacjonalistycznych haseł białoruskich o zabarwieniu komunistycznym. Świadczą o tym wystąpienia z trybuny sejmowej posłów białoruskich o orientacji komunistycznej, którzy działali pod berłem klubu sejmowego „Zmahańnie". Mówił o tym otwarcie poseł Iwan Gawrilik: „Ziemia Białorusi Zachodniej została przyłączona do Polski w wyniku napadu wojskowego w interesach polskiej burżuazji i obszarników bez zgody narodu (…) Białoruski naród nigdy się nie zgodzi na dzisiejszy podział Białorusi i będzie dążyć do zjednoczenia i do całkowitego socjalnego i narodowego wyzwolenia"[16].

---

[15] В. Полуян, *Революционно-демократическое движение в Западной Белоруссии (1927–1939)*, Минск 1978, с. 71.

[16] *Ibidem*, s. 78.

Pomimo dominacji komunistów w ruchu białoruskim na początku lat 30. XX wieku, w II Rzeczypospolitej istniał również ruch białoruski o obliczu niekomunistycznym. Świadczy to o stosunkowo liberalnej polityce polskiej wobec Białorusinów. W 1925 roku białoruscy posłowie Wasil Rahula i Fabian Jaremicz odmówili przyłączenia się do Hromady, protestując w ten sposób przeciwko całkowitej dominacji w niej komunistów. Założyli własną partię – Białoruski Związek Włościański. W programie Związku, podobnie jak w dokumentach programowych Hromady, dominowały hasła radykalne: podział ziemi obszarniczej wśród chłopów bez konieczności wykupu, zaprzestanie polityki osadnictwa wojskowego, wprowadzenie szkolnictwa białoruskiego i szeroka autonomia dla Białorusi Zachodniej. Program ten jednak pomijał hasła zjednoczenia narodu białoruskiego w ramach wspólnego państwa pod komunistyczną dominacją, walki z kapitalizmem oraz sojuszu chłopsko-robotniczego[17]. Przez cały okres międzywojnia wpływy tej partii były jednak bardzo ograniczone.

Od 1924 roku działała na terytorium północno-zachodnich województw partia Białoruskie Zjednoczenie Chrześcijańsko-Demokratyczne pod przywództwem księdza Adama Stankiewicza, skupiająca przeważnie Białorusinów-katolików. Postulaty agrarne białoruskiej chadecji mało czym różniły się od programowych postulatów Hromady i Związku Włościańskiego. Adam Stankiewicz i działacze jego partii domagali się radykalnej reformy rolnej przewidującej podział między chłopów ziemi państwowej i obszarniczej. W programie partii wspominano także o walce z kapitalizmem, przywilejami klasowymi i o prawie Białorusinów do samostanowienia.

Białoruska chadecja w II Rzeczypospolitej była partią zdecydowanie opozycyjną. Jej nieliczni posłowie na forum sejmowym (w wyborach 1928 roku wybrano 3 białoruskich chadeków) protestowali przeciwko uciskowi narodowemu Białorusinów i domagali się dla nich pełni praw obywatelskich.

Stosunek partii do ZSRR był zdecydowanie negatywny ze względu na prześladowanie religii w komunistycznym państwie. Postulaty białoruskich chadeków wprowadzenia języka białoruskiego do nabożeństw i utworzenia białoruskiego Kościoła katolickiego doprowadziły do konfliktu z polskimi władzami zarówno państwowymi, jak i kościelnymi. W 1928 roku arcybiskup wileński Romuald Jałbrzykowski oskarżył białoruską chrześcijańską demokrację o uleganie bolszewizmowi i zakazał wiernym czytania pisma „Biełaruskaja Krynica", organu partii[18]. Konflikt z polską hierarchią katolicką doprowadził do wyraźnego zmniejszenia wpływów partii i jej odejście na margines życia politycznego.

W latach 1928–1930 próby odrodzenia Hromady podejmował również białoruski obóz niekomunistyczny. Po delegalizacji Hromady dwaj jej czołowi liderzy (Anton Luckiewicz i Radoslau Astrouski) na procesie wileńskim zostali uwolnieni od odpowiedzialności. Komunistyczna prasa na tej podstawie oskar-

[17] J. Tomaszewski, *Rzeczpospolita wielu narodów*, Warszawa 1985, s. 127.
[18] А. Станкевіч, *Беларускі Хрысціянскі Рух*, Вільня 1939, с. 202.

żyła ich obu o zdradę. Anton Luckiewicz, jeden z najbardziej wpływowych i szanowanych działaczy białoruskich, były premier Białoruskiej Republiki Ludowej, wystąpił z kontroskarżeniem. Według niego przyczyną porażki Hromady było jej całkowite podporządkowanie się komunistom.

W 1930 roku Anton Luckiewicz i Radoslau Astrouski podejmują próbę zjednoczenia w szeregach nowej organizacji wszystkich byłych hromadowców o poglądach niekomunistycznych. W Wilnie, tym razem bez przeszkód ze strony władz polskich, tworzy się Centralny Związek Białoruskich Oświatowych i Gospodarczych Towarzystw (Centrasajuz). Jego lider Anton Luckiewicz uważał, że istnieje możliwość oczyszczenia ruchu białoruskiego od wpływów komunistycznych i realizacji narodowych postulatów Białorusinów opartej na współpracy z polskimi władzami sanacyjnymi. Nowe ugrupowanie polityczne otrzymało nazwę „Białoruska Sanacja".

Przy poparciu władz Centrasajuz zaczął przejawiać niezwykłą aktywność w rozbudowie sieci białoruskich bibliotek, wydawnictw białoruskiej literatury na tematy niepolityczne, rozpoczął wydawanie gazety „Napierad" (Naprzód). Wkrótce do Centasajuza przyłączyły się liczne białoruskie organizacje społeczne. Pod wpływem Centrasajuza działały: Białoruski Związek Studencki, Białoruska Kooperacja, Białoruski Komitet Cerkiewny, Stowarzyszenie Oświaty Białoruskiej i inne organizacje. Wśród publikacji Centrasajuza sporą popularność uzyskał krajoznawczy tygodnik „Nasz Kraj".

W obawie przed ostateczną utratą wpływów w społeczeństwie białoruskim KPZB za główne niebezpieczeństwo dla ludowego ruchu białoruskiego uznało nie władze sanacyjne, a tzw. sanację białoruską i jej czołową organizację Centrasajuz. Prasa komunistyczna i partyjni propagandyści rozpoczęli niezwykle aktywną i szeroką akcję napiętnowania czołowych działaczy Centrasajuza. Antona Luckiewicza, Radosława Astrouskiego, Janka Stankiewicza i Fabiana Akinczyca w prasie komunistycznej i niezależnej (finansowanej przez KPZB) potępiano jako renegatów białoruskiego ruchu narodowego, jako zdrajców sprawy białoruskiej i sojuszników „polskiego faszyzmu"[19].

Najbardziej zaciekle krytykowano programowy postulat Centrasajuzu o braku sprzeczności klasowych między biednymi i bogatymi chłopami-Białorusinami, o nieistnieniu burżuazji białoruskiej. Dla ówczesnych komunistów podział każdego społeczeństwa narodowego na wrogie klasy stanowił podstawę ideologii partyjnej. Każdy, kto zaprzeczał jego istnieniu, był notorycznym wrogiem.

Stalinizm, który w tym okresie całkiem opanował ZSRR, aktywnie korzystał z hasła o konieczności sprowokowania konfliktów klasowych tam, gdzie są one niedostatecznie wyraziste. Przeprowadzana w tym okresie w ZSRR kolektywizacja rolnictwa była klasycznym przykładem podobnego podejścia. Setki tysięcy niezamożnych chłopów we wszystkich bez wyjątku regionach kraju zo-

[19] «На варце», 13.03.1930.

stało bezpodstawnie represjonowanych pod pretekstem zaostrzenia się na wsi walki klasowej. Podejście komunistów do problemów społeczeństwa białoruskiego w II Rzeczypospolitej oparte było na tych samych podstawowych ortodoksyjnych zasadach stalinowskiego systemu władzy.

Rok 1930 we Wschodniej Białorusi symbolizował kres tzw. polityki „białorusinizacji". Rozpoczęły się masowe represje. Białoruscy narodowi komuniści, twórcy BSSR, z których wielu wywodziło się jeszcze z przedrewolucyjnych odrodzeniowych organizacji białoruskich, zostali oskarżeni o nacjonalizm i represjonowani. Przewodniczący Centralnego Komitetu Wykonawczego Białoruskiej SSR Aleś Czerwiakou, przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych Jazep Adamowicz, pierwszy premier białoruskiego rządu sowieckiego Zmitrok Żylunowicz i inni zostali zmuszeni do „kajania się" na plenach KC partii i występowania w prasie z samokrytycznymi artykułami, piętnującymi ich błędy. Popełnił samobójstwo twórca Białoruskiej Komunistycznej Organizacji, wybitny historyk białoruski, pierwszy prezydent Akademii Nauk Białorusi – Usewalad Ihnatouski. Aresztowano i doprowadzono do próby samobójstwa czołowego poetę ludowego, późniejszego klasyka literatury białoruskiej – Janka Kupałę, którego autorytet moralny i polityczny jako jednego z czołowych przedstawicieli białoruskiego odrodzenia narodowego w obu częściach podzielonych ziem białoruskich był prawie absolutny.

Nowy kurs polityki partii w sprawach białoruskich spowodował wyraźne osłabienie pozycji KPZB w ruchu białoruskim w II Rzeczypospolitej. W tych warunkach władze polskie miały możliwość doprowadzenia do ostatecznej marginalizacji wpływów KPZB. Wystarczało jedynie zawrzeć przymierze z białoruskim ruchem niekomunistycznym. Liczyli na to bardzo liderzy Centrasajuzu.

Stało się jednak inaczej. Polskie władze sanacyjne postawiły na politykę polonizacji Białorusinów. Cień współpracy z komunizmem padł na cały ruch białoruski. Dlatego w latach 30. XX wieku władze praktycznie nie wykazywały żadnych tendencji do ustępstw wobec Białorusinów. Rządowe restrykcje objęły nawet działalność kulturalno-oświatową. W 1930 roku władze zabroniły działalności Białoruskiego Towarzystwa Wydawniczego w Wilnie, w 1931 i 1934 zamknięto dwie czołowe placówki oświatowe: białoruskie gimnazja w Klecku i Nowogródku. W 1936 roku zmuszone było przerwać swą działalność Stowarzyszenie Szkoły Białoruskiej, w 1937 roku władze zakazały działalności Związku Białoruskich Nauczycieli i Białoruskiego Instytutu Gospodarki i Kultury, w 1938 roku zamknięto Białoruski Związek Gospodarczy. Swoistym apogeum zniszczenia ruchu białoruskiego w II Rzeczypospolitej stała się likwidacja w 1938 roku Białoruskiego Komitetu Narodowego w Wilnie.

W roku 1935 w Polsce uchwalono nową konstytucję, która wyraźnie ograniczyła prawa mniejszości. Dla Białorusinów oznaczało to dalszą polonizację. W odróżnieniu od Ukrainy, gdzie świadomość narodowa zdołała zapuścić głębokie korzenie jeszcze za czasów zaborów, na Białorusi miejscowa ludność w przededniu II wojny światowej była praktycznie bezbronne wobec poloni-

zacyjnych działań władz polskich. W roku szkolnym 1938/39 na terenie czterech województw północno-zachodnich już nie istniała żadna szkoła białoruska. Nieliczna inteligencja narodowa, bieda wsi, brak klasy zamożnej, zdolnej do finansowania instytucji narodowych – wszystko to nie pozwoliło na stworzenie sieci szkół prywatnych. Stopniowe polonizowanie społeczeństwa białoruskiego zaczynano od dzieci. Zacytujmy za Jerzym Tomaszewskim opinię jednego ze znawców, a zarazem uczestników tego procesu: „Niewątpliwie gwara poleska stanowi obecnie odcień białoruszczyzny ze znaczną domieszką języka ukraińskiego na południu i około 25% języka polskiego w gwarze dorosłych. Ale już u dorastającej młodzieży, która przeszła przez szkołę, język zawiera 40–50% polszczyzny. Czy wobec tego za jakieś ćwierćwiecze Polesie nie stanie się polskim obszarem gwarowym, takim na wschodzie, jak kaszubski na północy, a podhalański na południu”[20].

Opinia ta stała się proroczą z jednym niuansem – dziś Polesie, podobnie jak cała Białoruś, stanowi obszar całkowitej dominacji nie polskiego, a rosyjskiego języka.

Jak widzimy, w obu częściach podzielonej Białorusi w okresie międzywojnia przeprowadzano politykę ograniczenia i denacjonalizacji Białorusinów. Jednak skale natężenia tych antybiałoruskich posunięć na obu obszarach są nieporównywalne. Polonizacja Białorusinów na zachodzie była przedsięwzięciem o wiele łagodniejszym i niezagrażającym istnieniu narodu niż ich sowietyzacja na wschodzie.

Denacjonalizacja narodu białoruskiego okazała się zadaniem niewykonalnym. Wśród wielu przyczyn tego stanu rzeczy istotną rolę odegrała historyczna pamięć o tradycjach walki narodowowyzwoleńczej w okresie międzywojnia. Nie przypadkiem więc dzisiejsza zachodnia część Białorusi (byłe północno-zachodnie województwa II Rzeczypospolitej) stała się kolebką nowego białoruskiego odrodzenia narodowego, które otworzyło drogę do niepodległości. I to, że w niedawnych wyborach prezydenckich demokratyczna opozycja Białorusi rzuciła wyzwanie ostatniej dyktaturze w Europie, jednocząc się wokół wspólnego kandydata, który pochodzi z Grodzieńszczyzny i otwarcie utożsamia się z tradycjami białoruskiego ruchu narodowego w II Rzeczypospolitej, mówi bardzo wiele.

Nie można pomijać jeszcze jednego czynnika, który zdecydowanie wpłynął na kształtowanie współczesnego obrazu polsko-białoruskich stosunków wzajemnych. Były to antypolskie represje we wschodniej Białorusi w latach 1937–1938. W BSSR według statystyk sowieckich w okresie międzywojennym zamieszkiwało ponad 400 tys. katolików, w większości Polaków. Początkowo wobec nich przeprowadzono tzw. eksperyment polonijny, polegający na tworzeniu fenomena tzw. Polaka sowieckiego, patrioty-komunisty, którego polskość miała się wyrażać jedynie w posługiwaniu się językiem polskim i pra-

[20] J. Tomaszewski, *op. cit.*, s. 132.

gnieniem zwycięstwa socjalizmu w Polsce. W ramach tego eksperymentu w okolicach Mińska stworzono polski rejon autonomiczny – Dzierżynszczyznę Radziecką.

Kiedy te próby szerokiego zakorzenienia się komunizmu w społeczeństwie polskim kresowym nie powiodły się, przyszły represje. Były one zakrojone na tak dużą skalę, że w tym wirze represyjnym wolność i życie straciło wielu Białorusinów, mających polsko brzmiące nazwiska. Miejscowi Polacy na zawsze weszli do świadomości większości Białorusinów jako niewinne ofiary terroru, jako prawdziwi albo potencjalni przeciwnicy władzy sowieckiej. Słowa „Polak”, „Polacy” nabrały nowego znaczenia. Wielu kojarzyło je z niewinnymi ofiarami reżymu, a także z tymi, którzy w nadzwyczaj trudnych warunkach spróbowali stawić opór.

Epoka stalinizmu spowodowała nawrót do starej przedrewolucyjnej taktyki traktowania Polaków jako przeciwników politycznych, a także ideologicznych. Ofiarami represji padła najpierw cała ludność Dzierżynszczyzny, a później innych zwartych skupisk Polaków. Jednak te masowe represje zamiast szerzenia wśród Białorusinów poczucia strachu przed kontaktami z ich polskimi sąsiadami spowodowały rozpowszechnienie nastrojów współczucia i podziwu dla ludności katolickiej. Utrwaliło to jeszcze mocniej traktowanie Polaków jako niezłomnych buntowników o wolność „waszą i naszą”, jako najbardziej politycznie świadomych mieszkańcach tzw. dalszych kresów[21].

Zniszczenie polskości na dalszych kresach ukoronowało – mimo krańcowo zmienionej już sytuacji politycznej – tradycyjną politykę carskiej Rosji (dążącej do „odpolszczenia” tych ziem), a zarazem działania wynikające z założeń ówczesnej polityki wewnętrznej władz sowieckich. Było to również funkcją polsko-sowieckich stosunków międzypaństwowych. Stalinowski totalitaryzm, dla którego zwalczanie Polski i Polaków było nieodzowne, niemal automatycznie wydal wyrok skazujący na polskiej mniejszości narodowej. Białorusini byli tego niemymi świadkami.

W okresie II wojny światowej oddziaływanie czynnika polskiego na Białorusinów nie zmniejszyło się pomimo porażki armii polskiej w 1939 roku i narzuceniu Polakom ustroju komunistycznego w latach 1944–1945. Walka Polaków o niepodległość w szeregach Armii Krajowej i innych formacjach zbrojnych wzbudzała u Białorusinów zarówno podziw, jak i chęć prowadzenia wspólnej walki z okupantem. Są tego liczne świadectwa. W oddziałach Armii Krajowej na Nowogródczyźnie prawosławni żołnierze stanowili prawie połowę stanu osobowego. Można sądzić, że Białorusinów wśród polskich leśnych żołnierzy było jeszcze więcej.

Główna przyczyna tego, że Białorusini tak aktywnie występowali w obronie polskiej sprawy, tkwiła w tym, że w latach 1939–1941 Białorusini poznali prawdziwe, a nie propagandowe oblicze władzy sowieckiej. Masowe wywózki, de-

---

[21] M. Iwanow, *Pierwszy naród ukarany. Polacy w Związku Radzieckim*, Warszawa 1991.

portacje i inne represje wobec całej ludności kresowej otworzyły oczy wielu z tych, którzy 17 września 1939 roku stawiali bramy tryumfalne dla Armii Czerwonej.

Bardzo aktywnie zgłaszali się represjonowani Białorusini i do tworzonej w ZSRR na podstawie układu Sikorski–Majski armii polskiej. Według danych białoruskiej emigracji stanowili oni do 15% stanu osobowego II Korpusu[22].

Po II wojnie światowej polski czynnik nadal odgrywał bardzo ważną rolę w kształtowaniu społeczeństwa obywatelskiego Białorusi. Ze wszystkich terenów międzywojennej Rzeczypospolitej włączonych do ZSRR w wyniku paktu Ribbentrop–Mołotow Białoruska SSR miała największy procent ludności polskiej przesiedlonej w ramach tzw. repatriacji do PRL. Litwa mogłaby pod tym względem konkurować z BSSR, ale tam do repatriacji prawie zupełnie nie zgłaszali się rdzenni Litwini, natomiast na Białorusi procent rdzennych Białorusinów udających Polaków był pokaźny.

Zjawisko masowej rejestracji Białorusinów (nawet prawosławnych) w celach repatriacji do przeniesionej na inne miejsce w Europie Polski ma dość proste wytłumaczenie. W czasie pierwszej okupacji sowieckiej w latach 1939–1941 poznali oni prawdziwe oblicze władzy ludowej (sowieckiej). Ustępowali oni ze zrozumiałych powodów miejscowym Polakom pod względem liczby represjonowanych i wysiedlonych, ale i wobec nich represje nowej władzy miały totalny i bezwzględny charakter.

Dziś niepodległa Białoruś nadal jest podzielona niewidzialną granicą prawie na pół wzdłuż granicy polsko-sowieckiej z 1939 roku. Ten podział w dużej mierze przypomina podziały istniejące do dziś w III (IV) Rzeczypospolitej wzdłuż starych granic zaborów: rosyjskiego, niemieckiego i austriackiego. Zachodnia część z pokaźnym odsetkiem ludności polskiej ma wyraźne sympatie europejskie. Miejscowa ludność jest powiązana dość ściśle z Polską i Polakami nie tylko pod względem uczuciowym. Sytuacji tej nie zmieniło nawet masowe powojenne przesiedlenie ludności ze wschodu na zachód Białorusi.

Na Grodzieńszczyźnie w wielu rejonach te związki mają nawet rodzinny charakter. Prawie każdy ma w Polsce krewnych. Polska i wydarzenia życia politycznego za bliską granicą są odbierane przez miejscowe społeczeństwo byłych kresów prawie jako wewnętrzne sprawy własnego państwa. Bez przesady można stwierdzić, że do Warszawy tym ludziom jest o wiele bliżej niż do Moskwy, i to nie tylko geograficznie.

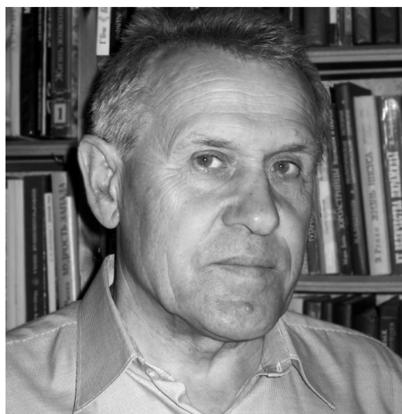
Natomiast we wschodniej części Białorusi przeważająca część ludności nie widzi zasadniczej różnicy między Rosjanami i Białorusinami i traktuje siebie jako regionalną część narodu rosyjskiego. Są opinie, że większość Białorusinów nie uświadamia sobie siebie jako jedności narodowej. Ta specyfika wyraźnie utrudnia działalność opozycji demokratycznej w walce z totalitarną władzą. Ale

[22] Ю. Грыбоускі, К. Козак, *Забытыя жаунеры польскага войску у часы Другой сусветнай вайны*, Мінск 2003, с. 45–46.

jednocześnie ta okoliczność daje możliwość do tworzenia nowych struktur oporu wobec władzy prezydenta Aleksandra Łukaszenki.

Dziś na Białorusi sporo się mówi o tej pozytywnej roli, którą odegrała Polska, polskie społeczeństwo demokratyczne w zwycięstwie pomarańczowej rewolucji na Ukrainie. Bez wątpienia polskie możliwości tego rodzaju na Białorusi są o wiele większe.

Czynnik polski w kształtowaniu społeczeństwa demokratycznego na Białorusi nie jest zjawiskiem historycznym. Pomimo wielu wzajemnych krzywd i nieporozumień z przeszłości Polska jako kraj reprezentujący Unię Europejską ma dla Białorusi szczególne znaczenie. Białoruska droga do Europy może prowadzić przez Polskę, polski przykład integracji w struktury europejskie może być dla Białorusinów drogowskazem na szlaku ku demokracji i stworzeniu demokratycznego, bogatego i dobrze funkcjonującego państwa narodowego. Podstawą są historyczne tradycje współpracy i wzajemnego szanowania się dwóch narodów.



LEONID ZŁOTNIKOW, ur. w 1939 r. Absolwent Uniwersytetu Moskiewskiego. Doktor ekonomii. Wiodący analityk gazety „Białorusini i rynek". Główny doradca ekonomiczny parlamentu białoruskiego w latach 1992–1994. Jeden z założycieli Partii Obywatelskiej. Dziś polityk niezależny.

LEONID ZŁOTNIKOW

Białoruski model ekonomiczny: geneza i tendencje rozwoju

Systemy mechaniczne można poznawać poprzez badania nad ich poszczególnymi częściami i wzajemnymi powiązaniami. Metody tej nie da się jednak zastosować do badań nad organizmami żywymi i systemami społecznymi, przy których funkcje i cele oddzielnych części można zrozumieć jedynie poprzez ich badanie całościowe. Takie też całościowe podejście do ukształtowanego w latach 1996–2005 „białoruskiego modelu" postaramy się przedstawić w pierwszej części niniejszego artykułu.

Druga część artykułu zawiera analizę czynników białoruskiego wzrostu gospodarczego w ciągu ostatnich kilku lat oraz tendencji jego rozwoju.

Białoruś jest jedynym z państw postsocjalistycznych, które, choć obrało drogę przemian ku wolnemu rynkowi i demokracji, to zawróciło z niej (w 1994 roku). Charakter tego zwrotu nosił znamiona rewolucji, gdyż przerwał wzmacnianie się prywatnej formy własności, wyniósł władzę autorytarną, a realizował się za pomocą metod wykraczających poza system prawny (tak jak w przypadku sztucznego obniżenia udziału akcjonariuszy w kapitałach założycielskich banków). Można ją określić mianem rewolucji populistycznej, gdyż to tzw. prości ludzie w pełni demokratycznych wy-

borach wybrali prezydenta, który im najbardziej odpowiadał. Prezydent realizuje właśnie interesy i wartości „prostych" ludzi, stosując metody, które są dla nich zrozumiałe.

Cofnięcie się w zaprzeszłość

Korzeni skrajnego konserwatyzmu Białorusinów należy doszukiwać się w historii rozwoju kraju.

Po pierwsze: Białoruś była zacofaną prowincją imperium rosyjskiego. Na wsi żyło tu 84% ludności, w niewielkich miastach przeważali Żydzi (54%), którzy następnie wyemigrowali, oraz Rosjanie (18%), Białorusini zaś stanowili w nich zaledwie 17% ogółu ludności. Brakowało tu wielkich centrów przemysłowych czy metropolii, dlatego też słabo rozwinęły się stosunki kapitalistyczne, brakowało proletariatu, uniwersytetów oraz widocznej warstwy elity intelektualnej, tak jak np. w Rosji czy na Ukrainie. Wartości tradycjonalistyczne, takież zwyczaje i moralność zakonserwowały się tu lepiej niż u sąsiadów.

Po drugie: gwałtowny rozwój miast i przemysłu nastąpił na Białorusi dopiero w połowie ubiegłego wieku, w latach 1960–1985 poziom produkcji przemysłowej wzrósł tu dziewięciokrotnie, podczas gdy w całym ZSRR 4,9-krotnie. Poziom dobrobytu Białorusinów rósł znacznie szybciej niż mieszkańców pozostałych republik radzieckich, a proces przepływu ludności ze wsi do miast podwyższał komfort życia. W sumie spowodowało to wysoki poziom zadowolenia Białorusinów z obowiązującego podówczas systemu społecznego.

Po trzecie: Białoruś w odróżnieniu do pozostałych republik byłego ZSRR (oprócz krajów nadbałtyckich) nie posiada wielu bogactw naturalnych i surowców energetycznych. Dostarczano je tu głównie z Rosji i sprzedawano po cenach nawet 2,5–3 razy niższych od światowych, natomiast produkty dobrze rozwiniętego tu przemysłu przetwórczego sprzedawano do Rosji po cenach 2,8–3-krotnie wyższych niż na rynku globalnym. Dlatego też liberalizacja handlu zagranicznego i zrównanie cen wywołały większy niż w pozostałych republikach postsowieckich kryzys ekonomiczny oraz spadek poziomu życia. Realna płaca w latach 1990–1994 spadła prawie trzykrotnie. Ceny w tym samym okresie ponadstukrotnie wzrosły, znacząco powiększyło się również zróżnicowanie dochodów.

Po czwarte: W warstwie białoruskiej elity władz zabrakło reformatorów, takich jak w kierownictwach sąsiednich republik (Jelcyn, Krawczuk, Brazauskas), w momencie rozpoczęcia reform u władzy utrzymali się tu przedstawiciele starej postkomunistycznej nomenklatury. Nie starczyło im odwagi, by zaatakować jeszcze sowieckie mity otaczające ekonomikę wolnorynkową i demokrację, cieszące się popularnością wśród mieszkańców kraju. Biurokracja zmuszona była do lawirowania. Na ostatnim XXIII Zjeździe Komunistycznej Partii Białorusi w listopadzie 1990 roku jej nowo wybrany lider A. Małofie-

jew powiedział: „Powinniśmy jeszcze raz przemyśleć, w jaki sposób możemy wpisać się z naszymi politycznymi założeniami w stosunki wolnorynkowe, jak je uzupełnić, aby utrzymać kierunek socjalistyczny".

Skrzyżowanie się wymienionych czynników przekreśliło szanse powodzenia reform rynkowych na Białorusi.

Pozytywny stosunek ludności do reform na początku lat 90. XX w. był spontaniczną reakcją na krach socjalizmu i wyobrażenia o poziomie życia w krajach rozwiniętych. Badania socjologiczne wskazują, że wartości liberalne, na których opiera się wolny rynek, obce są również ludności innych państw przechodzących transformację ustrojową, w których obywatele ponownie głosują na postkomunistów (dzisiejszych socjaldemokratów), jednakże nie prowadzi to do wstrzymania reform wolnorynkowych, lecz wyłącznie do prób łagodzenia ich następstw społecznych. Dzieje się tak dlatego, że elity władzy tych państw doskonale pojmują, iż nie istnieje alternatywna droga rozwoju ekonomicznego i funkcjonowania kraju. Dlatego też jeśli dyskutuje się o zamknięciu otwartych drzwi dla reform rynkowych na Białorusi, nie powinno się odwoływać wyłącznie do woli białoruskiego narodu, gdyż problem ten dotyczy przede wszystkim elit rządzących państwem. To one przygotowują odpowiedzi na wyzwania czasów i nakłaniają ku nowym wartościom inercyjne masy społeczne. W przypadku Białorusi wąska i słabo wykształcona warstwa elity nie była w stanie skutecznie przeciwstawić się swoistemu konserwatyzmowi „prostych" ludzi.

W 1994 roku na Białorusi miał miejsce bardzo rzadki w świecie przypadek wyboru przez „prostych" ludzi na najwyższą w państwie posadę osoby, która wcześniej nie przeszła przez uprzednią kwalifikację elit. Obecnie na Białorusi formuje się model społeczny odzwierciedlający archaiczną mentalność „prostych" ludzi. Model ten ugruntowany jest na „azjatyckim" sposobie produkcji (współcześnie model ten ze względu na jego rozpowszechnienie na wszystkich kontynentach określany jest mianem „państwowego"). Sensem tego modelu jest nierozłączność władzy i własności, można w nim być albo panującym, albo rządzonym.

Gospodarka. W modelu azjatyckim nie istnieje własność prywatna w rozumieniu europejskim, brakuje ochrony własności prywatnej, zależy ona wyłącznie od woli władz i może być przez administrację okładana samowolnymi nadmiernymi podatkami lub konfiskowana. „W tym przypadku właściciele prywatni (a niekiedy bywali o wiele bardziej zamożni niż w Grecji czy Rzymie) wiernie służyli władzom i byli skłonni zadowalać się tym upośledzonym statusem, który osiągali – pisze L. Wasiljew w książce *Własność prywatna na Wschodzie* (Moskwa 1998). – Nie znali oni ani nie chcieli znać takich pojęć, jak wolność, prawo, gwarancje własności czy nietykalność osobista itp. Marzyli tylko o jednym – aby funkcjonować i rozwijać się pod ochronnym parasolem silnej władzy, której każde żądanie należy traktować na równi z prawem. Władza z kolei zainteresowana była istnieniem właścicieli prywatnych, lecz wyłącznie takich, jaki-

mi byli. Interes ten wynikał z tego, że stosunki rynkowe i własność prywatna wypełniały, pod silnym nadzorem władz, ważne funkcje życiowe, które zapewniały funkcjonowanie rozwiniętego społeczeństwa i silnego państwa".

Kolektywizm (własność wspólna) jako najwyższa wartość dominował w społecznościach pierwotnych i archaicznych nad jednostkową inicjatywą ekonomiczną. W społeczeństwie skolektywizowanym najwyżej ceni się indywidualny wkład do „wspólnego garnka", to też stanowi wyznacznik wartości jednostki (tablice honorowe, prezenty na dożynkach itp.). Najważniejszymi cnotami władzy są tu hojność i sprawiedliwość. Suwerena ceni się za hojne jałmużny (podniesienie poziomu płac i emerytur) oraz organizację świąt i widowisk. W społeczeństwie archaicznym nie przyklaskuje się natomiast tendencji do akumulacji dóbr prywatnych. Jeszcze Arystoteles z pogardą traktował korzyści materialne. Uważał pracę, która przynosi wyłącznie korzyści materialne, a nie szczęście innych, za rzecz niemoralną. W średniowieczu sądy inkwizycyjne karały nie tylko za popadanie w herezję, lecz także za udzielanie oprocentowanych pożyczek. W tego typu społecznościach najbardziej nie lubi są jednak kupców i pośredników, np. w starożytności „wyganiano ich ze świątyni", w niedawnych czasach naziści wyniszczyli duch kramarstwa wraz z jego nosicielami.

Tradycjonalistyczne wartości „prostych" ludzi znalazły odzwierciedlenie zarówno w prawodawstwie, jak i w wykonywaniu prawa. W art. 2 kodeksu cywilnego Republiki Białoruś zapisano: „Kierunek i koordynacja państwowej i prywatnej działalności gospodarczej gwarantowana jest przez państwo, „realizacja praw obywatelskich nie powinna być sprzeczna z dobrem ogółu". Najbardziej znacznej reglamentacji w świetle białoruskiego prawodawstwa podlega sfera działania handlarzy i pośredników handlowych. Wszelkie niejasności i sprzeczności w prawie gospodarczym interpretuje się na korzyść państwa, realizacja zaś aktów normatywnych może obrać przeciwną do zapisów realizację. Władze często wykorzystują sankcje finansowe (nakładane nawet za drobne przewinienia) w celu destrukcji działalności gospodarczej osób prywatnych.

Władza. Również w sferze polityki to, co społeczne stoi ponad tym, co prywatne. Demokratyczna idea dekoncentracji władzy tu nie występuje, przy czym większość społeczeństwa wybiera lidera o cechach charyzmatycznych, utożsamiając go z państwem. Instytucje demokratyczne (parlament, prawodawstwo) uważane są za przeszkodę, ograniczające prezydenckie rządy „serca i sprawiedliwości" (A. Łukaszenka 2 stycznia 1995 roku mówił: „Jestem ograniczony tymi prawami. Jednak nie będę zwracał uwagi ani na prawo, ani na nic"[1]).

W celu likwidacji prawnych ograniczeń działalności prezydenta w 1996 roku przyjęto nową Konstytucję, która obdarowała głowę państwa zdolnościami prawodawczymi „w specjalnych okolicznościach" oraz w przypadkach, kiedy parlament przekazuje mu takie kompetencje w odniesieniu do aktów praw-

[1] „Russkij Kur'er", 22–27.08.1996.

nych dotyczących konkretnych zadań. Jednak dla pierwszej osoby w państwie okazało się to niewystarczające i w 1999 roku wprowadzono nowy kodeks cywilny, który ustanawia priorytet dekretów prezydenckich nad prawodawstwem. „W przypadku rozbieżności dekretu lub rozporządzenia Prezydenta Republiki Białoruś z niniejszym kodeksem bądź innym aktem prawnym, niniejszy kodeks bądź inny akt prawny obowiązuje tylko wtedy, gdy pełnomocnictwa do wydania dekretu lub rozporządzenia udzielone zostały przez ustawę" – głosi art. 3 kodeksu. Instytucje współczesnego państwa zamieniono w fasadę jednoosobowej władzy o charakterze feudalnym.

Interesy jednostki stawia się poniżej interesów państwa, prawa człowieka są niedoceniane. Zachowały się elementy sakralizacji władzy. Są one umacniane i rozwijane poprzez sakralizację przestrzeni, tzn. taką jej organizację, która podkreśla dystans między statusem władcy i jego poddanych (wydzielenie centrum państwa – stolicy, w samym Mińsku wyróżnia się centrum i pałac – rezydencję, fotel podobny do tronu, wznosi się monumentalne budowle itd.). Tradycja zezwala na takie zachowania sakralizowanego władcy, których nie mogą się dopuścić jego poddani.

Cofnięcie się do archaicznej, opartej na instynktach stadnych, kolektywizacji nastąpiło w momencie, gdy w państwie zaczęły powstawać instytucje związane z własnością prywatną. Nie zniszczono ich, lecz zamieniono w zewnętrzną fasadę, za którą rozwijano struktury z zupełnie innego porządku ustrojowego. W historii najnowszej podobne zjawiska zachodziły w Niemczech lat 30. XX wieku. „Wszelka działalność i wszelka jednostkowa potrzeba powinna być regulowana przez społeczeństwo. (…) Właśnie to jest socjalizm! – tak charakteryzował niemiecki model gospodarczy A. Hitler. – I wszelkie drobne spory na temat prywatnej własności środków produkcji nie mają do tego żadnego odniesienia. Dlaczego należy w ogóle o tym mówić, jeśli trwale powiążę ludzi taką dyscypliną, że nie zdołają się wyrwać z jej objęć? Niech posiadają fabryki czy pola, i to w każdej ilości. Ważne jest tylko to, że państwo zarządza nimi samymi za pomocą partii, niezależnie od tego, czy są gospodarzami czy robotnikami. Zrozumcie, że własność nie ma już więcej żadnego znaczenia. Nasz socjalizm wnika w społeczeństwo znacznie głębiej. Nie zmienia zewnętrznego stanu rzeczy, lecz formuje stosunek ludzi do państwa, do społeczeństwa świata"[2].

Ludwik von Mizes, jeden z ideologów liberalizmu żyjący w owych czasach w Niemczech, określił ówczesny ustrój społeczny mianem „niemieckiego modelu socjalizmu". Podobny model formuje się dziś na Białorusi, jednak nie ma ona punktów stycznych z faszyzmem jako ideologią czy moralnością (np. współcześnie nie obowiązuje reguła popychania słabszego). Oba modele są zgodne co do sposobu produkcji.

Na współczesnej Białorusi stosunki władzy dominują nad stosunkami własnościowymi poprzez proste zawłaszczanie. Najbardziej charakterystycznym

[2] G. Raušing, *Govorit Gitler*, Moskva 1993, s. 152.

przykładem ograniczania praw własności jest znany dekret nr 40 z 23 listopada 1999 roku, który dopuszcza konfiskatę mienia bez wyroku sądowego. Dekret ten wpłynął na decyzje inwestorów zagranicznych w kwestii inwestycji kapitałowych na Białorusi, wobec czego sam dekret unieważniono w listopadzie 2001 roku.

Kolejne przykłady: dekretem prezydenta nr 591 w 1997 roku w spółkach akcyjnych, w których państwo posiada udziały (przy czym niezależnie od udziału procentowego), wprowadzono tzw. złotą akcję. Dekret wydano już po prywatyzacji, gdy liczni inwestorzy nie mogli już zmienić swych decyzji finansowych. Następnie, po wydaniu dekretu nr 125 o specjalnym prawie („złotej akcji") państwa do udziału w zarządzaniu spółkami gospodarczymi (1 marca 2004 roku), instytucja ta nabrała nadzwyczajnego znaczenia. W chwili obecnej „złota akcja" może być wprowadzona nie tylko do spółki akcyjnej, ale również do innego rodzaju spółki gospodarczej, wcześniej należącej do państwa. Wprowadzenie „złotej akcji" uniezależniono więc od tego, czy państwo w ogóle ma udział w majątku spółki. „Złotą akcję" bezprawnie wprowadził w styczniu 2005 roku homelski obwodowy komitet wykonawczy do dobrze radzącej sobie firmy „MNPZ plus", w której państwo nigdy nie miało żadnego udziału.

Pracownikom prywatyzowanych przedsiębiorstw, którzy nabyli akcje swego przedsiębiorstwa po cenach preferencyjnych na podstawie dekretu prezydenckiego, zakazano ich sprzedaży. Na jesieni 2005 roku przygotowano poprawki do prawodawstwa, które mają wprowadzić kontrolę państwa nad cenami akcji na giełdzie.

Prezydent stara się przywrócić model ekonomiczny z czasów ZSRR, stopniowo próbując objąć pełną państwową kontrolą ekonomię kraju. Jednakże taki zwrot ku przeszłości w warunkach małej i otwartej gospodarki z dużym udziałem obrotu z handlu zagranicznego w PKB oraz z powodu dominacji państw o gospodarce rynkowej jest niemożliwy. Dlatego też część gospodarki regulowana jest przez zasady wolnorynkowe (około 25% PKB wypracowuje sektor prywatny), przy czym państwo dba o to, by dochody podmiotów sektora rynkowego osiągały jak najniższy poziom (poprzez wysokie podatki, wysokie ceny usług świadczonych przez przedsiębiorstwa zarządzane przez organy państwa, regularne nadmierne pobory podatków, przekazywanie dochodowych gałęzi ekonomiki do sektora państwowego itd.).

Co roku prezydent wydaje dekret, w którym określa „prognozowane" tempo wzrostu ekonomicznego wszystkich gałęzi gospodarki (czyli wyznacza plany), które pion prezydencki odnosi do działalności przedsiębiorstw, w tym również prywatnych. Przedsiębiorstwom APK i obsługującym przekazuje się plany określające wysokość zbiorów i przetworzenia produktów.

Większość cen reguluje państwo, np. ponad 1000 przedsiębiorstw o pozycji monopolistów, których rentowność nie powinna przekraczać ustanowionego limitu, podlega ograniczeniom opłacalności, przez co ceny handlowe idą w górę. Ceny na „towary o znaczeniu socjalnym", usługi energetyczne, usługi eduka-

cyjne i ochronę zdrowia, ceny biletów komunikacji, telekomunikacji i usługi gospodarki komunalnej oraz niektóre inne ustalane są bezpośrednio przez organy państwowe. Kodeks cywilny zezwala organom państwowym na regulowanie „wolnych" cen ustalanych między podmiotami gospodarczymi (art. 394), np. przy podwyżce cen benzyny państwowy koncern „Biełnieftiechim" ogłosił, iż „ustanawia nowe wolne ceny benzyny…".

Cen towarów eksportowanych, z wyjątkiem nielicznych, państwo nie reguluje, co przy ścisłych regulacjach cen towarów na rynku wewnętrznym (wyznaczających je nawet poniżej kosztów własnych produkcji) rodzi ogromne możliwości korupcji. Kontrola państwowa wykryła na przykład, że jedna z firm prywatnych kupowała walce od przedsiębiorstwa metalurgicznego ze Żłobina po cenach wewnętrznych, natomiast odsprzedawała je za granicą po cenach wolnorynkowych, o 40% wyższych. Za uchybienia handlowe (narażenie przedsiębiorstwa na straty) sądzono zastępcę dyrektora żłobińskiego przedsiębiorstwa.

Aktywne ingerencje państwa w gospodarkę doprowadziły do pogorszenia się warunków działalności biznesowej. Oficjalny sektor prywatny wypracowuje dziś zaledwie około 25% PKB.

Czynniki wzrostu

Założenia teoretyczne i praktyka wielu państw rozwijających się wskazują, że izolowanie się od procesów globalizacyjnych oraz nadmierny interwencjonizm państwowy skutecznie ograniczają wydajność gospodarki. Zaskakujące jest więc to, że białoruska gospodarka w ciągu ostatnich 10 lat rozwijała się w bardzo dynamicznym tempie (średnio 6,65% wzrostu PKB na rok). Obserwatorzy zagraniczni to tempo wzrostu uznali za wielce zagadkowe, zwłaszcza że odbywa się ono w warunkach braku liberalizacji działalności gospodarczej (Białoruś zajmuje pod względem swobód gospodarczych 143 miejsce na liście 165 państw), a technologiczna modernizacja objęła jedynie wybrane przedsiębiorstwa. Dodać należy, że liczba legalnie zatrudnionych pracowników regularnie maleje.

Specyficzne stosunki z Rosją

Od połowy lat 90. XX w. aż do chwili obecnej ów dobrostan białoruskiej ekonomiki w znacznym stopniu zależy od rosyjskich subwencji.

Impulsem ożywienia białoruskiej gospodarki było podpisanie umowy o układzie celnym oraz kasacja na początku 1996 roku białoruskiego zadłużenia (1,4 miliarda dolarów amerykańskich) za surowce energetyczne. W tym samym czasie opłaty importowe podniesiono do poziomu rosyjskich, co doprowadziło do ograniczenia importu odzieży, obuwia, opon samochodowych, telewizorów i niektórych innych towarów. Jednocześnie na białoruskie towary

otworzył się rynek rosyjski, wprowadzono zasady regulujące import towarów z krajów trzecich. Doprowadziło to do znaczącego wzrostu białoruskiego wartości eksportu do Rosji w styczniu–wrześniu 1997 roku: produktów roślinnych o 330%, produktów przemysłu chemicznego o 164% (w tym opon samochodowych o 260%), drewna i produktów przemysłu drzewnego o 233%, tekstyliów o 200%.

Drugim ważnym czynnikiem rozwoju białoruskiej gospodarki stał się wzrost cen surowców energetycznych na rynkach światowych w 2002 roku i związane z tym ożywienie gospodarki rosyjskiej. Pociągnęło to za sobą drugą falę wzrostu białoruskiego eksportu do Rosji, a więc rozwój gospodarczy kraju (chociaż już nie tak wysoki, jak podaje oficjalna statystyka).

Najważniejszą formą subwencjonowania białoruskiej gospodarki przez Rosję już od połowy lat 90. XX w. stały się preferencyjne dostawy surowców energetycznych. W 2004 roku Rosja sprzedała Białorusi 18 mln ton ropy naftowej (przy 6-milionowym zużyciu wewnętrznym na Białorusi) w cenie 170 dolarów za tonę, czyli o około 70–80 dolarów poniżej cen światowych. Za rosyjski gaz Białoruś płaci prawie dwa razy mniej niż sąsiednia Litwa czy Polska. Ogółem rosyjska dotacja dla białoruskiej gospodarki (z uwzględnieniem opłat za tranzyt surowców przez terytorium Białorusi), wynikająca ze sprzedaży surowców energetycznych po zaniżanych cenach, wynosi około 1,5 mld dolarów rocznie. Nie jest to jedyna forma dotowania Białorusi przez Rosję.

Wartość białoruskiego eksportu ropy naftowej i produktów naftowych w przeliczeniu na mieszkańca kraju osiągnęła adekwatny wskaźnik dla Rosji. W 2004 roku Białoruś importowała 17,8 mln ton rosyjskiej ropy naftowej (jeszcze w 2001 roku było to 11,9 mln ton), natomiast wartość eksportu ropy i produktów naftowych osiągnęła wysokość 14 mln ton. Dostawy surowców energetycznych na Białoruś po niskich cenach i w ilościach przekraczających jej wewnętrzne zapotrzebowania stały się jednym z ważniejszych czynników rozwoju białoruskiej gospodarki.

Konsumpcja spuścizny po ZSRR

Przemysł i miasta Białorusi wybudowano głównie w latach 1960–1985 za środki inwestycyjne z całego ZSRR. Wielkość inwestycji na Białorusi znacznie przewyższała ich wielkość w innych republikach związkowych, dlatego też produkcja na Białorusi w tych latach wzrosła 9-krotnie, natomiast w całym Związku Radzieckim zaledwie 4,9-krotnie. Wraz z rozpadem Kraju Rad Białoruś uzyskała prawa własności środków trwałych, które można było przez pewien czas wykorzystywać bez znaczących kosztów eksploatacyjnych. Do dnia dzisiejszego ową spuściznę po ZSRR właściwie w całości przejedzono.

Od 1995 do 2004 roku amortyzacja trwałych zasobów w kraju wzrastała rocznie o 1,5%, czyli o około 1,4 mld dolarów. Oznacza to, że na bieżące po-

trzeby ludności i rządu wydawano 1,4 mld dolarów środków, które powinny być skierowane na remonty budynków, sieci inżynieryjnych, mostów, samochodów i sprzętu. Zużycie aktywnej części środków trwałych (samochody, sprzęt, środki transportu) osiągnęło 80 i więcej procent. Zestarzały się również zasoby również w sferze pozaprodukcyjnej, np. tylko w Mińsku wypracowało się około 2,5 tysiąca z wind, a w 2004 roku znaleziono środki do wymiany tylko 78 z nich. Do początku roku szkolnego 2005/2006 odnowiono zaledwie 170 obiektów spośród 1092 szkół wymagających generalnego remontu.

Wsparcie gospodarki białoruskiej przez UE

Ekonomiczne wsparcie Unii Europejskiej dotyczy ogólnego systemu preferencji w handlu zagranicznym zaproponowanego wszystkim republikom byłego ZSRR, które weszły na drogę reform wolnorynkowych. W maju 2004 roku działanie systemu preferencyjnego rozszerzono na 10 nowych członków Unii. Jednocześnie zniesiono opłaty celne na 80% białoruskich towarów eksportowanych do nowych członków UE, uchylono procedury antydumpingowe przy wwozie białoruskich nawozów potasowych do krajów UE itd. Dzięki tym i innym przyczynom eksport białoruskich produktów (np. traktorów) znacznie wzrósł w 2005 roku.

Za fasadą dobrostanu – tendencje negatywne

Rządzący reżim stara się stworzyć obraz kwitnącej Białorusi. Rzeczywiście – pięknieją centra miast, dworce kolejowe i autobusowe, remontuje się główne szlaki komunikacyjne, ogrodzenia. Liczba nowych mieszkań oddanych do użytku w przeliczeniu na 10 000 mieszkańców jest znacznie wyższa niż w innych krajach Wspólnoty Niepodległych Państw. Państwo finansuje budowę obiektów prestiżowych, podkreśla się sportowe sukcesy przedstawicieli Białorusi, organizuje parady i festiwale itp.

Jednakże za świeżo pomalowanymi fasadami i raportami ogłaszającymi kolejne zwycięstwa kryje się realny stan gospodarki kraju wraz z niebezpiecznymi tendencjami negatywnymi.

Narastanie zacofania technologicznego i stopniowe obniżenie zdolności konkurencyjnych białoruskich przedsiębiorstw

Handel zagraniczny Białorusi jest w stanie wypracowywać zaledwie 4–5% obecnego PKB, dlatego też konkurencyjność białoruskich produktów na rynkach zewnętrznych stanowi jeden z ważniejszych czynników określających ogólny rozwój gospodarczy i poziom zamożności społeczeństwa.

Od dawna niekonkurencyjna i deficytowa jest gospodarka rolna. I chociaż oficjalne statystyki rokrocznie wykazują opłacalność tej branży, to nie wyraża to rzeczywistej sytuacji, gdyż te same statystyki nie obejmują tempa wzrostu inflacji i tempa przepływu kapitału w rolnictwie. Zysków nie przynosi większość zakładów chemicznych, przedsiębiorstw z branży przemysłu lekkiego, produkcji obrabiarek, elektronicznych oraz znaczna część zakładów maszynowych i spożywczych. Według danych Ministerstwa Statystyki latem 2005 roku około 61% przedsiębiorstw w państwie zalegało przez ponad trzy miesiące ze spłatą zadłużenia, tzn. funkcjonowało jedynie dzięki dotacjom z budżetu państwa.

Produkty przemysłu przetwórczego eksportuje się głównie do Rosji. Saldo obrotu handlowego z Rosją po odliczeniu kosztów rosyjskich surowców energetycznych latem 2001 roku wynosiło plus 730 mln dolarów, jednakże już w 2004 roku Białoruś w wymianie z Rosją dorobiła się 280-milionowego deficytu. W ciągu 4 lat saldo handlu z Rosją przy porównywalnych obrotach zmieniło się o minus miliard dolarów, w tym o około 600 mln przez pogorszenie się cenowych warunków handlu, tzn. przez stratę zdolności konkurencyjnych na rynkach rosyjskich.

Spada również udział produktów białoruskiego przemysłu maszynowego w eksporcie poza kraje WNP (z 11% w 2001 r. do 5,6% w 2005 r.) i odpowiednio wzrasta udział surowców naturalnych. W 2005 roku eksport ropy naftowej, produktów naftowych, nawozów, drewna i stopów żelaza stanowił 81,8% całego białoruskiego eksportu poza kraje WNP (w 2001 r. było to 67,3%). Udział samej ropy naftowej i produktów naftowych w ogólnym eksporcie Białorusi w pierwszym kwartale 2005 roku wyniósł aż 56,7%.

„Białoruski model gospodarczy" zachował główną cechę charakterystyczną dla modelu socjalistycznego – niską efektywność wykorzystania środków, np. na wyprodukowanie i dostarczenie do konsumenta jednego kilograma mięsa na Białorusi zużywa się 8–10 razy więcej surowców energetycznych niż w rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Dlatego też białoruskie towary mogą zachować zdolność konkurencyjną jedynie przy wypłatach 8–10 razy niższych niż w krajach rozwiniętych, a realny wzrost dochodów ludności możliwy tu jest wyłącznie przez obniżenie ogólnych strat środków na jednostkę PKB o kilka razy.

Można to obliczyć, jeśli wziąć pod uwagę, że urodzajność zbóż jest tu trzy razy niższa, dlatego też traktory muszą zaorać trzy razy większy obszar niż w krajach rozwiniętych, aby uzyskać tonę ziarna lub kartofli. Zużycie paliwa na jednostkę pracy jest tu trzy razy wyższe, na przyrost 1 kg żywca wołowego zużywa się tu trzy razy więcej ziarna. Przemysł spożywczy zużywa o 30% więcej energii, mniej oszczędny jest również transport. Rafinerie ropy naftowej uzyskują mniej cennych produktów w procesie przeróbki ropy. Jeśli więc skalkulować straty w całym procesie technologicznym, uzyskuje się wyżej wspomniany rezultat. Niewiele lepsza sytuacja rysuje się, gdy przytoczyć wskaźnik strat dla innych środków na jednostkę produktu końcowego.

Niepowodzeniem kończą się próby produkcji towarów zaawansowanych technologicznie przy wykorzystywaniu jedynie rosyjskich i białoruskich przedsiębiorstw. Krachem skończyła się próba produkcji ciężkich traktorów w mohylewskich zakładach samochodowych oraz eksperymenty z silnikami wysokoprężnymi o większych mocach, jak również program „Telewizor związkowy", w którym uczestniczyły białoruskie i rosyjskie przedsiębiorstwa. Bez powodzenia próbowano wprowadzić na rynki nowe i zdolne do podjęcia konkurencji maszyny rolnicze.

Dochodowe okazują się tylko te nieliczne przedsiębiorstwa, które dzięki odpowiednim warunkom i sprawnemu zarządzaniu włączyły się w procesy globalizacyjne, tzn. podjęły współpracę z przedsiębiorstwami z krajów rozwiniętych. Silniki, skrzynie biegów i niektóre ważniejsze części ciężarówek BIEŁAZ produkuje się w krajach Unii Europejskiej i Stanach Zjednoczonych. Na rynku europejskim w niezbędne półprodukty zaopatruje się także OAO „Miławica". Proces produkcyjny w tych przedsiębiorstwach jest realizowany za pomocą nowoczesnych zagranicznych technologii.

W dniu dzisiejszym TNK w porównaniu z czołowymi białoruskimi przedsiębiorstwami inwestują dziesiątki, a nawet setki razy więcej w NIIOKR, udoskonalając proces produkcji i zwiększając jej konkurencyjność. Można więc się spodziewać, że za trzy, najpóźniej za sześć lat produkty wielu znanych białoruskich zakładów (np. silniki, traktory, samochody) staną się równie niekonkurencyjne, jak już stały się białoruskie obrabiarki, motocykle, łożyska, obuwie, tekstylia, układy scalone, zegary i wiele innych.

Białoruś znalazła się na poboczu procesów globalizacyjnych, gdyż przepływ białoruskich przedsiębiorstw do sektora TNK, w tym również rosyjskiego, i udzielenie im swobody w działalności ekonomicznej kłócą się z wdrażanym na Białorusi systemem społecznym. Do procesów globalizacyjnych włączyć się może jedynie kraj z gospodarką wolnorynkową, dlatego też przy obecnej strategii rozwoju kraju przełom technologiczny, na który stawia kierownictwo kraju, właściwie jest niemożliwy do zrealizowania. Wynika to z braku inwestycji zagranicznych i niedostatku własnej bazy środków.

Priorytet konsumpcji bieżącej nad zadaniami długoterminowymi

Zdolności konkurencyjne białoruskiej gospodarki ogranicza wysoki poziom opodatkowania, spowodowany socjalnie zorientowanymi wydatkami budżetowymi, budową obiektów prestiżowych i wciąż rosnącymi dotacjami dla rolnictwa (10–12% skonsolidowanego budżetu). Na przykład w 2004 roku całościowe obciążenie podatkowe na Białorusi stanowiło 44,7% PKB, dla porównania – w Rosji było to 34,7%. Wysoki poziom wydatków budżetowych wynika z opiekuńczego charakteru białoruskiego modelu gospodarczego oraz przedkładania

spraw bieżących nad rozwój długoterminowy. Gros środków finansowych w kraju przeznacza się na rozwiązywanie bieżących problemów socjalnych, budownictwo obiektów o znaczeniu prestiżowym, utrzymanie dużej liczby resortów siłowych. Inwestycje wspierane są z niewielkiej części budżetu.

Wolne tempo wzrostu dochodów społeczeństwa przerasta zdolności niereformowalnej gospodarki

Przez ostatnie lata wzrost średniej płacy na Białorusi przewyższał rozwój gospodarczy, w latach 2001–2004 PKB wzrosło o 136%, natomiast średnia płaca o 170%, co również spowodowało spadek zdolności konkurencyjnych białoruskich przedsiębiorstw na rynku rosyjskim.

W końcu 2001 roku w przeliczniku dolarowym (według oficjalnego kursu) średnia płaca na Białorusi wynosiła 100 dolarów, w końcu 2004 roku było to już 190 dolarów, jednakże uwzględniając siłę nabywczą dolara z 2001 roku, realna płaca w końcu 2004 roku wynosiła 135 dolarów. Należy również zauważyć, iż jednocześnie ze wzrostem płac podnoszono opłaty komunalne, telekomunikacyjne i ceny transportu (o 19 dolarów na miesiąc według cen z 2001 roku). W ten sposób w latach 2001–2004 siła nabywcza średniej płacy wzrosła jedynie o 16%, czyli do 116 dolarów (według cen z 2001 roku).

Wskazany wyżej wzrost dochodów społeczeństwa (średnia płaca we wrześniu 2005 roku wynosiła 220 dolarów według ówczesnego kursu) jest raczej niewielki, jeśli wspomnieć, że ceny produktów spożywczych przewyższają poziom polski czy litewski. Społeczeństwo wciąż jest biedne. Dane Ministerstwa Statystyki wskazują, że 60% rodzin (głównie robotniczych, chłopskich i inteligencji urzędniczej) po uiszczeniu opłat komunalnych dysponuje kwotą nie przewyższającą miesięcznie 110 dolarów na osobę (maj 2005 r.).

Niski poziom życia poświadczają również wskaźniki długości życia Białorusinów. Przed rozpadem ZSRR poziom rozwoju gospodarczego i poziom życia na Białorusi nie odbiegał znacznie od wskaźników sąsiednich republikach związkowych, jednakże po uzyskaniu niepodległości Białoruś coraz bardziej odbiega od tych sąsiadów, którzy obrali drogę liberalnych reform rynkowych. Według danych ONZ PKB na mieszkańca Białorusi w 2002 roku był niższy 1,88-krotnie od polskiego i litewskiego, 2,22-krotnie od estońskiego i aż 2,85-krotnie od czeskiego. Kolejnym ważnym wskaźnikiem poziomu życia jest średnia długość życia mieszkańców danego kraju. Jeśli w 1990 roku wskaźnik ten dla Białorusi i jej sąsiadów był zbliżony (od 66,3 do 67,6 lat), to w 2002 roku długość życia średniostatystycznego Białorusina obniżyła się o 4 lata, a u jego sąsiadów wzrosła, i mieszkańcy Republiki Białoruś żyją średnio od 4 lat do 8,5 roku krócej niż obywatele sąsiednich państw.

***

Białoruska gospodarka pozostaje obecnie w stanie niezrównoważonym. W 2005 roku ustabilizowały się ceny ropy naftowej, co oznacza spadek dochodów z eksportu produktów naftowych wyprodukowanych z rosyjskiego surowca. Spodziewany jest wzrost cen importowanego na Białoruś rosyjskiego gazu. Jednocześnie białoruskie towary wypierane są z rynków zagranicznych przez tańsze produkty z krajów rozwijających się, przede wszystkim z Chin. Białoruś dosyć wolno włącza się w procesy globalizacji gospodarki światowej, natomiast brakuje jej odpowiednich środków własnych do rozwoju technologicznego. Możliwość ekstensywnego rozwoju na podstawie środków pozostałych po ZSRR zakończyła się, gdyż same środki są na granicy wyczerpania. Wzrasta jednocześnie dystans między poziomem życia na Białorusi i w krajach sąsiednich.

W każdej chwili zmiany koniunktury na rynkach światowych, zmiany polityki Rosji lub Unii Europejskiej (np. wprowadzenie embarga na eksport białoruskich produktów naftowych) mogą postawić gospodarkę Białorusi w ciężkim stanie. Tworzonemu przez propagandę państwową obrazowi kwitnącej Białorusi w każdym momencie grozi krach.

Nie ma cudów w gospodarce. Azjatycki model ustroju społecznego w warunkach globalizacji i zacieśnienia współpracy ekonomicznej jest wyraźnie mało realny.

Wiaczesław Chodosowski



Wiaczesław **Chodosowski**, ur. w 1947 r. Dziennikarz z wykształcenia. W latach 1980–1990 kierownik biura przedstawicielstwa w Białorusi, głównej sowieckiej agencji informacyjnej – Moskiewskiego APN. Redaktor naczelny i właściciel czołowej białoruskiej gazety opozycyjnej „Białorusini i Rynek", ukazującej się od 1990 r. Do roku 2005 gazeta wychodziła pod tytułem „Biełorusskij rynok". Wiceprzewodniczący opozycyjnego wobec reżimu prezydenta Łukaszenki Stowarzyszenia Dziennikarzy Białoruskich.

Niezależne środki masowej informacji Białorusi: stan obecny i perspektywy

Białoruś jest jedynym w Europie państwem, w którym ograniczenia wolności słowa w każdym jej przejawie oraz prześladowania niezależnych dziennikarzy stały się podstawowymi zasadami polityki władz. Według opublikowanego 20 października 2005 roku sprawozdania organizacji „Reporterzy bez granic", Białoruś zajmuje 152 miejsce na liście 167 krajów pod względem przestrzegania prawa do wolności słowa, wyprzedzając jedynie takie państwa, jak Birma, Chiny, Korea Północna, Turkmenia i Erytrea.

Obłudne statystyki

W odpowiedzi na oskarżenia o systematyczne i planowe naruszenia wolności informacji białoruskie władze niezmiennie przytaczają statystyki, które w ich mniemaniu ilustrują odwrotne tendencje.

Według oficjalnych danych z dnia 1 sierpnia 2005 roku na Białorusi funkcjonowało 1249 zarejestrowanych regularnych wydawnictw prasowych i agencji informacyjnych (w tym 770 gazet, 441 czasopism, 34 biuletyny, 2 katalogi, 2 almanachy i 8 agencji informacyjnych) (http://www.mininform.gov.by/main/massmedia/publishing/stats).

Przedstawiciele Ministerstwa Informacji Republiki Białoruś niejednokrotnie ogłaszali „całkiem dynamiczny rozwój sfery informacyjnej w kraju” (wywiad z wiceminister informacji Lili Ananič udzielony gazecie „Zwiazda”, nr 76 z dnia 9 kwietnia 2005 r.). Potwierdzeniu tej tezy posłużyło porównanie z rokiem 1995, kiedy na Białorusi zarejestrowanych było zaledwie 721 wydawnictw ciągłych.

Jednakże porównanie z rokiem 2003 prowadzi już do całkiem odmiennych wniosków. Do końca 2003 roku funkcjonowały na Białorusi 1492 wydawnictwa ukazujące się regularnie (czyli o 243 więcej niż w chwili obecnej), przy czym tendencja zmiany ich liczby do tamtego czasu rzeczywiście była dodatnia.

Liczba zarejestrowanych na Białorusi tytułów prasowych zaczęła zdecydowanie obniżać się po tym, gdy 6 sierpnia 2003 roku urząd ministra informacji objął W. Rusakiewicz. Faktu tego nie należy jednak tłumaczyć wyłącznie kwestiami personalnymi, lecz raczej ogólną tendencją związaną z przeprowadzeniem na Białorusi w 2004 roku wyborów parlamentarnych oraz referendum konstytucyjnego w sprawie zniesienia konstytucyjnego zakazu obejmowania przez tę samą osobę urzędu prezydenta więcej niż dwie kadencje. W ciągu 8 miesięcy poprzedzających ogłoszenie wyborów do Izby Przedstawicieli (od listopada 2003 do lipca 2004 r.) liczba zarejestrowanych tytułów prasowych zmniejszyła się o 160 (średnio o 20 na miesiąc).

Po tym okresie nastąpiła pewna stabilizacja, a w ciągu ostatnich miesięcy liczba tytułów nawet wzrosła o 28. Jednakże wciąż jest za wcześnie na twierdzenie o zahamowaniu niepokojących zmian, gdyż niewielki wzrost liczby zarejestrowanych tytułów prasowych dotyczył przede wszystkim nowych czasopism, natomiast liczba tytułów gazet wciąż się zmniejszała. (1 stycznia 2005 roku na Białorusi wydawano 784 gazety, 395 czasopism, 38 biuletyny, 2 katalogi i 2 almanachy) (http://mininform.gov.by/data/main/massmedia/digital/stat).

Kolejnym argumentem, a raczej twierdzeniem ze sfery propagandy, jest to, że większą liczbę wydawnictw w kraju stanowią tytuły niepaństwowe. „Ponad dwie trzecie wszystkich zarejestrowanych tytułów stanowią wydawnictwa niepaństwowe. (…) Różnorodność właścicieli w sferze środków masowej informacji daje gwarancję wykorzystywania przez obywateli naszego państwa konstytucyjnego prawa do wolności słowa, zapewnia uzyskiwanie pełnej i wiarygodnej informacji o zdarzeniach w kraju i za granicą. Jednocześnie umożliwia ruchom społecznym i poszczególnym obywatelom publiczne wyrażenie własnego zdania na każdy z nurtujących go tematów” – twierdzi się na stronie internetowej Ministerstwa Informacji (http://www.mininform.gov.by/main/massmedia/publishing).

Pośród wspomnianych powyżej 2/3 tytułów większość stanowią komercyjne wydawnictwa specjalistyczne typu „Sad i Ogród” czy „Wędkarz Amator”, inicjatywy o charakterze rozrywkowym lub reklamowym. Liczne tytuły ukazują się zaledwie raz lub dwa w roku w niewielkich nakładach, aby tylko zachować ciągłość rejestracji.

Natomiast liczba niepaństwowych wydawnictw o charakterze społeczno-politycznym, ukazujących się w nakładzie przynajmniej 1000 egzemplarzy z częstością co najmniej dwa razy w miesiącu według obliczeń pozarządowego Białoruskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy oscyluje wokół 20, i to w kraju z dziesięciomilionową ludnością. Liczba tytułów tego typu w ciągu ostatnich trzech lat zmniejszyła się o połowę.

Tendencję zaniku niepaństwowego sektora rynku prasowego przy jednoczesnej ekspansji wydawnictw państwowych potwierdzają także oficjalne dane Ministerstwa Informacji: 1 listopada 2003 roku na Białorusi funkcjonowało 116 redakcji podlegających ministerstwom i urzędom, natomiast 1 stycznia 2005 roku było ich już 122. W tym samym okresie liczba tytułów wydawanych przez organizacje społeczne zmniejszyła się ze 130 do 115, a wydawanych przez osoby prywatne z 462 do 396.

Łączny nakład pozarządowej i prywatnej prasy społeczno-politycznej jest znacznie niższy od nakładu jednej tylko „Sowietskoj Biełorussii" („Sowiecka Białoruś"), wydawanej przez administrację prezydenta w liczbie 500 tys. egzemplarzy. „Sowietskaja Biełorussija" ukazuje się 5 razy w tygodniu, natomiast większość utrzymujących się wciąż na rynku tytułów niezależnych to tygodniki.

Dominacja państwowa widoczna jest jeszcze bardziej w sferze mediów elektronicznych. 1 sierpnia 2005 roku na Białorusi zarejestrowanych było 206 programów, w tym 153 radiowe i 53 telewizyjne (http://www.mininform.gov.by/main/massmedia/digital/stat), przy czym na początku tego roku funkcjonowało 200 programów telewizyjnych i radiowych (odpowiednio 51 i 146).

W porównaniu z 1 listopadem 2003 roku liczba programów mediów elektronicznych na Białorusi wzrosła o 24, głównie dzięki pojawianiu się nowych kanałów telewizyjnych.

Większość (165) z zarejestrowanych kanałów radiotelewizyjnych należy do państwa, a w pozostałych 41 kanałach niepaństwowych brakuje miejsca na niezależną informację polityczno-społeczną. Jeszcze w listopadzie 2003 roku liczba państwowych kanałów mediów elektronicznych na Białorusi wynosiła 120, niepaństwowych zaś 62.

Biorąc pod uwagę powyższe dane, można zaobserwować tendencję spadkową znaczenia sektora niepaństwowego na rynku medialnym Białorusi przy jednoczesnym wzmacnianiu mediów państwowych.

Historia: wszyscy jesteśmy „self-made"

W celu zrozumienia natury procesów zachodzących dziś na białoruskim rynku medialnym oraz określenia charakterystyki stosunków między młodymi mediami niezależnymi a władzą, należy prześledzić etapy historii białoruskiej prasy niepaństwowej oraz przyjrzeć się kontekstowi ich rozwoju.

Historia niezależnych mediów społeczno-politycznym zaczęła się na Białorusi w 1990 roku. Pierwszym zarejestrowanym niezależnym tytułem tego typu

był tygodnik analityczny „Biełorusskij rynok" („Białoruski Rynek"), który zadebiutował w grudniu 1990 roku.

Kolejne lata stały się okresem największego boomu wydawnictw niezależnych. Jedna za drugą powstawały gazety, które nie tylko stały się rozpoznawalnymi markami suwerennej Białorusi, lecz również mniej lub bardziej zamierzenie stały się aktywnymi aktorami na scenie politycznej kraju. Mowa tu o takich tytułach, jak „Svobodnyje novosti", „Svaboda", „Biełorusskaja diełovaja gazieta", „Narodnaja vola", a także licznych cieszących się uznaniem społeczeństwa wydawnictwach regionalnych.

Okres początku lat 90. XX w. można nazwać renesansem wolności słowa na Białorusi. Zauważalny był nie tylko wzrost liczby niepaństwowych tytułów prasowych, lecz również jakościowe doskonalenie, reformę zarządzania, dostosowanie nakładów do realiów rynku, gromadzenie kapitału bazowego czy wzrost kompetencji zawodowych dziennikarzy. Panujący wówczas duch rywalizacji i wolnorynkowej konkurencji nie mógł nie odbić się pozytywnie na popularności gazet w społeczeństwie.

Okres ten trwał do 1994–1995 roku, do czasu, gdy wypływające na fali populizmu siły polityczne początkowo ostrożnie, a później już całkowicie jawnie stosowały represje wobec wolności słowa, głównej przeszkody w stworzeniu totalitarnego modelu rządów.

Konflikt między władzami i niezależną prasą w połowie lat 90. XX w. przebiegał w cywilizowany sposób – większość sporów znajdowała swój finał w salach sądowych, jednakże obszar tego prawnego „romantyzmu" kurczył się bezustannie. Zanikł wreszcie w momencie przeprowadzenia w 1996 roku referendum konstytucyjnego nadającego prezydentowi uprawnienia w istocie równe carowi. Bezpośrednim inicjatorem jego przeprowadzenia był sam Aleksandr Łukaszenko.

Nastał nowy okres, który można określić mianem „dyskusji z użyciem siły". Władze przeciwdziałając bezkompromisowej postawie demokratycznych mediów, zaczęły coraz szerzej wykorzystywać środki administracyjne przy jednoczesnym zastraszaniu wydawców i dziennikarzy. Apogeum represji przypadło na 2001 rok, w którym odbyły się wybory prezydenckie, niezaakceptowane przez społeczność międzynarodową z powodu licznych naruszeń proceduralnych i zarejestrowanych faktów fałszowania wyników.

Ostatni, współczesny okres można nazwać etapem ostatecznego „oczyszczenia" przestrzeni informacyjnej z pozostałości demokratycznej prasy. Jego granicę wyznacza przełom lat 2003 i 2004, gdy przygotowano i przeprowadzono tzw. wybory parlamentarne oraz kolejne referendum konstytucyjne dotyczące zniesienia zakazu wystawiania kandydatury na urząd prezydenta państwa przez tę samą osobę więcej niż dwukrotnie.

Na podstawie wielu obiektywnych przesłanek można dojść do wniosku, iż władze wyznaczyły sobie za cel zneutralizowanie, a nawet administracyjną likwidację niepaństwowych demokratycznych mediów oraz ostateczne zaszcze-

pienie społeczeństwu oficjalnej ideologii, i to jeszcze do początku kampanii prezydenckiej przed wyborami w 2006 roku. Jako główny środek walki z niezależną prasą w tym okresie obrano silną ekonomiczną presję.

Uwzględniając to, że nakreślona periodyzacja i wyznaczone punkty przełomowe cechują się dość ogólnym charakterem, należy dodatkowo wyróżnić kilka podstawowych czynników, które nie w mniejszym stopniu niż polityka sformowały w minionych latach charakter niezależnych mediów Białorusi, i w dalszym ciągu wpływają na ich dzisiejszy stan.

Po pierwsze – niezależne media na Białorusi formowały się w warunkach zakonserwowanego monopolu państwowego w głównych obszarach działalności medialnej: do państwa należały i należą drukarnie, pomieszczenia redakcyjne, system kolportażu i pozostałe środki techniczne.

Po drugie – w odróżnieniu od pozostałych państw byłego ZSRR na Białorusi niepaństwowe media powstawały i funkcjonują bez odpowiednich krajowych i zagranicznych nakładów inwestycyjnych, a więc wyłącznie na podstawie własnych środków obrotowych i tylko niekiedy z niewielką pomocą finansową sponsorów.

Po trzecie – funkcje założyciela, wydawcy i głównego menedżera (redaktora naczelnego) w większości tytułów zajmuje ten sam dziennikarz – inicjator rejestracji gazety.

Po czwarte – większość tytułów pozostaje niezależna od partii politycznych czy ruchów społecznych, chociaż prezentowane w nich poglądy odzwierciedlają identyczne wartości demokratyczne.

Brak inwestycji kapitałowych w demokratyczne mass media oraz niezależność od politycznych struktur demokratycznej opozycji, mimo że kształtują w pełni suwerenną politykę redakcyjną, odgrywają również negatywną rolę.

Na Białorusi wykształciła się sytuacja, w której właściwie od samego początku prawie wszystkie niezależne młode media jako jedyny swój cel obrały aktywną walkę o demokratyzację i zmianę polityczną. Cel jakkolwiek szlachetny, osiągany powinien być za pomocą odpowiednich środków: partie na polu politycznym, organizacje pozarządowe poprzez edukację, natomiast prasa poprzez odpowiednie wykorzystanie zasobów informacyjnych. Jednakże większość białoruskich tytułów, z większym nasileniem po 1994 roku, zajęła bardzo wąską niszę, którą można określić mianem „dziennikarstwa barykad", na wszelkie sposoby wzywającego czytelnika do wystąpień przeciwko „antyludowej dyktaturze".

W pierwszym okresie wszystko zdawało się funkcjonować poprawnie. Czytelnik odczuwał świeżość „kuksańca" dawanego władzom i ich nowemu, ze wszech miar egzotycznemu liderowi. Politycy opozycji otwarcie wieszczyli rychłe zbliżające się zwycięstwo, które jeśli nie nastąpi w przyszłym tygodniu, to na pewno równie szybko. Elektorat im wierzył i regularnie odwiedzał kioski gazetowe, aby nie przegapić owego błogosławionego momentu ostatecznego zwycięstwa i godnie świętować je w spokojnym miejscu. Jednakże z niewyja-

śnionych przyczyn spodziewana transformacja opóźniała się, demokracja nie zatriumfowała nawet w biurach różnych partii partii, stutysięczne akcje protestacyjne nie przynosiły efektów. Naród białoruski zaś w zaciszu domowym ubożał, przepełniając się sceptycyzmem, dlatego też dylemat „gazeta czy butelka" coraz częściej rozstrzygany był na korzyść tej drugiej.

Władza natomiast wykazywała znaczną zdolność do samodoskonalenia, przede wszystkim na polu samoobrony. Oczyszczanie rynku medialnego z niezależnych wydawnictw oraz hojne subwencjonowanie wiernopoddańczych wydawnictw państwowych stały się priorytetami polityki rządowej. Dlatego też niepaństwowe tytuły, nawet te, które starały się realizować niezależną od wszelkiej koniunktury politycznej politykę informacyjną, ogłoszone zostały przez władze tytułami opozycyjnymi i nieuczciwymi. Poddane zostały wysublimowanej presji, poczynając od zaostrzenia warunków finansowych, ogromnych sankcji w postaci kar pieniężnych z każdego błahego powodu, trudności administracyjnych w rodzaju konieczności wielokrotnego rejestrowania tego samego tytułu, aż po ograniczenia w dostępie do informacji, aresztowania współpracowników redakcji, pobicia dziennikarzy, a w ostatnim czasie wszczynanie spraw karnych za działalność dziennikarską.

Partie opozycyjne w tej skomplikowanej sytuacji właściwie nie okazały wsparcia prasie niezależnej, gdy ta dobrowolnie przyjmowała na siebie część ich funkcji i nieustraszenie stawała do politycznego boju z autorytaryzmem. Nie doszło do aliansu prasy z polityczną opozycją – każda, mimo tych samych celów, działała i otrzymywała razy samodzielnie.

Pułapka nadmiernego upolitycznienia i dogłębnego altruizmu, w którą wpadła niezależna białoruska prasa, zamknęła się. Z jednej strony pozostał rozczarowany czytelnik, zmęczony wylewaniem na władzę hektolitrów pomyj, oraz spadek nakładów i kłopoty finansowe. Z drugiej – monstrum konkurencji uosabiane przez karmione przez budżet wielkonakładowe wydawnictwa państwowe, dumpingowane na rynku reklamowym plus rozzuchwalony i bezkarny reżim.

Jednostronne w działaniu prawodawstwo

Rządzący Białorusią reżim mógł pozwolić sobie na rozwinięcie szerokiego frontu represji wobec demokratycznych mass mediów dzięki niedoskonałemu prawodawstwu (szczególnie w sferze polityki informacyjnej), specyficznej realizacji prawa oraz zależności sędziów od prezydenckiego pionu administracyjnego.

Obowiązujący obecnie prawo o prasie i innych środkach masowej informacji z 13 stycznia 1995 roku ze zmianami i uzupełnieniami z 1 marca 1998 roku można scharakteryzować jako odpowiadające wszelkim demokratycznym normom.

Artykuł 3 tego aktu prawnego, dotyczący wolności słowa w druku i innych środkach masowej informacji, opiera się na Konstytucji Republiki Białoruś.

Artykuł 33 Konstytucji gwarantuje każdemu obywatelowi wolność wyznawanych poglądów, przekonań oraz ich swobodne głoszenie, zastrzega się również, że nikt nie może być przymuszany ani do wyrażania, ani do wypierania się swych przekonań. Artykuł 34 Konstytucji gwarantuje obywatelom Republiki Białoruś prawo do otrzymywania, przechowywania i rozpowszechniania pełnej, wiarygodnej i aktualnej informacji o działalności organów państwa, organizacji społecznych, a także na temat życia politycznego, ekonomicznego, kulturalnego i międzynarodowego oraz na temat stanu środowiska naturalnego.

W praktyce jednak normy Konstytucji są ignorowane, samo zaś prawo dotyczące mediów nie gwarantuje swobodnego rozwoju niezależnych środków masowej informacji, a nawet wraz z wieloma prezydenckimi dekretami i zarządzeniami oraz podrzędnymi aktami resortowymi wykorzystuje się je do ograniczania swobodnego przepływu informacji. Wystarczy przytoczyć tu kilka najbardziej charakterystycznych przykładów w tej kwestii.

Utrudnienia proceduralne przy rejestracji nowych środków masowej informacji

Na Białorusi funkcjonuje trójstopniowy tryb nadawania osobowości prawnej tytułom prasowym, w przypadku mediów elektronicznych procedura ta jest jeszcze bardziej skomplikowana.

Procedura zakładania nowego tytułu prasowego rozpoczyna się od rejestracji podmiotu gospodarczego (Ministerstwo Informacji od 2004 roku w sprzeczności z ustawą o prasie wymaga, aby założyciel wydawnictwa posiadał osobowość prawną), następnie wymagane jest uzyskanie od władz lokalnych (komitetów wykonawczych) zezwolenia na lokalizację redakcji (tzw. zezwolenie na lokalizację środka masowej informacji), ostatnim etapem jest rejestracja tytułu w Ministerstwie Informacji.

Stosowanie tych zasad w praktyce skutecznie utrudnia proces rejestracji nowego tytułu prasowego. Jednym z ważniejszych problemów rejestracji periodyku jest uzyskanie zgody organów administracji lokalnej na lokalizację redakcji czasopisma, los bowiem nowego tytułu zależy w tej kwestii wyłącznie od subiektywnej decyzji anonimowego urzędnika oddziału ideologicznego.

Odmowy wyrażenia zgody na lokalizację redakcji nieraz zaskarżane były przez założycieli tytułu prasowego w sądach gospodarczych, które niejednokrotnie uznały decyzje komitetów wykonawczych za niezgodne z prawem. Decyzje te pozostały wyłącznie na papierze, gdyż nie wydano odpowiednich nakazów w sprawie tych decyzji, co w rezultacie zahamowało powstawanie nowych tytułów prasowych o odcieniu demokratycznym.

Spadek liczby rejestracji nowych tytułów prasowych na Białorusi został odnotowany przez przedstawiciela OBWE ds. wolności prasy Miklosa Harasztiego w wykładzie z 10 marca 2005 roku. Wspomina on, że w 2004 roku w stosunku do poprzedniego roku zarejestrowano 4,5 razy mniej nowych tytułów pra-

sowych (odpowiednio 51 i 230). Dla porównania można dodać, że w 2002 roku takich nowych tytułów było 299, w 2001 roku – 199.

Ograniczenia w dostępie do informacji

Punkt 2. 32 art. ustawy o prasie i innych środkach masowej informacji stwierdza, że redakcje mają prawo do zasięgania informacji dotyczących działalności organów państwa, organizacji społecznych oraz ich funkcjonariuszy od nich samych. Zgodnie z art. 33 tej ustawy odmowa udzielenia odpowiedzi na tego typu zapytanie jest możliwa, jeśli występują przesłanki, które wskazują na to, że w ten sposób może dojść do ujawnienia tajemnicy państwowej, handlowej lub jakichkolwiek prawem chronionych materiałów.

To stanowisko prawne odpowiada Deklaracji o Środkach Masowego Przekazu i Prawach Człowieka przyjętej na II posiedzeniu Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy w 1970 roku, w której zawarto m.in. następujące słowa: „Oficjalne władze (…) zobowiązuje się w miarę interesów państwa do przedstawiania informacji, które posiadają wagę dla społeczeństwa, natomiast środki masowego przekazu zobowiązane są do przekazywania pełnej i wyczerpującej informacji na temat spraw państwowych” (Soviet Jevropy: dokumenty po problemam sredstv massovoj informacii, Sankt Petersburg, Informacionno-izdatel'skoje agenstvo „LIK”, 2002, s. 12).

Jednakże „rozsądną miarę” jawności władze Białorusi ustalają według własnego uznania. Wykaz informacji objętych tajemnicą państwową w Republice Białoruś zatwierdził 12 kwietnia 2004 roku prezydent dekretem nr 186. W dokumencie tym wymieniono jedynie kategorie informacji, które mogą być objęte klauzulą tajemnicy państwowej, natomiast szczegółowe kwestie oddano do decyzji upoważnionych do tego organów i organizacji państwowych.

Kolejny dekret prezydencki (nr 300 z 9 czerwca 2003 roku) określa 63 struktury państwowe, włącznie z 6 obwodowymi (wojewódzkimi) komitetami wykonawczymi i stołecznym miejskim komitetem wykonawczym, które zostały upoważnione do nakładania klauzuli tajności.

Swobodny dostęp do informacji ograniczają również nieopublikowane akty państwowe. Dekret prezydenta nr 19 z 12 stycznia 1998 roku określa regulamin przeprowadzenia uroczystości z udziałem prezydenta Republiki Białoruś. Zgodnie z punktem 4.5 tegoż aktu naświetlenie takich zdarzeń „zabezpiecza służba prasowa prezydenta Republiki Białoruś, która po uzgodnieniu ze Służbą Bezpieczeństwa powinna określić odpowiednią listę dziennikarzy i fotoreporterów”. Pomimo że akty dotyczące praw i swobód obywateli podlegają upublicznieniu, dekretu nr 29 nie ogłoszono publicznie.

W 1999 roku stowarzyszenie „Swobodnoje słovo” („Wolne słowo”) przeprowadziło ankietę wśród dziennikarzy, z której wynika, że zaledwie 15,2% zapytań skierowanych przez redakcje niezależnych mediów do organów administracji państwowej uzyskało odpowiedź satysfakcjonującą lub taką, którą moż-

na uznać za satysfakcjonującą, natomiast dla redakcji wydawnictw państwowych odsetek takich odpowiedzi wynosił 82,4% (*Swoboda informacii i jej granicy*, Biełaruskaja nawuka, Minsk 1999, s. 190). Dziennikarze niezależnych redakcji aż w 73,9% przypadków zapytań kierowanych do organów państwowych różnych szczebli nie uzyskiwali odpowiedzi, dziennikarzom wydawnictw państwowych odmówiono tylko w 5,8% przypadków. Sytuacja nie zmieniła się również w kolejnych latach.

Prawo do rozpowszechniania informacji ograniczają liczne akty normatywne. Od 1998 roku na Białorusi zakazane jest publikowanie treści aktów prawnych bez uzyskania licencji Ministerstwa Sprawiedliwości, przy czym ministerstwo początkowo do kategorii licencjonowanych starało się odnieść nie tylko samą treść aktów normatywnych, lecz również materiały przygotowane na ich podstawie (komentarze, adnotacje, referaty, przeglądy itp.). Zgodnie z regulaminem Ministerstwa Sprawiedliwości z 14 sierpnia 1998 roku publikacja komentarza tego czy innego normatywnego aktu prawnego bądź informacji o jego przyjęciu wymagała od redakcji gazety uzyskania odpowiedniej ministerialnej licencji. Dekret prezydenta przywrócił pierwotne i bardziej ścisłe rozumienie informacji prawnej jako tekstów aktów prawnych, w związku z czym do regulaminu Ministerstwa Sprawiedliwości wprowadzono odpowiednie zmiany.

Żadne z periodycznych wydawnictw o charakterze społeczno-politycznym nie uzyskało licencji upoważniającej do upowszechniania informacji prawnej.

Jednym z szeroko stosowanych środków ograniczania prawa do poszukiwania i uzyskiwania informacji jest odmowa udzielenia lub anulowanie wcześniej wydanej akredytacji. Tego rodzaju praktyka stosowana jest w odniesieniu do dziennikarzy zarówno krajowych, jak i zagranicznych.

Umyślne przeszkadzanie w realizacji statutowej działalności mass mediów

Chodzi tu o powszechnie wykorzystywaną przez ostatnie 2 lata praktykę czasowego zawieszenia publikacji wydawnictw demokratycznych.

Praktyka zawieszania działalności medium (poza systemem sądowniczym) na podstawie decyzji organu rejestrującego (Ministerstwa Informacji) opiera się na 16 art. ustawy o prasie i innych środkach masowej informacji i w założeniu dotyczy przypadków naruszenia przez redakcję warunków tej ustawy. Ministerstwo Informacji i Najwyższy Sąd Gospodarczy skłaniają się jednak do nadzwyczaj szerokiej interpretacji tego artykułu, dopuszczając możliwość zawieszenia działalności gazety za każde, nawet najbardziej błahe naruszenie prawodawstwa (czyli nie tylko ustawy o prasie, lecz też dotyczących działalności reklamowej czy gospodarczej). Ministerstwo Informacji wprowadzało sankcje nawet w przypadkach domniemanego naruszenia prawa, których nie potwierdził wyrok sądowy, lub przed upływem terminu na zaskarżenie uprzedzeń pisemnych.

W 2004 roku Ministerstwo Informacji wstrzymało działalność 25 mass mediów i wystosowało 160 pisemnych uprzedzeń do redakcji 81 periodyków. Według ministra pisemne uprzedzenia „nie mają wpływu na działalność mass mediów", gdyż nie są związane z sankcjami finansowymi, natomiast zawieszenie działalności czasopisma minister uznał za bardziej efektywny sposób karania. W. Rusakiewicz podkreślił, iż metody te będą „zdecydowanie i bezkompromisowo" wdrażane w przyszłości „w przypadku jakichkolwiek prób obejścia prawa lub wystawienia na próbę naszej cierpliwości".

Szeroka interpretacja aktów prawodawczych

Wyrywkowe podejście do prawodawstwa stosuje się w odniesieniu do mass mediów w celu utrudniania ich działalności i wywierania presji ekonomicznej. Zasada takiego działania opiera się na licznych sprzecznościach białoruskiego systemu prawnego oraz niskiej jakości interpretacji samego prawa.

Najświeższym przykładem takich komplikacji może być rozporządzenie prezydenta nr 3 o wybranych środkach przeciwdziałania handlu ludźmi z 9 marca 2005 roku. W ujęciu urzędników od tej pory dopuszczona jest publikacja reklamy z wykorzystaniem wyobrażenia (zdjęcia) wyłącznie obywateli białoruskich, co powinno być potwierdzone danymi osobowymi i stosowną umową z modelem. Niedostosowanie się do tego niedorzecznego wymogu już nieraz doprowadziło do nakładania wysokich kar pieniężnych, a nawet procesów sądowych wytaczanych mediom przez organy administracji rządowej.

Uprzedzenia organów sądowniczych

Według danych Centrum Obrony Prawnej Środków Masowej Informacji działającego przy Białoruskim Stowarzyszeniu Dziennikarzy do 2000 roku trzy czwarte procesów sądowych, których stronami były niezależne mass media i władze, zakończyło się zwycięstwem tych pierwszych. W ciągu ostatnich lat takie przypadki należą już do wyjątkowych.

Przedstawiciel OBWE ds. wolności słowa M. Haraszti po zapoznaniu się z praktyką białoruskich sądów w odniesieniu do niezależnej prasy konstatował, że Białoruś „jest jedynym państwem w regionie działania OBWE, którego dwójka obywateli odbywa karę więzienia za znieważenie czci i godności głowy państwa". Oprócz artykułów 367 i 368 kodeksu karnego dotyczących oszczerstw i zniewag w mass mediach, do odpowiedzialności karnej redakcje gazet mogą być pociągane z artykułów: 188 (oszczerstwo), 189 (zniewaga), 369 (zniewaga przedstawiciela władzy) i 91 (zniewaga sędziego lub ławnika).

W 2005 roku za oszczerstwo i zniewagę redaktora państwowej gazety „Adzinstva" Protasiewicza na zapłacenie kary pieniężnej osądzono redaktora „Borisovskich novostiej" Anatolija Bukasa, w 2000 roku tej samej karze poddano redaktora gazet „Pravinciałka" i „Viečiernij Stolin" Aleksandra Ignatiuka.

Na Białorusi w okresie od 1 stycznia 2002 do 30 czerwca 2004 roku za oszczerstwo pociągnięto do odpowiedzialności karnej 59 osób, w tym samym okresie sądy rozpatrywały 310 spraw w obronie czci, godności i reputacji zawodowej obywateli. W znacznej liczbie tych procesów miejsce na ławie oskarżonych zajmowali redaktorzy i dziennikarze. Z przeglądu tych spraw sądowych wynika, że nierzadko wnoszenie powództwa inicjowały władze, a przedstawiciele administracji państwowej występowali jako świadkowie. Białoruskie prawodawstwo i sądy nie znają pojęcia „osoby publicznej", lecz korzystają z niego odwrotnie – im wyższe stanowisko służbowe zajmuje świadek, tym wyższej kary finansowej jako moralnego zadośćuczynienia może spodziewać się oskarżony.

Dyskryminacja ekonomiczna: niepaństwowy – znaczy bezprawny

Białoruski rynek druku i rozpowszechniania prasy jest zmonopolizowany przez państwo. Skoncentrowało ono w swych rękach główne zakłady poligraficzne, system kolportażu prasy, a także odgórnie reguluje rynek reklamowy. Taki stan rzeczy pozwala na ekonomiczne dyskryminowanie mass mediów, które pozostają w rękach prywatnych i społecznych.

Poligrafia. 90% ogółu prasy na Białorusi drukuje się w przedsiębiorstwach państwowych.

1 grudnia 2004 roku na Białorusi funkcjonowało 306 przedsiębiorstw, ich oddziałów i filii branży drukarskiej, z czego 46 podporządkowanych było Ministerstwu Informacji (8 bezpośrednio władzom centralnym, a 38 władzom obwodowym). Wielkie firmy drukarskie posiadają 40 filii produkcyjnych, które również wliczone są do tej statystyki. Kolejne 2 przedsiębiorstwa znajdują się pod kontrolą departamentu papierów wartościowych Ministerstwa Finansów, a największe ze wszystkich – „Biełorusskij Dom Piečati" (Białoruski Dom Druku) należy do Administracji Prezydenta (http://www.mininform.gov.by/main/polygraphy/).

Do 1 maja 2005 roku liczba zakładów poligraficznych w kraju wzrosła do 321, jednakże niewiele zmieniło się w ich strukturze własnościowej.

W 2004 roku 63,7% ogólnego nakładu prasy wypuścił RUP „Biełorusskij Dom Piečati" (w poprzednim roku 66,7%), 23,7% przedsiębiorstwa regionalne (regionalne drukarnie, wchodzące w skład systemu Ministerstwa Informacji), 2,6% przedsiębiorstwa bezpośrednio podlegające Ministerstwu Informacji (w 2003 roku przedsiębiorstwa ministerstwa wypuściły 23% łącznego nakładu wydawnictw w kraju). Pozostałe 10% produkcji prasowej należało do innych przedsiębiorstw poligraficznych (w roku 2003 10,3%).

Wszystkie drukarnie funkcjonują na podstawie licencji wydawanych przez Ministerstwo Informacji. Pomimo dostatecznej liczby przedsiębiorstw poligra-

ficznych (wiele z nich w latach 1999–2003 wyposażono w nowy sprzęt) i wzrostu produkcji prasowej wiele niepaństwowych periodyków (np. „Narodnaja Wola", „Biełorusskaja diełowaja gazieta", „Salidarnaść", „Dień", „Tovariszcz") od wielu lat bezskutecznie poszukuje na Białorusi drukarni, która mogłaby je drukować. Zmuszone są do korzystania z usług zakładów w Smoleńsku (Rosja).

Zdarzały się przypadki zrywania umów o druk zawartych między gazetami niezależnymi i drukarniami ze względu na „brak możliwości technicznych" tuż po ich podpisaniu. Nieoficjalnie kierownictwo tych drukarni przyznawało, że decydowały o tym naciski z góry.

Liczne tytuły prasowe, drukowane w granicach Białorusi, stykają się z problemem ingerencji cenzorskich w drukarniach, przy czym problem ten dotyczy zarówno drukarni państwowych, jak i prywatnych. Możliwości wywierania presji w kwestii kontroli treści drukowanych gazet sprzyja obligatoryjny system ministerialnych licencji na działalność w branży poligraficznej.

Skutkiem państwowego monopolu jest również różnica w stawkach za druk gazet dla redakcji państwowych i niepaństwowych. Stawki dla tych drugich w końcu lat 90. XX w. rosły o 50–70% rocznie.

Kolportaż prasy. Dominującą pozycję w tym sektorze zajmują państwowe przedsiębiorstwa „Biełpoczta" i „Biełsojuzpieczat'", wchodzące odpowiednio w skład systemu Ministerstwa Łączności i Ministerstwa Informacji. W 2000 roku kilka redakcji niezależnych gazet zwróciło się do Ministerstwa Przedsiębiorczości i Inwestycji (obecnie – urzędu monopolowego) z żądaniem uznania faktu naruszenia prawa antymonopolowego oraz podjęcia odpowiednich kroków przeciw działalności RO „Biełpoczta" i Ministerstwa Łączności. W odpowiednim piśmie wskazywano na to, że „Biełpoczta", zajmująca dominującą pozycję na rynku prenumeraty, stosuje względem swych partnerów nierówne standardy przez wprowadzenie oddzielnych stawek za usługi prenumeratorskie dla redakcji gazet dotowanych z budżetu państwa i dla wszystkich pozostałych. Ministerstwo Przedsiębiorczości i Inwestycji poparło stanowisko redakcji niezależnych gazet, ogłaszając naruszenie prawa antymonopolowego i zażądało od RO „Biełpoczty" zniesienia zróżnicowanych stawek dla redakcji. Jednakże po odmowie „Biełpoczty" Ministerstwo Przedsiębiorczości i Inwestycji nie wystawiło odpowiedniego zalecenia (dokumentu, zobowiązującego do wykonania), a niebawem zostało rozwiązane. Funkcje organu antymonopolowego przekazano Ministerstwu Ekonomii.

Dyskryminująca polityka „Biełpoczty" praktycznie się nie zmieniła – wciąż obowiązują odrębne stawki kolportażu dla niepaństwowych wydawnictw, od dwóch do trzech razy wyższe niż analogiczne stawki dla wydawnictw państwowych. Co więcej – dominująca pozycja „Biełpoczty" na rynku kolportażu przez ostatnie lata jeszcze bardziej się umocniła. Od maja 2004 roku kolportaż prasy przez system prenumeraty podlega licencjonowaniu. Ministerstwo Łączności (przemianowane później na Ministerstwo Łączności i Informacji) ogłosiło, że redakcje prasowe powinny otrzymywać licencje na prenumeratę i dosta-

wę egzemplarzy własnej gazety dla prenumeratorów. Powoływano się przy tym na prawo dotyczące łączności pocztowej, przypisujące prenumeratę wydań periodycznych i ich dostarczanie usługom pocztowym.

Do Ministerstwa Łączności z prośbą o przyznanie licencji wystąpiło 35 podmiotów gospodarczych, lecz większość organizacji pozarządowych uzyskało odpowiedź negatywną. W większości przypadków jako przyczynę odmowy podano brak odpowiedniej bazy technicznej umożliwiającej dostarczanie wydań, chociaż przed wprowadzeniem systemu licencji redakcje te całkowicie wypełniały wszystkie swe zobowiązania wobec prenumeratorów.

W ten sposób redakcje niezależnych gazet utraciły możliwość kontroli własnej prenumeraty w okresie przedwyborczym.

Jednocześnie z wprowadzeniem systemu licencji przy prenumeracie gazet i odmowy wydania odpowiednich licencji wielu niepaństwowym tytułom przez Ministerstwo Łączności, wzmogła się kampania utrudniania handlu detalicznego prasą niezależną.

W sierpniu 2004 roku kilka wielkich mińskich sklepów, powołując się na wytyczną miejskiego komitetu wykonawczego w trybie jednostronnym zerwało umowę na kolportaż przez swoją sieć takich tytułów, jak: „Biełorusskaja diełovaja gazieta", „Biełorusskij rynok", „Biełorusskaja gazieta" i „Narodnaja Wola".

Na przełomie 2004 i 2005 roku obwodowe i rejonowe komitety wykonawcze zażądały, aby wydawcy tytułów prasowych uzgadniali z oddziałami ideologicznymi komitetów „dodatki" do asortymentu wydawniczego z dokładną informacją na temat każdego wydawanego tytułu. Każda z decyzji zarówno komitetu obwodowego, jak i mińskiego komitetu wykonawczego nosiła identyczny tytuł: *Niektóre aspekty realizacji handlu detalicznego i zatwierdzanie przykładowej formy wykazów towarów, które powinny znajdować się w ciągłej sprzedaży w obiekcie handlowym (punkcie sprzedaży)*.

Uzgodnienia te przerodziły się w formę cenzurowania niepaństwowych mass mediów przez prezydencki pion administracyjny. Gazetom powszechnie zaczęto odmawiać możliwości kolportażu przez sieci supermarketów, co doprowadziło do spadku wysokości nakładów tych czasopism.

Lato 2005 roku przyniosło znaczne pogorszenie się warunków handlu detalicznego niezależnymi tytułami prasowymi. Prezydencki dekret nr 285 o wybranych środkach regulacji działalności przedsiębiorców z 18 czerwca skomplikował zasady opodatkowania i sprawozdawczość rachunkową tych przedsiębiorców, którzy zajmowali się handlem prasą. Po ukazaniu się tego dekretu z związku z nowymi utrudnieniami tą formą działalności gospodarczej dla przedsiębiorców indywidualnych przestała się opłacać.

Regulacje rynku reklamy. Reklama jako jedno z głównych źródeł finansowania prasy może dotrzeć do prasy niezależnej dopiero po spełnieniu kilku wymogów.

Według ocen ekspertów rynek reklamowy w 2004 roku na Białorusi osiągnął wartość 34,5–38,5 mln dolarów USA, z czego 24–25 mln dolarów przypa-

dło na telewizję, 5–6 mln na prasę, 1,5 mln na radio, pozostałe na reklamę zewnętrzną i inne nośniki.

Uwarunkowania prawne sprzyjają wprost zamieszczaniu reklam w mediach państwowych, jednocześnie komplikując działalność reklamową na łamach tytułów niepaństwowych. W przypadku tytułów państwowych dowolna liczba reklam może być odniesiona przez zleceniodawcę reklamy do wydatków, natomiast reklamując się w wydawnictwach niezależnych, jedynie ściśle ograniczona ich liczba może być odniesiona przez zlecającego do kosztów własnych produkcji.

Władze nieustannie podkreślają swą niechęć do umieszczania materiałów reklamowych w mediach niekontrolowanych przez państwo. W 1998 roku szefowie ministerstw i innych organów państwowych otrzymali pismo służbowe z podpisem głównego radcy z wydziałów Rady Ministrów Borysa Bołożinskiego, w którym zażądano, aby „zakazać państwowym urzędom i przedsiębiorstwom zamieszczania swych materiałów reklamowych w opozycyjnych środkach masowego przekazu, gdyż stanowi to źródło ich utrzymania".

Pomimo rzucającej się w oczy sprzeczności z art. 13 Konstytucji („Państwo stwarza dla wszystkich równe prawa do prowadzenia działalności gospodarczej lub innej (…) oraz gwarantuje równą ochronę prawną i identyczne warunki dla rozwoju wszystkich form własności"), nigdy nie zniesiono wyżej wspomnianego zakazu. Prokuratura Republiki Białoruś w odpowiedzi na zapytanie Białoruskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy „wyjaśniła", że „do kompetencji prokuratury nie należy nadzór nad wykonywaniem prawa przez Radę Ministrów Republiki Białoruś".

Władze w celu zastraszania oraz monitorowania przestrzegania takich i podobnych ograniczających przepisów wykorzystują metodę niezapowiedzianych kontroli finansowych w przedsiębiorstwach, które odważyły się na zamieszczenie reklam w niezależnych mediach.

Aparat państwowy czynnie wykorzystuje również inne środki zakazu i jawnie wyrażanego nacisku administracyjnego, które pogarszają sytuację finansową redakcji niezależnych mediów.

Typową formą presji, z jaką stykają się niezależne redakcje, są różnego rodzaju kontrole („wyborcze", podatkowe, przeciwpożarowe, sanitarne i inne), które przy skomplikowanym i wewnętrznie sprzecznym prawodawstwie pozwalają na dość dowolne nakładanie kar pieniężnych. Często wymiar takiej kary wielokrotnie przewyższa obroty finansowe danej redakcji, co już kilkakrotnie doprowadziło do bankructwa niezależnych tytułów prasowych.

Najnowszym produktem władz w sferze wywierania finansowej presji na niewygodne mass media stał się dekret nr 247 z 31 maja 2005 roku regulujący wykorzystywanie słów „narodowy" i „białoruski". Zakazano w nim m.in. umieszczania tych słów w tytułach niepaństwowych gazet i ich redakcji. Wyznaczono trzy miesiące na przerejestrowanie tytułów gazet podlegających nowym regulacjom (dotyczyło to takich znanych gazet jak „Biełorusskaja dieło-

waja gazieta" („Białoruska Praktyczna Gazeta"), „Biełorusskij rynok" („Białoruski Rynek"), „Biełorusskaja gazeta" („Gazeta Białoruska"), „Nacionalnaja ekonomiczeskaja gazeta" („Narodowa Gazeta Ekonomiczna"). Zmiany te wywołały nie tylko utratę rozpoznawalnej marki i towarzyszący przerejestrowaniu czasowy zastój w finansach, lecz wręcz postawiły pod znakiem zapytania istnienie niektórych gazet.

W ten sposób „niezależna białoruskie środki masowego przekazu o charakterze społeczno-politycznym nie posiadają żadnych preferencji ze strony państwa, funkcjonują w warunkach bezustannie wzrastającego obciążenia podatkowego, wysokiej inflacji i rozwijanej przez państwo dyskryminującej polityki gospodarczej na tle ogólnego kryzysu ekonomicznego w kraju, bez znacznych inwestycji krajowych czy zagranicznych. Na dzień dzisiejszy pozbawione są możliwości prowadzenia efektywnej działalności gospodarczej, która mogłaby neutralizować wyżej wspomniane negatywne tendencje" (Szkic ekonomiczny „Sytuacja materialna pozapaństwowych środków masowej informacji na Białorusi" http://www.baj.ru/dela/ek/ek1.shtml).

Na tym tle nabierają wyrazu te działania władz, które dążą do wzmocnienia pozycji finansowej mediów państwowych i sztucznego zwiększenia nakładu kontrolowanej przez władze prasy.

W budżecie państwa na 2005 rok (dodatek nr 3 do ustawy o budżecie Republiki Białoruś na 2005 rok) przewidziano 40,81 mln dolarów USA (według kursu Banku Narodowego z dnia 3 stycznia 2005 roku) na dofinansowanie mass mediów. Przy średnim 37-procentowym wzroście finansów na ten cel w porównaniu z poprzednim rokiem wydatki na kanały radiotelewizyjne wzrosły o 42% (o 33,8 mln dolarów USA), a wydatki na prasę o 14% (o 5,86 mln dolarów).

Wymienione liczby nie przeszkodziły ministrowi informacji W. Rusakiewiczowi w wywiadzie dla gazet „Zviazda" (z 7 grudnia 2004 roku) na stwierdzenie, że dotacje budżetowe dla państwowych gazet „wykazują tendencje do zmniejszania się". „Należy zauważyć, że sumy te nie są znaczne. Trzy miliardy budżetowych rubli, które przeznaczono na wsparcie prasy to tylko kropla w morzu…" – w tym samym wywiadzie dodawał minister, chociaż jednocześnie przyznawał, że „pokrywamy 50–70% strat, które przynoszą te periodyki, a są to nawet tytuły prasy centralnej. Należy dodać, iż dofinansowuje się zaledwie 32 tytuły z ponad tysiąca ogółu zarejestrowanych" (http://www.mininform.gov.by/modules/cfiles/files/38.doc).

Państwowe mass media oprócz dotacji centralnych wspierane są z budżetów władz lokalnych i podmiotów – założycieli tytułu prasowego. 24 lutego 2004 roku kierownik wydziału informacji brzeskiego obwodowego komitetu wykonawczego Nina Szpak ogłosiła, że w 2003 roku z 19 obwodowych i rejonowych państwowych tytułów prasowych poza systemem dotacji budżetowych funkcjonowało zaledwie 4. Warto przy tym dodać, że np. w rejonie pińskim wszystkie państwowe gazety ukazywały się w formie kolorowej.

Praca dla przyszłości

W tym miejscu nasuwa się pytanie: czy pomimo wszelkich trudności niezależnej demokratycznej prasy, która przy wszelkich niedostatkach odgrywa w państwie bardzo ważną rolę, rysuje się przed nią jakaś perspektywa? Po lekturze powyżej nakreślonego długiego, lecz z pewnością niepełnego wykazu naszych nieszczęść i bolączek, nielogiczne może wydać się przekonywanie, że sytuacja na białoruskim rynku medialnym wciąż nie jest beznadziejna, a raczej obiecuje nadzieje na interesującą i na swój sposób nęcącą perspektywę.

Na Białorusi ukształtowała się wyjątkowa sytuacja: na rynku z potencjalnymi 10 milionami czytelników wciąż nie ma w pełni niezależnego dziennika, brakuje gazety młodzieżowej, czasopism… Jednakże powołanie do życia takich periodyków i jednoczesne zachowanie już istniejących tytułów, które na stałe zaistniały w przestrzeni medialnej kraju, zmusza do wypracowania nowego podejścia. Należy sobie uświadomić, że efekty rozpoczętej pracy wymagają zestrojenia z ogólnymi przemianami życia społecznego i politycznego na Białorusi.

Pierwszoplanowym zadaniem dla mass mediów, co dziś wydaje się absolutnie oczywiste, jest przyciągnięcie odpowiednich nakładów finansowych, zarówno inwestorów krajowych, jak i zagranicznych. Obecna sytuacja prawna i ekonomiczna nie sprzyja inwestowaniu w białoruskie przedsiębiorstwa, jednakże zmiany w ustroju społeczno-politycznym wydają się nieuchronne. Białoruskie media już od dzisiaj powinny funkcjonować perspektywicznie i przygotowywać się do zmiany warunków ekonomicznych – istnienia w warunkach realnej konkurencji, a nie okopywać się na pozycjach niepohamowanych krytyków reżimu.

W celu określenia najbardziej efektywnych dróg rozwoju rynku medialnego należy dysponować jak najbardziej dokładną i aktualną charakterystyką jego stanu, co przecież można osiągnąć za pomocą badań socjologicznych oraz analizy ich rezultatów. Przygotowane parę lat temu opracowania zdążyły się zdezaktualizować, przez co nie są w stanie prawdziwie ukazać warunków szybko zmieniających się na Białorusi sytuacji ekonomicznej i uwarunkowań politycznych. W związku z tym, że rynek medialny nie doczekał się inwestycji (szczególnie kapitału zagranicznego), należy zapoznawać się z doświadczeniem przemian medialnych w krajach sąsiednich. Podniesienie kwalifikacji pracowników mediów i nowoczesne zarządzanie z pewnością stworzą warunki, w których białoruskie mass media staną się atrakcyjne dla inwestorów.

Już obecnie Białoruskie Stowarzyszenie Dziennikarzy aktywnie włącza się w proces opracowania nowego prawodawstwa w sferze środków masowego przekazu, które odpowiadałyby ogólnie przyjętym standardom prawnym w zakresie wolności słowa i wolnego dostępu do informacji, które gwarantowałyby obywatelom prawo do uzyskania informacji, a dziennikarzom swobodne wykonywanie zawodowych obowiązków.

Jednak te środki nie wystarczą. Należy przygotować opinię społeczną oraz dokumentację denacjonalizacji i prywatyzacji zmonopolizowanych przez władzę gazet, radia, telewizji, a także zaplecza poligraficznego i systemu kolportażu. W białoruskim środowisku dziennikarskim toczy się spór dotyczący możliwości bezkonfliktowego łączenia obywatelskiej postawy pracowników redakcji z zarabianiem pieniędzy na istnienie tytułu prasowego. Rozwiązanie tego dylematu na pewno nie jest takie proste, jak to się wydaje niektórym analitykom prasoznawczym, proponującym mechaniczne przeniesienie zachodnich standardów biznesowych w tej sferze na bardzo specyficzny grunt białoruski.

W obecnych warunkach braku porządku prawnego, masowych represji i przeciwdziałania aktywizowaniu się demokratycznych mass mediów na rynku bardzo trudno jest realizować ten plan. Władze po prostu do tego nie dopuszczą. Jednakże samo istnienie niezależnej białoruskiej prasy służy rychlejszemu nadejściu czasu zmian. Dlatego też my, białoruscy niezależni dziennikarze, nie mamy prawa popadać w pesymizm, tak jak nie mamy prawa poddać się i wycofać się z gry. Ludzie wciąż czytają nasze gazety, i co ważniejsze – ufają nam.



Tadeusz Gawin

Tadeusz **Gawin**, ur. w 1951 r. Podpułkownik rezerwy. Ukończył Wyższą Szkolę Oficerską Wojsk Łączności (1972 r.) i Wojskową Akademię Łączności (1982 r.). Pod koniec lat 80. XX w. był szefem łączności grodzieńskiego oddziału wojsk pogranicza ZSRR. Jeden z inicjatorów polskiego odrodzenia na Białorusi. Pierwszy Prezes Związku Polaków Białorusi (lata 1990–2000). Doradca do spraw narodowościowych parlamentu białoruskiego 13. kadencji. Za działalność na rzecz odrodzenia polskiego i w obronie demokracji był niejednokrotnie karany, represjonowany, aresztowany i więziony.

Historia niszczenia niezależności Związku Polaków na Białorusi (1988–2005)

Utworzenie Związku Polaków na Białorusi

Związek Polaków na Białorusi, utworzony 16 czerwca 1990 roku, jest spadkobiercą i kontynuatorem działalności Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Adama Mickiewicza w Grodnie (PSKO)[1]. Organizacja ta została powołana 10 sierpnia 1988 roku[2] przez grupę Polaków z Grodna, już wcześniej zajmujących się sprawą wprowadzenia języka polskiego jako wykładowego do szkół w rejonie grodzieńskim.

Inicjatywa utworzenia polskiej organizacji w Grodnie, jakkolwiek wygląda to dziwnie, należała do centralnych władz sowieckich w Moskwie i związana była z wizytą Michaiła Gorbaczowa, przywódcy ZSRR, w Polsce w 1988 roku[3].

---

[1] K. Marczyk, *Związek Polaków na Białorusi – założycielski Zjazd*, „Kurier Wileński", nr 133, 21.06.1990, oraz nr 137, 27.06.1990 r.

[2] D. Werowska, *Stowarzyszenie Polaków w Grodnie*, „Czerwony Sztandar", nr 194 (10845), 21.08.1988 r.

[3] T. Gawin, *Polskość na Białorusi, kwartalnik poświęcony Polonii i Polakom za granicą*, „Wspólnota Polska", nr 3–4 (116–117), 2002, s. 41.

Dowiedzieliśmy się o tej inicjatywie po tym, jak podały one do publicznej wiadomości zamiar utworzenia polskiej organizacji, a także listę Polaków wyznaczonych przez władzę do realizacji tego zadania[4]. Polaków dobrano zgodnie z jednym, ale jakże ważnym kryterium – pełne i bezwarunkowe oddanie władzom sowieckim. Pozwoliło to nam, grupie Polaków z Grodna, działających na rzecz polskiego odrodzenia narodowego, przejąć sprawę utworzenia organizacji polskiej we własne ręce i wybrać na jej prezesa osobę niezależną od władzy, a nie tego, którego miała zamiar narzucić władza sowiecka w Grodnie[5]. Tak powstała względnie niezależna samodzielna organizacja polska w Grodnie – Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe im. Adama Mickiewicza. Względnie niezależna z tego powodu, że jej statut był zatwierdzony przez Obwodowy Białoruski Fundusz Kultury w Grodnie. Mimo że w naszej działalności mieliśmy pełną swobodę, to jednak opieka Funduszu często nam przeszkadzała. Dlatego postanowiliśmy uczynić wszystko, co tylko było w tamtych warunkach politycznych możliwe, by pozbyć się tej kurateli i w miarę szybko utworzyć nową, z prawdziwego zdarzenia niezależną, samodzielną organizację polską. Poza tym sprzyjała temu przyjęta w kwietniu 1990 roku w Moskwie ustawa *O swobodnym rozwoju narodowym obywateli ZSRR zamieszkujących poza granicami swoich organizmów państwowych i narodowościowych lub niemających ich na terytorium ZSRR*[6].

Próby podporządkowania PSKO władzom

Gdy władzom w Grodnie nie udało się umieścić na czele polskiej organizacji osoby bezgranicznie im oddanej, wtedy zaczęto czynić próby skłonienia mnie, prezesa PSKO, do podporządkowania i wykonywania ich wszystkich poleceń, dotyczących naszej działalności[7]. Kiedy próby te spełzły na niczym, gdy całą swoją działalnością pokazałem, że się władzy nie podporządkuję, wtedy w jej kręgach powstała decyzja usunięcia mnie ze stanowiska prezesa za pomocą mojego dowództwa wojskowego[8]. Te zachowania władzy sowieckiej wobec prezesa PSKO pokazują, że od samego początku działalności organizacja była pod jej czujnym okiem i to ona próbowała narzucać nam tryb i plan działalności, włącznie z usunięciem od kierownictwa organizacji osób niepożąda-

---

[4] *W obwodowym oddziale białoruskiego funduszu kultury. Utworzenie Polskiej Kulturalno-Oświatowej Sekcji*, „Grodzieńska Prawda", 2.07.1988 r.

[5] T. Gawin, *Polskość na Białorusi*...

[6] Закон СССР от 26 апреля 1990 года „О свободном национальном развитии граждан СССР, проживающих за пределами своих национально-государственных образований или не имеющих их на территории СССР", Свод законов СССР, Москва 1990, с. 372–391.

[7] T. Gawin, *Kronika zdrady (historia niszczenia niezależności ZPB 1988–2005)*, maszynopis komputerowy, cz. 1, s. 9.

[8] T. Gawin, *Zwycięstwa i porażki*, Białystok 2003, s. 95–99.

nych[9]. Świadectwem ingerencji władz w działalność stowarzyszenia Polaków było również to, że nie pozwolono mi wejść do parlamentu białoruskiego, w którym miałem zamiar bronić naszych interesów narodowych[10]. Wejście do parlamentu Polaka, aktywnego działacza na rzecz odrodzenia polskości i związana z tym sposobność nagłaśniania dzięki mównicy parlamentarnej na większą niż dotąd skalę spraw Polaków w ZSRR, a przede wszystkim możliwości, które miał parlamentarzysta w kontaktach i rozmowach z władzami w wyegzekwowaniu odpowiedzi na zadawane pytania i problemów, przestraszyło sowieckie władze na Białorusi i dlatego uczyniły wszystko, by do tego nie dopuścić. Ten strach spowodował, że rządząca wtedy partia komunistyczna nie zawahała się sfałszować wyników, jakie osiągnąłem podczas wyborów do parlamentu białoruskiego[11].

Zainteresowanie władzy i KGB naszymi sprawami i ingerowanie w nie szczególnie nasiliły się przed zjazdem założycielskim Związku Polaków na Białorusi i tuż po nim. Wtedy, by doprowadzić do korzystnych dla władz zmian na stanowisku prezesa ZPB, ponownie zaczęto naciskać na mnie poprzez moje dowództwo wojskowe, abym w nadchodzących wyborach na prezesa ZPB nie kandydował (oprócz tego w tej sprawie rozmawiali ze mną przewodniczący grodzieńskiej obwodowej rady wykonawczej i jeden z naszych działaczy polskich mocno od władzy uzależniony)[12]. Nie ulega wątpliwości, że w tym czasie władze i KGB kierowały do polskiej organizacji ludzi, dzięki którym przygotowywały wybór swojego człowieka na stanowisko prezesa ZPB, a w razie porażki w najbliższych wyborach – grunt do sterowania związkiem i zmiany na stanowisku prezesa w przyszłości[13]. Szczególnie KGB przy pomocy swoich ludzi w związku prowadziło kampanię oczernienia i skompromitowania mnie jako jednego z wielu kandydatów na stanowisko prezesa ZPB, zarzucając mi przynależność do KGB (formalnie miało ku temu podstawę, ponieważ byłem starszym oficerem Pogranicznych Wojsk ZSRR, które jako chroniące granice działały w systemie podprządkowanym tej właśnie instytucji). Była to w grze przeciwko mnie ich główna karta: liczono na zakodowane w Polakach utożsamienie KGB z NKWD, które na tych terenach wyrządziło mniejszości polskiej podczas represji stalinowskich wiele krzywd. Jednocześnie osoby myślące w ruchu polskim na Białorusi, w tym i w Polsce, zdawały sobie sprawę z tego, że KGB nie będzie demaskowało swojego agenta, jeżeli ma on im dobrze służyć. Dlatego ta intryga KGB przeciwko mnie wtedy nie przyniosła zamierzonego skutku.

Mimo wszystko walka o wpływy i możliwości sterowania ZPB była bez przerwy odczuwalna aż do rozpadu ZSRR i odzyskania przez Białoruś niezależności.

[9] *Ibidem*, s. 96 i 131.
[10] W. Małaszkiewicz, *Los dziennikarza*, Słonim 1996, s. 56.
[11] *Ibidem*.
[12] T. Gawin, *Zwycięstwa i porażki*, s. 134–140.
[13] *Ibidem*, s. 135.

Kusząca propozycja

Po założeniu ZPB i wyborze mnie na prezesa moja sytuacja w wojsku była nie do pozazdroszczenia. Przez cały czas mojego dnia pracy, a nawet i po, byłem pod ścisłą obserwacją i kontrolą. To utrudniało mi załatwianie spraw związkowych na bieżąco. Oprócz tego coraz częściej odmawiano mi pozwolenia na wyjazd do Polski, mimo że mogłem i miałem prawo wyjeżdżać do niej tylko podczas urlopów[14]. Prawo sowieckie nie zabraniało oficerom działania w organizacjach społecznych, więc nie było powodu, by mnie zwolnić. Ponieważ nie byłem ich człowiekiem, nie chciałem zaakceptować warunków narzucanych związkowi i mnie przez władze, więc w pracy dowództwo stwarzało mi warunki nie do zniesienia w nadziei na to, że zmusi mnie to do rezygnacji ze służby[15]. Gdybym zgodził się na warunki władzy, to wtedy mógłbym dalej służyć w wojsku i pracować w związku, więcej – mógłbym być nawet do związku oddelegowany, tak jak w przypadku jednego z oficerów zaangażowanych w działalność polską na Litwie z ramienia Komunistycznej Partii Litwy[16].

Na początku 1991 roku podjąłem decyzję, że odejdę z wojska. Była to dla mnie trudna decyzja. Ukończyłem Akademię Wojskową, co otwierało możliwości zrobienia kariery w wojsku, ale ja te możliwości przez zaangażowanie w działalność polską na Białorusi własnymi rękami (z „pomocą" KGB) pogrzebałem. Trzy lata mojej działalności na rzecz polskości było równoznaczne z całkowitym zaprzepaszczeniem szansy kariery wojskowej. Tym, co przekreślało możliwość dalszej służby wojskowej – i to bez różnicy czy w Grodnie, czy gdzieś na Dalekim Wschodzie – było przede wszystkim pozbawienie mnie przez KGB dostępu do tajemnic wojskowych (dokumentów ściśle tajnych i szczególnej wagi)[17]. W sensie zawodowym to była całkowita degradacja, niemożność wykonywania dalej swoich obowiązków. To, że mnie jeszcze wtedy nie zwolniono, miało dwie – jak sądzę – przyczyny: pierwsza to ta, że nie chciano wobec opinii publicznej stawiać władz ZSRR w niekorzystnym świetle, a druga – trwała pierestojka, a partia już nie była tak mocna jak kiedyś i, co jest bardzo ważne, nie było w ZSRR ustawy, która zabraniała oficerom działalności w organizacjach społecznych.

W tym czasie jeszcze raz próbowano mnie skłonić do współpracy z KGB za cenę stworzenia mi możliwości pozostania w wojsku[18].

W lipcu 1991 roku, na miesiąc przed puczem Janajewa, w wieku 40 lat zostałem z wojska zwolniony na okrojoną emeryturę, ponieważ nie miałem pełnej wysługi lat[19].

---

[14] *Ibidem*, s. 137–145.

[15] *Ibidem*, s. 169.

[16] *Ibidem*, s. 163.

[17] P. Kościński, *Radziecki oficer odrodził polskość*, „Rzeczpospolita", nr 175 (5645), 28.07. 2000 r.

[18] T. Gawin, *Zwycięstwa i porażki*, s. 170–172.

[19] *Ibidem*, s. 184.

Lata owocnej pracy

W sierpniu 1991 roku w ZSRR dokonano przewrotu partyjno-wojskowego, puczu, na którego czele stał wiceprezydent ZSRR Janajew[20]. Zwycięstwo obozu reform[21] sprawiło, że przemiany demokratyczne w ZSRR nabrały tempa, a to z kolei sprzyjało odrodzeniu polskości na Białorusi. Lata 1991–1994 były najowocniejsze w naszej działalności. W sierpniu 1991 roku zostało zdymisjonowane kierownictwo KGB ZSRR, a także prokomunistyczny przewodniczący Rady Najwyższej BSRR Nikołaj Diemientiej[22].

W styczniu 1992 roku przewodniczący Rady Najwyższej BSRR Stanisław Szuszkiewicz – faktycznie głowa odradzającego się państwa białoruskiego – przyjął delegację ZPB i zapoznał się z naszymi problemami na drodze odrodzenia narodowego[23]. W tym samym okresie stworzyliśmy podwaliny przyszłego szkolnictwa polskiego na Białorusi, w tym i w Grodnie[24]. Siedzibę Zarządu Głównego ZPB w Grodnie w tym czasie odwiedzili czołowi przedstawiciele najwyższych władz białoruskich, w tym premier i minister oświaty, wszystko to razem niewątpliwie sprzyjało naszej działalności narodowej[25]. W tym okresie nie odczuwaliśmy inwigilacji ZPB przez białoruskie KGB, a także ingerencji władz w nasze sprawy wewnętrzne. Możliwe, że wówczas KGB miało zakaz rozpracowywania organizacji społecznych, czego potwierdzeniem może być wypowiedź wysokiego rangą pracownika tej instytucji na ten temat podczas wizyty premiera rządu białoruskiego Kiebicza w siedzibe ZG ZPB w Grodnie w 1994 roku.

Powrót do starych praktyk w stosunku do ZPB

Sytuacja polskiej mniejszości na Białorusi pogorszyła się od razu po wygranych przez Aleksandra Łukaszenkę, byłego dyrektora kołchozu, wyborach na prezydenta Republiki Białoruś[26].

Na początku jego kadencji panował jeszcze w stosunku do mniejszości polskiej swoisty dualizm – na przykład nieodwołane przez Łukaszenkę władze grodzieńskie popierały budowę szkół polskich w Grodnie[27], władze centralne w Mińsku zaś zajęły już stanowisko przeciwne[28].

---

20 Заявление Советского руководства, газета „Правда", Москва, № 199 (26647), 20.08.1991 г.

21 М. Горбачев, *Понять перестройку…*, Москва 2006, с. 330–331.

22 „Народная Газета", Минск, № 166 (179), 27.08.1991 г.

23 L. Michajlik, *Spotkanie odbyło się – co dalej*, „Głos znad Niemna", nr 3 (14), 15.02.1992 r.

24 M. Świgoń, J. Dziurbejko, *Donośna wizyta*, „Głos znad Niemna", nr 20 (106), 23–29. 05.1994 r.

25 *Ibidem*.

26 *А. Лукашенка президентом РБ*, „Народная Газета", nr 127 (893), 12.07.1994 г.

27 T. Gawin, *Zwycięstwa i porażki*, s. 292.

28 *Итервью с министром образования РБ Василием Стражевым*, „Звязда", Минск, от 9 декабря 1994 г.

Istotne zmiany na niekorzyść ZPB rozpoczęły się na początku 1995 roku, wraz z personalnymi roszadami na wielu szczeblach władzy, gdy życzliwe wobec ZPB osoby straciły swoje dotychczasowe stanowiska[29]. Znowu doświadczyliśmy ingerencji władz, tym razem łukaszenkowskich, w sprawy wewnętrzne Związku, a także poczuliśmy zwiększone zainteresowanie naszą działalnością ze strony białoruskiego KGB włącznie z próbami werbowania naszych działaczy w terenie. Zaniepokojony sytuacją stworzoną przez KGB wokół ZPB napisałem w lutym 1997 roku list w tej sprawie do rządu białoruskiego[30].

Mimo że w 1996 i 1999 roku, właśnie za kadencji Łukaszenki, powstały polskie szkoły w Grodnie i Wołkowysku, nie świadczy to wcale, że władze białoruskie tym przedsięwzięciom sprzyjały. Na początku urzędowania Łukaszenki konflikt na tym tle nie leżał ani w jego interesie, ani osób w jego rządzie, później zaangażowanych w zwalczanie ZPB. Szkoły te zostały zbudowane za polskie pieniądze, a pozwolenie polityczne na ich budowę związek wywalczył jeszcze za czasów poprzedniego rządu[31]. Zanim jednak szkoły powstały, musieliśmy o nie stoczyć z władzami łukaszenkowskimi prawdziwą wojnę[32]. Natomiast zabronić można było nowych inwestycji oświatowych dla polskiej mniejszości narodowej, które miały być uzgadniane już z rządem Łukaszenki. Przykładem może być zakaz wbrew istniejącemu prawu białoruskiemu i przyjętym zobowiązaniom międzynarodowym budowy i otwarcia polskiej szkoły w Nowogródku[33]. Lata naszych bezskutecznych starań, pertraktacji z władzami rejonowymi, walki o tę szkołę za rządów Łukaszenki ujawniły jego prawdziwy stosunek do naszego odrodzenia narodowego, do potrzeb oświatowo-kulturalnych Polaków na Białorusi.

Gdy Nowogródzka Rejonowa Rada na swoim posiedzeniu, zwołanym specjalnie w tej sprawie, nie wydała zgody ZPB na rozpoczęcie budowy szkoły, oddaliśmy sprawę do sądu. Jednak sądy zależne od władzy i podejmujące decyzje polityczne, zarówno w pierwszej, jak i w drugiej instancji, stały po stronie władzy[34]. Niestety, władzom białoruskim odpowiadała również działalność polskiego konsulatu w Grodnie, który nie doceniał potrzeby powstania polskiej szkoły w Nowogródku i utwierdzał w tym przekonaniu polskie MSZ[35].

O prawdziwym stosunku władz białoruskich i ich zamiarach wobec polskich potrzeb narodowych dowiedzieliśmy się bezpośrednio podczas rozmowy

---

[29] *Декрет президента РБ*, „Гродненская Правда", № 98 (13123), 5.09.1996 г.

[30] Archiwum ZPB, teczka korespondencji wychodzącej za 1997 rok, List prezesa ZPB do wicepremiera rządu RB, W. Rusakiewicza.

[31] R. Karaczun, *Odrodzona szkoła*, Grodno 1998, s. 30–32.

[32] R. Karaczun, *Krzyk rozpaczy*, „Głos znad Niemna", nr 17 (155), 1–7 maja 1995 r.

[33] Traktat podpisany między Rzecząpospolitą Polską a Republiką Białoruś o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 1992 roku.

[34] N. Malinowska, *Po nocy następuje dzień*, „Głos znad Niemna", nr 24 (423), 16.06.2000 r.

[35] U. Piwowar-Lesman, *Czuję się oszukany. Radni nie chcą polskiej szkoły w Nowogródku*, „Trybuna", nr 139 (3135), 15.06.2000 r.

w Mińsku z wicepremierem, który miał oświadczyć, że na Białorusi nie będzie ani szkół polskich, ani białoruskich[36].

KGB wzmacnia swoją działalność przeciwko związkowi

W marcu 1997 roku prezydent Łukaszenko wystapił w białoruskich środkach masowego przekazu z dziwnym apelem (który był raczej oskarżeniem i ostrzeżeniem) do Polaków mieszkających na Grodzieńszczyźnie. Roztaczając wizję Białorusi obleganej przez wrogów, prezydent zaapelował o lojalność wobec władz. „Wrogów spokojnej sytuacji w kraju jest wielu" – ostrzegł. Przypomniał, że wybudował dla nas polską szkołę w Grodnie[37].

Kto stoi za tymi nieprawdziwymi wypowiedziami, można tylko przypuszczać. Niewątpliwie ktoś z jego doradców i pomocników – byłych rosyjskich pułkowników armii i KGB. To było pierwsze uderzenie w związek – sygnał, z jednej strony, dla władz wykonawczych, by nie za bardzo szły ZPB na rękę, z drugiej zaś dla nas samych, że w każdej chwili grozi nam delegalizacja[38].

Nie wykluczam jeszcze jednej przyczyny uaktywnienia KGB właśnie w tym okresie, a mianowicie tej, że KGB akurat w 1997 roku wniosło do parlamentu białoruskiego Ustawę o Organach Bezpieczeństwa Państwowego Republiki Białoruś i należało uzasadnić potrzebę jej przyjęcia przez parlament. Włączenie prezydenta Łukaszenki w te wymyślone przez KGB rozgrywki zwiększało szansę przyjęcia ustawy.

3 grudnia 1997 roku parlament ustawę przyjął. Dała ona szerokie pełnomocnictwa KGB w obronie bezpieczeństwa państwowego republiki i prawnie umocowała jego podporządkowanie prezydentowi RB. Stąd wszystkie późniejsze wypowiedzi prezydenta na temat ZPB, a jednocześnie dotyczące bezpieczeństwa państwowego można uznać za wychodzące z organów KGB.

W 1999 roku KGB nasiliło swoją działalność przeciwko Związkowi Polaków na Białorusi jako głównemu reprezentantowi Polaków na Białorusi[39]. Chodziło o to, by skompromitować i osłabić naszą działalność na rzecz odrodzenia narodowego. W czerwcu 1999 roku przewodniczący Komisji Bezpieczeństwa Rosyjskiej Dumy Państwowej oświadczył, że kraje zachodnie i NATO, wykorzystując poparcie Polaków w Grodnie i na Grodzieńszczyźnie, planują po

---

[36] T. Gawin, *Polskość na Białorusi*, s. 43.

[37] C. Goliński, *Łukaszenka oskarża Polskę*, „Gazeta Wyborcza", nr 73 (2366), 27.03.1997 r. Szkoła w Grodnie została zbudowana za środki nie z budżetu państwa białoruskiego, lecz za polskie (Senat, WP), do tego przy ogromnym sprzeciwie władz białoruskich. Zob. T. Gawin, *Zwycięstwa i porażki*, s. 312.

[38] T. Gawin, *Kronika zdrady*, cz. 1, s. 17.

[39] C. Goliński, *Łukaszenka oskarża opozycję, Polaków i Ukraińców*, „Gazeta Wyborcza", nr 82 (3080), 8.04.1999 r.

zakończeniu wojny w Jugosławii wywołać zamieszki podobne do tych w Kosowie[40]. (Oczywiście, my jako związek nie mieliśmy takich planów). Sądzę, że wypowiedź ta była częścią specjalnej prewencyjnej operacji KGB służącej niszczeniu społeczeństwa obywatelskiego. Zaczęto od nas, ZPB, by nikomu na Białorusi nie przyszło do głowy zorganizować jakieś protesty w lipcu 1999 roku, gdy zgodnie z Konstytucją 1994 roku (została przez prezydenta zmieniona i na tej podstawie przedłużył sobie kadencję prezydencką o dwa lata) kończyło się urzędowanie Łukaszenki na stanowisku prezydenta.

Następny atak na ZPB, również inspirowany i zorganizowany przez KGB, zrealizowany został przez prezydenta Łukaszenkę podczas obchodów 60-lecia zjednoczenia zachodniej Białorusi z ZSRR w teatrze Opery w Mińsku, gdy powiedział: „Sto, dwieście osób w Grodnie i innych miastach Białorusi, wysoko opłacanych przez Zachód, próbuje narzucić władzom kwestię polską, my im na to nie pozwolimy". Ciekawe, że te słowa wypowiedziane przez prezydenta Łukaszenkę po ocenzurowaniu zostały z artykułu poświęconemu temu świętu przez agencję telegraficzną BEŁTA usunięte[41].

W ciągu całej kadencji prezesa ZPB byłem przez KGB i jego ludzi w naszej organizacji zwalczany i zmuszany do ustąpienia z pełnionej funkcji. Nawet anonimowy list, który został wysłany rzekomo przez Polaków z Grodna i Grodzieńszczyzny do mnie w marcu 2000 roku z żądaniem mojej dymisji, odbieram jako spreparowany przez KGB i jego ludzi w naszej organizacji[42].

KGB – jak przypuszczam – dało mi czas na prezesowanie związkiem do kwietnia 2001 roku, kiedy miała skończyć się kadencja. W tym okresie wspólnie z władzami przygotowywało osobę, którą miało zamiar przeforsować na stanowisko prezesa ZPB. Nie wiem, czy to również za sprawą intrygi agentów KGB wobec Józefa Porzeckiego, wiceprezesa ZPB, polskie służby specjalne zabroniły mu wjazdu do Polski ze względu na bezpieczeństwo państwa polskiego[43]. Przygotowywałem w tym czasie Porzeckiego na mojego następcę. Być może to właśnie jego kandydatura przeszkadzała KGB, by na stanowisku prezesa ZPB w odpowiednim czasie umieścić swojego człowieka?

O powodach mojej przedwczesnej o 8 miesięcy dymisji pisałem wcześniej[44]. Po raz pierwszy w tym artykule ujawniam jeszcze jeden powód, być może najważniejszy, o którym jeszcze nigdy nie wspominałem. Otóż w 2001 roku miały się odbyć wybory prezydenckie na Białorusi. Wiedziałem, że Łukaszenka nie odda władzy i zachowa stanowisko prezydenta. Zostając prezesem ZPB, musiałbym wciągnąć związek do walki politycznej (czego zgodnie z naszym statutem robić nam nie wolno), zaangażować się w kampanię wyborczą Sie-

---

[40] T. Gawin, *Zwycięstwa i porażki*, s. 458.

[41] *Воссоединение Беларуси стало исторически справедливым деянием*, „Народная Газета", № 184 (2338), 21.09.1999 г.

[42] T. Gawin, *Zwycięstwa i porażki*, s. 514.

[43] M. Orciuch, G. Andrzejewski, *Chora sytuacja*, „Kurier Poranny", 3.11.2000 r.

[44] T. Gawin, *Nasz los zależy od nas*, „Rzeczpospolita", 2.05.2002 r.

miona Domasza, kandydata sił demokratycznych i naszego wielkiego przyjaciela. Mieliśmy u niego dług moralny za wcześniej otrzymane poparcie z jego strony, gdy był wojewodą grodzieńskim. Wiedziałem, jakie konsekwencje po wyborach spotkałyby związek – na pewno byłby zdelegalizowany. Nie mogłem pozwolić na taki nierozważny krok i własnoręcznie zniszczyć organizację, którą współtworzyłem. Jako Polak, ale już nie prezes związku, wszedłem później z grupą Polaków do sztabu wyborczego Domasza i walczyłem o jego sukces wraz ze znanymi mi dobrze działaczami polskimi z Białorusi. Moją dymisję Siemion Domasz przyjął z wielkim niezadowoleniem. Miał wtedy powiedzieć, że oddać tak wielką i prężnie działającą organizację w niesprawdzone do końca ręce to wielki błąd i nieprzemyślany krok. Nie mogłem mu wtedy ujawnić prawdziwego powodu mojej dymisji, bo źle by to odczytał.

KGB ingeruje w wybory prezesa ZPB

Wybory prezesa ZPB 18 listopada 2000 roku były przeprowadzane pod czujnym okiem KGB i jego ludzi w naszej organizacji. KGB stawiało sobie za cel, by nie dopuścić do mojego powrotu do dalszego prezesowania związkiem, choć takiego zamiaru nie miałem, i tym uczynić wszystko, by wybrać swojego człowieka. 17 listopada 2000 roku w „Grodzieńskiej prawdzie" ukazał się artykuł: *A król to nagi*, który miał zniechęcić delegatów zjazdu do mojej osoby, a zachęcić do osoby Tadeusza Kruczkowskiego. Artykuł był podpisany pseudonimem Jerzy Kruczyński. Gdy po zjeździe próbowałem odnaleźć autora artykułu, okazało się to niemożliwe. Jeden z pracowników redakcji poufnie powiedział mi, że artykuł został przekazany do druku przez sekretarza prasowego grodzieńskiego KGB. Mimo że zaskarżyłem gazetę do sądu, to i tak niczego nie dało się wyjaśnić, a mój pozew został oddalony[45].

Świadectwem tego, że najwyższe władze Białorusi były zainteresowane, by związek przejęła osoba im oddana, może być wypowiedź prezydenta Łukaszenki w Grodnie w 2001 roku: „Teraz z wyborem nowych władz Związku Polaków na Białorusi sytuacja polityczna na Białorusi znormalizowała się"[46]. Potwierdza ona moją tezę, że ZPB nieprzerwanie znajdował się w sferze zainteresowań KGB, które stale sporządzało dla prezydenta raporty o sytuacji mniejszości polskiej na Białorusi, w tym i w ZPB, jej głównym reprezentancie.

Do dzisiaj tematem niezbadanym jest zachowanie Konsula Generalnego w Grodnie, Sylwestra Szostaka, który tak samo jak władze białoruskie i KGB popierał kandydaturę Tadeusza Kruczkowskiego na stanowisko prezesa ZPB, prowadząc wśród naszych prezesów i działaczy organizacji terenowych agitację za jego wyborem[47].

---

[45] T. Gawin, *Zwycięstwa i porażki*, s. 537.

[46] T. Gawin, *Nasz los zależy od nas...*

[47] T. Gawin, *Zwycięstwa i porażki*, s. 538–539, 542–544.

Możliwe, że w tym okresie realizował politykę polskiego MSZ zwalczania mnie jako prezesa ZPB. Zresztą sam w pierwszej kolejności miał na nią wpływ, ponieważ taki, a nie inny stosunek wobec mnie MSZ przyjmował na podstawie jego raportów[48].

Prezes ZPB prowadzony przez KGB i władze białoruskie

Lata 2000–2005 naszej działalności ocenione zostaną w historii ZPB zapewne jako najgorsze. To w tym czasie nie tylko nie powstała żadna nowa polska szkoła na Białorusi, lecz w ogóle o takie nie walczono. Związek zaczął tracić wcześniej wywalczone pozycje. Działalność prezesa Tadeusza Kruczkowskiego w tym czasie zadowalała władze białoruskie i KGB. Nareszcie związek działał tak, jak to sobie wymarzyły władze. Wszystkie czyny prezesa ZPB, które miały charakter kryminalny, były przez organy śledcze, prokuraturę i sądy lekceważone. Prezes działając w interesie władzy łukaszenkowskiej, był kryty przez swojego opiekuna, czyli KGB[49].

Aby ratować sytuację, latem 2002 roku napisałem list w tej sprawie i miałem spotkanie w Warszawie z prezesem „Wspólnoty Polskiej" profesorem Andrzejem Stelmachowskim[50]. Jesienią 2002 roku rozmawiałem na ten temat także z ambasadorem Polski w Mińsku[51]. W sierpniu 2002 roku grupa profesorów z Mińska i Brześcia wystosowała apel do społeczności polskiej, w którym zwracała uwagę na coraz to bardziej pogarszającą się sytuację odrodzenia polskości na Białorusi. Apel ten został także skierowany do decydentów w Polsce. Niestety został niedoceniony[52].

24 października odbyło się posiedzenie ZG ZPB, na którym miał być rozpatrzony wniosek o wotum nieufności dla prezesa ZPB. Posiedzenie z inicjatywy prezesa ZPB i prezesa Rady Naczelnej ZPB zostało zerwane[53].

Na początku stycznia 2003 roku jeden ze współzałożycieli związku Stanisław Poczobut, zaniepokojony sytuacją w związku i zachowaniem prezesa, skierował list do prezesa Rady Naczelnej ZPB Konstantego Tarasewicza, prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" prof. Andrzeja Stelmachowskiego,

---

[48] M. Maszkiewicz, *Towarzyszu, będziecie teraz Polakiem*, „Gazeta Polska" 31.08.2005 r.

[49] Zygmunt Piełuć, prywatne archiwum domowe, teczka nr 1. Kopie listów wysłanych przez Piełucia do organów śledczych, prokuratury i prezydenta Łukaszenki w sprawie czynów prezesa Kruczkowskiego mających podłoże kryminalne.

[50] T. Gawin, *Kronika zdrady*, cz. 1, s. 44–46.

[51] *Ibidem*, s. 50–51.

[52] Apel profesorów, Prywatne, domowe archiwum Czesława Bieńkowskiego, teczka 7, s. 15.

[53] T. Gawin, *Kronika zdrady*, cz. 1, s. 48–49.

marszałków Sejmu i Senatu, ambasadora RP w Mińsku i konsula generalnego w Grodnie. Niestety i na ten list nie było reakcji, której oczekiwaliśmy[54].

Brak reakcji ze strony polskiej, a także prezesa RN ZPB na zaistniałą sytuację w związku zmusił zasłużonych działaczy polskich – Leona Podlacha i Stanisława Poczobuta – do przeprowadzenia strajku głodowego w siedzibie ZG ZPB, by wymusić na prezesach ZPB i RN przeprowadzenie posiedzenia Rady Naczelnej, na którym mogliby przedstawić członkom Rady zarzuty pod adresem Kruczkowskiego i Tarasewicza[55].

W styczniu 2003 roku reformatorskie skrzydło Rady Naczelnej ZPB miało doprowadzić do wotum nieufności dla prezesa ZPB i rozpisania Zjazdu Nadzwyczajnego. Aby wesprzeć prezesa Kruczkowskiego i osłabić pozycję osób go zwalczających, przede wszystkim moją, KGB kolejny raz przyszło mu z pomocą, przysyłając na jego ręce dokument, który miał rzekomo świadczyć o tym, że jestem pracownikiem KGB[56].

Na początku października 2003 roku z wizytą na Białoruś na zaproszenie prezesa ZPB przyjechał marszałek Senatu RP Longin Pastusiak. Jego wizytę zainspirował prezes ZPB, który musiał podjąć takie starania na rozporządzenie władzy białoruskiej. O co władzom białoruskim w tym całym przedsięwzieciu chodziło? Otóż nie ulega żadnej wątpliwości, że z chwilą objęcia przez Kruczkowskiego stanowiska prezesa ZPB władze przejęły pełną kontrolę nad związkiem. Trzy lata później tego im było już za mało. Teraz miały zamiar wykorzystywać prezesa ZPB jako swojego wpływowego agenta do realizacji pewnych przedsięwzięć. Odizolowana od świata współczesnego Białoruś, której nikt z liczących się polityków nie odwiedzał, a jej prezydenta nie zapraszano na światowe salony, jak powietrza potrzebowała pokazać swoim obywatelom, że żadnej izolacji nie ma. Reżim po prostu miał zamiar tę wizytę wykorzystać propagandowo i to się udało.

Po wcześniejszych spotkaniach z władzami białoruskimi doszło do spotkania marszałka w bardzo wąskim gronie, na które zaprosił on prezesa ZPB Kruczkowskiego, prezesa Polskiej Macierzy Szkolnej Stanisława Sienkiewicza i mnie, jako honorowego prezesa ZPB i współzałożyciela związku zarazem. Naszym rozmowom przysłuchiwali się także przewodniczący senackiej Komisji ds. Polaków za Granicą i Emigracji Tadeusz Rzemykowski, ambasador RP w Mińsku Tadeusz Pawlak i konsul generalny RP w Grodnie Tadeusz Krętowski. Sens rozmowy, którą poprowadził marszałek Longin Pastusiak, sprowadzał się do tego, by namówić mnie i Sienkiewicza do współpracy ze związkiem kierowanym przez Kruczkowskiego i przez niego właśnie koordynowanej. Powiedziałem, że gotów jestem pomagać związkowi, tylko nie widzę możliwości

[54] *Ibidem*, s. 51–52.

[55] A. Pisalnik, *Głodówka w siedzibie ZPB*, „Rzeczpospolita", 29.01.2003 r.

[56] P. Kościński, *Polacy na Białorusi nadal skłóceni. Konflikt trwa*, „Rzeczpospolita", nr 52, 3.03.2003 r.

współpracy z kimś podejrzewanym o czyny, które o niej nie świadczą najlepiej, a tym bardziej, by ta osoba tę współpracę miała koordynować. Marszałek tą moją wypowiedzią szalenie się oburzył, jednocześnie poparli go ambasador i konsul. Oprócz tego oświadczyłem, że prezes Kruczkowski tylko dlatego siedzi w swoim fotelu i rozmawia z nami, a nie siedzi w więzieniu, ponieważ jest człowiekiem władzy i gorliwie wykonuje wszystkie jej polecenia. Marszałek nie chciał zrozumieć, że związek zmierza pod kierownictwem prezesa Kruczkowskiego w złym kierunku. Minie ponad rok, gdy to zrozumie i będzie starał się ten błąd naprawić, ale będzie już za późno, czas zostanie dla tych działań stracony bezpowrotnie[57].

Kolejny zjazd sprawozdawczo-wyborczy, na którym prezes Kruczkowski miał złożyć sprawozdanie ze swojej działalności, a delegaci mieli wybrać nowe władze związku, zaplanowano 18 listopada 2004 roku. Zjazd wbrew naszemu statutowi nie został w terminie przeprowadzony, natomiast w listopadzie 2004 roku podczas obrad Rady Naczelnej na skutek nacisku wymuszno na prezesie Kruczkowskim ustalenie terminu zjazdu na 12–13 marca 2005 roku. To zwlekanie z terminem przeprowadzenia zjazdu i poparcie władz białoruskich dla takiego zachowania prezesa ZPB świadczyć tylko może o jednym, że władze i KGB, w tym i Kruczkowski, potrzebowały czasu, by zmienić niekorzystną dla siebie sytuację, która zapanowała wokół Kruczkowskiego i jego bezprawnych działań w związku, by móc ponownie przeforsować wśród delegatów na kolejnym zjeździe jego wybór.

Gdy w listopadzie 2004 roku został rozpisany kolejny zjazd, władze Białorusi i KGB, wbrew prawu białoruskiemu, które zabrania ingerencji władzy w sprawy wewnętrzne organizacji społecznych, zaczęły prowadzić w terenie rozmowy z naszymi działaczami i skłaniać ich do poparcia na zjeździe ich kandydata – Tadeusza Kruczkowskiego – na powtórny wybór na stanowisko prezesa ZPB. Tych, którzy nie godzili się na takie rozwiązanie sprawy, zastraszano możliwością utraty pracy i innymi przykrościami. Szczególnie w tym okresie aktywne było KGB, które prowadziło w tej sprawie rozmowy ze swoimi ludźmi i instruowało ich, jak mają w tej sytuacji się zachować, a także werbowało nowe osoby do swojej działalności w naszych szeregach. Obserwując zachowanie władzy i służb specjalnych wobec ZPB, napisałem list do marszałka senatu, w którym poinformowałem go o sytuacji przedwyborczej w ZPB, a także zwróciłem jego uwagę, że władze czynią wszystko, by dokonać powtórnego wyboru na prezesa ZPB Kruczkowskiego, w celu dalszego sterowania działalnością ZPB. List był pisany po to, aby strona polska zajęła w tej sprawie stanowisko[58].

To, że miałem rację, pisząc list do marszałka, świadczy fakt, że w powtórny wybór prezesa Kruczkowskiego zaangażowały się państwowe środki masowe-

[57] T. Gawin, *Kronika zdrady*, cz. 1, s. 60–63.
[58] *Ibidem*, s. 123–126.

go przekazu, w tym telewizja i prasa. W obecnych warunkach istnienia reżimu żaden dziennikarz nie napisze artykułu o cechach politycznych, jeżeli nie dostanie na to pozwolenia władzy albo nie otrzyma odgórnie takiego rozkazu. Świadectwem tego, że władze włączyły się w kampanię wyborczą po stronie Kruczkowskiego, może być również przeprowadzenie z nim wywiadu na tematy polskie i związkowe w jednej z największych pod względem nakładu gazecie „Respublika", organie prasowym Rady Ministrów Białorusi. Wywiad ten miał wykreować na użytek czytelników pozytywny wizerunek prezesa Kruczkowskiego i pomóc mu w reelekcji na stanowisko prezesa ZPB. Poza tym władze dawały sygnał, kogo popierają w nadchodzących wyborach związkowych[59].

Ostatnim akcentem zaangażowania władzy białoruskiej i jej służb specjalnych, a także podległego im sądu w kampanię wyborczą w ZPB była wcześniej zaplanowana i realizowana prowokacja przeciwko wiceprezesowi ZPB Józefowi Porzeckiemu, jednemu z liczących się kandydatów na stanowisko prezesa ZPB, która polegała na tym, że oskarżono go o chuligaństwo i na dwa dni przed zjazdem osadzono na 10 dni w areszcie. Tak władza pomogła Kruczkowskiemu pozbyć się jednego z realnych kontrkandydatów w wyborach na stanowisko prezesa ZPB 12 marca 2005 roku[60].

Odzyskanie wcześniej utraconej niezależności przez Związek Polaków na Białorusi

12 marca 2005 roku w Grodnie odbył się VI Zjazd ZPB. Na prezesa ZPB mimo woli i wbrew oczekiwaniom władz łukaszenkowskich i KGB została wybrana Andżelika Borys – dotychczasowy kierownik działu oświaty w Zarządzie Głównym ZPB. Cała praca władzy i aparatu represyjnego państwa poszła na marne, nie przyniosła oczekiwanego rezultatu. Niezależność organizacji utracona w 2000 roku została odzyskana – władza i KGB miały stracić pełną kontrolę i sterowanie organizacją. Na to władze nie mogły sobie pozwolić. Na zjeździe dokonano małej pomarańczowej rewolucji[61]. Tak wiele osób na Białorusi i w Polsce to zwycięstwo Andżeliki Borys oceniło. Już na zjeździe przekonałem się, że władze nie zaakceptują tego zwycięstwa. Po raz pierwszy w historii naszego związku nikt z obecnych przedstawicieli władz grodzieńskich i mińskich nie złożył gratulacji nowo wybranej prezes[62]. To mogło świadczyć tylko o jednym – władze nie dopuszczały nawet myśli, że możemy dokonać wyboru innego niż ten, który przez nich był zaakceptowany, a ponieważ KGB

[59] Е. Береснёва, *Двух в кресле не считая…*, Газета „Республика", № 33, 19.02.2005 г., Минск.

[60] P. Kościński, *Polski działacz w areszcie*, „Rzeczpospolita", 11.03.2005 r.

[61] P. Kościński, *Dramatyczny zjazd w Grodnie. Odejście kontrowersyjnego prezesa*, „Rzeczpospolita", 14.03.2005 r.

[62] T. Gawin, *Kronika zdrady*, s. 140.

i władze lokalne mocno angażowały się w kampanię wyborczą Tadeusza Kruczkowskiego, przegrana nie tylko mocno ich zabolała, lecz także groziła utratą stanowisk państwowych przez tych, którzy nie docenili powagi sytuacji[63].

Od razu po zjeździe władze i KGB przy pomocy zbankrutowanych i przegranych działaczy związku zorganizowały akcję pisania skarg do Ministerstwa Sprawiedliwości, by unieważniono zjazd, a przez to i wybór Andżeliki Borys na prezesa. Do faktu unieważnienia zjazdu zaczęto przygotowywać opinię w białoruskich państwowych środkach masowego przekazu[64]. Mimo sprzeciwu legalnie wybranych w wolnych i demokratycznych wyborach władz związku, a także władz RP władze białoruskie 12 maja 2005 roku unieważniły zjazd i nakazały przeprowadzenie powtórnego zjazdu[65].

Do kierowania ZPB miał powrócić poprzedni prezes, Tadeusz Kruczkowski, którego kadencja skończyła się jeszcze 18 listopada 2004 roku. Władze i KGB pokazały opinii społecznej na Białorusi i za granicą, z jednej strony, co staje się z organizacją, jeśli wybiera na prezesa osobę wcześniej z nimi nieuzgodnioną, a z drugiej – swą bezczelną ingerencję w sprawy wewnętrzne pozarządowej organizacji.

Agentura KGB ujawniona

Od razu po ogłoszeniu decyzji Ministerstwa Sprawiedliwości o unieważnieniu zjazdu białoruska telewizja państwowa wyemitowała film, przygotowywany kilka tygodni wcześniej (świadczy to o wcześniej prowadzonej pracy nad delegalizacją zjazdu), w którym zarzuciła Polsce ingerencję w sprawy wewnętrzne Białorusi i sprzyjanie w wyborze Andżeliki Borys na prezesa ZPB. Wszystkie te zarzuty postawili Polacy – podporządkowani reżimowi członkowie ZPB[66]. Niezależna prasa białoruska skomentowała ów fakt jako spalenie przez KGB swych agentów w Związku Polaków na Białorusi. Sprawa unieważnienia zjazdu była tak ważna dla władzy białoruskiej, że nie oszczędzono i poświęcono tych, którzy tej władzy służyli, będąc w szeregach naszego związku.

Na 27 lipca władze białoruskie zaplanowały posiedzenie starej (sprzed zjazdu 12 marca) Rady Naczelnej w Szczuczynie, by rozpisać powtórny zjazd. Przedtem wbrew prawu białoruskiemu ingerowały w nasze sprawy wewnętrzne, namawiając członków Rady do wzięcia udziału w tym posiedzeniu[67]. Nie-

[63] *Ibidem*, s. 144.

[64] *Oświadczenie Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”*, kwartalnik Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” 2005, nr 3, s. 14.

[65] Decyzja Ministerstwa Sprawiedliwości RB o unieważnieniu VI Zjazdu ZPB, „Grodzienskaja Prauda”, nr 92–93 (14744–14745), 14.05.2005 r.

[66] P. Kościński, *Chcą wojny, będzie wojna*, „Rzeczpospolita”, 27.07.2005 r.

[67] W. Radziwinowicz, *Białoruś: milicja wokół siedziby Związku Polaków*, „Gazeta Wyborcza”, 27.07.2005 r.

pokornych zatrzymywano i wsadzano do aresztów[68]. Mnie z kolei, w dniu obrad rady, wezwano na przesłuchanie na milicję[69].

Na posiedzenie do Szczuczyna przyjechało 13 osób z 35 należących do Rady. Jedni z nich przez cały czas działalności w związku, jak się okazało, służyli władzom, a nie Polakom, inni pracowali dla KGB. Nie było kworum i wszystkie ustalenia Rady włącznie z wyznaczeniem daty powtórnego zjazdu są bezprawne, ale prawo w tym państwie stanowi władza i to ona decyduje, co jest z nim zgodne, a co nie[70].

Rada wbrew statutowi wyznaczyła na 27 sierpnia powtórny zjazd. Zgodnie ze statutem ZPB na przeprowadzenie zjazdu daje się 3 miesiące, a nie miesiąc, jak zadecydowano w Szczuczynie[71].

Władzom to posiedzenie Rady było potrzebne przede wszystkim po to, aby mieć podstawy prawne do usunięcia z użyciem siły legalnie wybranych władz ZPB na czele z Andżeliką Borys z siedziby ZG ZPB. Późnym wieczorem 27 lipca milicja i służby specjalne dokonały napadu na ZPB i siłą wyrzucono z siedziby związku wszystkich tam obecnych z Andżeliką Borys na czele[72].

KGB przygotowywało i przeprowadzało zjazd ZPB w Wołkowysku

Sprzeciwiłem się temu czynionemu rękami władzy i KGB bezprawiu przeciwko Andżelice Borys i legalnie wybranym władzom na VI Zjeździe ZPB 12 marca 2005 roku. Jako współzałożyciel i pierwszy prezes ZPB, wydałem oświadczenie w sprawie zorganizowania bojkotu zjazdu w Wołkowysku[73]. 1 sierpnia przed siedzibą ZG związku wygłosiłem do zebranych przemówienie popierające legalnie wybrane władze związku. Wystąpienie to natychmiast kosztowało mnie 15 dni aresztu[74]. Aby pozbawić mnie możliwości wpływu na delegatów, którzy mieli brać udział w powtórnym zjeździe, a oprócz tego prowadzić pracę agitacyjną przeciwko temu organizowanemu przez KGB zjazdowi – władze postanowiły zatrzymać mnie na kolejne 15 dni w areszcie[75]. Z aresztu wyszedłem dopiero 1 września 2005 roku, gdy tzw. zjazd już się odbył.

O zaangażowaniu KGB w przygotowanie i przeprowadzenie zjazdu wyraźnie świadczy artykuł napisany przez byłego ambasadora RP w Mińsku Mariu-

---

[68] W. Radziwinowicz, *Polscy działacze zatrzymani na Białorusi*, „Gazeta Wyborcza", 27.07.2005 r.

[69] T. Gawin, *Kronika zdrady*, cz. II, s. 10.

[70] *Ibidem*, s. 10–16.

[71] Statut ZPB art. 3.10.

[72] P. Kościński, *Atak na Związek Polaków*, „Rzeczpospolita", 28.07.2005 r.

[73] T. Gawin, *Kronika zdrady*, cz. II, s. 25–27.

[74] T. Gawin, *Zawsze jest wybór*, „Magazyn Polski na Uchodźstwie", nr 3, 2006, s. 12.

[75] *Ibidem*, s. 15.

sza Maszkiewicza. W artykule pisał on między innymi, że w każdym oddziale KGB powołano specjalne sztaby do walki z kontrrewolucją. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że tamte tygodnie dla funkcjonariuszy całego białoruskiego aparatu państwowego oznaczały zajęcie się sprawami polskimi[76].

Atmosfera, w jakiej był przygotowywany i przeprowadzony przez władze oraz służby specjalne, w tym i KGB, zjazd, jest odzwierciedlona w stanowisku polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych wobec sytuacji Związku Polaków na Białorusi. Najbardziej aktywni działacze popierający prezes Borys zostali aresztowani, a innych nieustannie zastraszano, by osiągnąć korzystny dla władz wynik tego powtórnego zjazdu[77].

Tych z obywateli Białorusi, którzy chcieli przyjechać do Wołkowyska i zaprotestować przeciw bezprawiu czynionemu rękami władzy i służb specjalnych, zatrzymywano przed wjazdem do miasta i wysyłano z powrotem[78]. Niewielkiej grupie Polaków, której udało się dotrzeć do Wołkowyska, uniemożliwiono przeprowadzenie rozmów z tzw. delegatami wybranymi przez władze na ów zjazd. Nikogo z nich nie wpuszczono do budynku, gdzie miała się odbyć ta farsa.

Minie trochę czasu i kara KGB spadnie na tych, którzy przez cały czas tego konfliktu przychodzili z pomocą Andżelice Borys i jej zespołowi. Kary w postaci pozbawienia możliwości wjazdu na Białoruś zostały wymierzone obywatelom RP, którzy najbardziej angażowali się w pomoc legalnemu związkowi. To KGB w państwie białoruskim podejmuje decyzje, komu zabronić wyjazdu z Białorusi za granicę, a którego z obywateli obcych państw na Białoruś nie wpuścić[79]. Jaskrawym przykładem tego, że rozpracowywali związek i dobrze wiedzieli, kto z polskich organizacji pozarządowych skutecznie pomaga związkowi, na którego czele stoi Andżelika Borys, może być fakt zabraniający wjazdu na Białoruś w tym okresie prezesowi Fundacji „Pomoc Dzieciom z Grodzieńszczyzny" Piotrowi Jankowskiemu i prezes podlaskiego oddziału „Wspólnoty Polskiej" z Białegostoku Marii Rzeszko.

Aby pozbawić społeczność polską w Polsce i na Białorusi prawdziwej informacji o sytuacji ZPB, nie wpuszczono w tym czasie przez służby specjalne na Białoruś dziennikarki pierwszego programu TVP Agnieszki Romaszewskiej, która robiła wcześniej reportaże z Grodna i innych miast Białorusi o sytuacji w ZPB i czynionym wobec niego bezprawiu ze strony białoruskiej.

---

[76] M. Maszkiewicz, *Towarzyszu, będziecie teraz Polakiem*, „Gazeta Polska", 31.08.2005 r.

[77] Stanowisko Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej wobec sytuacji Związku Polaków na Białorusi.

[78] P. Kościński, *Władze usiłują izolować działaczy Związku Polaków na Białorusi. Władze organizują zjazd ZPB*, „Rzeczpospolita", 26.08.2005 r.

[79] Pkt 15 ustawy RB od 3 grudnia 1997 roku nr 102–103. O Organach Bezpieczeństwa Państwowego RB.

Minie jeszcze trochę czasu i na Białoruś nie zostanie wpuszczony doradca premiera RP Michał Dworczyk, który szczególnie mocno był zaangażowany w sprawy pomocy w wydawaniu „Głosu znad Niemna" i „Magazynu Polskiego na Uchodźstwie"[80].

Dokumentalne potwierdzenie udziału KGB w represjach wobec Związku Polaków na Białorusi

Oficjalnym świadectwem tego, że KGB przez cały czas konfliktu ZPB z łukaszenkowskimi władzami rozpracowywało związek i brało czynny udział w przygotowaniach do zjazdu i jego przeprowadzeniu, jest fakt odznaczenia pięciu pracowników KGB przez kierownika administracji prezydenta Republiki Białorusi Wiktora Szejmana[81]. Wśród nagrodzonych jest m.in. pierwszy zastępca przewodniczącego KGB w Mińsku Wasilij Diemientiej i jego zastępca Wiktor Wiegiera. O tym, że główny wysiłek w walce ze związkiem był skierowany na Andżelikę Borys i działaczy z obwodu grodzieńskiego, świadczy chociażby to, że pozostali trzej odznaczeni oficerowie pochodzą z grodzieńskiego zarządu KGB.

Kropki nad i zostały postawione, maski z wielu pseudo-Polaków zostały zerwane. Obecnie nie ma wątpliwości, że to KGB przygotowało i przeprowadziło powtórny zjazd Związku Polaków na Białorusi w Wołkowysku. Po raz pierwszy w historii naszego związku zjazd odbył się nie w stolicy polskości na Białorusi w Grodnie. Ten fakt świadczy z kolei o tym, że wszechmogące KGB nie zaryzykowało, obawiając się większych protestów, by tę farsę zorganizować w tym mieście. Dzisiaj już nikt nie wątpi w to, że nowo wybrane władze reżimowego ZPB są wybrane przez KGB, tej organizacji służą i ją reprezentują.

KGB w niszczeniu społeczeństwa obywatelskiego, w tym i ZPB, posunęło się jeszcze dalej. Z inicjatywy przewodniczącego KGB Białorusi Stiepana Sucharenki do kodeksu karnego zostały wprowadzone 20 grudnia 2005 roku poprawki, pozwalające sądom orzekać karę od 6 miesięcy do 3 lat więzienia dla tych działaczy społecznych, którzy działają w imieniu (jako członkowie) niezarejestrowanych organizacji społecznych, czy też wypowiadają się w prasie białoruskiej lub zagranicznej krytycznie pod adresem państwa białoruskiego lub jego prezydenta. Warunki, w których wypada działać związkowi Andżeliki Borys, „podpadają" w całości pod te poprawki wprowadzone przez KGB do kodeksu karnego. Bo wszystko, co by nie powiedzieć prawdziwego pod adresem

[80] RS, Doradca premiera RP niewpuszczony na Białoruś, „Magazyn Polski na Uchodźstwie", nr 2, grudzień 2005 r.

[81] Rozporządzenie Kierownika Administracji Prezydenta Republiki Białoruś z 7 września 2005 roku, nr 80, „Magazyn Polski na Uchodźstwie".

władzy białoruskiej o jej stosunku do polskiej mniejszości narodowej, której głównym reprezentantem jest Andżelika Borys i jej związek, automatycznie podlega odpowiedzialności karnej[82].

Mimo to prawdziwy związek, na którego czele stoi Andżelika Borys, nadal istnieje i aktywnie pracuje[83].

Tak jak przedtem, tak i teraz jego działacze wciąż są inwigilowani przez KGB i prześladowani za swoje poglądy oraz działalność na rzecz polskiego odrodzenia narodowego, wielu z nich tę działalność przypłaca pobytem w więzieniach i zakazem wyjazdu za granicę.

Zmienić to wszystko na lepsze mogą przeobrażenia polityczne na Białorusi, nad którymi pracuje obecnie ZPB pod wodzą Andżeliki Borys wspólnie z białoruskimi siłami demokratycznymi.

O co chodziło władzom w konflikcie z ZPB?

Władzom od samego początku chodziło o to, aby utrzymać wcześniej zdobytą (listopad 2000 r.) pełną kontrolę nad związkiem, zahamować dalszy rozwój polskości na Białorusi, a przede wszystkim nie dopuścić do powstania kolejnych szkół polskich. Chodziło też o to, by zmusić związek do ograniczonej i ocenzurowanej działalności kulturalnej, w której nie ma miejsca dla wychowania Polaków Białorusi w duchu patriotyzmu polskiego, oraz usunąć ze związku rękami kolaborantów znanych i zasłużonych dla odrodzenia Polaków. Szczególnie zależało im, by organy prasowe ZPB: „Głos znad Niemna" i kwartalnik „Magazyn Polski" nie trafiły w ręce osób niepożądanych, takich jak Andrzej Pisalnik czy Andrzej Poczobut, mających zbyt prodemokratyczne, propolskie i proeuropejskie poglądy polityczne. Zmierzano do przejęcia na rzecz miejscowych instytucji kultury naszego głównego dorobku – Domów Polskich i obsadzenia ich wiernym sobie kierownictwem, oraz do wymiany wszystkich niepokornych prezesów oddziałów ZPB w terenie, których działalność nie odpowiadała ideologicznym wytycznym władzy.

Wreszcie marzeniem władzy było skierowanie działalności związku w koryto polityki reżimu utożsamianej z prezydentem Łukaszenką, ukazanie Polski jako państwa prowadzącego błędną politykę w stosunku do Białorusi, nieznającego realiów białoruskich. Poza tym zależało jej bardzo na tym, by pokazać opinii społecznej, w pierwszej kolejności za granicą, że wbrew Polsce Związek Polaków na Białorusi kocha swojego prezydenta i popiera jego politykę.

Ważnym faktem politycznym były zbliżające się w 2006 roku nowe wybory prezydenckie. Z prezesem Kruczkowskim ustalono (znamy to z poufnych kontaktów z sympatyzującymi ze związkiem przedstawicielami władzy biało-

---

[82] P. Kościński, *Więzienie za krytykę władz*, „Rzeczpospolita", 5.12.2005 r.
[83] A. Pisalnik, *Polacy nie dali się zastraszyć Łukaszence*, „Rzeczpospolita", 21.08.2006 r.

ruskiej), że związek oficjalnie w tych wyborach miał politycznie poprzeć kandydaturę prezydenta Łukaszenki, któremu bardzo zależało na tym, by w obliczu pomocy niesionej przez Polskę dla białoruskiej opozycji, zamanifestować poparcie miejscowych Polaków. Późniejsze wydarzenia te nasze przypuszczenia potwierdziły. Prezes reżimowego ZPB Józef Łucznik podpisał się pod oświadczeniem wzywającym Polaków na Białorusi, by głosowali w wyborach prezydenckich na Aleksandra Łukaszenkę[84].

Oprócz tego władze wspólnie z KGB stworzyły wersję rzeczywistości (i same w tę wersję uwierzyły), zgodnie z którą Zachód i kraje NATO przygotowują się do destabilizacji państwa białoruskiego, do rewolucji na wzór pomarańczowej na Ukrainie, a uczynić to rzekomo mają z pomocą Polaków Białorusi.

W lecie 2006 roku zaplanowany był kolejny Festiwal Kultur Narodowych w Grodnie, na którego otwarcie zapowiedział swój przyjazd prezydent Łukaszenka. To jeszcze bardziej mobilizowało władze w walce o sterowanie związkiem. Już wcześniej miały one przykre doświadczenie ze współpracy ze związkiem, gdy dla ratowania sytuacji, musiały posunąć się do kłamstw, obiecując wydać pozwolenie na budowę polskiej szkoły w Nowogródku w zamian za zachęcenie ZPB do udziału w Festiwalu 2000 roku. ZPB wtedy wycofał się z bojkotu, wziął udział w Festiwalu, mimo to władze oszukały związek i swojej obietnicy nie dotrzymały.

Wszystko to razem posłużyło za główny powód, by nie dopuścić do utraty przez władze białoruskie podporządkowania sobie ZPB – największej pozarządowej organizacji na Białorusi. Aby ten scenariusz zrealizować, trzeba było unieważnić zjazd ZPB od 12–13 marca 2005 roku, usunąć od kierownictwa związku Andżelikę Borys wybraną w wolnych i demokratycznych wyborach. Po dwóch miesiącach konfliktu między białoruską władzą a ZPB, białoruską władzą a Polską, prezydent Łukaszenka i jego rząd podjęli decyzję o unieważnieniu zjazdu. Za pomocą siły usunięto z siedziby ZG ZPB Andżelikę Borys i jej współpracowników i na czas do powtórnego zjazdu w Wołkowysku osadzono na czele związku swoją marionetkę – Tadeusza Kruczkowskiego. To w konsekwencji jeszcze bardziej ochłodziło i bez tego nie najlepsze stosunki między Polską a Białorusią.

Na całym tym napięciu w stosunkach dyplomatycznych na linii Warszawa–Mińsk zyskały jedynie demokratyczne siły Białorusi walczące z reżimem. Pomoc Polski dla nich stała jeszcze bardziej owocna, a poza tym w lutym 2006 roku zostało ponownie reaktywowane radio „Racja", o które od lat ubiegała się białoruska opozycja, nadające na Białoruś z Polski. Reżim i dyktator boją się niezależnych środków przekazu, czego świadectwem może być zniszczenie ich na Białorusi. Świadomość konsekwencji (otwarcie radia na decyzję unieważnienia zjazdu), które mogą spotkać reżim w przypadku unieważnienia zjazdu z 12 marca 2005 roku i zniszczeniu niezależności ZPB, a także strach przed niezależną informacją i wbrew wydawałoby się logice mimo to wybrać podporządkowanie

[84] Gazeta „Grodzieńska Prawda", nr 30, 16.03.2006 r.

związku – to może świadczyć tylko o jednym – jeszcze większym strachu reżimu przed niezależnym i samodzielnym Związkiem Polaków na Białorusi. Wcześniej niewspierający finansowo naszej działalności reżim przejął na swoje barki dość spore wydatki finansowe przeznaczone na działalność ZPB ponoszone przedtem przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska" z Warszawy.

O co w tym całym konflikcie chodziło grupie reformatorskiej na czele z Andżeliką Borys?

Związek od 2000 roku przez ponad cztery lata działał w warunkach pełnego podporządkowania władzom. Aby móc w pełni realizować nasze zadania statutowe, trzeba było przerwać tę haniebną dla organizacji sytuację. Próby wcześniejszego rozwiązania owego problemu rozbijały się o dobrze przemyślaną obronę tego stanu rzeczy przez podległe władzom stare kierownictwo ZPB na czele z Tadeuszem Kruczkowskim, popierane przez władze w Mińsku i Grodnie. Prodemokratyczne reformatorskie siły związku widziały jedyną szansę – by wyrwać się z pętli zarzuconej na związek – w zwycięstwie na kolejnym zjeździe, który był rozpisany na 12–13 marca 2005 roku. Mimo bezczelnej ingerencji władzy białoruskiej i jej służb specjalnych w trakcie kampanii przedwyborczej w wolnych i demokratycznych wyborach wygrała Andżelika Borys, zwolenniczka przemian w związku włącznie z odzyskaniem niezależności i samodzielności w naszych działaniach. Osoba, która nie miała żadnego zamiaru – wbrew pomówieniom ze strony reżimu i jego kolaborantów – wciągania związku do działalności politycznej zarówno po stronie obecnej władzy, jak i po stronie opozycji białoruskiej[85]. Jej nadrzędnym celem było:

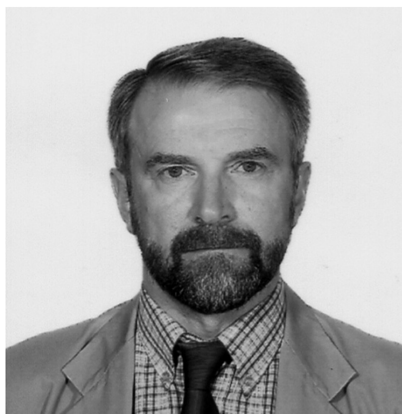
– działanie w ramach naszego statutu i skierowanie uwagi przede wszystkim na odrodzenie szkolnictwa polskiego na Białorusi włącznie z budową kolejnych szkół polskich;
– reaktywowanie nieocenzurowanej działalności kulturalnej i poprawienie wizerunku związku w oczach społeczności białoruskiej i zagranicznej, w pierwszej kolejności polskiej;
– wyprowadzenie z impasu prasowych organów związku poprzez merytoryczną zmianę ich oblicza i zwiększenie ich nakładu;
– przekształcenie szkół polskich i Domów Polskich w autentyczne ośrodki polskości na Białorusi;
– wreszcie zjednoczenie wszystkich sił polskich na Białorusi na rzecz naszego autentycznego odrodzenia.

Oceniając platformę działań związku reżimowego i zamierzonych działań związku pod kierunkiem Andżeliki Borys, widzimy, że nie mogła w państwie dyktatorskim – w którym na co dzień są łamane prawa człowieka, w tym

[85] P. Kościński, *Zmiany w Związku Polaków na Białorusi*, „Rzeczpospolita", 14.03.2005 r.

i mniejszości polskiej, w państwie, w którym praktycznie jest już zniszczone szkolnictwo białoruskie, a jedyne białoruskie liceum im. Janka Kupały funkcjonuje w podziemiu, państwo, w którym życie człowieka nic nie kosztuje, a prawo na co dzień jest łamane – zwyciężyć koncepcja wartości ogólnoludzkich i europejskich.

Mimo to czas jest sojusznikiem Andżeliki Borys i jej związku działającego w podziemiu, ponieważ każdy przeżyty dzień zbliża ich do zwycięstwa, a reżim i reżimowców z podporządkowanego mu związku ku upadkowi i rozliczeniom za to zło, które zostało wszystkim nam wyrządzone.



Oleg Buchowiec

Stan i perspektywy integracji Republiki Białoruś i Federacji Rosyjskiej w oczach przeciętnego Białorusina

Oleg **Buchowiec**, ur. w 1949 r. Absolwent Uniwersytetu Moskiewskiego. W latach 1995–2000 profesor historii Rosyjskiego Uniwersytetu Humanistycznego w Moskwie. Dziś – profesor, kierownik katedry politologii Białoruskiego Uniwersytetu Ekonomicznego. Autor fundamentalnej pracy *Konflikty socjalne i mentalność chłopów rosyjskich*, wysoko ocenionej przez specjalistów.

Począwszy od jesieni 2002 roku wzajemne stosunki białorusko-rosyjskie wstąpiły w fazę ciężkiej próby. I chociaż wiosną 2005 roku pojawiły się widoczne symptomy polepszenia sytuacji, to wciąż niejasne pozostają perspektywy realizacji najdalej idącego projektu integracyjnego na przestrzeni byłego ZSRR. Niejasności te dotyczą przede wszystkim budowy „Związku Białorusi i Rosji". W związku z tym istotną sprawą stają się nastroje i stan świadomości społecznej mieszkańców naszego kraju wobec integracji białorusko-rosyjskiej oraz poglądy na przyszłość procesów związkowych. W niniejszym artykule przedstawiono analizę rezultatów badania opinii publicznej w Republice Białoruś w okresie 2002–pierwsza połowa 2003 roku, gdy temat integracji najbardziej pobudzał emocje społeczeństwa. Podstawą naszych analiz stały się rezultaty badań ankietowych, które przeprowadził Niezależny Instytut Badań Społeczno-Ekonomicznych i Politycznych (dalej NIBSEP). Wraz z materiałami sondaży krajowych (na reprezentatywnej próbie mieszkańców Białorusi w wieku powyżej 18 lat) wykorzystano, gdy było to możliwe, dla kontrastu, dane z sondaży

przeprowadzonych wśród liderów opinii społecznej i ekspertów (również autorstwa NIBSEP)[1].

Większość popiera Unię Europejską niezawisłej Białorusi i Rosji

Najbardziej logiczne pytanie na początek brzmi: które warianty integracji i wzajemnych stosunków na dzisiejszym etapie kryzysu stosunków białorusko-rosyjskich znajdują największą akceptację w społeczeństwie?

Tabela 1. Rozkład odpowiedzi na pytanie: „Który wariant wzajemnych stosunków i integracji Białorusi z Rosją uważa Pan(i) za najbardziej pożądany?"

Warianty odpowiedzi	Sondaż liderów (%)		Sondaż krajowy (%)	
	listopad 2002 r.	luty 2003 r.	grudzień 2002 r.	marzec 2003 r.
Związek Niezależnych Państw Białorusi i Rosji	39*	47	51,7	48,0
Stosunki między Białorusią i Rosją takie same jak z innymi krajami WNP	–	47	19,7	19,3
Integracja na zasadach UE	60	–	46,0	–
Pozostanie przy stanie obecnym	30	–	22,1	–
Zjednoczenie – jedno państwo	3	3	21,2	25,6
Wejście Białorusi w skład Federacji Rosyjskiej	2	–	17,7	–

* Zestawienie wyników dwóch sondaży przeprowadzonych przez NIBSEP. W związku z tym suma wariantów odpowiedzi nie równa się 100.

Źródło: *Novosti NISEPI.* Vyp. 4 (26), XII 2002, s. 7–8, 16–17; vyp. 1 (27), III 2003, s. 7, 22.

Oczywiste jest, że znacznie więcej informacji niesie zestawienie ogólnych nastrojów z zapatrywaniami przedstawicieli elit (naturalnie z uwzględnieniem istotnych ograniczeń w podobnych porównaniach, o których już mówiliśmy). Ponieważ wiosenne ankiety (marzec 2002 r.) nie zawierały trzech pytań związanych z integracją, w niniejszej części pracy rolę zasadniczej bazy informacji przejmie grudniowy sondaż z 2002 r. (dla porównania z liderami zob. listopadowa kolumna tabeli 1).

Z tabeli 1 wynika, iż na pytanie o wzajemne stosunki z Rosją nieco ponad połowa respondentów wypowiedziała się za Związkiem Niezależnych Państw

[1] Charakterystykę prawdopodobieństwa wskazanych wyżej empirycznych danych NIBSEP zob. O.G. Buchoviec, *Sojuz RB–RF. Elity i masovoje soznanije Biełarusi o nastojaščiem i buduščiem intiegracii s Rossijej*, s. 10–13, 44–45, M. 2003.

Białorusi i Rosji, natomiast za stosunkami modelu WNP i za zjednoczeniem w jednolite państwo wypowiedziała się odpowiednio jedna piąta i nieco więcej niż jedna piąta respondentów. W zasadzie stwierdzenie umiarkowanej dominacji wśród średniostatystycznych Białorusinów prozwiązkowych nastrojów nie jest niczym odkrywczym. Znaczące wydaje się to, że (zgodnie z reprezentatywnym dla kraju sondażem przeprowadzonego przez socjologiczną służbę PKB w styczniu 2003 r.) wśród wymienianych przyczyn pogorszenia poziomu życia na Białorusi na jednym z pierwszych miejsc znajduje się rozpad ZSRR[2]. Naszym oczom ukazuje się świadectwo „fantomu socjalno-politycznego bólu": okazuje się, że dla dzisiejszych respondentów – nawet po 11 latach od upadku ZSRR – to wydarzenie zdecydowanie bardziej przyczynia się do pogarszania się warunków bytowych niż zła praca parlamentu, urzędników, organów władzy lokalnej lub nawet samych obywateli Białorusi[3].

Jednakże pochopne byłoby traktowanie intencji respondentów jako prozwiązkowych (a niestety często tym grzeszą rodzime i zagraniczne analizy). Po pierwsze: chociaż połowa respondentów jest „za Związkiem", to jednak za związkiem „niezależnych państw". Po drugie: do grupy opowiadającej się za Związkiem śmiało można zaliczyć respondentów wypowiadających się za WNP. W sumie uzyskamy udział 71,4% odpowiedzi. Zatem zestawiając zwolenników stosunków wzajemnych Republiki Białoruś i Federacji Rosyjskiej jako niezależnych państw z opowiadającymi się za zjednoczeniem w jedno państwo, uzyskamy proporcję 3,4:1! Jest to więcej niż przekonywająca ilościowa miara wyrażania w nowej jakości – końcowego etapu przyzwyczajania się „średniostatystycznych Białorusinów" do niepodległości.

Niemniej jednak ważne są statystyczne przejawy daleko posuniętego procesu dostosowywania białoruskiej zbiorowej świadomości do współczesnych europejskich punktów orientacyjnych. Przejawy tych nastrojów są bardzo wyraźne. Grupa respondentów, która opowiedziała się za modelem integracji białorusko-rosyjskiej, korzystających z zasad Unii Europejskiej, przewyższa grupę zwolenników wejścia Białorusi w skład Federacji Rosyjskiej 2,6-krotnie! Nawet zsumowanie wartości dla tej ostatniej odpowiedzi z wynikiem, jaki osiągnęli zwolennicy obecnego warianta integracji („Pozostania przy stanie obecnym"), osiąga wartość niższą od grupy ludzi przychylnych modelowi europejskiemu (39,8 przeciw 46%).

Można uznać, że główne punkty ciężkości tabeli dotyczącej sondaży z końca 2002 r. dają wszelkie podstawy do skonstatowania szeroko zaznaczającego się wpływu na białoruską świadomość strukturotwórczego rozumienia współczesnego dyskursu europejskiego, takiego jak „unijny wzorzec integracji". Jednocześnie w politycznej mentalności mas pod wpływem zasadniczo nowych warunków makropolitycznych w ciągu ubiegłego dziesięciolecia szcze-

---

2 *Sociołogičieskij opros*, „Tovarišč", 20.02.2003.

3 *Ibidem*.

gólnie szybko (według historycznych miar) weszła i znacznie rozszerzyła się idea niezależności państwowej jako normy politycznej zarówno dla postsowieckiego, jak i w ogóle dla współczesnego świata. Wydaje się oczywiste, że rezultaty analizowanego sondażu wyraźnie prezentują „przeformatowanie" lub inaczej mówiąc – nową „redakcję" tradycyjnych prozwiązkowych intencji Białorusinów pod silnym wpływem zarówno wspomnianej nowej politycznie i światopoglądowej normy, jak i utrwalonego wzorca integracyjnego UE.

Uwagę zwraca porażające powtórzenie rezultatów grudniowych sondaży w sondażu marcowo-kwietniowym (niestety, z braku danych, porównanie pytań o pełnym „pakiecie integracyjnym" nie jest niemożliwe). Zwolennicy modelu WNP w obydwu sondażach mają tę samą wagę (różnica wynosi 0,4%), natomiast w marcu udział zwolenników związku niezależnych państw zmniejszyła się o 3,7%, tj. odchylenie praktycznie w granicy maksymalnego dla danej próby błędu statystycznego (±3%). Jedynie liczba osób, które wypowiedziały się za zjednoczeniem z Rosją w jedno państwo, powiększyła się trochę w marcu i kwietniu – o 4,4%, choć oczywiście i ta prawie niezauważalna zmiana w ujęciu statystycznym jest niestabilna. Możliwe, że ta stabilizacja wskaźników świadczy o ustaleniu się w białoruskim społeczeństwie na przełomie lat 2002 i 2003 (przy zaistniałej w danym okresie społeczeństwie i państwie motywacji) grup zwolenników prawdopodobnych i pożądanych wariantów wzajemnych stosunków z wielką wschodnią „siostrą-sąsiadką".

Zestawienie sondaży badania opinii publicznej z wynikami ankietowania przedstawicieli elit w naszej opinii sprawia wrażenie, że mogłoby posłużyć jako materiał do akademickiego podręcznika. Chodzi o to, że układ podobieństw i różnic spełnił logiczne i teoretyczne przewidywania. Oczekiwano na przykład, że opinia publiczna będzie bardziej prozwiązkowa niż nastawienie liderów społecznych i ekspertów. Taki też wynik obserwujemy w tabeli. Zakładano, że przedstawiciele elit będą bardziej entuzjastyczni względem wzorca europejskiego. Rzeczywiście, odpowiadający im wskaźnik jest statystycznie znacznie większy.

Na pierwszy rzut oka mniej „logiczny" wydaje się nieco większy procent respondentów wypowiadających się w sondażach przeprowadzonych wśród liderów za tym, aby „pozostawić przy stanie obecnym" w procesie integracji. Takie może jest jednak tylko pierwsze wrażenie, gdyż w rzeczywistości niższy procent na korzyść tego wariantu w sondażu na próbie reprezentatywnej tłumaczyć można tym, że odpowiednie głosy zabrał tu wariant wejścia Białorusi w skład Rosji. Właśnie o nim, a także o wariancie zjednoczenia w jedno państwo, przedstawiciele elit wypowiedzieli się w swoisty sposób, praktycznie ignorując obydwie opcje (czyli niejako opowiadając się przeciwko nim), i to wówczas, gdy za tą ostatnią opcją opowiedziała się piąta część respondentów z badania opinii publicznej. Zarówno jednego, jak i drugiego można było oczekiwać w jeszcze większym stopniu niż wszystkich poprzednich tendencji, i również w dużym stopniu te nadzieje „sprawdziły się".

W przededniu referendum zjednoczeniowego

W „bloku integracyjnym” obydwu sondaży opinii publicznej zawarto dane o odpowiedziach na pytania stymulujące konkretny wybór respondentów w związku z przewidywanym ich udziałem w konkretnym działaniu białorusko-rosyjskiego i unijnego procesów zjednoczeniowych. W związku z gorącymi, lecz często powierzchownymi dyskusjami na temat problemu stopnia „suwerenizacji” i „europeizacji” masowej świadomości zbiorowej społeczeństw postsowieckich, a także rozwijając zaproponowane przez nas interpretacje, stanowiska i podsumowania, zwrócimy się do danych na ten temat.

Tabela 2. Dynamika odpowiedzi na pytanie: Jak zagłosowałbyś w referendum

Warianty odpowiedzi		Kwiecień 2002	Grudzień 2002	Marzec 2003
w sprawie zjednoczenia Białorusi i Rosji? (w %)				
Za		53,8	53,8	57,5
Przeciw		23,0	26,3	23,8
Nie głosowałbym		11,6	7,8	8,6
w sprawie przyjęcia Konstytucji Państwa Związkowego? (w %)				
Za		–	46,1	50,3
Przeciw		–	20,4	16,2
Nie głosowałbym		–	13,7	16,6
w sprawie wstąpienia Białorusi do Unii Europejskiej? (w %)				
	Kwiecień 2002	Wrzesień 2002	Grudzień 2002	Marzec 2003
Za	–	53,4	60,9	56,4
Przeciw	–	8,1	10,9	11,9
Nie głosowałbym	–	13,0	10,0	14,2

Źródło: *Novosti NISEPI*. Vyp. 4 (26) XII 2002, s. 16–17; Vyp. 1 (27), III 2003, s. 222–223.

Niektóre szczegóły tabeli 2 zasługują na większą uwagę. Po pierwsze: dynamika zmian odpowiedzi „za” i „przeciw” jest przy każdym pytaniu tak słaba lub prawie jej nie ma, że nie można jej nawet brać pod uwagę. Odchyleń do 3% w sondażach w zasadzie nie bierze się pod uwagę, ponieważ nie wykraczają poza ramy maksymalnego błędu statystycznego. Pozostałe oscylują w granicach 3,3–4,5%, co również pozwala mówić jedynie o słabo uwypuklających się tendencjach. Jedyny wyjątek stanowi zwiększenie o 7,5% (w grudniu 2002 r. w porównaniu z sondażem wrześniowym) liczby respondentów, którzy wyrazili chęć oddania głosu za wstąpieniem Białorusi do Unii Europejskiej. W tym jedynym przypadku można powiedzieć, że opinia publiczna wyraźnie zareagowała na mocny makropolityczny bodziec – ostry kryzys w stosunkach białorusko-rosyjskich, zwiększając liczbę zwolenników wstąpienia do Unii Eu-

ropejskiej do rekordowej wartości 61%. Przy czym nastąpiło to nie w ramach pytania zakładającego raczej pasywną rolę respondenta (w wyrażaniu opinii), a w ramach pytania o wybór konkretnego wariantu podczas referendum. I to w „Białorusi należącej do Łukaszenki”…

W pozostałych przypadkach masowa świadomość okazała się bardziej autonomiczna, nie poddając się nawet silnemu bodźcowi makropolitycznemu, jakim był skandal wokół wypowiedzi Putina o kotletach i muchach oraz następujący po nim okres zaostrzonych stosunków między sojusznikami. Oczywiście tylko względnie autonomiczna: wyrażone tendencje wzrostowe i spadkowe istnieją i wiążą się z zaznaczonymi powyżej zmianami tła politycznego. W szczególności wzrost liczby osób gotowych oddać swój głos za zjednoczeniem Białorusi i Rosji (o 3,8% od grudnia 2002 do marca–kwietnia 2003 r.) powinien być odbierany w kontekście wyraźnej stabilizacji białorusko-rosyjskich stosunków w tym okresie.

To samo można odnieść do wzrostu o 4,2% w tym samym okresie udziału respondentów, którzy podjęliby decyzję o przyjęciu Konstytucji Związkowego Państwa, oraz identyczny spadek liczby osób deklarujących głosowanie przeciwko tej konstytucji. Również zmniejszenie się do marca–kwietnia bieżącego roku o 4,5%, po rekordowym grudniowym wzlocie, liczby respondentów chętnych zagłosować za wstąpieniem swego kraju do Unii Europejskiej wydaje się niewątpliwym rezultatem stabilizacji w stosunkach z Rosją. Co ciekawe – lustrzane powiększenie liczby przeciwników wstąpienia do UE nie nastąpiło: część, która wyraziła chęć głosowania „przeciw”, wzrosła tylko o jeden procent.

Po drugie, jak można było się przekonać, nie tylko na poziomie teoretycznego rozważania możliwych scenariuszy, lecz również na poziomie gotowości do bezpośredniego działania obywatelskiego (głosowania w prawdopodobnym referendum o wielkim znaczeniu dla niezależnego państwa), średniostatystyczny dorosły mieszkaniec Białorusi względem nastawienia do procesów integracji jest w takim samym stopniu zorientowany na Rosję, jak i na Europę (przynajmniej taki jest stan na wiosnę bieżącego roku). Co prawda w związku z tym należy zaznaczyć, że przy podobnym udziale respondentów, którzy postanowili w marcu–kwietniu 2003 r. głosować „za”, ujemna waga chętnych zagłosować przeciw zjednoczeniu Republiki Białoruś i Federacji Rosyjskiej, była dokładnie dwa razy większa niż odpowiedni wskaźnik w przypadku możliwego referendum o wstąpieniu Białorusi do Unii Europejskiej. Wynika z tego, że nastawienie mas jest proeuropejskie: stosunek głosów „za” zjednoczeniem Republiki Białoruś i Federacji Rosyjskiej i „przeciw” niemu wynosi 2,4:1, a analogiczny wskaźnik dla głosowania o wstąpieniu do UE – 4,7:1.

Podsumowując rezultat sondaży, należy stwierdzić: prawie trzy piąte respondentów miało zamiar głosować w hipotetycznych referendach za zjednoczeniem Białorusi i Rosji, a także za wstąpieniem Republiki Białoruś do Unii Europejskiej. Wynika z tego, że te trzy piąte nieuchronnie nakładają się na siebie, tj. znaczna część respondentów wyrażała gotowość głosowania zarówno za

jedną, jak i za drugą integracją. Jak duża to część? O. Manajew – kierownik NIBSEP i całego programu naszego monitoringu – przeprowadził oddzielne badanie na ten temat. Wynika z niego, iż z całej próby (1488 osób) swój pozytywny stosunek do obydwu referendów wyraziło 77,7% badanych (1156 osób)[4], co oznacza, że z tej liczby aż 43,3% respondentów (500 osób) wyraziło gotowość głosowania zarówno za białorusko-rosyjskim zjednoczeniem, jak i wstąpieniem Białorusi do UE[5]. Czyż nie jest to świadectwem dalekich horyzontów i skali synkretyzmu współczesnej masowej świadomości Białorusinów?

Po trzecie: pochwalić można trzeźwość opinii publicznej. Porównując hipoteczny rozkład głosów w pytaniach o zjednoczenie Republiki Białoruś i Federacji Rosyjskiej oraz o przyjęcie Konstytucji Związkowego Państwa, rodzi się pewna konsternacja w związku z widocznymi różnicami w przewidywanych wynikach między takimi referendami. Na pierwszy rzut oka średniostatystyczny respondent nie może traktować tych problemów jako logicznie ze sobą niezwiązane. Jednakże rezultaty głosowania „za" i „przeciw różnią się o 7–8 punktów procentowych. Stąd jeżeli na przykład w czasie ostatnich sondaży liczba gotowych głosować za zjednoczeniem wzrosła do trzech piątych, to w przypadku możliwości głosowania za przyjęciem związkowej konstytucji udział skłonnych do jej poparcia respondentów osiągnął tylko połowę. Wydaje się, że w danym przypadku mamy do czynienia ze świadectwem tego, że niebędący w końcu politycznym analitykiem przeciętny Białorusin doskonale rozumie, na czym polega różnica między potencjalnym wyborem wśród różnych opcji odpowiedzi, skrywającym się za pytaniem o zjednoczenie dwóch państw, a o wiele mniejszą liczbą możliwości w przypadku pytania o przyjęcie konstytucji związkowego państwa. Przeciętny Białorusin rozumie to i wypowiada się z duża dozą ostrożności.

Absolutna większość odbiera stosunki sojuszników jako „chłodne"

Intencje zbiorowej świadomości politycznej w związku z najbardziej pożądanym modelem wzajemnych stosunków i integracji z Rosją oraz nastawienie wobec hipotetycznych społecznych i politycznych działań w tej sferze formowały się i formują się w określonym kontekście makropolitycznym. A ten, jak wiadomo, na początku rozpatrywanego okresu był dość skomplikowany, choć i obecnie nie pozostaje do końca wyjaśniony.

Oprócz tego, poczynając od utworzenia w 1996 ZBiR-u, trwa ze zmiennym powodzeniem budowa związkowego państwa, a zatem istnieje pewien kon-

[4] O. Manajev, *Razdvojenije biełorusskogo soznanija*…, „Svobodnyje novosti plus", 24.07–7.08.2003.

[5] *Ibidem*.

tekst sojuszniczy. Dlatego ważne jest dla danego badania otrzymanie konkretnego obrazu tego, jak obydwa te konteksty odzwierciedlają się w świadomości masowej. W wynikach sondaży z 2002 r. znalazły się dane, które pozwolą odpowiedzieć na te pytania.

Zaczniemy od określenia przez respondentów charakteru stosunków między Republiką Białoruś a Federacją Rosyjską. Jak widać, pomimo utrzymującej się przez całą jesień atmosfery wzajemnych zarzutów i poważnych oskarżeń (szczególnie aktywna była w tym strona białoruska), spośród trzech wariantów odpowiedzi określenie „ciepłe" wybrała największa część respondentów, chociaż przewaga ta nie była kolosalna. Dlatego też nie potwierdzają się wyżej przytoczone tezy o dominacji opcji prorosyjskiej w białoruskiej opinii publicznej.

Po drugie, co jest chyba bardziej znaczące: w paradygmacie szczególnych stosunków rosyjsko-białoruskich w nowych i najnowszych czasach, w kontekście (chociaż nie dominującego, lecz wyraźnie zaznaczającego się) zorientowania na Rosję białoruskiej świadomości, określenie „neutralne" dla międzypaństwowych stosunków Białorusi i Rosji to raczej eufemizm, inna nazwa dla chłodnych stosunków. Innymi słowy: w rozpatrywanym przypadku odległość dzieląca sądy „neutralnych" od „ciepłych" jest zdecydowanie większa niż ta między „neutralnymi" i „chłodnymi". Stąd też w danym przypadku logiczne wydaje się uznanie, że ocena respondentów (na początku zimy 2002 r.), iż jesienią stosunki dwóch państw były „neutralne", w praktyce stanowi podwariant oceniania stosunków jako „chłodnych". Tak więc bilans ocen obecnych stosunków między dwoma państwami w oczach masowego odbiorcy nie wypada na korzyść „ciepłych"…

Wypowiedzi na temat charakteru stosunków białorusko-rosyjskich na poziomie państwowym można również przełożyć na ocenę stosunków między prezydentami Białorusi i Rosji. Przy czym tym razem część tych, którzy uznali stosunki liderów za „ciepłe", obniżyła się do 1/3, natomiast prawie 43% respondentów określiło stosunki jako chłodne. A jeżeli doliczyć do tej grupy respondentów i opowiadających się za wspomnianym podwariantem (tzn. wa-

Tabela 3. Rozkład odpowiedzi na pytania

Warianty odpowiedzi	%
Jakby Pan(i) ocenił(a) obecne stosunki między Białorusią i Rosją?	
Ciepłe	42,3
Neutralne	16,8
Chłodne	36,9
Jakby ocenił Pan(i) obecne stosunki między A. Łukaszenką i W. Putinem?	
Ciepłe	34,1
Neutralne	17,6
Chłodne	42,8

Źródło: *Novostii NIBSEP*. Vyp. 4 (26), XII 2002, s. 18.

riant „neutralne"), osiąga się wartość 60,4%. Oznaczałoby to, że takich ocen było o 1,8 razy więcej niż „ciepłych". Natomiast na poziomie państw ocen o „ciepłych" stosunkach z Rosją nie wyraziło 53,7% statystycznych mieszkańców Białorusi, czyli mniej niż w przypadku sondażu o liderach, ale i tak zdecydowana większość.

W ten to sposób przeważnie pesymistyczne oceny respondentów dotyczące aktualnych stosunków białorusko-rosyjskich na różnych poziomach stoją w sprzeczności z przeważnie optymistycznymi nastrojami dotyczącymi modelu wzajemnych relacji i integracji z Federacją Rosyjską, a także raczej optymistycznym nastawieniem wobec hipotetycznego działania społeczno-politycznego w danym kierunku. Z jednej strony taki dysonans może oznaczać empirycznie obserwowalny i dość wyraźne przejawiający się synkretyzm masowej świadomości, z drugiej zaś wskazuje na ważny aspekt mentalności politycznej przeciętnego mieszkańca współczesnej Białorusi (i oczywiście nie tylko tego kraju). Chodzi tu o wybór pomiędzy modelem teraźniejszości i przyszłości (w sensie opinii i gotowości do działań), autonomiczny wobec bieżącego politycznego, ideowego i socjokulturowego kontekstu. Wskazuje to na systemową cechę modernizującej się politycznej świadomości zbiorowej.

Większość obywateli nie widzi praktycznych korzyści z budowy państwa związkowego

Przejdźmy do społecznej oceny realizowanej polityki integracyjnej. Jako kontrast w kolejnej tabeli przedstawimy już przeanalizowane wyżej intencje respondentów w związku z przeważającymi wariantami stosunków wzajemnych Białorusi i Rosji.

Autonomia różnorodnych funkcjonalnie segmentów masowej świadomości (rozważaniami o niej zakończyliśmy problem badawczy) potwierdza się na poziomie empirycznym i na podstawie materiałów tabeli 4. Przy czym wyraźniej zaznacza się tu dynamika sądów między przedkryzysowymi kwietniowymi sondażami 2002 r. i kryzysowym grudniowym.

Analizę zaczniemy właśnie od przejawiającej się autonomii (zaznaczyć należy: właśnie „autonomii", a nie „niezależności") różnorodnych procesów w świadomości społecznej. Widocznym odbiciem tej autonomii w danym przypadku jest wielokierunkowość dynamiki zmian. Ujawnia się tu, że szok wywołany zaostrzeniem przez rosyjskie władze kwestii integracji zasadniczo wstrząsnął odpowiednimi nastrojami białoruskiej opinii publicznej. Udział zwolenników zjednoczenia Białorusi i Rosji w jedno państwo zbliżył się w badaniach z kwietnia 2002 r. do trzeciej części ogółu (w poprzednim roku wzrósł o 5,6%[6]), lecz do grudnia spadł prawie o 10 punktów (9,9%). Dla reprezentatywnej dla

[6] Zob.: *Novosti NISEPI*. Vyp. 4 (26), s. 16.

całego społeczeństwa próby taki spadek w ciągu siedmiu–ośmiu miesięcy niewątpliwie można określić jako wręcz lawinowy.

W ocenach praktycznych korzyści Związku Republiki Białoruś i Federacji Rosyjskiej można było zaobserwować zupełnie inną tendencję zmian, chociaż statystycznie mało wyrazistą. W rozpatrywanym okresie liczba respondentów, którzy uważali Związek dwóch państw za pozostającą wyłącznie na papierze deklarację, niewpływającą na życie Białorusinów i Rosjan, zmniejszyła się o 6%, natomiast udział respondentów, którzy uznają Związek za realnie istniejący i pozytywnie oddziaływający na życie obywateli obydwu państw, zwiększył się o 2,9% (tj. w granicach błędu statystycznego).

Przyjrzeć się należy również statystycznym tendencjom oraz odbiorowi kontekstu integracji. Obraz, który tu się zarysowuje, jest w tym przypadku tak zaskakujący, że wymaga nietradycyjnego dla analiz statystycznych wprowadzenia.

Pomimo usilnych starań kierownictwa Białorusi i Rosji, odpowiednich władz państwa związkowego, prawomyślnych mass mediów oraz tych przedstawicieli społeczeństwa, którzy pozytywnie wartościują procesy integracyjne, przeciętny Białorusin wyraźnie im nie ulega. Zaledwie mniej niż jedna dziesiąta badanych traktuje ZBiR jako strukturę, która realnie polepsza życie przeciętnych obywateli. Z kolei aż jedna trzecia badanych (w grudniowych sondażach) uważa, że „związek poprawił życie tylko urzędników, którzy pracują w jego organach", a prawie dla połowy w kwietniowym sondażu i dla ponad dwóch piątych w grudniowym Związek to zjawisko z obszaru papierowych deklaracji, „które w rzeczywistości nie odbijają się na życiu Białorusinów i Rosjan".

Tabela 4. Zmiany rozkładu odpowiedzi na pytania o:

Warianty odpowiedzi	Kwiecień 2002	Grudzień 2002
Najlepszy wariant stosunków Białorusi i Rosji (w %)		
Stosunki dobrosąsiedzkie lub związek dwóch niezależnych państw	61,6	75,6
Zjednoczenie w jedno państwo	31,9	22,0*
Praktyczne korzyści Związku Białorusi i Rosji (w %)		
Związek zostaje tylko deklaracją, niewpływającą realnie na życie Białorusinów i Rosjan	49,0	43,0
Związek polepszył jedynie poziom życia urzędników, pracujących w jego organach	30,9	33,0
Związek jest strukturą okazującą pozytywny wpływ na życie przeciętnych Białorusinów i Rosjan	6,1	9,0
Nic nie słyszałem o tym Związku	2,7	2,5

* Odsetek respondentów, którzy opowiedzieli się za zjednoczeniem w jedno państwo w innej tabeli, tego samego badania NIBSEP trochę się różni – jest niższy o 0,8% (*Novosti NISEPI*. Vyp. 4 (26), s. 16. tabl. 15, 18). Odtwarzamy ten (zob. tab. 8 naszego badania) i inny wariant, w związku z tym, że nieznacznie rozchodzą się w wykorzystanym źródle.

Źródło: *Novosti NISEPI.* Vyp. 4 (26), XII 2002, s. 16–17.

Nie można oszukiwać się również z powodu „pokrzepiającej" dynamiki nastrojów, którą już poruszaliśmy. Rzecz w tym, że nawet po widocznym spadku w grudniu 2002 r. procentu respondentów uznających Związek wyłącznie za dekorację, liczba takich ocen nie zniżyła się do poziomu kwietnia 2001 r. (wtedy wynosił on „tylko" 35,1%)[7]. Także nieznaczny wzrost liczby pozytywnych ocen Związku („polepszenie życia") nie powinien wprowadzać w błąd, ponieważ w kwietniu 2001 r. był on trochę wyższy (9,8% wobec 9% w grudniu 2002 r.)[8].

Natomiast drugi pod względem liczby udzielonych odpowiedzi wariant („Związek polepszył życie tylko urzędnikom") w ciągu badań 2001–2002 r. wykazuje bardziej stabilną i dość ciekawą tendencję. Zmiana tej wartości mieści się bowiem w granicach błędu statystycznego[9]. Ale między kwietniem 2001 a grudniem 2002 r. (tj. przez około półtora roku) „akumulacja" spowodowała wzrost o 5,1%, co oznacza przyrost realny, który podniósł udział ludzi demaskujących państwo sojusznicze jako „Związek dla urzędników" do jednej trzeciej od całości próby w skali kraju! Można tylko żałować, że dane wskazanego źródła dotyczą tak krótkiego okresu, i z tego powodu nie możemy dalej śledzić zmian ocen respondentów…

Z czterech wariantów odpowiedzi na pytanie o praktyczną korzyść Związku Białorusi i Rosji tylko jeden zakłada zauważenie korzyści dla większości obywateli obydwu państw. Trzy pytania zakładają albo odrzucenie jakiejkolwiek korzyści dla obywateli (pierwszy wariant), albo istnienie tylko dla wąskiego środowiska urzędników struktur kierowania państwem związkowym (drugi wariant), albo wskazanie braku wiedzy o istnieniu Związku i odrzucanie praktycznej korzyści z jego istnienia (czwarty wariant). Stosunek liczby respondentów, którzy wybrali te trzy negujące proces integracji warianty odpowiedzi, do liczby respondentów, którzy wybrali pozytywny wariant, wydaje się wprost oszałamiający, ponieważ: w kwietniu 2001 r. wynosił 6,7:1, w kwietniu 2002 r. – 13,5:1, a w grudniu tegoż roku – 8,7:1. Przy tak ogromnym braku symetrii nawet tak drastyczne zmiany, jak ta z kwietnia 2002 r. względem kwietnia 2001 r., właściwie nie mają znaczenia. Przecież zmiany proporcji odrzucających i akceptujących postępy integracji między kwietniem a grudniem 2002 r. (z 13,5:1 do 8,7:1) nie wskazują realnej ogólnej zmiany w postrzeganiu projektu integracyjnego.

Podsumowując analizę ocen realnej integracji dwóch krajów, nie można nie uznać, że rysujący się z niej obraz wyraża skrajnie negatywne nastawienie wobec podstaw trwającego siedem lat procesu integracji białorusko-rosyjskiej.

---

[7] *Ibidem*, s. 17.
[8] *Ibidem*.
[9] *Ibidem*.

Spojrzenie w przyszłość: za dziesięć lat państwo białoruskie nie zniknie…

Przejdziemy do prognoz przyszłości białorusko-rosyjskiego procesu integracji i w związku z tym perspektyw Republiki Białoruś, jakie istnieją w świadomości społecznej. Ten problem był jednym z najbardziej intrygujących również w trakcie analizy świadomości elity.

W jakich proporcjach rozkładają się tym razem opinie optymistów (uważających, że RB w ciągu najbliższych 10 lat umocni swoją niezależność od Rosji), sceptyków (uważających, że suwerenność zostanie utrzymana, ale kosztem wzrostu zależności od Moskwy) i pesymistów (którzy prognozują wejście Białorusi w skład Rosji)? Po pierwszym rzucie okiem można zauważyć, że te proporcje znacznie się różnią w badaniach przeprowadzonych na próbie reprezentatywnej dla społeczeństwa białoruskiego i w badaniach elity.

Największe różnice dotyczą pesymistów: prawie niezauważalna 6-procentowa waga w badaniach liderów wznosi się w badaniach na próbie reprezentatywnej do poziomu jednej trzeciej. Odwrotny stan rzeczy rysuje się w kategorii optymistycznej – tu udział odpowiedzi w próbie reprezentatywnej dla społeczeństwa wynosi zaledwie 1/10, przy 1/4 wśród przedstawicieli elit. Sondaż opinii publicznej wskazuje również mniejszy niż w przypadku liderów społecznych udział w ogóle społeczeństwa ludzi o nastrojach tu określanych jako sceptyczne.

Biorąc pod uwagę wyniki badania opinii publicznej, społeczeństwo białoruskie w kwestii przyszłości swego kraju zajmuje stanowisko sceptyczno-pesymistyczne. Takie stwierdzenie jednak niczego nie rozwiązuje. Należy sobie uświadomić, że przy tak sformułowanym pytaniu o zachowanie białoruskiej państwowości sceptycy występują niejako w roli optymistów, gdyż obydwie te grupy

Tabela 5. Rozkład odpowiedzi na pytanie: „Jaki los według Pana(i) spotka Białoruś w ciągu najbliższych 10 lat?" (w %)

Warianty odpowiedzi	Próba reprezentatywna (marzec–kwiecień 2003)	Sondaż elit (maj 2003)*
Utrzymanie suwerenności i zwiększenie niezależności od Rosji	9,6	27
Utrzymanie suwerenności i zwiększenie zależności od Rosji	34,9	54
Wejście w skład Rosji	33,4	6

* Badania na próbie reprezentatywnej przeprowadzono pod koniec marca i na początku kwietnia (*Novosti NESEPI*. Vyp. 1 (27), s. 3), dlatego zestawiono je z majowymi badaniami wśród liderów 2003 r. jako chronologicznie bliższymi niż lutowe.

Źródło: *Novosti NISEPI*. Vyp. 1 (27), III 2003, s. 7; vyp. 2 (28) VI 2003, s. 21.

można określić jako „niepodległościowe". Dlatego też pomimo zwracającego uwagę wzrostu nastrojów pesymistycznych, większość społeczeństwa (44,5%) wierzy w przetrwanie niepodległego państwa białoruskiego. W I kwartale 2003 roku stosunek podzielających tę wiarę do pesymistów wynosił 1,3 do 1.

Rozpatrywany przykład dobrze potwierdza tezę, iż pobieżne analizy danych ankietowych, którymi często grzeszy postsowiecka analityka (nie mówiąc już o publicystyce), prowadzi do powierzchownego rozumienia wyrażających się w statystykach zjawisk i procesów. Liczba, sama z siebie, nie jest w stanie czegokolwiek powiedzieć, stąd zmuszeni jesteśmy praktykować „strategię uważnej analizy" (analogiczną do metody „uważnego czytania").

W związku z tym proponuję jeszcze jedną ilustrację wyników badań analitycznych. Jak już wspominałem wyżej, wśród wypowiadających się na temat przyszłej Białorusi w próbie reprezentatywnej wierzący w suwerenność państwa, chociaż są na pierwszym miejscu, to jednak tworzą grupę trochę mniejszą niż połowa respondentów. Natomiast z badań nad liderami wynika, iż tworzą wśród nich absolutną większość (ponad 80%). Takie różnice dla wytrawnego badacza są często kuszące. Można uznać, że sytuacja jest jednoznaczna: „Przeważająca większość przedstawicieli elity widzi przyszłość Białorusi jako państwo »suwerenne«, natomiast przeciętny Białorusin raczej nie wierzy w utrzymanie się suwerenności swej republiki".

Takiego typu ogólniki przekreślają możliwość ujrzenia, iż liczba respondentów, podzielających wiarę w dalszą suwerenność, zarówno w próbie reprezentatywnej dla społeczeństwa, jak i w ankiecie wśród elit, ma się do liczby pesymistów jak 1:1,8. Oczywiście można to uznać za „przekonywającą", „dużą", „znaczną" przewagę, ale na pewno nie „właściwie jednoznacznej", jak to się mogło wydawać po pobieżnej analizie.

Istotne subtelności w rodzaju powyżej wymienionego przykładu ujawniają się również wtedy, gdy nie zauważa się tych charakterystycznych tendencji w nastrojach społecznych, które już niejednokrotnie wcześniej sygnalizowałem. Wspominałem m.in. o łagodniejszych proporcjach sądów w przypadku próby reprezentatywnej dla społeczeństwa oraz większej polaryzacji osądów liderów społecznych. Przy pytaniu dotyczącym prognoz przyszłości Białorusi prawidłowości te pojawiły się ponownie, przy czym jeszcze bardziej wyraziście. I jeżeli porównamy stosunek między minimalnymi a maksymalnymi wskaźnikami wagi dla próby reprezentatywnej, to stosunek między pierwszym a drugim będzie wynosił 1:3,6; natomiast w sondażu liderów ten stosunek wynosi 1:9.

Tendencja do swoistej „proporcjonalności" i słynnej już białoruskiej „ostrożności" przy udzielaniu przez respondentów z próby reprezentatywnej dla ogółu społeczeństwa odpowiedzi na pytania o losy integracji białorusko-rosyjskiej nie wyczerpują się w ostatnim przykładzie, nawet nie wyrażają się w nim najbardziej dobitnie. W tym ogólnokrajowym sondażu marcowo-kwietniowym z 2003 r. zadano jeszcze jedno pytanie, którego celem było zbadanie rozkładu

opinii społecznych o proponowanych przez A. Łukaszenkę i W. Putina scenariuszach rozwoju sytuacji między obydwoma państwami w warunkach różnic w poglądach białoruskiego i rosyjskiego kierownictwa na temat dalszej integracji dwóch państw.

Zacznę od najbardziej chyba znamiennego punktu tabeli. Z punktu widzenia właściwości, o których już pisałem, ta sytuacja wydaje się modelem typowym. Ten sam układ proporcji wydaje się wynikać jakby ze zmowy respondentów. Różnice maksymalne i minimalne wynoszą 3,3%. Dlatego stosunek między minimalną i maksymalną wagą dla kategorii wynosi 1:1,1.

Możemy ubolewać, iż analogicznych badań NIBSEP nie przeprowadził na społecznych liderach, gdyż dałoby to możliwość dokonania dalszych „uważnych analiz" statystycznych. Jak już nie raz wskazywałem, strategia ta pozwala wydobyć z liczb ważne informacje dla analizy.

Z poziomu rozważań statystycznych przejdźmy do analizy treści, gdyż i tu treści podsumowania sondaży należy uznać za modelowe. Podstawy do tego są oczywiste: tak wyraźny pluralizm opinii respondentów w ramach danego badania (jeśli pamiętamy, skłonnego do przejawiania pluralizmu) spotykamy po raz pierwszy.

Dominującą cechą danego sondażu jest brak wyraźnego orientowania się respondentów na zdanie prezydenta w stosunku do kwestii przyszłości stosunków białorusko-rosyjskich, gdyż zarówno wypowiedzi A. Łukaszenki, jak i W. Putina uzyskały akceptację po około 25% badanych. Pamiętajmy, że w warunkach białoruskiego reżimu autokratycznego dla społecznego odbioru wszystko, co wiąże się ze stosunkami między Białorusią i Rosją, powinno być skupione wokół prezydentów. Szczyty Białoruś–Rosja i szczyty WNP, wzajemne wizyty, deklaracje i wywiady – wszystko to za pośrednictwem mediów powinno stwarzać w społeczeństwie wrażenie, że prezydenci zawsze trzymają rękę na pulsie w sprawach integracji!

Widzimy, że białoruska opinia społeczna odbiera to zupełnie inaczej. Symboliczny jest fakt, że pierwszy wariant odpowiedzi („Nie podtrzymuję zdania o przyszłości białorusko-rosyjskich stosunków ani A. Łukaszenki, ani W. Putina") statystycznie przewyższa kolejne dwa. Cóż może lepiej świadczyć o upadku znaczenia zdań osobistości dla percepcji scenariuszy przyszłości dla opinii społecznej?! Jeżeli to nie jest świadectwem otwartości i modernizacji, jako procesów aktywnie organizujących białoruską teraźniejszość, to co?!

Tabela 6. Rozkład na pytanie: Czyje zdanie o przyszłości białorusko-rosyjskich stosunków jest Panu/Pani bliższe: prezydenta Rosji W. Putina czy prezydenta Białorusi A. Łukaszenki?

Warianty odpowiedzi	%
Ani jednego, ani drugiego	28,8
A. Łukaszenki	28,4
W. Putina	25,5

Źródło: *Novosti NISEPI*. Vyp. 1 (27), III 2003, s. 24–25.

Eugeniusz Mironowicz

Polityczne konsekwencje wyborów parlamentarnych i prezydenckich na Białorusi w latach 2000–2001

Eugeniusz **Mironowicz**, ur. w 1955 r. Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, filia w Białymstoku. W 1990 r. uzyskał tytuł doktora na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW za rozprawę *Białoruska mniejszość narodowa w Polsce Ludowej 1944–1949*. W 2000 roku uzyskał habilitację na Wydziale Nauk Historycznych UW za rozprawę *Polityka narodowościowa PRL*. W latach 1992–1997 był redaktorem naczelnym Tygodnika Białorusinów w Polsce „Niwa", a w latach 1997–2002 przewodniczącym Rady Programowej. W 1989 r. kandydował do Sejmu RP z listy Białoruskiego Komitetu Wyborczego. Obecnie jest profesorem Uniwersytetu w Białymstoku i kieruje Katedrą Kultury Białoruskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Jest redaktorem „Białoruskich Zeszytów Historycznych" – wydawnictwa Białoruskiego Towarzystwa Historycznego.

Rok 2000 na Białorusi był okresem kolejnej próby politycznej. W tym roku odbywały się wybory parlamentarne, będące wstępem do walki o władzę rzeczywistą, czyli urząd prezydenta w 2001 roku. Korzystając z poparcia międzynarodowych organizacji politycznych, opozycja białoruska podejmowała wiele działań zmierzających do zapewnienia jej możliwości udziału w walce o miejsca w Zgromadzeniu Narodowym na równych prawach z kandydatami reżimowymi. Część opozycji, m.in. Białoruski Front Ludowy – Chrześcijańska Demokracja, odrzucając ustanowiony przez prezydenta Aleksandra Łukaszenkę w 1996 roku stan prawny, nie uznawała ani instytucji parlamentu powoływanego na zasadach sprzecznych z konstytucją z 1994 roku, ani samych wyborów. Większość partii opozycyjnych chciała jednak uczestniczyć w wyborach, domagając się jednocześnie swobodnego prowadzenia kampanii wyborczej, w tym dostępu do zmonopolizowanych przez władze środków masowego przekazu.

Gotowość do rozmów na temat wyborów deklarował także prezydent Łukaszenka, lecz domagał się formuły, aby przy stole rokowań zasiedli przedstawiciele wszystkich zarejestrowanych organizacji społecznych, politycznych i kulturalnych, w tym wspiera-

nych lub zależnych od Urzędu Prezydenckiego. Opozycji reprezentowanej przez kilka partii wyznaczono rolę współuczestnika dyskusji między rządem i kilkudziesięcioma prorządowymi organizacjami. Pierwsze posiedzenia tak dobranych zespołów okazały się farsą negocjacji. Wybory zaplanowano na 15 października, w czerwcu zaś władze większości partii opozycyjnych przyjęły postanowienia o bojkotowaniu wyborów.

W końcu lipca próbę mediacji między opozycją i władzą podjęła delegacja Parlamentu Europejskiego. Kilkudniowy pobyt parlamentarzystów europejskich na Białorusi zakończył się komunikatem mówiącym, że nie zostały spełnione podstawowe warunki do przeprowadzenia wolnych i demokratycznych wyborów. Parlament Europejski postanowił nie wysyłać własnych obserwatorów do Mińska. Obserwatorów zdecydowała wysłać Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

W wyborach wbrew zaleceniom komisji porozumiewawczej partii opozycyjnych postanowiła brać udział Białoruska Socjaldemokratyczna Partia – Ludowa Hromada Mikoły Statkiewicza oraz kilka, wprawdzie niezależnych, lecz nieliczących się organizacji politycznych. Większość kandydatów niezależnych nie została jednak zarejestrowana przez komisje wyborcze z powodu niespełnienia wymogów formalnych, najczęściej ze względu na karalność osób pretendujących do roli białoruskiego parlamentarzysty. Większość działaczy opozycyjnych stawało przed sądami za udział w nielegalnych demonstracjach. Najczęściej oskarżano ich o czyny chuligańskie lub naruszanie porządku publicznego.

Za wyniki głosowania odpowiedzialnością obarczono kierowników administracji rejonowej i obwodowej, dyrektorów kołchozów i placówek podległych rządowi. Zdarzały się przypadki, że dyrektorzy szpitali w obawie o miejsce pracy, chcąc poprawić wynik głosowania, wypisywali do domu chorych znanych z opozycyjnych przekonań. W okręgach wyborczych, w których na miejscach mandatowych znaleźli się kandydaci niezależni, wybory unieważniono. Jesienią 2000 roku wyłonił się skład parlamentu zgodny z oczekiwaniami prezydenta.

Zgodnie z poprawioną w wyniku referendum z 1996 roku konstytucją, parlament Białorusi nie miał istotnego znaczenia w kreowaniu sytuacji politycznej w tym kraju. Jego rola, tak jak w niegdyś Rady Najwyższej Białorusi Radzieckiej, w rzeczywistości ogranicza się do akceptowania już podjętych decyzji przez inny organ władzy.

System polityczny Białorusi w 2000 roku, podobnie jak w latach poprzednich, funkcjonował nie w oparciu o konstytucję i inne przepisy prawa, lecz na mocy podejmowanych, stosownie do okoliczności, decyzji prezydenta w postaci rozporządzeń i dekretów. Scentralizowany system zarządzania państwem tworzył piramidę urzędniczej zależności, której zwieńczeniem był prezydent. Władza Łukaszenki opierała się nie tylko na podległych urzędnikach, kontroli środków masowego przekazu i finansów, lecz także na umiejętności kontaktowania się z postsowieckim społeczeństwem. Zachowanie się prezydenta by-

ło dość dobrze skorelowane z możliwościami percepcyjnymi obywateli Republiki Białoruś. Politycy partii demokratycznych zaś najczęściej używali słów i gestów bardziej zrozumiałych dla elektoratu zachodnioeuropejskiego niż postsowieckiego. Zakładając, że mandat do sprawowania władzy na Białorusi mogło dać jedynie społeczeństwo ukształtowane w państwie sowieckim, konkurencja polityczna prezydenta znajdowała się na straconych pozycjach.

Chociaż opozycja białoruska nie miała dostatecznego poparcia społecznego, by znacząco wpływać na sytuację w kraju, stanowiła jednak najbardziej aktywną część społeczeństwa, świadomą konieczności zachowania niepodległości i radykalnych zmian w polityce wewnętrznej państwa. Mimo represji i szykan stosowanych wobec działaczy opozycyjnych reżimowi nie udało się jej wyeliminować z życia publicznego. Oparciem dla polityków demokratycznych była dość dobrze rozbudowana sieć organizacji pozarządowych. W odróżnieniu od partii politycznych, których działalność koncentrowała się w Mińsku, obecność organizacji „trzeciego sektora" widoczna była w większości rejonów Białorusi. Sprzyjały one formowaniu się społeczeństwa obywatelskiego niezależnego od struktur państwowych.

W lutym 2000 roku, wraz z powołaniem na stanowisko premiera Rosjanina Władimira Jarmoszyna, zakończył się proces wymiany kadr na kierowniczych stanowiskach w rządzie i Urzędzie Prezydenckim. Wszystkie kluczowe resorty znalazły się w rękach Rosjan. Białoruscy generałowie i urzędnicy zostali pozbawieni przez prezydenta kontroli nad służbami bezpieczeństwa, armią i finansami państwa. Jednocześnie szybko postępował proces przejmowania przez banki i firmy rosyjskie majątku narodowego na Białorusi. Strach przed marginalizacją skutecznie paraliżował opór białoruskiej nomenklatury urzędniczej, spychanej na drugorzędne stanowiska przez Rosjan. Białoruska biurokracja podzielała powszechne na Białorusi przekonanie, że nic w ich kraju nie może zmienić się bez przyzwolenia Moskwy. Oczekiwano naiwnie, że nowy gospodarz Kremla, Władimir Putin, zmieni politykę w stosunku do Białorusi, ustanowi reguły gry politycznej na wzór panujących w Rosji.

Społeczeństwo Białorusi na przełomie stuleci pozostawało wciąż mocno zróżnicowane w opiniach dotyczących najważniejszych spraw życia publicznego kraju. Linie podziałów często przebiegały równolegle do różnic pokoleniowych, w zależności od dostępu do alternatywnych źródeł informacji, wykształcenia lub charakteru wykonywanej pracy. W kwestiach politycznych wyraźne były także podziały między ludźmi pochodzącymi ze wschodu i z zachodu republiki.

Na Białorusi wyrosło już pokolenie, które nie znało innej ojczyzny niż Republika Białoruś i którego ze Związkiem Radzieckim łączy jedynie sentyment okazywany przeszłości przez ludzi w średnim i starszym wieku. Dość wysoki poziom wykształcenia, dostęp do Internetu oraz duża mobilność młodzieży białoruskiej pozwala jej na systematyczne porównywanie standardów życia we własnym kraju i innych społeczeństw europejskich. Młode pokolenie znało

dość dobrze teoretyczne podstawy demokracji i wolnego rynku, większość zdecydowanie opowiadała się za jednym i drugim. Brak możliwości wdrażania tych wartości w życiu rodził nastroje sprzyjające emigracji, poszukiwaniu możliwości samorealizacji poza granicami własnego państwa.

Myślenie starszego pokolenia determinowała pamięć historyczna ukształtowana przez sowiecką propagandę. Kilkaset tysięcy weteranów przy każdej okazji demonstrowało ordery otrzymane za udział w wojnie z Niemcami jako największe osiągnięcie swojego życia. Zbudowali potężny Związek Radziecki, z którego byli dumni i który z niezrozumiałych dla nich powodów przestał istnieć. Państwo białoruskie powstałe na gruzach ZSRR przyjmowane było przez nich jako coś poniżającego, dlatego w połączeniu republiki z wielką Rosją upatrywali szansy przynajmniej na częściową odbudowę imperium, z którym się utożsamiali.

Prorosyjska orientacja reżimu nie była sprzeczna z oczekiwaniami społeczeństwa białoruskiego. Wielu obywateli Białorusi miało krewnych w Rosji, dziesiątki tysięcy tam zdobywało edukację i rozpoczynało kariery polityczne czy zawodowe. W czasach ZSRR wytworzył się swoisty typ więzi między Białorusinami i Rosjanami, których nie mógł ignorować żaden polityk aspirujący do władzy w Mińsku.

Kilkuletnie rządy Łukaszenki upowszechniły niewiarę w możliwość rozwiązań demokratycznych. Wybory i referenda organizowane przez reżim skompromitowały podstawowe narzędzia demokracji. Społecznie akceptowaną formą zachowania było omijanie prawa w życiu codziennym. Wynikało to z przekonania, że firmowało ono świat fikcji.

W 2000 roku rząd Władimira Jarmoszyna podejmował wiele starań dla ożywienia gospodarki, stłamszenia inflacji i zmniejszenia deficytu budżetowego. Po kilku latach chaosu na rynku walut ujednolicono kurs obcych środków płatniczych. W środku roku oficjalna cena dolara wynosiła 575 rubli białoruskich, czarnorynkowa – około 700. Sanacji dokonano poprzez podniesienie cen rządowych do poziomu czarnorynkowych, zmniejszeniu liczby kantorów, objęciu punktów wymiany walut ścisłą kontrolą państwową i praktycznie wyeliminowaniu legalnego prywatnego handlu walutą obcą.

Mimo izolacji politycznej Białorusi w Europie ogółem wskaźniki gospodarcze u schyłku lat 90. zaczęły wskazywać znaczne ożywienie. Sukcesem rządu było zmniejszenie zadłużenia Białorusi wobec firm rosyjskich eksportujących surowce energetyczne. Stało się to możliwe głównie dzięki wielkim kontraktom realizowanym przez przedsiębiorstwa białoruskie na inwestycjach Gazpromu.

Rozwój gospodarczy spowalniany był ukrytym sporem między populistami reprezentowanymi przez rosyjskich oficerów z Urzędu Prezydenckiego i administracji centralnej a białoruską postsowiecką nomenklaturą kierującą przedsiębiorstwami i kołchozami. Populiści oczekiwali od dyrektorów państwowych firm efektów gospodarczych zgodnych z propagowanymi przez nich hasłami,

nie oglądając się na realia ekonomiczne. Naciski czynione wobec zarządzających przedsiębiorstwami, zmuszały ich do podejmowania decyzji często prowadzących do bankructwa firm. Dawało to powód do represji i szykan, których skrajnym przejawem były aresztowania szefów znanych przedsiębiorstw i kołchozów w obecności kamer telewizyjnych. Ministrowie wykształceni w akademiach policji politycznej mieli ogromne trudności ze zrozumieniem zawiłych mechanizmów ekonomii.

Nadmierny fiskalizm spychał część osób prowadzących działalność gospodarczą do szarej strefy lub rejestrowania firm na terytorium Rosji, gdzie podatki były o wiele mniejsze. Często rejestrowano firmę jako własność obywatela Rosji, rzeczywisty zaś właściciel oficjalnie występował w roli dyrektora. Aby uniknąć podatków na terenie Białorusi, jedynie część zarobków pracowniczych wypłacano legalnie, pozostałą kwotę bez pozostawiania jakiejkolwiek dokumentacji.

1 stycznia 2001 roku wszedł w życie nowy kodeks karny. Dwa artykuły z tego kodeksu – 367 i 368 – mówiły o ściganiu z urzędu osób szkalujących lub znieważających prezydenta Republiki Białoruś. Faktycznie każda krytyka Łukaszenki mogła być uznana za szkalowanie prezydenta. Kodeks nic nie mówił o prawach osób codziennie szkalowanych przez prezydenta i pozostających na jego usługach specjalistów od propagandy. W roku wyborów prezydenckich była to broń bardzo skutecznie eliminująca szanse konkurentów Łukaszenki na przekonanie obywateli Białorusi do swoich zalet.

Jesienią 2001 roku kończyła się kadencja Łukaszenki i przewidziane były wybory głowy państwa. Chociaż termin wyborów został ogłoszony dopiero w czerwcu, od początku roku w kontrolowanych przez prezydenta środkach masowego przekazu trwała kampania propagandowa na rzecz reelekcji Łukaszenki, a zarazem kompromitacji jego potencjalnych przeciwników. Obiektem najzacieklejszych ataków był były premier Michaił Czyhir, który w 1996 roku zrezygnował ze stanowiska, protestując przeciwko ignorowaniu konstytucji przez prezydenta. Obecnie nie ukrywał on zamiarów ubiegania się o najwyższy urząd w państwie. Pod jego adresem stawiano zarzut malwersacji finansowych podczas pełnienia funkcji premiera.

Oprócz Czyhira i prezydenta Aleksandra Łukaszenki o najwyższy urząd ubiegało się 22 kandydatów. Prezydent domagał się od Centralnej Komisji Wyborczej zarejestrowania wszystkich kandydatów, nawet jeżeli nie spełniali wszystkich wymogów formalnych. Liczył, że podczas zbierania wymaganych stu tysięcy podpisów jego konkurenci skutecznie zniechęcą do siebie potencjalnych wyborców. Taki scenariusz wydarzeń przewidywała bowiem procedura wyborcza. Prezydent miał znacznie ułatwione zadanie, gdyż zbieraniem podpisów poparcia dla jego kandydatury zajmowała się administracja państwowa, wykorzystując wszystkie mechanizmy nacisku na obywateli. Jego konkurenci mieli zebrać wymaganą liczbę podpisów w terminie od 21 czerwca do 5 sierpnia. Wybory przewidziano na 9 września. Zebranie tak ogromnej liczby

podpisów przy tak wielkiej liczbie kandydatów powodowało oblężenie mieszkań obywateli przez grupy inicjatywne reprezentujące poszczególnych pretendentów do najwyższego urzędu. Praktyką często stosowaną na prowincji było stawianie przez lokalną administrację niewłaściwych pieczęci uwierzytelniających wiarygodność dokumentu na listach osób popierających konkurentów Łukaszenki. Z tego powodu Centralna Komisja Wyborcza unieważniła kilkadziesiąt tysięcy podpisów.

Weryfikacji podpisów dokonywała, kierowana przez Lidię Jarmoszyn, Centralna Komisja Wyborcza, która miała czas na zarejestrowanie kandydatów do 15 sierpnia. Po tym terminie mogli oni prowadzić kampanię wyborczą. Każdy miał zagwarantowane 3-krotne dziesięciominutowe wystąpienie w telewizji państwowej. Prezydent nieustannie był obecny we wszystkich mediach. Podczas licznych spotkań z rządem, parlamentarzystami, kołchoźnikami i załogami fabrycznymi, transmitowanymi przez radio i telewizję, podkreślał swoje zasługi dla narodu, potępiał i poniżał przeciwników.

Jeszcze w kwietniu 2001 roku pięciu najpoważniejszych kandydatów – Siamion Domasz, Uładzimir Hanczaryk, Michaił Czyhir, Siarhiej Kalakin i Paweł Kazłouski – podpisało porozumienie w sprawie strategii wyborczej na rzecz odsunięcia Łukaszenki od władzy. Strategia ta przewidywała wycofanie się z kandydowania 4 kandydatów na rzecz jednego, który rokował największe nadzieje na zwycięstwo wyborcze. Były wojewoda grodzieński Domasz miał zdecydowane poparcie większości demokratycznej opozycji, Hanczaryk – aparatu związkowego i części dawnej komunistycznej nomenklatury, Czyhir posiadał wpływy wśród części administracji państwowej oraz poparcie niektórych rosyjskich oligarchów. Kalakin liczył na sentymenty do starego systemu starszego pokolenia Białorusinów. Kazłouski dysponował wiedzą dotyczącą kulisów sprawowania władzy przez prezydenta. Wszyscy kandydaci deklarowali rządy na Białorusi uwzględniające rosyjskie interesy geopolityczne. Prezydent Aleksander Łukaszenka utrzymujący się zdecydowanie na pierwszym miejscu w rankingu na najpopularniejszego polityka zaczął tracić poparcie wiosną 2001 roku. Stało się to za sprawą „przecieków" z KGB o istnieniu „szwadronów śmierci", eliminujących niewygodnych dla reżimu opozycyjnych polityków i dziennikarzy. Artykuły w prasie opozycyjnej wskazywały na ludzi z najbliższego otoczenia prezydenta jako odpowiedzialnych za porwania, zabójstwa i zacieranie śladów zbrodni. „Przecieki", według niektórych opozycyjnych polityków, były wynikiem gry prowadzonej przez Moskwę, mającej na celu zmuszenie Łukaszenki do zaakceptowania proponowanych przez Putina rozwiązań w kwestii integracji Rosji i Białorusi. Element poparcia rosyjskiego odgrywał ogromną rolę w białoruskiej polityce wewnętrznej. Groźba namaszczenia konkurenta na najwyższy urząd w państwie znacząco zwiększała jego szanse.

Pod wpływem publikacji w opozycyjnej prasie oraz informacji w rosyjskich stacjach telewizyjnych prokuratura została zmuszona do wszczęcia śledztwa w sprawie zaginionych polityków i dziennikarzy, a szczególnie byłego mini-

stra spraw wewnętrznych Juryja Zacharenki, byłego przewodniczącego Trybunału Konstytucyjnego Wiktora Hanczara, biznesmena Anatolija Krasouskiego oraz reportera rosyjskiej telewizji ORT – Dymitra Zawadzkiego. Ten ostatni dysponował materiałami kompromitującymi białoruskie służby specjalne. Uładzimir Hanczaryk przedstawił dziennikarzom kopie dokumentów, których treść świadczyła o tym, że Zawadzki, Hanczar i Zacharenka w 1999 roku zostali uprowadzeni i zabici przez grupę funkcjonariuszy z jednostki specjalnej „Ałma” dowodzonej przez majora Waleryja Ihnatowicza. Czyny te miały być popełnione za wiedzą prokuratora generalnego Wiktora Szejmana. Próby wymuszenia niezależnego śledztwa w sprawie zaginionych za pomocą demonstracji, pikiet i mityngów kończyły się aresztowaniami i pobiciami uczestników.

W wyznaczonym przez ordynację wyborczą terminie udało się zdobyć wymagane 100 tys. podpisów jedynie dla 4 kandydatów – Łukaszenki, Domasza, Hanczaryka i przewodniczącego Partii Liberalno-Demokratycznej Siarhieja Hajdukiewicza. 13 marca zostało podpisane porozumienie między Domaszem i Hanczarykiem *O wzajemnych obowiązkach jedynego kandydata i szerokiej koalicji społecznej podczas wyborów i po wyborach prezydenta Republiki Białoruś*. Porozumienie przewidywało, że jedynym kandydatem zjednoczonej opozycji zostanie Hanczaryk. Dokument ratyfikowali także inni kandydaci, którym nie udało się zebrać wymaganej liczby podpisów – Paweł Kazłouski, Siarhiej Kalakin, Michaił Czyhir oraz działający do tej pory samodzielnie Aleksandr Jaroszuk i Michaił Marynicz.

Domasz, mimo iż zebrał ponad 100 tys. podpisów, zgodził się na wycofanie z kandydowania. Takiej gotowości do kompromisu nie demonstrował Hanczaryk. Wywołało to rozgoryczenie demokratycznej opozycji, która faktycznie wycofała się z prowadzenia kampanii wyborczej na 4 tygodnie przed wyborami. Niemal wszystkie partie opozycyjne i organizacje pozarządowe wspierały Domasza. Hanczaryk dla większości demokratów był uosobieniem komunistycznego karierowicza. Ostatnie 14 lat przed wyborami kierował oficjalnymi związkami zawodowymi, a do opozycji wobec Łukaszenki przeszedł w nadziei, że umożliwi mu to zdobycie najwyższego urzędu w państwie.

Centralna Komisja Wyborcza zarejestrowała także Domasza jako kandydata na prezydenta. Było to zgodne z porozumieniem zawartym z Hanczarykiem. Domasz w ten sposób zyskiwał czas na antenie radia i telwizji rządowej, mógł zatem prowadzić kampanię na rzecz Hanczaryka lub przeciwko Łukaszence. Formalnie wycofał swoją kandydaturę na 2 tygodnie przed wyborami.

Wybór Hanczaryka jako jedynego kandydata faktycznie doprowadził do rozpadu opozycyjnego bloku reprezentującego większość organizacji społecznych i politycznych. Stało się to widoczne podczas Kongresu Sił Demokratycznych odbywającego się w Mińsku 18 sierpnia 2001 roku. Delegaci z prowincji otwarcie deklarowali, że nie będą prowadzili kampanii na rzecz Hanczaryka, a raczej wzywali swoich sympatyków do skreślania wszystkich kandydatów.

Trzy tygodnie przed wyborami milicja rozpoczęła akcję konfiskaty sprzętu elektronicznego w biurach organizacji pozarządowych. Pretekstem były zazwyczaj braki w dokumentacji świadczące o legalności nabycia i użytkowania posiadanych komputerów, faksów, instalacji internetowych. W ten sposób sparaliżowana została praca większości redakcji, wydawnictw, biur informacyjnych działających na rzecz Domasza i Hanczaryka.

W czasie kampanii wyborczej dokonano około tysiąca aresztowań osób uczestniczących w propagowaniu przeciwników Łukaszenki. Podstawą aresztowania były nielegalne zebrania i mityngi. Władze administracyjne z reguły nie udzielały zgody na tego typu przedsięwzięcia dla konkurentów urzędującego prezydenta. Ludzi zatrzymywano bez powodu, na przykład w celu stwierdzenia tożsamości. Przeprowadzano liczne rewizje w mieszkaniach działaczy opozycyjnych na podstawie anonimowego donosu o przechowywaniu przez nich broni lub materiałów wybuchowych. Większość niezależnych organizacji społecznych została skontrolowana przez Państwowy Komitet Dochodzeń Finansowych. Nieprawidłowości w prowadzeniu księgowości dawały podstawy do delegalizacji lub zawieszenia działalności niewygodnych stowarzyszeń.

W tej sytuacji zdecydowanym zwyciężcą wyborów prezydenckich w dniu 9 września 2001 roku został dotychczasowy prezydent Aleksander Łukaszenka. Według oficjalnych danych uzyskał on 75,62% głosów. Hanczaryk miał zdobyć 15,39%, a Hajdukiewicz 2,48%.

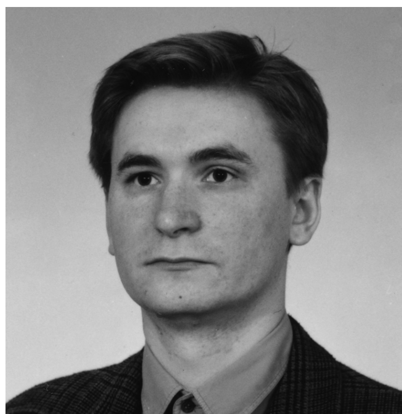
Dzień po wyborach, na konferencji prasowej prezydent oznajmił, że nie zamierza zmieniać swojej polityki ani wewnętrznej, ani zewnętrznej. Wizja państwa prezentowana przez Łukaszenkę zakładała dominację prezydenta nad pozostałymi organami władzy. Parlament w rzeczywistości miał odgrywać rolę pośrednika między najwyższym urzędem a społeczeństwem. Prezydent mógł dalej wydawać dekrety, które zastępowały ustawy, oraz blokować wszelkie inicjatywy parlamentu. W praktyce jednak, rok wcześniej starannie wyselekcjonowany skład parlamentu gwarantował harmonijną współpracę z prezydentem i żadnych incydentów, takich jak w kontaktach z rozwiązaną wcześniej Radą Najwyższą, nie odnotowano. Rola ustawodawcza Zgromadzenia Narodowego i Rady Republiki ograniczała się do akceptowania już podjętych decyzji w pałacu prezydenckim.

Kilka miesięcy po wygranych wyborach Łukaszenka rozpoczął realizację polityki „konsolidacji społeczeństwa wokół ideologii państwowej". Na wielką skalę podjęto przygotowania do wprowadzenia przedmiotu „ideologia państwowa" do szkół oraz specjalistów od ideologii do zakładów pracy. Pierwowzorem współczesnego państwa białoruskiego według Łukaszenki była Białoruska Socjalistyczna Republika Radziecka. Jej symbole i tradycje stały się elementami wychowania obywateli Białorusi. Dla opozycji taką rolę odgrywała Białoruska Republika Ludowa będąca uosobieniem dążeń do samodzielności państwowej. Prezydent z całą mocą swojego autorytetu przekonywał, że język i kultura rosyjska zawsze stanowiły nierozerwalną część życia duchowego Bia-

łorusinów. Czynnikiem łączącym oba narody była także Cerkiew prawosławna. Łukaszenka wyznaczył zresztą Cerkwi dużą rolę w upowszechnianiu „ideologii państwowej", wychodząc z założenia, że cele obu instytucji – państwa i Cerkwi – są zbieżne.

Ważnym elementem nowej ideologii prezydenta było odwoływanie się do wartości ogólnosłowiańskich, określanych jako kolektywizm, społecznikostwo, socjalny egalitarym, które miały być zaprzeczeniem zachodniego indywidualizmu, liberalizmu i elitaryzmu. Według komentatorów kontrolowanej przez prezydenta telewizji świat zachodni był zawsze zdecydowanie obcy i wrogi cywilizacji słowiańskiej. Przyjmująca wzorce zachodnie Polska często była pokazywana jako ofiara błędnej polityki własnych elit.

Nowa „ideologia państwowa" stanowiła w zasadzie zmodyfikowaną wersję ideologii państwa sowieckiego. W rzeczywistości służyła konsolidacji aparatu władzy wokół Łukaszenki, któremu druga kadencja upływała w 2006 roku. Nawet dostosowana do wymagań prezydenta konstytucja nie pozwala na dalsze zajmowanie najwyższego urzędu w państwie. Dlatego drugą kadencję prezydent postanowił poświęcić na przygotowanie takiego stanu prawnego, który umożliwiłby mu sprawowanie władzy po 2006 roku. „Ideologia państwowa" stanowiła jedynie część tych przygotowań.



MARIUSZ PATELSKI

Generał Stanisław Bułak--Bałachowicz – kontrowersje wokół postaci

MARIUSZ **PATELSKI**, ur. w 1967 r. Adiunkt Uniwersytetu Opolskiego. Zajmuje się historią polityczną i wojskową okresu międzywojennego oraz dziejami Galicji w dobie autonomii. Publikował m.in. na łamach „Dziejów Najnowszych", „Zeszytów Historycznych" oraz „Arkanów".

Generał Stanisław Bułak-Bałachowicz należał do grona najsłynniejszych dowódców okresu rewolucji i wojny domowej w Rosji oraz wojny polsko-bolszewickiej. Z licznych poświęconych mu opracowań wyłania się też postać niezwykła, ale i kontrowersyjna. Przyszły generał urodził się w 1884 roku w majątku Mejszty w guberni kownieńskiej, w mieszanej rodzinie polsko-białoruskiej. W młodości ukończył szkołę rolniczą, a wedle niektórych opracowań był wówczas związany z partią socjalistów-rewolucjonistów[1]. Z chwilą wybuchu I wojny światowej Bałachowicz, wraz z bratem Józefem, zaciągnął się ochotniczo do armii rosyjskiej. W czasie działań wojennych dał się poznać jako wybitny dowódca oddziałów partyzanckich walczących na tyłach armii niemieckiej.

W lutym 1918 roku przeszedł do służby w Armii Czerwonej i z rozkazu Lwa Troc-

---

[1] Z. Karpus, O. Łatyszonek, *Życiorys generała Stanisława Bułak-Bałachowicza złożony w Wojskowym Biurze Historycznym w Warszawie 1 grudnia 1929 r.*, „Białoruskie Zeszyty Historyczne" 1995, nr 4, s. 164–165; O. Łatyszonek, *Generał Bułak-Bałachowicz – od armii carskiej do armii narodowej*, „Dyskusja" 1990, nr 2–3, s. 32–33; J. J. Kasprzyk, hasło *Bułak-Bałachowicz Stanisław*, w: *Encyklopedia białych plam*, t. III, Radom 2000, s. 232.

kiego formował w Łudze pułk kawaleryjski do walki z Niemcami. Jesienią tego roku wszedł jednak w konflikt z bolszewikami i, unikając rozstrzelania, przeszedł na stronę białych do Północno-Zachodniej Armii Ochotniczej, dowodzonej przez gen. Mikołaja Judenicza. Z polecenia gen. Judenicza Bałachowicz objął grupę wypadową, na której czele zdobył Gdów, a następnie Psków (maj 1919 roku). W rejonie Pskowa został też sformowany 2. Korpus armii Judenicza, złożony z rozbitków rosyjskiej wojny domowej, któremu przewodził Stanisław Bułak-Bałachowicz, mianowany początkowo pułkownikiem, a następnie generałem. Charakterystyczne, że generał pozostawał ze swymi żołnierzami w bardzo poufałych stosunkach, zyskując z czasem miano Bat'ki. Nie najlepiej układały się natomiast jego stosunki z „białymi" generałami; zrywając z bolszewizmem, Bałachowicz pozostawał bowiem chłopskim przywódcą i wrogiem caratu. Generał zdecydowanie opowiadał się ponadto za uznaniem niepodległości republik nadbałtyckich i za wspólną walką z bolszewikami, w wyniku której miała powstać demokratyczna Rosja. Taki program był natomiast zupełnie sprzeczny z poglądami byłych carskich generałów[2].

Po klęsce Judenicza generał nie złożył broni i kontynuował walkę z bolszewikami u boku armii estońskiej. W listopadzie 1919 roku złożył natomiast prośbę o przyjęcie na służbę do wojska Białoruskiej Republiki Ludowej. W lutym 1920 roku jego oddział został przetransportowany na teren Polski, gdzie w wyniku porozumienia Józefa Piłsudskiego z białoruską Radą Najwyższą, kierowaną przez Antoniego Łuckiewicza, miano tworzyć armię białoruską pod wodzą gen. Bałachowicza[3]. Łuckiewicz reprezentował tę część białoruskiego obozu niepodległościowego, która skłonna była do współpracy i ewentualnej konfederacji z Polską.

W czerwcu 1920 roku oddziały gen. Bałachowicza zostały wysłane na front, jednak nie na ziemie białoruskie, ale na Ukrainę w okolicę Kijowa. Początkowo tzw. Grupa Białoruska walczyła na lewym skrzydle 3. Armii, osłaniając odwrót wojsk polskich naciskanych przez wojska bolszewickie Frontu Południowo-Zachodniego, m.in. przez Armię Konną Siemiona Budionnego. W sierpniu oddział generała dokonywał nadzwyczajnych wyczynów, atakując nieustannie tyły nieprzyjaciela, siejąc popłoch w jego szeregach i wracając na stronę polską. Inspekcjonujący tę formację wysłannik polskiego sztabu por. Stanisław Błoński pisał o generale i jego żołnierzach: „Dowódcą jest gen. Stanisław Bułak-Bałachowicz przez wszystkich zwany BATKĄ, człowiek o wysokiej dumie, chce być słynnym, dużo krzyczy, z żołnierzami jest bardzo blisko. (...) Żołnierze są bardzo do niego przywiązani. Mam wrażenie jednak, że człowiek ten chętnie by służył u Chińczyków lub Cyganów, byleby miał to, co mu potrzeba i by dużo o nim w gazetach pisali. (...) kiedy jest przy Grupie, ani chwili nie może wy-

[2] A. Nowak, *Polska i trzy Rosje. Studium polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego (do kwietnia 1920 roku)*, Warszawa 2001, s. 129–130.

[3] O. Łatyszonek, *Białoruskie formacje wojskowe 1917–1923*, Białystok 1995, s. 150–160.

trzymać na miejscu, wciąż robi wypady. Stosunek jego do oficerów koleżeński, większość mówi mu na »Ty« i on również. Jak się rozgniewa na oficerów, wymyśla wobec wszystkich na rynku czy w domu, a także szpicrutą wycina. (...) Przy egzekucjach lubi być obecny, po jakimkolwiek zwycięstwie wszystkich żołnierzy opaja spirytusem i sam się napije”[4]. Opinię publiczną, przy dużej sympatii do osoby generała, gorszyły natomiast liczne ekscesy, do jakich dochodziło w miejscowościach zajętych przez „bałachowców”. Ofiarami gwałtów i grabieży padała miejscowa ludność, a przede wszystkim Żydzi, których oskarżano o sprzyjanie bolszewikom. Surowe kary stosowane przez generała wobec sprawców tych przestępstw, a nawet specjalnie utworzony później przez niego żydowski oddział por. Cejtlina, w niewielkim stopniu przyczyniły się do poprawy sytuacji[5].

W przełomowym momencie wojny polsko-bolszewickiej, od 15 sierpnia 1920 roku, formacja Bałachowicza z powodzeniem osłaniała oddziały wojska polskiego rozpoczynające kontrofensywę znad Wieprza. W toku dalszych działań Grupa Białoruska została z kolei włączona w skład Grupy gen. Krajowskiego. Wraz z tą formacją „bałachowcy” wzięli udział w działaniach uzupełniających operację niemeńską i śmiałym wypadem na tyły wroga zdobyli 26 września Pińsk, biorąc do niewoli sztab 4. Armii bolszewickiej oraz przecinając połączenie tej jednostki z pozostałymi armiami sowieckiego Frontu Zachodniego[6].

W omawianym czasie formacja Bałachowicza składała się przeważnie z żołnierzy pochodzenia rosyjskiego[7]. Generał uznawał natomiast zwierzchnictwo polityczne Borysa Sawinkowa – szefa Rosyjskiego Komitetu Politycznego i przedstawiciela tzw. trzeciej Rosji – obozu demokratycznego gotowego do współpracy z Polską. Oficjalną umowę w tej kwestii gen. Bułak-Bałachowicz zawarł z Sawinkowem 27 sierpnia 1920 roku. Wspomniane porozumienie wskazuje na to, że Naczelnik Państwa polskiego – Józef Piłsudski planował w tym czasie wykorzystać „kartę Bałachowicza” raczej na kierunku rosyjskim, a nie białoruskim. Słynny już wówczas generał miał zostać dowódcą całości antybolszewickich sił rosyjskich w Polsce[8].

Na początku września 1920 roku ukazał się na łamach prawicowej „Rzeczpospolitej” wywiad z Borysem Sawinkowem. Rosyjski przywódca szeroko informował o zamiarach stworzenia nowego rządu rosyjskiego w porozumieniu

---

[4] J. Cisek, *Sąsiedzi wobec wojny 1920 roku. Wybór dokumentów*, Londyn 1990, s. 124.

[5] O. Łatyszonek, *Białoruskie formacje wojskowe...*, s. 158, 170.

[6] M. Patelski, *Generał broni Tadeusz Jordan Rozwadowski. Żołnierz i dyplomata*, Warszawa 2002, s. 225.

[7] W późniejszym czasie gen. Bałachowicz w liście do posła Świdy pisał o składzie swych oddziałów: „W kadrach mej armii – jako dowódca grupy Białoruskiej posiadałem Białorusinów, Polaków kresowych i Rosjan prześladowanych przez (...) bolszewików i Rosjan germanofilów za swoje przekonania polityczne”. Centralne Archiwum Wojskowe, Akta personalne Bułak-Bałachowicza Stanisława, 10847+10697, k. 107.

[8] A. Nowak, *op. cit.*, s. 493–495; O. Łatyszonek, *Białoruskie formacje wojskowe...*, s. 160–161.

z gen. Piotrem Wranglem i rządem polskim oraz o planach militarnych i roli gen. Bułaka-Bałachowicza. „Jako środek działania – stwierdzał Sawinkow – stworzyć postanowiliśmy armię, która będzie walczyć przy boku armii polskiej. Już teraz rosyjski generał Bułak-Bałachowicz walczy ze swoim oddziałem ochotniczym na tyłach armii bolszewickiej. Sama armia, pod komendą gen. [Pawła] Glazenappa, tworzy się ze zbiegów bolszewickich w Kaliszu”[9].

30 września ukazał się natomiast wywiad z samym Bałachowiczem. Partyzancki dowódca opowiadał w nim o metodach prowadzonej z bolszewikami walki, o nastrojach w bolszewickich szeregach oraz o swej współpracy: z Naczelnych Dowództwem Wojska Polskiego (NDWP), z komitetem Sawinkowa i gen. Wranglem. Na pytanie o ewentualny pokój z bolszewikami Bałachowicz oznajmił: „Moim zdaniem jest by z pokojem bardzo nie zwlekać, gdyż posuwać się w ogołocony z produktów i zrujnowany kraj, nie jest rzeczą zachęcającą. Zawarcie jednak pokoju, jest rzeczą jedynie polskiego Rządu. Ja podporządkowuję się Naczelnemu Polskiemu Dowództwu, a więc pokoju zrywać nie będę. Walki z bolszewikami jednak nie zaprzestanę, oczywiście będę prowadzić walki już nie na terytorium polskiem”[10].

Tymczasem 12 października podpisano polsko-sowieckie traktaty preliminaryjne, na mocy których obie strony zobowiązały się, że „nie będą tworzyły ani popierały organizacji, mających na celu walkę zbrojną z drugą układającą się stroną”[11]. Pod naciskiem polskiego rządu minister spraw wojskowych wydał zarządzenie, by sojusznicze oddziały antybolszewickie, w tym oddział Bałachowicza, w terminie do 2 listopada 1920 roku, opuściły terytorium Polski[12].

W tej sytuacji Bałachowicz, zgodnie ze swymi zapowiedziami, nie złożył broni i po przekroczeniu 25 października linii rozejmowej uderzył na bolszewików. Do ofensywy przystąpiły także wojska ukraińskie atamana Semena Petlury[13]. Już 15 października korespondent wojenny „Rzeczpospolitej” Mieczysław Mieczdański informował czytelników o celach akcji atamana Petlury i gen. Bałachowicza: „Petlura, korzystając z obecnej słabości Rosji sowieckiej, będzie dążył do uwolnienia Ukrainy. Cel Bałachowicza jest nieco więcej skomplikowany. Na razie, póki siły jego nie urosną dostatecznie, Bałachowicz będzie przypuszczalnie demonstrować ażeby zmusić naczelne dowództwo bolszewickie dla pozostawienia na byłym polskim froncie znacznych sił. Jest to więc odciąganie bolszewików od Wrangla. Zaś po pewnym czasie, w razie powodzenia i powiększenia sił, Bałachowicz może rozpocząć akcję poważniejszą, która będzie skierowana przeciwko Rosji sowieckiej od Zachodu”. O tym, że Bałachowicz ma szersze plany polityczne, miał dowodzić, zdaniem korespon-

[9] *Borys Sawinkow o zwycięstwie*, „Rzeczpospolita” 1920, nr 85.

[10] Lubicz, *Armia gen. Bałachowicza (Rozmowa z generałem)*, „Rzeczpospolita” 1920, nr 107.

[11] J. Dąbski, *Pokój ryski*, Wrocław 1990, s. 203.

[12] Archiwum Akt Nowych (AAN), Protokoły Posiedzeń Rady Ministrów, 12, Protokół 88 posiedzenia z 15 października 1920.

[13] O. Łatyszonek, *Białoruskie formacje wojskowe...*, s. 164.

denta, fakt, iż do kwatery „bałachowców" udał się Borys Sawinkow[14]. Charakterystyczne, że w całym tekście Mieczdańskiego, pisanego nie bez sympatii dla wschodnich sojuszników, nie znalazło się ani jedno słowo na temat utworzenia białoruskiego państwa. Akcję generała wiązano przede wszystkim z celami kontrewolucjonistów rosyjskich.

W następnym dniu ukazał się wywiad Mieczdańskiego z gen. Bałachowiczem, potwierdzający informacje zawarte w poprzednim tekście. Słynny partyzant rozwodził się w nim przede wszystkim nad metodą swej walki z bolszewikami. Ponadto uznał za stosowne podkreślenie niezależności swej akcji od działań gen. Wrangla na południu Rosji. Generał stwierdzał m.in.: „Nie jestem bynajmniej podporządkowany gen. Wranglowi, lecz prowadzę akcję zupełnie samodzielnie. Nie wynika z tego bynajmniej, że nie chcę nad sobą żadnej władzy. Gen. Wrangla, jako wodza południowej armii rosyjskiej, prowadzącego zaciętą walkę z naszym wspólnym wrogiem, bolszewikami, stawiam bardzo wysoko. Więc nie może być mowy o jakiejś ambicji własnej. Ale rzecz w tym, że mam swój własny system walki z bolszewikami, system, który już od dwóch lat przeprowadzam i który zasadniczo się różni od sposobów walki gen. Wrangla. Obydwaj zdążamy do jednego celu, ale zupełnie różnymi drogami". Na koniec, dziękując za pomoc udzieloną jego oddziałom przez Polskę, Bałachowicz wyraził także opinię, iż „naród rosyjski nigdy nie zapomni tego, i w przyszłości gdy na zgliszczach starej, odbudowana zostanie nowa demokratyczna Rosja, wdzięczność ta będzie podstawą przyjaźni tych dwóch największych słowiańskich narodów"[15].

2 listopada redakcja na pierwszej stronie „Rzeczpospolitej" opublikowała pod znamiennym tytułem *Gen. Bałachowicz wódz Białorusi* trzy depesze od Białoruskiego Komitetu Politycznego do B. Sawinkowa i gen. Bałachowicza, od Sawinkowa i Bałachowicza do gen. Wrangla i marsz. Piłsudskiego oraz osobisty telegram gen. Bałachowcza do Naczelnika Państwa polskiego. W pierwszej politycy i wojskowi białoruscy wzywali Sawinkowa i Bałachowicza do udzielenia pomocy w walce o niepodległą Białoruś. W drugiej Sawinkow i Bałachowicz powiadamiali adresatów o przystąpieniu do walki o niepodległą Białoruś. W trzeciej Bałachowicz pisał m.in.: „Dn. 25 października zjednoczyłem pod mojem dowództwem stosownie do ich życzenia wszystkie oddziały białoruskie, których celem jest obalenie władzy bolszewickiej i oswobodzenie niezależnej Białorusi. Jako dowódca Rosyjskiej Narodowej Armii Ochotniczej, która ma w swym składzie białoruskie oddziały ochotnicze i jako syn narodu białoruskiego podnoszę dziś sztandar Niezależnej Demokratycznej Białorusi"[16].

W następnych tygodniach oddziały gen. Bałachowicza kontynuowały walkę z bolszewikami, opanowując Petryków i Mozyrz. W Mozyrzu generał ogłosił 12 listopada powstanie rządu niepodległej Białorusi, w którego imieniu ob-

---

14 M. Mieczdański, *Kampania zimowa na Wschodzie*, „Rzeczpospolita" 1920, nr 122.

15 M. Mieczdański, *Gen. Bałachowicz o walce z bolszewikami*, „Rzeczpospolita" 1920, nr 123.

16 *Gen. Bałachowicz wódz Białorusi*, „Rzeczpospolita" 1920, nr 139.

jął funkcję naczelnego wodza sił zbrojnych. Niepodległa republika przetrwała jednak niewiele dni. W połowie listopada generał uderzył na Rzeczycę, okupując tę akcję znacznymi stratami. Po kilku dniach dowództwo bolszewickie ściągnęło odwody i rozpoczęło kontrofensywę przeciw wojskom białoruskim. W starciu z wielokrotnie liczniejszym przeciwnikiem wojska Bałachowicza uległy i na przełomie listopada i grudnia 1920 roku zmuszone były przekroczyć granicę z Polską, gdzie zostały internowane[17].

Ostateczna porażka oddziałów Bałachowicza oraz klęska akcji niepodległościowej białoruskich patriotów została negatywnie odebrana przez prasę prawicową w Polsce. Publicyści „Rzeczpospolitej” wystąpili wówczas z falą krytyki zarówno wobec działań białoruskich niepodległościowców, jak i całej federacyjnej polityki prowadzonej przez Józefa Piłsudskiego na Wschodzie[18].

Józefa Szebekówna już w grudniu 1920 roku poświęciła tej kwestii szerszy artykuł zatytułowany *Program Sawinkowa na Białorusi*, będący polemiką z tekstami rosyjskiego przywódcy drukowanymi na łamach pisma „Swoboda”. W pracy swej autorka poddała krytyce, jako klasowy, program społeczny Sawinkowa, który głosił m.in. rozdzielenie całej ziemi między włościan bez odszkodowania dla posiadaczy ziemskich[19]. W innym tekście skrytykowała natomiast antysemityzm panujący w szeregach armii Bałachowicza, chwaląc jednocześnie pozytywny stosunek Sawinkowa i bałachowców do Polski[20].

Los generała i podległych mu oddziałów został ostatecznie przypieczętowany wraz z podpisaniem polsko-bolszewickiego pokoju w Rydze 18 marca 1921 roku. Wykonując postanowienia traktatowe, poseł sowiecki Lew Karachan i wiceminister spraw zagranicznych RP Jan Dąbski podpisali 7 października 1921 roku protokół o wydaleniu z Polski przywódców kontrrewolucyjnych organizacji rosyjskich, ukraińskich i białoruskich. Na liście obok Semena Petlury i Borysa Sawinkowa znalazło się m.in. nazwisko słynnego generała i dowódcy partyzanckich oddziałów białoruskich – Stanisława Bułaka-Bałachowicza[21]. Sprawa Bałachowicza i pozostałych przywódców antybolszewickich obiegła w tym czasie całą prasę, bulwersując opinię publiczną. Duży odłam prasy potępiał stanowisko rządu i wiceministra spraw zagranicznych Jana Dąbskiego w sprawie białej emigracji.

W następnych numerach „Rzeczpospolitej” opublikowano dwa listy otwarte generała. W pierwszym, skierowanym do Sejmu Ustawodawczego, dowódca

[17] O. Łatyszonek, *Białoruskie formacje wojskowe...*, s. 177–182; K. Gomółka, *Między Polską a Rosją. Białoruś w koncepcjach polskich ugrupowań politycznych 1918–1919*, Warszawa 1994, s. 145–146.

[18] I. Pannenkowa, *Federalizm a rzeczywistość. Gmach na piasku*, „Rzeczpospolita” 1920, nr 188; Eadem, *Federalizm a opinia światowa*, „Rzeczpospolita” 1920, nr 189.

[19] J. Szebekówna, *Program Sawinkowa na Białorusi*, „Rzeczpospolita” 1920, nr 190.

[20] I. Szebekówna, *Sawinkow o armii Bałachowicza*, „Rzeczpospolita” 1921, nr 4.

[21] M. Cabanowski, *Generał Stanisław Bułak-Bałachowicz. Zapomniany bohater*, Warszawa 1993, s. 76; A.S. Kowalczyk, *Sawinkow*, Warszawa 1992, s. 202–203; J. Kumaniecki, *Pokój polsko-radziecki 1921*, Warszawa 1986, s. 89.

wojsk białoruskich przedstawił dzieje swej walki z bolszewikami i, jako obywatel polski, żądał uczciwego zbadania swej sprawy[22]. W drugim, skierowanym do Jana Dąbskiego, ujawnił dwulicowość w postępowaniu wiceministra spraw zagranicznych. Wedle relacji Bałachowicza wiceminister Dąbski zaproponował mu w rozmowie odbytej 15 października dobrowolny wyjazd z Polski „dla dobra Kraju", gdy tymczasem decyzja o wydaleniu generała zapadła cztery dni wcześniej. Bałachowicz o swym wydaleniu dowiedział się po fakcie z gazet. Taki sposób postępowania władz wysoce go oburzył i zmusił do opublikowania obu listów otwartych[23]. Ostatecznie Sowietom udało się wymóc ekspulsję wszystkich wymienionych z wyjątkiem osoby generała, gdyż okazało się, iż ma on obywatelstwo polskie, a obywateli Rzeczypospolitej umowa nie dotyczyła.

W następnych latach generał działał w Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny; w okresie 1927–1929 był wiceprezesem, a następnie prezesem i inspektorem Przysposobienia Rezerw Związku Byłych Uczestników Powstań Nar. RP; w marcu 1929 roku należał do inicjatorów powstania Centralnego Komitetu Zbiórki Funduszu na Walkę ze Szpiegostwem dla Marszałka Józefa Piłsudskiego[24].

We wrześniu 1939 roku generał, wraz z grupą swych dawnych podwładnych, wziął udział w obronie Warszawy. Rozpoczęcie niemieckiej okupacji miało natomiast dla niego tragiczne skutki – wciągnięty w pułapkę został skrytobójczo zamordowany przez gestapo. Tajemnicza śmierć generała do dziś budzi kontrowersje, istnieją poszlaki, które wskazują, iż mord ten został dokonany na zlecenie władz sowieckich.

Klęska gen. Bałachowicza i podział w wyniku traktatu ryskiego terytorium etnograficznego Białorusi negatywnie zaciążyły na stosunkach polsko-białoruskich. Nieumiejętna i niekonsekwentna polityka władz odrodzonej Rzeczypospolitej wobec mniejszości białoruskiej z jednej oraz inicjowane przez Komintern wśród tej mniejszości działania antypolskie z drugiej strony były źródłem licznych wzajemnych oskarżeń i konfliktów. Na tym tle wyróżniała się postawa gen. Bałachowicza, który zachowywał niezwykle lojalną postawę wobec polskiego państwa. Mimo upływu lat i celowego przemilczania historii generała w okresie PRL-u postać Bułaka-Bałachowicza nadal fascynuje. Dowodem na to są liczne publikacje pojawiające się w prasie naukowej i społeczno-kulturalnej. Jeśli za miarę popularności bohaterów historycznych przyjąć ceny pozostałych po nich pamiątek wystawianych na internetowych giełdach, to gen. Bułak-Bałachowicz należy dziś do ścisłej czołówki polskich bohaterów narodowych, lecz niekoniecznie już białoruskich.

[22] Stanisław Bułak-Bałachowicz, List [do Sejmu Ustawodawczego], „Rzeczpospolita" 1921, nr 285; Oryginał w: Centralne Archiwum Wojskowe, Akta personalne Bułak-Bałachowicza Stanisława, 10847+10697, k. 109.

[23] *Sprawa gen. Bałachowicza*, „Rzeczpospolita" 1921, nr 288.

[24] M. Jabłonowski, *Sen o potędze Polski. Z dziejów ruchu byłych wojskowych w II Rzeczypospolitej 1918–1939*, Olsztyn 1998.

Andrzej Kłoś

Piłsudski i Białorusini

Andrzej **Kłoś**, ur. w 1983 r. Absolwent Uniwersytetu Opolskiego. Jako doktorant swego macierzystego uniwersytetu pracuje nad doktoratem *Piłsudski i Białorusini*.

W niniejszym artykule zostaną przedstawione poglądy i działania podejmowane przez Józefa Piłsudskiego w latach 1892–1915 w sprawie przyszłości ziem białoruskich.

Przyszły Marszałek Polski był, jak wiadomo, związany emocjonalnie i rodzinnie z tymi terenami. Ich los nigdy nie był mu obojętny. Jego jednak nadrzędnym celem na pewno było odzyskanie przez Polskę niepodległości, a dopiero potem zorganizowanie ziem litewsko-białoruskich w sposób mający zadowolić Polaków i tamtejszych autochtonów. Szansą na realizację tego planu pod koniec XIX wieku okazał się ruch socjalistyczny, i choć Piłsudski – jak sam mówił – nigdy socjalistą się nie czuł, to jednak wiązał z nim nadzieję wygrania sprawy polskiej na arenie międzynarodowej.

Polska Partia Socjalistyczna powołana na tzw. Zjeździe Paryskim w dniach 17–23 listopada 1892 roku wśród swych głównych haseł głosiła utworzenie polskiej republiki demokratycznej będącej w sojuszu federacyjnym z innymi ludami sąsiadującymi na wschodzie z Polską, a wyzwolonymi spod władzy caratu. Federacja ta miałaby opierać się na zasadzie równouprawnienia i dobrowolności. Hasło to zostało uznane za „główną oś programu partii, ułatwiającą skupienie pod sztandarami rodzącej się

PPS szerszych mas ludowych, od robotników począwszy, a na inteligencji i drobnomieszczaństwie skończywszy”[1].

W stosunku do Litwy i Rusi program paryski głosił, że: „PPS zgodnie z punktem 2 swych celów politycznych uważa za potrzebne rozszerzenie swej działalności na prowincje dawniej z Rzeczpospolitą związane. W stosunku swym do istniejących organizacji litewskich i rusińskich partia będzie kierować się usiłowaniem wytworzenia zjednoczonej siły politycznej w celu zwalczania ciążącego nad krajem ucisku. Zjazd uważa, że partia nasza powinna jak najrychlej wystąpić z odezwą do rosyjsko-żydowskich kółek na Litwie i Rusi wykazując im ich rusyfikacyjną działalność jako sprzeczną zarówno z interesami politycznego wyzwolenia Litwy i Rusi, jak i interesami swobody w Rosji”[2].

W programie zaznaczano, iż celem partii będzie „Dobrowolna federacja krajów z samorządem, ustawodawstwem i zarządem dla ludu w państwie, kraju, prowincji i gminie (...) jednak konkretne działania polityczne partia pozostawia do zupełnej swobody jej członka”[3].

Litewska LSDP przejęła parę haseł z paryskiego programu PPS, a wśród nich głównie hasło federacji Polski, Litwy, Białorusi oraz innych krajów[4].

W roku 1892 Piłsudski powrócił do Wilna, a w następnym roku związał się z ruchem socjalistycznym, wchodząc do trzyosobowego Centralnego Komitetu Wykonawczego[5].

Pozyskany przez Mendelsona dla PPS w styczniu 1893 roku Piłsudski stał się głównym inspiratorem jej polityki wschodniej. Swoje stanowisko w tej sprawie narzucił już w czerwcu 1893 roku podczas I zjazdu PPS[6]. Pragnął on wznowienia unii polsko-litewskiej i wcielenia do niej całej Białorusi[7].

Działając w PPS, Piłsudski wywierał ogromny wpływ na całe kierownictwo partii, najczęściej słuchano jego rad i zaleceń w sprawach dotyczących kresów północno-wschodnich. Uważał, że uda mu się utworzyć na Wschodzie sojusz z państwami buforowymi, dzięki czemu odsunięte by zostało od Polski grożące jej wieczne niebezpieczeństwo ze strony Rosji[8]. Miał zamiar zjednoczyć pod swoim przewodnictwem zarówno rosyjskie ruchy rewolucyjne, jak i narodowościowe ruchy separatystyczne zmierzające do obalenia rosyjskiej władzy

---

[1] J. Wojtasik, *Polska myśl niepodległościowa po powstaniu styczniowym*, w: *Państwa narodowe Europy Środkowo-Wschodniej w XX wieku*, pod red. W. Balcerka, Warszawa 2000, s. 27.

[2] J. Jurkiewicz, *Rozwój polskiej myśli politycznej na Litwie i Białorusi w latach 1905–1922*, Poznań 1983, s. 31.

[3] J. Ochmański, *Historia Litwy*, Wrocław 1982, s. 244.

[4] *Ibidem*, s. 245.

[5] B. Urbanowski, *Józef Piłsudski marzyciel i strateg*, t. II, Warszawa 1997, s. 383.

[6] A. Nowak, *Jak rozbić rosyjskie imperium*, Warszawa 1995, s. 247.

[7] W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, t. II: *1919–1939*, Londyn 1956, s. 48.

[8] S. Swianiewicz, *Niezrealizowane plany Piłsudskiego*, „Kultura” 1960, nr 5/151, s. 9.

na tych terenach. W ten właśnie sposób planował rozsadzić państwo rosyjskie od wewnątrz[9].

Uznawał, że główny akcent partia powinna kłaść nie na walkę rewolucjonistów z Rosji z caratem, ale na wyzwolenie narodowościowe[10].

Piłsudski bardzo ubolewał nad brakiem polskich, litewskich i białoruskich bibliotek, czytelni i gazet w Wielkim Księstwie Litewskim. Pisał, że ludność broni się przed wszelkimi rodzajami wynaradawiania, jest to odruch naturalny. Walczy o swoje prawa narodowe, w imię własnych potrzeb i interesów[11].

Do roku 1903 poglądy Piłsudskiego nie różniły się znacznie od zapatrywań innych czołowych działaczy socjalistycznych skupionych w partii[12]. Uważał on, że na terenie Litwy historycznej w miastach przeważa żywioł pochodzenia żydowskiego i polskiego, z dodatkiem Litwinów na północy i zachodzie, a Białorusinów na południu i wschodzie[13]. Jednak żywioł zarówno białoruski, jak i litewski siedzi do tej pory „pod batem moskiewskim, przy dzikich krępujących rozwój kultury prawach", i dlatego jest bardzo słaby[14].

W swojej jednodniówce „Rosja" z 1895 roku Piłsudski przewidywał całkowite oderwanie ziem Królestwa Polskiego od carskiej Rosji. Zakładał starcie zbrojne klasy robotniczej z jej największym wrogiem, za jakiego uważał carat. W związku z tym postulował odpowiednie przygotowanie się do tego zbrojnego starcia poprzez poszukanie sojuszników wśród ludności zamieszkującej tereny dawnej Rzeczypospolitej, a więc Litwinów, Rusinów i Łotyszy[15]. „Stąd też wyjdzie siła, która w proch zetrze potęgę caratu. Rosyjski zaś ruch rewolucyjny może odegrać w tej walce rolę pomocniczą"[16].

Liczył na współpracę nie wszystkich, lecz niektórych narodowości zamieszkujących imperium rosyjskie. Nie nalegał na pozyskanie sojuszników wśród Ormian, Gruzinów, Mołdawian bądź też narodów Azji Środkowej. Szczególną natomiast wagę przykładał do Białorusinów, Litwinów i Ukraińców. W jego opinii „Narody te mają swoją, inną od pozostałych przeszłość historyczną i tradycję. Wszystkie też cierpią pod caratem i nie cechuje ich wiara w cara"[17]. Zostały one przemocą podbite przez Rosję i siłą przyłączone do imperium, dlatego też będą chciały za wszelką cenę zerwać nałożone im kajdany. Polityczne, religijne i kul-

---

[9] A. Nowak, *Polityka wschodnia Piłsudskiego (1918–1921)*, „Zeszyty Historyczne" 1994, z. 107, s. 3–4.

[10] A. Nowak, *Jak rozbić imperium rosyjskie*, s. 248.

[11] J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. II, Warszawa 1937, s. 25.

[12] *Polska – Polacy – mniejszości narodowe*, pod red. E. Grześkowiak-Łuczyk, Wrocław 1992, s. 182.

[13] J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. II, s. 221.

[14] *Ibidem*, s. 222.

[15] J. Wojtasik, *op. cit.*, s. 28.

[16] W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. I: *1867–1918*, Warszawa 1998, s. 64.

[17] L. Piątkowski, *Rosja w myśli politycznej Józefa Piłsudskiego do 1921 roku*, [w:] *Józef Piłsudski i piłsudczycy*, pod red. Z. Zaporowskiego, s. 36–37.

turowe prześladowania powiększają tylko tę niechęć i nienawiść. Dzięki takiemu położeniu wzniecenie i rozbudzenie niechęci do caratu nie będzie rzeczą trudną. Ponadto tereny te stoją na wyższym poziomie rozwojowym od obszarów wewnątrz cesarstwa, co pozwoliło na wyodrębnienie się klas społecznych[18].

Piłsudski uważał siebie i polskich socjalistów za przyjaciół tamtejszych ludów i kultury. Stwierdzał, iż dzięki jej rozwojowi tamtejsze narody mogą być szczęśliwe, a socjalizm wywołać wśród nich żywy oddźwięk. „Bohaterskie wysiłki ludu litewskiego w celu stworzenia i posuwania naprzód rodzimej kultury wzbudzają w nas szacunek i szczerą sympatię. Twierdzimy tylko, że przy obecnych stosunkach, w których poważniejsza zmiana zajść może jedynie po rozbiciu ściskającej nas obręczy niewoli moskiewskiej, niepodobna utworzyć wpływowego i silnego stronnictwa socjalistycznego, niepodobna prowadzić skutecznej obrony różnoplemiennego ludu pracującego, bez ścisłego połączenia się w jedno wszystkich grup socjalistycznych, działających na przestrzeni Litwy historycznej"[19].

Przyszły Marszałek sprzeciwiał się również w tym okresie koncepcjom rosyjskich socjalistów opowiadających się za utworzeniem Stanów Zjednoczonych Rosji, uważając je za „parawanik wstydliwych radykałów, nie chcących z jednej strony pochwalić rządu, a z drugiej rozstać się z myślą o wielkości i potędze Moskwy"[20].

Uważał, iż teren Wielkiego Księstwa Litewskiego, tak jak inne ziemie kresowe Cesarstwa Rosyjskiego, został poddany brutalnemu terrorowi mającemu zrujnować wszystko, co nie jest rosyjskie. Obszary te stały się ulubionym terenem carskich represji i innowacji uczących nowych prześladowań innych narodowości. Tu, z powodu bezbronności społeczeństwa, najbardziej była ona bezwzględna, tu miała ona najbardziej dzikich i wstrętnych wykonawców, tu też najjaskrawiej ujawniają się jej skutki dla dotkniętego klęską kraju. Brutalna łapa najeźdźcy zaciążyła nad krajem, krępując jego rozwój prawami wyjątkowymi i narzucając mu przemocą obcą mu rosyjską kulturę, język, religię i obyczaje. Rusyfikacja sięgała wszędzie – szkoły i kościoła, teatru i bibliotek, życia publicznego, a nawet wdzierała się do stosunków prywatnych. Żadne z plemion zamieszkujących Litwę nie uniknęło prześladowań. Jeśli ostrze rusyfikacji skierowane było przede wszystkim przeciwko Polakom, to z nie mniejszą siłą raniło ono Białorusinów i Litwinów[21].

W artykule *Jak stałem się socjalistą* z 1903 roku Piłsudski pisał, że „wszystkie jego marzenia koncentrowały się na walce zbrojnej z Moskalami, których z całej duszy nienawidził. Każdego bowiem z nich uważał za łajdaka i złodzieja"[22].

---

[18] J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. I, wstępem i przypisami opatrzył L. Wasilewski, Warszawa 1937, s. 91–92.

[19] J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. II, s. 222.

[20] L. Piątkowski, *op. cit.*, s. 36–37.

[21] J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. II, s. 18.

[22] L. Piątkowski, *op. cit.*, s. 30.

Tłumaczył takie stanowisko represjami po upadku powstania styczniowego zastosowanymi przez carat na ojczystych ziemiach litewskich: „Wylała (Rosja) na Litwę szumowiny swoje, najpodlejsze jakie posiadała, a opowiadania o tych łajdactwach i barbarzyństwie tej hordy Murawiewa były na ustach wszystkich”[23]. Wiedział, że jego federacyjne marzenia będą się mogły urzeczywistnić dopiero po skruszeniu rosyjskiej potęgi i wspólnego współdziałania narodów[24].

Piłsudski był całkowicie odpowiedzialny za stosunki partii z socjalistami białoruskimi, litewskimi i ukraińskimi, a terenem bezpośrednio mu podległym było jego rodzinne Wilno[25]. Kierowana przez niego sekcja litewska PPS musiała działać w trudnych warunkach z powodu silnych prześladowań ze strony carskiej policji. Mimo to funkcjonowała ona sprawnie i odgrywała ważną rolę w całej organizacji. Oprócz działania inspiratorskiego w litewskim ruchu socjalistycznym służyła w podobny sposób w budzącym się ruchu białoruskim[26].

Piłsudski wychodził z założenia, iż PPS jest partią odpowiednią do skupienia w swoim ręku wszelkich antycarskich i rewolucyjnych żywiołów z terenów Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego[27]. Stosunki z tymi sąsiadami miałyby być układane przez Polskę jako duże państwo na zasadzie równorzędności[28]. Miało to się przejawiać w całkowitym równouprawnieniu tych narodowości, które wejdą w skład państwa polskiego na zasadzie dobrowolnej federacji[29].

W swojej koncepcji Piłsudski pragnął iść na kompromis z narodowościami zamieszkującymi tereny byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, co nie podobało się wielu partiom politycznym, szczególnie endecji. Zdając sobie sprawę z niechęci sporej części społeczeństwa polskiego do swego programu, tak się o tym wypowiadał: „Kompromis jest nieszczęśliwym słowem. W wielu umysłach łączy się on z pojęciem zdrady. Tymczasem jest ściśle związany z istotą demokratyzmu. Polega bowiem na uznaniu, że nie tylko moja wola, z jednej strony, czy chęć jej jest usprawiedliwiona do przejawiania się w państwie, lecz że równe prawo ma wola i chęć innych. Kompromis jest ułatwiony, gdy jego konieczność narzucająca się sama przez się, urasta w zasadę szanowania innych jako współobywateli. Współpraca wtedy jest łatwa i wola jednej strony nie sięga nigdy po laury dominowania”[30].

Piłsudski twierdził, że ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego, zarówno te gdzie większość stanowili Litwini, jak i Białorusini nie są ani polskie, ani ruskie[31].

---

[23] *Ibidem*, s. 30.

[24] B. Urbanowski, *op. cit.*, s. 384.

[25] J. Tomicki, *Polska Partia Socjalistyczna 1892–1948*, Warszawa 1983, s. 56.

[26] J. Jurkiewicz, *op. cit.*, s. 35.

[27] J. Tomicki, *op. cit.*, s. 84.

[28] K. Okulicz, *Józef Piłsudski (1867–1935)*, „Libertas”, IV 1985, s. 57.

[29] J. Kancewicz, *Geneza, przebieg i znaczenie Zjazdu Paryskiego*, „Z pola walki” 1962, nr 4, s. 26.

[30] J. Starzewski, *Józef Piłsudski zarys...*, s. 389.

[31] M. Żychowski, *Polska myśl socjalistyczna*, Warszawa 1976, s. 242.

Wiedział on bardzo dobrze, że tereny te zamieszkane były nie tylko przez rdzennych Litwinów, lecz głównie przez inne grupy etniczne, wśród których największy procent stanowili Białorusini.

Uważał, że polscy socjaliści nie są wyłącznymi gospodarzami na tych terenach. Nie mają prawa też za takowych się uważać i samym decydować o przyszłości tych ziem. Muszą się porozumiewać i ustalać wspólne stanowiska z socjalistami białoruskimi, litewskimi, ukraińskimi i żydowskimi w przypadku rozstrzygania kwestii dotyczących losów przyszłej ojczyzny[32]. Twierdził, że grupy socjalistyczne tych narodowości mają wspólny cel, jakim jest zrzucenie moskiewskich kajdan oraz ograniczenie narodowego rozwoju na tych terenach. Na Litwie należałoby pracować nad utworzeniem wspólnych sił socjalistów w celu skuteczniejszej niż dotychczas walki o dobro, szczęście oraz interesy robotników[33].

Piłsudski krytykował wszelkie pojawiające się próby polskiego szowinizmu na tych terenach: Polacy, będąc sami przez carat prześladowani, wykorzystują swoją kulturalną i ekonomiczną przewagę, zachowują się czasem nieprzyjaźnie w stosunku do innych narodowości Litwy. „Pewna część inteligencji polskiej niechętnym okiem patrzy na rozwój kultury litewskiej i stara się nawet usposobić lud polski wrogo względem swych sąsiadów. Wszelkie wnoszenie do naszego życia społecznego waśni narodowościowych spotkać w nas musi zaciętych przeciwników. Spory i kłótnie osłabiają nasze siły i dają możność wspólnemu prześladowcy – caratowi – korzystać z nich”[34].

Większą uwagę w tym okresie poświęca Litwinom, nie oznacza to jednak jego braku zainteresowania sprawami Białorusi. Często też pisząc o ludności tamtych obszarów, wspomina tylko o Litwinach, ale z myślą również o Białorusinach, gdyż oba narody traktuje jednakowo. Swoje *credo* w tej sprawie wyłożył w liście z 19 listopada 1899 roku napisanym do przyjaciela Leona Wasilewskiego. „Łączę Litwę z Białorusią w jedno z powodu tych samych prawno-administracyjnych i historycznych uwarunkowań, aby się nie powtarzać. Panuje tam ta sama jednakowość w stosunkach etnograficznych, społecznych z tłem białoruskim lub litewskim. Mówiąc o Białorusi mam na myśli jej części katolickie lub do niedawna unickie[35], (...) na które w przyszłości liczyć możemy. (...) Zaznaczyć i dowieść trzeba myśli, że z wielu względów Litwa to dalszy ciąg kultury polskiej, słowem Polacy są poważną częścią składową kraju[36].

O Białorusinach słów parę powiedzieć to dosyć zaznaczyć niewyraźność ich uczuć narodowych trochę z prześladowaniem ich języka i religii... Socjaliści wszystkich narodowości na Litwie muszą dążyć do usunięcia wszelkiej prze-

---

[32] A. Garlicki, *Józef Piłsudski 1867–1935*, Warszawa 1988, s. 82.

[33] J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. II, s. 222.

[34] *Ibidem*, s. 24–25.

[35] W. Jędrzejewicz, *Listy Józefa Piłsudskiego z okresu jego pracy w PPS*, „Niepodległość” (po wznowieniu), t. XVIII, Londyn 1985, s. 11.

[36] W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *op. cit.*, t. I, s. 131.

wagi jednej narodowości nad drugą, do tego też dąży PPS i w swej pracy na terenie litewskim i sądzi, że konieczna jest wobec tak potężnego wroga, która jak w prześladowaniach i prawach wyjątkowych, tak w każdej walce polskiej z caratem łączy Litwę z Polską najściślejsze połączenie sił socjalistycznych PPS i socjalistów wszystkich narodowości Litwy dla wspólnej walki"[37].

W dalszej części listu dowodził, że zarówno Białorusini, jak i inne narodowości zamieszkujące polskie Kresy „Nie mają danych do samodzielności. Ich szansą jest nie tyle oprzeć się o Polskę, ile razem z Polakami oprzeć się o niosący niepodległość socjalizm... Chrześcijańska etyka tworzyła w przeszłości ramy wspólnego życia narodów (nawet tych niechrześcijańskich) zamieszkujących obszar państwa polskiego. Ta sama etyka okazuje się warunkiem uczciwości przyszłej federacji, gwarantem demokracji, tolerancji, równouprawnienia"[38].

Wypowiadając poglądy o federacji z Białorusinami i innymi narodowościami zamieszkującymi obszary kresowe Rzeczypospolitej, kierował się Piłsudski zwykłym pragmatyzmem życiowym. Włączenie do państwa siłą innych narodowości powodować może tylko konflikty społeczne, a to nakazywałoby utrzymanie na tych obszarach dużych sił policyjnych i wojskowych. Dlatego też, jak słusznie zauważył Piłsudski, tylko dobrowolna federacja daje możliwość spokojnego i normalnego życia politycznego na tamtych obszarach[39].

W stosunku do Białorusi miał on wówczas następujące plany:

1. wyzwolić ją spod ucisku caratu (w późniejszym okresie bolszewizmu);
2. dać ludności możliwość samej zdecydowania o swoim losie poprzez jakiś plebiscyt[40].

W jego powstańczych planach zarówno Białoruś, jak i Litwa i Ukraina odgrywały ważną rolę, ponieważ zwiększały szansę oderwania się i wyswobodzenia spod wpływów Rosji w przypadku współdziałania w walce na tych terenach[41].

Liczył na pomoc Białorusinów, szczególnie tych katolickich, w odzyskaniu przez Polskę niepodległości, gdyż to właśnie oni mocniej od pozostałych ulegali wpływom polonofilskim[42].

W tym okresie Piłsudski o Białorusinach wyrażał się jako o „czynniku bardzo słabym pod butem moskiewskim" oraz o „Białorusinach jako narodowości dotąd prawie nie ma mowy". Podczas pierwszego zjazdu partii odbytego w Wilnie w 1893 roku podjęto uchwały dotyczące uznania ziem litewsko-bia-

---

[37] *Ibidem*, s. 12.
[38] B. Urbanowski, *op. cit.*, s. 386.
[39] *Ibidem*, s. 390.
[40] S. Swianiewicz, *op. cit.*, s. 87.
[41] A. Garlicki, *op. cit.*, s. 83.
[42] K. Gomółka, *Józef Piłsudski wobec kwestii białoruskiej*, [w:] *Józef Piłsudski i piłsudczycy*, pod red. Z. Zaporowskiego, Lublin 1999, s. 13.

łoruskich za domenę wpływów partii[43]. Szczegółowe zasady zostały opracowane podczas III zjazdu partii odbytego w ukochanym mieście Piłsudskiego Wilnie[44].

W czerwcu 1895 roku podczas III Zjazdu PPS, obradujące w Wilnie, debatowano nad problemem powstania przeciwko carskiej Rosji wspólnie z narodowościami bałtyckimi, Białorusią, Ukrainą i Finlandią. Ówczesna uchwała PPS mówiła: „PPS w stosunkach swoich z grupami opozycyjnymi innych narodowości powinna się starać o rozbudzenie w nich dążeń separatystycznych oraz wykazywać stale konieczność obalenia caratu na drodze współdziałania podbitych przezeń narodowości"[45]. Najpewniejsza droga do tego celu prowadziła przez „oddzielenie od państwa rosyjskiego ujarzmionych przez carat narodowości"[46].

Podczas tego zjazdu doszło do starcia między Piłsudskim, jednego z głównych inspiratorów zjazdu, a mówiącego o potrzebie niepodległej Polski i federacji, a Różą Luksemburg, która mówiła o „organicznym wcieleniu ziem polskich do państw zaborczych"[47].

Po tym sporze to właśnie Piłsudski zaczął być przez swoich przeciwników politycznych identyfikowany jako zwolennik idei prometejsko-federacyjnych, a zarazem odstępca od ortodoksji marksistowskiej[48].

W roku 1896 polscy socjaliści o poglądach niepodległościowych skupieni w PPS wydali uchwałę niezawierającą planów zaborczych w stosunku do etnograficznego terenu litewskiego. Głównym zadaniem miało być oderwanie tych obszarów od zaborczego państwa rosyjskiego, a co do kwestii narodowościowej i granic miano wypowiedzieć się później[49].

W 1897 roku PPS pod dużym naciskiem Piłsudskiego wydała uchwałę, w której zabroniła rosyjskim socjalistom, roszczącym sobie prawo do roli nadrzędnej w ruchu socjalistycznym w innych częściach imperium rosyjskiego, do ingerowania i utrzymywania kontaktów z innymi organizacjami z Królestwa oraz ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, a także zaznaczyła, że ugrupowania socjalistyczne z innych niż Rosja tereny same muszą swobodnie się wypowiedzieć co do ich przyszłej przynależności do nowej Rosji[50]. Ponadto partia stwierdziła potrzebę rozszerzenia swoich wpływów, obejmujących do tej pory Koronę, na ziemie stanowiące w przeszłości prowincje związane z Polską, tj. Litwę i Białoruś[51].

---

43 J. Jurkiewicz, *op. cit.*, s. 32.
44 J. Turonek, *PPS wobec białoruskiego ruchu rewolucyjnego w latach 1902–1906*, [w:] *Studia polsko-litewsko-białoruskie*, pod red. J. Tomaszewskiego, E. Smułkowej i H. Majeckiego, Warszawa 1988, s. 92.
45 J. Wojtasik, *op. cit.*, s. 28.
46 A. Nowak, *Jak rozbić rosyjskie imperium*, s. 251.
47 B. Urbanowski, *op. cit.*, s. 384.
48 *Ibidem*.
49 J. Starzewski, *op. cit.*, s. 60.
50 S. Mackiewicz, *Klucz do Piłsudskiego*, Londyn 1943, s. 61.
51 J. Kancewicz, *op. cit.*, s. 25.

Piłsudski zażądał od rosyjskich socjalistów prawa PPS do agitacji na ziemiach wchodzących przed 1772 rokiem w skład państwa polskiego[52].

Chcąc wzmocnić i rozbudzić działania białoruskiego ruchu narodowego, PPS pomogła w roku 1896 białoruskim aktywistom w wydaniu w Krakowie książki Franciszka Bohuszewicza pt. *Dudka białoruska*. Zawierało ono ideologiczną wykładnię narodowego ruchu białoruskiego. Pomoc socjalistów z Piłsudskim na czele, jako jedną z głównych postaci ruchu, nie ograniczyła się tylko do jej wydania, lecz również do przemycenia i nielegalnego kolportażu na ziemiach białoruskich[53].

Zadaniem Piłsudskiego było podsycanie tendencji separatystycznych pośród Białorusinów, Litwinów i Ukraińców mających opowiadać się za oderwaniem tych obszarów od Rosji i doprowadzeniem do utworzenia w przyszłości federacji opierającej się na demokratycznych zasadach[54].

W roku 1901 inny socjalistyczny działacz Leon Wasilewski związany z osobą Piłsudskiego, uchodzący także za eksperta do spraw polskich Kresów Wschodnich i włączony w 1896 roku w prace Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich, wydał broszurę pt. *We wspólnym jarzmie*, całkowicie zaakceptowaną przez Piłsudskiego. Nanosił on na niej poprawki i zalecenia „towarzysza Wiktora", które ten wykładał mu w dwóch specjalnych listach z końca 1899 roku[55]. Wasilewski pisał o supremacji PPS w przyszłej walce o wyzwolenie narodowe ruchów nierosyjskich zamieszkujących cesarstwo, głosił konieczność dalszej agitacji wśród Łotyszów, Ukraińców, Gruzinów i innych narodowości, w trakcie której należało podkreślać nadrzędną rolę PPS. W wyniku wspólnego zwycięstwa należało powołać federacyjne państwo polskie połączone z narodami zamieszkującymi Litwę i Ruś. Takie rozwiązanie uzasadniano tradycjami unii lubelskiej. Nie określono jasno zasad, na jakich miałaby polegać owa federacja: czy narody te miały uzyskać tylko autonomię, czy też całkowitą niezależność[56].

Sukcesu w przyciągnięciu do wspólnej walki przeciwko caratowi upatrywano w złym i barbarzyńskim ustroju politycznym Rosji oraz nienaturalnych stosunkach w krajach podbitych przez Rosję, które w przyszłości spowodują odśrodkowe dążenia tych ludów[57].

O perspektywach dalszego współdziałania Wasilewski mówił: „Każda narodowość – Polacy, Litwini, Białorusini i Żydzi – powinni mieć swobodny rozwój i usunięcia wszelkiej przewagi jednej narodowości nad drugą, co jest konieczne wobec ogromnej gmatwaniny stosunków narodowościowych"[58].

Piłsudski uważał, że takie rozwiązanie jest optymalne w obecnej sytuacji geopolitycznej[59].

---

[52] J. Tomicki, *op. cit.*, s. 34.
[53] E. Mironowicz, *Białoruś*, Warszawa 1999, s. 15.
[54] J. Tomicki, *op. cit.*, s. 85.
[55] A. Nowak, *Jak rozbić rosyjskie imperium*, s. 248.
[56] J. Wojtasik, *op. cit.*, s. 29.
[57] W. Suleja, *Józef Piłsudski*, Wrocław 1995, s. 38.
[58] A. Garlicki, *op. cit.*, s. 82.
[59] W. Suleja, *op. cit.*, s. 39.

Głosił także konieczność walki wszystkich kresowych narodowości z carską okupacją, poświęcił dużo miejsca problematyce żydowskiej ze względu na jej specyfikę na Kresach Wschodnich Polski. W sprawie przyszłości ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego, tj. na temat powstania niezależnych republik bądź też federacyjnego związku, miał opowiedzieć się „wolny, świadomy swych praw lud pracujący Polski, Litwy i Rusi”[60].

W tymże 1902 roku w piśmie socjalistycznym „Robotnik”, którego był redaktorem, Piłsudski napisał: „Wszelkie wnoszenie do naszego życia społecznego waśni narodowościowych spotkać w nas musi zaciętych przeciwników. (...) Wypleniajmy wśród towarzyszy niechęć względem ludzi innego pochodzenia, wiary lub języka. Niech wbrew szalejącej burzy nienawiści plemiennych, wśród nas panuje zgoda i braterstwo bez względu na różnice narodowościowe wyznaniowe”[61].

W 1903 roku na łamach „Walki” w artykule *Nasze stanowisko na Litwie* Piłsudski stwierdził: „Głównym celem całego ludu pracującego jest rozbicie kajdan i pęt nałożonych na Litwę przez najeźdźców. PPS chce pracować nad połączeniem sił socjalistycznych na Litwie, by przeciwstawić się nie tylko rządowi najeźdźczemu, lecz także klasie wyzyskiwaczy. Chodzi tu nie o zlanie się organizacji socjalistycznych na Litwie z organizacją socjalistyczną w Polsce, ale o wytworzenie partii socjalistycznej na całej przestrzeni Litwy historycznej, do której to partii poszczególne organizacje różnych narodowości przystąpiłyby na zasadzie całkowitej równości i braterstwa”[62]. „Zdaniem naszym, naturalnym skutkiem takich dążeń na Litwie musi być ciążenie ku połączeniu swych sił z siłami PPS dla wspólnej walki i przełamania wspólnymi usiłowaniami przeszkód, stojących na drodze do urzeczywistnienia tych dążeń. Nie mówimy już o tym, że ciążenie takie wobec sąsiedztwa Polski z Litwą i istnienia historycznych i kulturalnych węzłów łączących oba kraje narzuca się samo przez się. Naturalnie, ani połączenie organizacji socjalistycznych na Litwie, ani sojusz ich z PPS w Królestwie nie przesądza bynajmniej formy przyszłego ustroju państwowego na obszarze ziem, objętym przez te organizacje. Czy rozpadnie się on na trzy lub dwie całkiem odrębne, niezależne republiki, czy połączą się one w jakiś związek federalny mniej lub więcej ścisły – to jest kwestia przyszłości, która prawdopodobnie rozstrzygnie wolny i świadomy swych praw lud pracujący Polski, Rusi i Litwy”[63]. Taki przyszły związek federacyjny miałby być „mniej lub bardziej ścisły”[64].

---

60 *Polska–Polacy*..., s. 182.

61 A. Ajnenkiel, *O kształt Niepodległej*, Warszawa 1989, s. 43.

62 W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *op. cit.*, t. I, s. 177.

63 A. Srebrakowski, *Sejm Wileński 1922 roku idea i jej realizacja*, Acta Universitatis Wratislaviensis No 163, Wrocław 1995, s. 14; P. Hauser, *Poglądy Józefa Piłsudskiego na terytorialny kształt Rzeczypospolitej i próba ich realizacji w latach (1919–1921)*, [w:] *Józef Piłsudski i jego legenda*, pod red. A. Czubińskiego, Warszawa 1988, s. 61.

64 B. Urbanowski, *op. cit.*, s. 386.

„Rząd carski wytwarza na całej przestrzeni Litwy historycznej tę samą atmosferę ucisku wyrażoną w specjalnych prawach dla Litwy ukutych, łączy ją w jedno specjalnym łańcuchem ściskającym jej ciało... Jednakowo krępuje ten łańcuch Polaków i Żydów, Białorusinów i Litwinów”[65].

W swoim liście do socjalisty Bolesława Jędrzejowskiego z 14 września 1903 roku Piłsudski wyznaczał partii nową taktykę w celu osiągnięcia swoich celów. Stwierdzał wówczas „wszechpolskość polityki socjalistycznej w kierunku zespolenia dzielnic polskich w jedną całość, która nie może jednak polegać na opanowywaniu, ani zawojowaniu”[66]. Miało to nastąpić za pomocą kompromisu, tolerancji i dialogu. Nakazywał również prowadzenie aktywnej polityki zagranicznej wobec Rusinów, Litwinów, Rosjan, Niemców, Łotyszów i ludów Kaukazu[67].

15 marca 1904 roku w socjalistycznym piśmie „Naprzód” opublikowano *Odezwę Partii Socjalistycznych*, w której socjalistyczne partie polskie, białoruskie i litewskie wzywały swoich współrodaków, aby się organizowali i tworzyli „zjednoczoną siłę rewolucji”[68]. Odezwa ta w znaczący sposób wzmocniła propagandowo PPS.

Pod wpływem Piłsudskiego PPS wierzyła w przyszłą federację z niepodległą Białorusią[69]. Nie była to tylko jednostronna chęć federacji, gdyż 22 października 1905 roku obradujący w Wilnie sejm wydał *Odezwę do narodu litewskiego* na temat przyszłości tamtych terenów, które widział na zasadzie federacji z sąsiadami. Nie precyzowano jednak, jakie narodowości, które obszary i na jakich zasadach miałyby stworzyć ten przyszły związek[70].

Piłsudski polecał również partii budzenie we wszelki możliwy sposób separatystycznych dążeń wśród nowo wyłaniających się do życia narodów, którym należy nieść pomoc w uświadamianiu narodowym. Chodziło mu tu głównie o narody kaukaskie i bałtyckie, bo poprzez nie można by osłabić siłę Cesarstwa Rosyjskiego[71]. Brał też pod uwagę inne ludy, wspierał m.in. działania Białoruskiej Socjalistycznej Hromady w jej budzeniu separatyzmu zarówno wśród partii socjalistycznych, jak i wobec ludności cywilnej[72].

Program Hromady był bardzo zbliżony do poglądów PPS, domagała się ona autonomii dla Białorusi, sejmu w Wilnie oraz swobód dla mniejszości narodowych[73].

Sam Piłsudski w tym okresie działalności uznawał niezależność państwową Białorusinów za „efemerydę i pył kosmiczny”, z którego nie wiadomo jeszcze

---

[65] *Ibidem*, s. 384.
[66] *Ibidem*, s. 247–248.
[67] *Ibidem*, s. 248.
[68] B. Urbanowski, *op. cit.*, s. 348.
[69] J. Turonek, *op. cit.*, s. 95.
[70] P. Łossowski, *Litwa*, Warszawa 2001, s. 41–42.
[71] W. Pobóg-Malinowski, *Józef Piłsudski 1867–1914*, Londyn, s. 18.
[72] M. Żychowski, *op. cit.*, s. 264–265.
[73] M. Kosman, *Historia Białorusi*, Wrocław 1979, s. 263.

co może wyniknąć. Wiązało się to ze słabością ich ruchu narodowego. Niewątpliwie także duży wpływ na takie zapatrywania miała działalność w Petersburgu koła białoruskiego. Wyrażało ono chęć i nadzieję na przyszłą federację z państwem polskim, lecz nie umieściło tego punktu w swym oficjalnym programie. Za pierwszoplanowe zadanie uznawało ono wówczas oderwanie terenów byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego od Rosji, a dopiero potem miano wziąć pod uwagę zachowanie się ludności z tamtych terenów. Koło wychodziło z założenia, że ludność katolicka, przeważająca w zachodniej części tych obszarów, spolonizuje się, natomiast na wschodzie – zrusyfikuje. Po oderwaniu od Rosji należało w tym rejonie utworzyć silne stronnictwo socjalistyczne i dopiero później sprecyzować program zasad współżycia między narodowościami[74].

Wywierając przemożny wpływ na linię programową Polskiej Partii Socjalistycznej, Piłsudski przyczynił się do przyjęcia przez tę formację wniosku Feliksa Perla dotyczącego popierania białoruskich grup socjalistycznych wzywających do zerwania więzów z Rosją i utworzenia federacji z Polską[75].

Wiedział, że za polskością opowiadają się katolicy i unici, a za rosyjskością – prawosławni[76]. Dlatego też w swoim memoriale złożonym 13 lipca władzom japońskim w Tokio[77], w czasie trwania konfliktu rosyjsko-japońskiego, dowodził o istnieniu mocnej grupy opozycyjnych białoruskich katolików usposobionych opozycyjnie wobec Rosji z powodu prześladowań[78].

Mówił w nim dalej o narodach uwięzionych w okowach carskiej niewoli. Uznawał je za siłę mogącą doprowadzić do upadku caratu, osłabienia i rozerwania Rosji prześladującej te narodowości zarówno politycznie, jak i kulturalnie. Na pierwszym miejscu wśród nich należałoby umieścić Polaków mających duże wpływy na Białorusi i Litwie[79]. Rodowitych Rosjan szacował na około 45% mieszkańców Cesarstwa Rosyjskiego[80].

Narodowości zamieszkujące wówczas rosyjskie imperium „stanowią jego główną słabość – jego piętę Achillesową, punkt, na który wszyscy wrogowie państwa rosyjskiego bić powinni... jednak nie wszystkie niezadowolenia narodowościowe są jednakowej wartości jako siła rozkładowa państwa rosyjskiego”[81]. Podzielił on te narodowości na historyczne, do których zaliczył Polaków, Finów, Gruzinów i Ormian, oraz niehistoryczne, takie jak Białorusini, Litwini, Łotysze[82].

---

[74] W. Pobóg-Malinowski, *Józef Piłsudski...*, s. 241.
[75] *Ibidem*.
[76] W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza...*, t. I, s. 216.
[77] A. Garlicki, *op. cit.*, s. 86.
[78] W. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, s. 254.
[79] *Ibidem*, s. 255.
[80] W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *op. cit.*, t. I, s. 190.
[81] A. Garlicki, *op. cit.*, s. 213.
[82] *Ibidem*, s. 86; J. Piłsudski, *Rok 1920*; M. Tuchaczewski, *Pochód za Wisłę*, Łódź 1989, s. 223.

Dalej dowodził, że „jedynie Polacy potrafią doprowadzić wypadki do otwartej walki i pociągnąć za sobą resztę podbitych przez Rosję narodowości. (...) Ta siła Polski i jej znaczenie wśród części składowych państwa rosyjskiego daje nam śmiałość stawiania sobie jako celu politycznego rozbicia państwa rosyjskiego na główne części składowe”[83].

Usamodzielnienie wcielonych przemocą do Cesarstwa Rosyjskiego terenów uważał za „nie tylko spełnienie kulturalnych dążeń naszej ojczyzny do samodzielnego bytu, lecz i za gwarancje tego bytu, gdyż Rosja pozbawiona swoich podbojów będzie o tyle osłabiona, że przestanie być groźnym i niebezpiecznym sąsiadem”[84].

Podkreślał w wystąpieniu odrzucenie zasady inkorporacji lansowanej przez Romana Dmowskiego, a mającej na celu wcielenie do polski guberni kowieńskiej, wileńskiej, części mińskiej i Podola oraz Wołynia. Nawiązywał natomiast do starej idei jagiellońskiej nawołującej do dominacji Rzeczypospolitej w Europie Środkowo-Wschodniej, odepchnięcie Rosji od Europy w kierunku azjatyckim[85].

W ten sposób dążył Piłsudski do realizacji swojej polityki polegającej na „rozcięciu Rosji po szwach narodowościowych”[86].

W roku 1906 „Walka” głosiła „usamodzielnienie się Litwy – Białorusi, zwołania w Wilnie konstytuanty wspólnej dla wszystkich narodowości naszego kraju”, uznawała, „że najskuteczniejsze wyniki w swej walce może osiągnąć proletariat, organizując się na zasadzie terytorialnej. W sprawach własnego państwa każda partia terytorialna powinna być zupełnie samodzielna. W przyszłej samodzielnej Litwie-Białorusi, każda narodowość miała mieć zapewnione zupełnie równe prawa dla języka i kultury oraz proporcjonalny budżet kulturalny”[87].

W okresie tym Białorusini formowali swoje narodowe żądania, uzyskali także własną prasę, którą reprezentowało pismo „Nasza Niwa”. Żądali autonomii Białorusi ze stolicą w Wilnie, gdzie miał urzędować ich narodowy sejm. Wywołało to sprzeciw przywódców litewskich, dlatego też dyskutowano, czy żądać autonomii dla całości obszaru litewsko-białoruskiego, czy też osobnej dla ziem białoruskich i litewskich. Wysuwane przez działaczy białoruskich postulaty nie znajdowały jednak poparcia biernych politycznie mas ludności białoruskiej[88].

Domagano się także wprowadzenia do kościołów języka białoruskiego. Spowodowało to jednak obawy katolików przed rusyfikacyjnymi zamierzeniami władz[89].

---

[83] Z. Krajewski, *Geneza i dzieje...*, s. 30; W. Jędrzejewicz, *Józef Piłsudski 1867–1935*, Londyn 1993, s. 28; J. Piłsudski, *Wybór pism*, wstęp W. Suleja, K. Polechoński, wybór i opracowanie W. Suleja, Wrocław 1999, s. XI.

[84] D. i T. Nałęcz, *Józef Piłsudski – legendy i fakty*, Warszawa 1986, s. 189.

[85] *Ibidem*.

[86] A. Garlicki, *op. cit.*, s. 214.

[87] J. Jurkiewicz, *op. cit.*, s. 38.

[88] *Ibidem*, s. 98.

[89] *Ibidem*.

Wszystkie te kulturalno-narodowe żądania Białorusinów spotkały się z pozytywnym przyjęciem i poparciem Polskiej Partii Socjalistycznej, zamierzającej wykorzystać je przeciwko państwu rosyjskiemu[90].

We wrześniu 1915 roku została wydana odezwa *Do społeczeństwa polskiego w Wielkim Księstwie Litewskim*. Autorem tej odezwy była Unia Stronnictw Niepodległościowych składająca się z Związku Chłopskiego, Związku Patriotów i PPS Frakcji Rewolucyjnej. Głosiła ona „wyśnione nasze pragnienia wskrzeszenia niezapomnianej unii wolnych narodów, dźwignięcia potężnego, federacyjnego państwa Litwy i Korony, zbudowanego na zasadzie wolni z wolnymi, równi z równymi"[91]. Takie same poglądy i idee wyznawał także Józef Piłsudski.

Wszystkie idee federacyjne w czasie I wojny światowej wiązały swoje nadzieje z Piłsudskim i jego legionami.

Takie właśnie stanowisko zajmowali między innymi polscy demokraci działający w Wilnie, którzy w lutym 1915 roku zawiązali swoje koło bezpartyjne. W jego skład weszli: Romer, Okulicz, Abramowicz, Nagrodzki[92]. Z powstałym w ten sposób Komitetem Polskim w Wilnie stały kontakt utrzymywał bliski współpracownik Komendanta Leon Wasilewski wchodzący w skład Komisji Litewskiej polskiej Tymczasowej Rady Stanu. Głosił on ideę unii Polski z ziemiami Wielkiego Księstwa Litewskiego, a w razie niemożliwości takiego rozwiązania – wcielenia do Rzeczypospolitej Wileńszczyzny[93].

Dopiero lata po I wojnie światowej i uzyskanie większego wpływu na polską politykę pozwoliły Piłsudskiemu na próby realizacji swoich wschodnich koncepcji. Ostatecznie zakończyły się one fiaskiem. Złożyło się na to wiele czynników zupełnie niezależnych od Marszałka. Krótkowzroczność niektórych osobistości politycznych II RP doprowadziła do utraty dużych terenów Kresów Wschodnich i całkowite niepowodzenie stworzenia środkowo-wschodniej federacji mającej na celu stawiać zaporę niebezpieczeństwu grożącemu zarówno ze wschodu, jak i z zachodu.

---

90 *Ibidem*, s. 99.
91 J. Ochmański, *op. cit.*, s. 288–289.
92 *Ibidem*, s. 290.
93 *Ibidem*.



Manifestacja w Mińsku po sfałszowanych wyborach prezydenckich



Milicja rozpędza tłum protestujących przeciwko sfałszowaniu wyborów



Manifestacja na prospekcie „Niezależności" w Mińsku



Milicja rozpędza demonstrację



Protest w Mińsku, wiosna 2006 r.



Aleksandr Milinkiewicz na demonstracji



Epizod kampanii przedwyborczej





Protest przeciwko procesowi Dmitrija Daszkiewicza

Zwyciężymy...



Wierzymy... zwyciężymy. Demonstracja przeciwko sfałszowaniu wyborów prezydenckich



Epizody demonstracji przeciwko sfałszowaniu wyborów prezydenckich, Mińsk, 21 marca 2006 r.



BIAŁORUSKI PROGRAM WYDAWNICZY



ISBN 978-83-89185-91-4

